



Nienawidziła go.
Wkurzał ją
jak nikt inny.
Nie wiedziała
tylko, że to był...

*Jej
bohater*

KATARZYNA
RZEPECKA

KATARZYNA
RZEPECKA

*Jej
Bohater*



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Beata Kostrzewska*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Aleksandra Zok-Smoła, Renata Jaśtak*

Zdjęcie na okładce

© halayalex/AdobeStock

© by Katarzyna Rzepecka

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022

ISBN 978-83-287-2042-8

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2022

Spis treści

Spis treści

- 1 To nie tak miało być
 - 2 Czy ktoś ogarnie tę chałupę?
 - 3 Przestań pieprzyć
 - 4 Co ty tutaj robisz?
 - 5 To jest nawet zabawne
 - 6 No to zaczynamy
 - 7 W co ja się wpakowałem?
 - 8 Mały Eryk
 - 9 Nie umiem być spokojna
 - 10 Cholerny rudzielec
 - 11 Wyjście do Chaty Strażaka
 - 12 Chyba zaczynam rozumieć
 - 13 Czyżby randka?
 - 14 Randka?
 - 15 Chciałbym przeprosić
 - 16 W tym domu naprawdę straszy!
 - 17 Ciężka noc? Czy może...
 - 18 O rany...
 - 19 Nie jest dobrze
 - 20 Może teraz się uda?
 - 21 Niespodziewane spotkanie
 - 22 Ostatni dzień
 - 23 Nasza pierwsza prawdziwa randka
 - 24 Wciąż się boję
 - 25 Jestem szczęśliwa
 - 26 Moja mama
 - 27 Jestem przerażony
 - 28 Mam tego wszystkiego dość
 - 29 Czy to znów sen?
 - 30 Nasz maleńki
- Epilog. Trzy miesiące później
- Spis treści
- Od autorki



To nie tak miało być

HANIA

– Nie wierzę... – mamrocze w samotności, parkując moim eleganckim audi na podjeździe domku po babci. Czuję się, jakbym trafiła do centrum horroru, a nie miejsca, które ma mi pomóc odpocząć od wielkomiejskiego gwaru. Spoglądając na budynek, mam wrażenie, że za moment ze strzelistego dachu, w którym brakuje kilku dachówek, wyleci chmara piszczących nietoperzy.

Wyłączam silnik i z politowaniem wpatruję się w dom, który ma zostać moim nowym adresem w najbliższym czasie. Halny najwidoczniej w ostatnich latach nie oszczędzał tej chaty.

– Babciu Telimeno, mam nadzieję, że tutaj nie straszysz... – wzdycham ciężko, wspominając, jak babcia zawsze przygotowywała jakieś mikstury i zdawała się umieć więcej niż zwyczajni ludzie. Po chwili postanawiam opuścić wóz i zobaczyć, jak sytuacja wygląda w środku.

Odpinam pas i wysiadam. W wysokich szpilkach niestabilnie stoję na oblodzonym wjeździe. Przytrzymuję się dachu auta, uważając na to, by po prostu nie rąbnąć, bo stopy niekontrolowanie rozjeżdżają mi się w różnych kierunkach. Moja górską przygodę zaczyna się doprawdy obiecująco.

Jest zimno. Mróz szczypie w policzki, a rzęsy zamarzają od pary wydostającej się z nosa, kiedy lustruję dom, który z zewnątrz wygląda na mocno zniszczony. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale z pewnością nie tego. Babcia otaczała to miejsce miłością i w moich myślach wszystko wyglądało zupełnie inaczej – było tutaj tak jak w dzieciństwie, wciąż pachniało najlepszą szarlotką, a także ziołowymi naparami. Ganek pozostawał porośnięty winoroślą i miał deski, które nie były pogniłe, a na jego brzegu nie wisiały sople lodu, grożąc bolesną śmiercią w razie podejścia do nich. Dachówka nie leżała w ogrodzie, w którym zalegał śnieg, miejscami odkrywając brzydką i pożółkłą trawę wątpliwej długości, a drewniana elewacja nie łuszczyła się.

Stwierdzam, że wygląda to znacznie gorzej, niż zakładałam. Aż boję się zaglądać do środka. To była długa i wyczerpująca podróż, a jedyne, o czym marzę w tej sytuacji, to ciepła kąpiel pełna bąbelków. Zamiast tego czeka mnie zimna nocka przy kominku i sprawdzenie, czy wszystko działa, jak należy, a także poszukiwania jakiegoś fachowca, który doprowadzi to miejsce do użytku.

Głupie, uparte babsko ze mnie.

Prycham, tłumiąc złe emocje.

Czego mi brakowało w ciepłym i jasnym mieszkanku z widokiem na morze urządzonym przez projektanta? Dlaczego korzystanie z dobrodziejstw salonów urody nagle wydało się nudne? Co było nie tak w nauce tańca brzucha? Dlaczego moje domowe biuro postanowiłam przenieść tutaj? Myślę nad tym i przypominam sobie powód: czułam coraz większą pustkę. Wydawało mi się, że nic nie przynosi mi radości, pomimo iż powinnam być szczęśliwa. Brakowało mi czegoś ważnego w życiu i stwierdziłam, że może odnajdę to tutaj. Dusiałam się za życia.

Wybucham śmiechem – i nie jest to dźwięk pełen radości.

– To sobie poprawiłam... – mruczę pod nosem, zagubionym wzrokiem obrzucając jeszcze raz całość.

No nic, muszę teraz zderzyć się z rzeczywistością. Skoro uciekłam od luksusów, to głupio byłoby znów zwiewać z powodu niewygody. Przecież to nie na zawsze. To tylko na kilka miesięcy. Muszę przynajmniej spróbować odnaleźć własne szczęście.

Chociaż oczy szczypią mnie od łez, rozglądam się po okolicy, starając się odszukać jakieś pozytywy, ale prawda jest taka, że ja nawet nie lubię gór. Mam do nich uraz z dzieciństwa.

Lustruję wierzchołki szczytów i leżący na nich biały puch. Miejscami mienią się na rdzawy kolor i to od nich wzięła się nazwa miejscowości: Ceglasta. To po nich niegdyś często chodzili moi rodzice, zdobywając kolejne dwutysięczniki. Spoglądam na górską roślinność, rosnącą tuż pod niższymi zboczami, teraz uginającą się pod ciężarem śniegu, i na słońce, które chowa się za horyzontem, barwiąc czyste niebo kolorami tęczy.

Wzdycham z rezygnacją, ale nie mogę powiedzieć, że jest całkowicie źle. Widoki są przepiękne i działają na mnie uspokajająco, więc może – gdy już doprowadzę do ładu to miejsce – poczuję satysfakcję z pobytu. Oby w środku wyglądało lepiej.

Wciągam do płuc mroźne i rześkie powietrze. Przeciągam się, by rozprostować zastoje podczas podróży kości, i poprawiam płaszczyk, a następnie w końcu zbieram się w sobie, by stawić czoła wyzwaniu i odryglować drzwi chatki. Czas zderzyć się z rzeczywistością i zobaczyć, co na mnie czeka w jej wnętrzu.

Z największą rozważą podchodzę do drewnianych schodków. Staję na pierwszym stopniu i staram się wejść jak najdelikatniej, by przypadkiem nie stracić śmiercionośnych sopli, które drwią sobie ze mnie tuż nad moją głową. Mam wrażenie, że jeden zdradziecki krok może wprowadzić w ruch całą konstrukcję, a wtedy błękitne strzały spadną i wbiją się we mnie, barwiąc śnieg na krwistoczerwony kolor. Nie wiem dlaczego, ale w tym momencie przed oczami staje mi scena ze słynnego filmu z Kevinem, który co roku oglądałam za dzieciaka – ta, w której złodziejzaki próbują po zlodowaciałych schodach dostać się do jego domu, a ich próby kończą się niezłym fiknięciem.

Stawiam kolejną stopę i wtedy dzieje się coś strasznego. Ślizgam się niczym Marv, robię w powietrzu gwiazdę, wyrzucając gdzieś daleko klucze, po czym nagle leżę na plecach. Dźwięk upadku sprawia, że do lotu podrywają się okoliczne ptaki. I od razu krzywię się oraz jęczę, bo ból przeszywa moje biodro. W pierwszej chwili nawet nie wiem, co zaszło.

Wygląda na to, że walnęłam jak długa, a stało się to tak błyskawicznie, że nie zdążyłam mrugnąć okiem ani nawet wrzasnąć – czy w jakikolwiek sposób zareagować – a już mnie położyło. Sekunda i leżę. Przecież zazwyczaj jest tak, że mamy szansę jakoś zadziałać, wydać dźwięk, a to, co stało się tutaj przed momentem, było czymś bardzo dziwnym i nieoczekiwanym. Jakby ktoś wyciągnął mi dywan spod nóg i zrobił to celowo. Jakby chciał, bym upadła.

Krzywię się z bólu i mrugam, starając się dojść do tego, czy wszystko w porządku, a wtedy niedaleko słyszę trzeszczący śnieg, sygnalizujący zbliżającą się osobę.

– Jesteś cała? – Głos należy do mężczyzny.

– Wszystko w porządku – odpowiadam, licząc na to, że kimkolwiek jest człowiek, który zauważył, jak poszybowałam rudą i bujną czupryną prosto w śnieg, to zaraz jednak sobie pójdzie. Niepotrzebni mi teraz gapie. – Tak tylko sobie niebo oglądałam! – dodaję idiotycznie, pragnąc, by już odszedł.

– To przyjemnego oglądania – stwierdza lakonicznie, czym wzbudza moją ciekawość. Chociaż powiedziałam to na przekór, to wiem, że zazwyczaj ludzie i tak z uporem próbują dojść do prawdy, a on jednak odpuszcza. Z pewnością widział, jakiego orła wywinęłam. Sama wiem, że wyglądało to strasznie. Czuję w kościach.

Dźwigam się ciężko na łokciu i zwracam twarz ku nieznanemu. Wcale nie odchodzi, tylko stoi oparty o zardzewiały płot i patrzy na mnie wnikliwie oraz z ciekawością, jakbym była czymś dziwnym i niespodziewanym, a potem nagle na jego ustach zaczyna igrać uśmiezek – i nie jest to sympatyczny uśmiech, tylko złośliwy.

Mrużę oczy.

– Bawi cię to, że spadłam ze schodów? – warczę na niego, bo to nie jest dobry moment na to, by się ze mnie nabijać. – Spadaj stąd.

– Oho! – Zaśmiewa się, czym doprowadza krew w moim ciele do temperatury wrzenia. – Paniusia nie w humorze. – Kręci głową i nie spuszczając ze mnie wzroku, robi krok naprzód. Po chwili stoi nade mną i ogarnia wzrokiem całą moją sylwetkę. – Sprawdzę tylko, czy się nie połamałaś, bo wyglądasz jak rozjechana agama.

Cofam głowę, starając się zrozumieć, do czego mnie właśnie porównał. Agama to nie przypadkiem czerwona jaszczurka? Nie wiem, czy on żartuje, czy tak na poważnie?

– Udam, że tego nie słyszałam.

– Jak sobie chcesz – odpowiada lekceważąco.

Marszczę brwi, pierwszy raz od dawna pozbawiona słów przez czyjąś bezczelność. Przez chwilę przyglądam się dłoni, którą mi podaje, a której absolutnie nie zamierzam przyjąć, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego facet wyskakuje z takimi tekstami. Paniusia? Rozjechana agama? Przecież nic mu nie zrobiłam. Chociaż trzeba mu oddać, że zatrzymał się, by mi pomóc, mimo że mógł biec dalej. Wielu ludzi po prostu by się oddaliło. Przez sekundę lustruję sportowe ubrania i analizuję, że prawdopodobnie przebiegał chodnikiem, kiedy zobaczył, co się wydarzyło. Następnie dźwigam się trochę pokracznie i poprawiam płaszcz oraz sukienkę w wężowy wzór.

– Jak już powiedziałam, wszystko w porządku. – W końcu staję stabilnie tuż obok nieznanego, który okazuje się ode mnie znacznie wyższy, pomimo że mam buty na obcasie. By spojrzeć na jego zarośniętą twarz, muszę zadrzeć głowę. Włosów na policzkach i poniżej ma tyle, że niemal nie widać mu ust. Broda jest długa i gęsta, a pokrywa ją szron. Chociaż facet jest wysportowany i barczysty, to uznaję, że też nieco straszny – właśnie przez męską i nieokiełznaną urodę – a teraz dodatkowo wydaje się ciekawski. Wygląda też na starszego ode mnie. Nie jestem pewna, co o nim myśleć. I skądś go kojarzę, ale nie mam pojęcia, do czego przykleić jego twarz. Do jakich wspomnień? Może gdyby nie był tak zarośnięty, tobym go poznała, no i gdyby nie stał pod słońce, które razi mnie w oczy.

– Zamierzasz wejść do środka? – Zawzięcie wlepia we mnie brązowe oczy, czekając na odpowiedź.

Mam wrażenie, że dopóki nie dowie się tego, co go interesuje, to nie odejdzie, a ja nie mam ochoty na pogawędkę.

– Nie. Przyjechałam sobie popatrzeć. – Nie potrafię powstrzymać się od złośliwości.

– Co cię tu sprowadza? – dopytuje nieustępliwie, wciąż nie zdejmując ze mnie upierdliwego spojrzenia, jakby bardzo zależało mu na tej wiedzy. Wzdycham, przestępuję z nogi na nogę, po czym postanawiam mu powiedzieć, by nie wziął mnie za złodziejkę.

– To mój dom, który odziedziczyłam po babci.

– Wnuczka wiedźmy Telimeny. Tak myślałem, jesteś do niej podobna.

Rzucam mu wściekłe spojrzenie.

– Babcia nie była wiedźmą.

– Czyżby? – Unosi jedną brew. – Krążą o niej legendy. Ten dom podobno jest nawiedzony do tej pory. Czasami wieczorem słychać taki świst, jakby ktoś siedział na poddaszu i śpiewał.

Otwieram szerzej oczy i szybko spoglądam na budynek. Oblatuje mnie strach, który sprawia, że mam spore obawy przed wejściem do środka.

– Pan sobie już pójdzie. – Odwdzięczam się pełnym irytacji spojrzeniem i unoszę dłoń, by wskazać palcem wyjście z podwórka. Facet ewidentnie dobrze się bawi moim kosztem, a mnie wcale nie jest lepiej po tym, co usłyszałam.

Nieznajomy zaczyna się śmiać, ale mimo to jego spojrzenie jeszcze twardnieje. Patrzy na mnie tak, jakbym zrobiła mu coś złego lub była skazą dla tego miejsca.

Kręcę głową, nie zamierzając podejmować z nim więcej jakichkolwiek dyskusji, bo jest dość dziwny, a do tego spotęgował moje obawy, jakoby babka mogła tutaj straszyć. Lokalizuję klucze, które wyrzuciłam w śnieg, i podchodzę do nich, by w końcu móc dostać się do wnętrza domu.

– Zdejmę paniusi tylko te sople, bo paniusia miastowa, a góry rządzą się swoimi prawami. – Jeszcze raz obrzuca wzrokiem moją postać, a ja się krzywię, słysząc ten przytyk. – Powinna paniusia poczytać komunikaty wydawane przez tutejsze ratownictwo. Z pewnością taka wiedza się przyda.

Aż otwieram usta, słysząc jego złośliwe słowa. Co za gbur. To, co mówi, nie pasuje do jego prezencji. Ponownie spoglądam na wysoką i wysportowaną sylwetkę, potem na twarz, na oczy w kształcie migdałów i prosty nos, a także wargi, które pomimo otaczającej je brody wydają się ładne.

– Gdybyś nie był tak złośliwy, mogłabym powiedzieć, że jesteś całkiem przystojny. Ale to, co wychodzi z twoich ust, niszczy całe wrażenie.

Chrząka, słysząc moje słowa, a gdy spoglądam w jego tęczęwki, zauważam, jak powiększyły się mu źrenice.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie.

– Uważa pan, że jestem piękna, ale złośliwa? To pan zaczął. – Unoszę brew i buńczucznie opieram dłoń na biodrze.

– Nie. Uważam, że też jesteś prz... przystojna. Barczysta, zwał, jak zwał. – Wzrusza ramionami.

– Phi! Jeszcze czego! – Odwracam się na pięcie, zarzucając burzą rudych loków, i dumnie znów podchodzę do schodków, by zniknąć we

wnętrzu chatki. Ta idiotyczna wymiana zdań musi się zakończyć.

– Ostrożnie! – woła nieznajomy gbur z nutką kpiny w głosie i zaczyna na powrót bieć. Jego smukłe, ale umięśnione nogi i krągłe pośladki kołyszają się pod wpływem wysiłku, a po chwili niczym zjawia wtapia się w tło i znika z pola mojego widzenia. Przez kilka sekund stoję i zastanawiam się nad tym człowiekiem. Skąd ja go znam? Ale to nieistotne. Co za irytujący facet! Mam nadzieję, że więcej go nie spotkam.

Bardziej zła niż jeszcze przed kilkoma minutami trafiam w końcu kluczem do zamka i otwieram drzwi. Moja wściekłość mija, kiedy wchodzę do środka, gdzie poruszone pędem powietrza unoszą się teraz kłęby kurzu.

Z przerażaniem przyglądam się niewielkiemu salonikowi, który domaga się natychmiastowego odświeżenia, drewnianej podłogę, którą trzeba wyczyścić, zalegającym w kątach pajęczynom oraz oknom, w których wiszą nienadające się już do użyciu żółte firany.

Czuję też zapach kurzu i kilkakrotnie kicham. Nie mam pojęcia, za co zabrać się najpierw – czy posprzątać, czy poszukać kogoś do pomocy przy dachu oraz do odmalowania wnętrza, czy może posprawdzać, co działa, a co nie? A może po prostu zabrać się i wrócić do domu?

Wzdycham ciężko i zapalam światło. Na szczęście prąd jest. Burczy mi też w brzuchu.

No nie, no nie. Nie poddam się. Hania Malinowska nigdy się nie poddaje.

No to spróbujmy jakoś tu ogarnąć.

To będzie bardzo długi wieczór.

I zapewne za chwilę będę wyglądać jak kominiarz, bo najpierw muszę napalić w kominku. A żeby to zrobić, trzeba go wyczyścić.



Czy ktoś ogarnie tę chałupę?

HANIA

– Kiedy mógłby pan zacząć? – To kluczowe pytanie, które zadają każdej firmie remontowej, z którą przeprowadzam rozmowę. Zależy mi na czasie i najlepiej, żeby pierwszy wolny termin był już jutro, a nawet jeszcze dziś. Muszę jak najprędzej doprowadzić ten dom do stanu używalności. Gdybym nie zebrała się tak nagle, to może bym i znalazła jakiegoś fachowca, a tak?

– Za miesiąc powinienem mieć coś wolnego.

Zaciskam powieki, czując narastający ból w skroniach, gdy po raz kolejny słyszę podobną informację.

– Dziękuję za odpowiedź. – Kończę rozmowę i walę głową w dębowy stół, przy którym usiadłam, a dźwięk ten niesie się po całej chatce. Podejrzewam, że uderzenie unosi też w powietrze kłęby kurzu, pośród których się znajduję.

W co ja się wpakowałam? I dlaczego babcia dała w spadku ten dom mnie, a nie moim rodzicom? Nie potrafię tego zrozumieć, bo to mama jest jej córką i tutaj się wychowała. To ona kocha to miejsce. Poza tym inaczej może by mnie nie kusilo, by tu przyjeżdżać... Jakiś czas temu wyglądało to na bardzo rozsądną decyzję – w końcu musiałam się przekonać, jak się sprawy mają; a biorąc pod uwagę fakt, że moje nadmorskie życie doprowadzało mnie do coraz większej frustracji, podjęcie decyzji okazało się proste. Zmiana na jakiś czas była mi potrzebna, chociaż teraz naprawdę nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. A może tylko zbyt spontaniczny...?

Mimo wszystko skoro już tutaj jestem, naprawię, co się da, by z końcem pobytu wystawić to miejsce na sprzedaż.

Wiedziałam, że wyjazd oznacza zmianę jakości życia i że będę musiała zrezygnować z wielu rzeczy, do których przywykłam. Mama stanowczo mi odradzała – jest luty, budynek stał opuszczony i w górach zima trwa w najlepsze, a utrzymanie takiego domu to ciężka praca, nieodpowiednia dla kogoś nieprzystosowanego – mówiła. Ale szczerze? Sądziłam, że przecież nie może być tak źle. Nie przewidziałam tylko tego, że zastanę ciekący dach, wilgoć w pokojach na górze, skrzypiące przy każdym kroku podłogi i wszechobecny kurz. Dobrze, że przynajmniej elektryczność działa, wodę udało się odkręcić głównym zaworem i nie zalać wszystkiego, a przy kominku zostało nieco drewna, którym mogę napalić, by trochę nagrzać parter.

Rozglądam się po niedużym saloniku, z którego wchodzi się do kuchni, a następnie na schody, które prowadzą na piętro. Szczęście, że na górze zamontowane są drzwi, inaczej chybabym zamarzła. Tutaj na dole jeszcze jakoś w miarę to wszystko działa, ale dwa pokoje nade mną nie nadają się do niczego. Wejście na strych jest nieszczerne. Czeka mnie nocka na niewygodnej wersalce, która pamięta moje dzieciństwo, a może i wczesną młodość mojej rodzicielki. Będę musiała zadzwonić do mamy i powiedzieć jej o tym, co tutaj zastałam. Ale najpierw ważniejsze rzeczy.

Wzdycham, wyszukując kolejny kontakt do firmy budowlanej. Nie mam już szerokiego pola manewru, bo zdaje się, że w górach ludzie żyją głównie z turystyki i z rzeczy z nią związanych, a nie z remontów. Znaleźć jakiegokolwiek fachowca na już graniczy z cudem. Przez cały ten czas towarzyszy mi też strach. Z pokoiów na górze faktycznie dobiega wycie, które przypomina ni to hulający wiatr, ni to świst, a pod podłogą czasem słychać, jak grasują myszy.

– Dzień dobry, a właściwie dobry wieczór. Znalazłam pana ogłoszenie w internecie i jest pan moją ostatnią deską ratunku. Bardzo proszę, niech pan mi powie, że ma pan wolne terminy remontowe na już, bo muszę odświeżyć dom. Przyjechałam dzisiaj do Ceglastej i niestety nie wygląda to dobrze, a chcę zostać na jakiś czas.

Po drugiej stronie słyszę:

– Hm... – Mężczyzna mruczy do słuchawki w zastanowieniu, a ja siedzę niemal jak na szpilkach. – To zależy, ile tam będzie pracy. Teraz mam trochę wolnego, bo coś mi wypadło, więc mógłbym od razu zająć się remontem, tylko musiałbym zobaczyć wewnątrz, żeby zrobić pomiary i to wszystko oszacować.

– Naprawdę? Spada mi pan z nieba. Kiedy mógłby pan podjechać?

– A który to dom?

– Stoi przy ulicy Górnej, numer trzydzieści cztery.

Ze słuchawki dobiega dziwne prychnięcie, coś na kształt śmiechu.

– A to już wiem. To jest dom po pani Telimienie.

– Tak, właśnie, jestem jej wnuczką, Hanna Malinowska.

– Niestety nie podejmę się remontu tego domu. Ten dom jest... – na chwilę milknie, po czym dodaje – ... nawiedzony.

Aż sapie, słysząc jego wyznanie.

– Pan nie mówi poważnie.

W odpowiedzi słyszę sygnał informujący, że delikwent się rozłączył.

Wciągam ostro powietrze i odrywam telefon od ucha, po czym z niedowierzaniem patrzę na urządzenie. Na moje policzki wypływa rumieniec złości. Teraz już nie tylko włosy mają ten ognisty kolor. No pięknie. Kolejny facet, który twierdzi, że coś tutaj jest nie tak. O co im wszystkim chodzi? Aż czuję ciarki i na ciele pojawia się gęsia skórka.

Od razu przed oczami staje mi spotkany dzisiaj mężczyzna, który nazwał mnie przystojną.

Obrzucam spojrzeniem moje ciało, któremu niczego nie brakuje. Mam naprawdę dobre kształty: długie, wysportowane nogi, zgrabny brzuch wyćwiczony podczas tańca i bujne piersi, które od zawsze są jednym z moich przekleństw. I jeżeli miałabym wskazać na szeroką część mojej sylwetki, to są nią biodra, a nie ramiona!

Istnieją dwa wyjścia. Albo facet najwidoczniej czerpie przyjemność z celowego wkurzania ludzi, albo całe życie mieszka zamknięty w tych górach i nie potrafi się wysłowić. Gdyby się ogarnął, byłby pewnie bardzo przystojny. Jego ciało wydaje się silne, a oczy, mimo że irytujące, mają w sobie coś, co mnie zaciekało. Jakąś głębię. Dodatkowo męczy mnie fakt, że nie potrafię go umiejscowić w mojej przeszłości. Chwilę się zastanawiam, jak wyglądałaby jego głowa, gdyby zdjąć mu czapkę, w której biegał, i dodatkowo usunąć ten gigantyczny krzak przymocowany do brody. Z pewnością jego włosy są niemal czarne, tak jak i zarost, ale czy bardzo krótkie? A może nosi dłuższe i spięte w kucyk? Mężczyzna wydawał się znacznie starszy ode mnie, biorąc pod uwagę zmarszczki, które rysowały się w kącikach jego oczu, ale może to od ciągłego nabijania się z ludzi? Jedno jest pewne – nie lubię go i nie powinnam przez niego się rozpraszać. Ale on też twierdził, że dom jest nawiedzony, tak jak ten pan przed chwilą... Nie mogę się jednak dać zastraszyć, takie rzeczy przecież nie istnieją.

Ponownie przetrzepuję dział ogłoszeń z okolicy, przy tym do szachu doprowadza mnie bardzo wolno działający internet. Wiem jednak, że to niemożliwe, bym w takiej sytuacji nikogo nie znalazła. Ktoś mi pomoże, choćbym miała ściągnąć firmę z daleka.

W końcu zauważam jeszcze jeden kontakt, którego do tej pory nie sprawdziłam.

Niemal się modłę, wybierając numer, bo jest to ostatnia szansa na to, bym nie musiała wrócić do domu już teraz.

– Słucham. – Po kilku sygnałach słyszę zasnany głos, jakby osoba, z którą rozmawiam, właśnie została wyrwana ze snu, co przypomina mi o tym, że jest późny wieczór.

– Dobry wieczór. Przepraszam za tak późną porę, ale przyjechałam dzisiaj do Ceglastej, bo mam tutaj dom po babci i niestety jego stan pozostawia wiele do życzenia. Szukam fachowca, który wykonałby na cito najpilniejsze rzeczy. Na początek trzeba załatać dach.

– Być może będę miał trochę czasu, ale zależy, co jest do zrobienia. Musiałbym podjechać i się rozeznać. Czy jutro będzie pani na miejscu?

– Tak! – W przypiływie ekscytacji krzyczę do telefonu i wstaję.

Jestem uratowana!

– Dobrze, proszę mi podać adres, a ja sobie zanotuję.

Oddech ulgi, jaki z siebie wydaję, jest tak ogromny, że porusza płomienie w kominku tuż przede mną. Szybko podaję mężczyźnie informację, licząc na to, że nie spłoszę go lokalizacją. Na szczęście umawiamy się na wczesny ranek, więc odżywa we mnie nadzieja.

Na zewnątrz jest już całkowicie ciemno, a temperatura spadła znacznie poniżej zera. Wstaję, by przygotować sobie jeszcze kubek herbaty, i nim nie padnę, zamierzam wyszorować wszystko, co się da.

Z góry ponownie dochodzi świst, a drewno w kominku strzela wyżej niż jeszcze przed chwilą i roznosi swój aromat po domku. Jest tu przerażająco, ale też w jakiś sposób uspokajająco. Może i krążą o tym miejscu legendy, ale wiem też, że babcia nie chciałaby mnie nigdy wystraszyć. Była dobrą kobietą, kochała mnie jak swoje dziecko, a może nawet bardziej, i nigdy nie zrobiłaby mi krzywdy. Spędzałam tutaj całe wakacje aż do osiemnastego roku życia i zawsze dotrzymywałam jej towarzystwa, kiedy tylko tego potrzebowała. Snuła przeróżne opowieści, których już za bardzo nie pamiętam, ale wiem, że były to pełne ciepła historie. Próbowwała nauczyć mnie robić na drutach, lepiła ze mną pierogi i mówiła, że jestem do niej podobna nie tylko z wyglądu, ale i duszą. Myślę, że to dlatego zapisała mi swój majątek.

To właśnie po Telimie odziedziczyłam urodę, dzięki której przypominam Anię z Zielonego Wzgórza. A teraz sama będę mieszkać w domku na wzgórzu, którego w dodatku boją się ludzie. Dzięki temu jednak mam nadzieję odpocząć. Trudno. Niech sobie gadają, co chcą.

Wyjmuję z nierozpakowanej jeszcze torby z żywnością herbatę i nastawiam wodę. Równocześnie chowam jedzenie do szafek. W jednej natrafiam na słoiczki pełne ziół, które zostały po babci. Stare etykiety są pożółkłe, mimo to jestem w stanie doczytać, co na każdej napisała, gdyż mój charakter pisma jest niemal identyczny. Biorę po kolei słoiczki i ustawiam na starym dębowym blacie. Odczytuję z nich informacje: „moczopędne”, „na sen”, „na zatwardzenie”, „na biegunkę”, „na ból głowy”, „na uspokojenie”, „na apetyt”, „na schudnięcie” oraz „żeby stanął” – które zostało przekreślone niemal tak, że nie mogę się doczytać i poprawione na „na rozgrzanie”.

Zakrywam usta i śmieję się cicho.

– No proszę, babciu, kto by przypuszczał, że znajdę tutaj takie skarby. Musiałś nieźle robić dziadka w balona – mówię do siebie, dokładnie oglądając słoiczek pełen suszu. – A może i po jego śmierci także okolicznych mężczyzn. Mama mówiła, że latali za tobą jak psy, więc cholera wie...

Na górze nagle rozlega się głośniejszy świst, jakby babcia mnie słyszała i właśnie udzielała mi reprimendy. Chrząkam, gubiąc humor na korzyść strachu, i szybko odkładam słoiczki do szafki, nie sprawdzając wszystkich etykiet. Będę musiała wyrzucić ich zawartość, z pewnością nie nadają się do użytku, ale w tej chwili nie jest to moim priorytetem. Teraz muszę zlikwidować jak najwięcej kurzu.

Szorowanie zajmuje mi wiele z nocnych godzin, które powinnam przeznaczyć na sen. Kiedy w końcu doprowadzam całość do jako takiego stanu przydatności, jestem już niemożliwie zmęczona. I chociaż niemal padam na twarz, biorę jeszcze zimny prysznic. Nie wiem, jak sprawić, by poleciała z niego ciepła woda – to też kolejny temat, którym będę musiała się zająć.

Po wszystkich kładę się na wersalce i tępo wpatruję w żar tłący się w kominku. Mimo że jestem umęczona, pierwszy raz tego dnia na moich ustach pojawia się uśmiech.

Zostawiłam za sobą wszystko i może nie jest kolorowo, ale zamierzam w końcu odnaleźć własne szczęście. I zamierzam to zrobić z daleka od mężczyzn.

Żadnych facetów, żadnych złamanych serc, tylko ja i moja samotnia.

Samotność wydaje mi się taka fajna – nie muszę się z nikim liczyć, mogę robić, co chcę, jak chcę i kiedy chcę. A w związku to już zupełnie inna bajka.

I zamierzam tutaj pracować, rzecz jasna.

Przerzucam się na wznak i wpatruję w sufit, który miejscami jest popękany. Prześladuje mnie pech, bo każdy kolejny związek kończy się fiaskiem, a ja jestem coraz bardziej sfrustrowana. Następny i kolejny facet okazuje się po prostu głupim kutasem, no ale czego można się spodziewać po mężczyznach – przecież mają dwie głowy, z czego ta druga jest zupełnie pusta i jak zaczynają nią myśleć, to wychodzi jak zawsze. Zdradzają mnie albo wymyślają jakąś głupią wymówkę, by odejść. Nie mam szczęścia w związkach i nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Może po prostu pisana jest mi samotność?

A może to ze mną jest coś nie tak?

Nawet nie chcę o tym myśleć. Dość już nerwów straciłam na staranie się, na sprawianie, by wyglądać zawsze jak najlepiej. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, by być dobrą partnerką. By ich słuchać i wspierać. Teraz chcę zaszyć się tam, gdzie nikt mnie nie zna, i przewartościować swoje życie. Zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Czegoś mi brakuje i nie umiem określić czego. Wpadam w stan odrętwienia. Nie jestem szczęśliwa w Gdańsku, chociaż powinnam, bo mam świetną pracę, fajnych rodziców i wesołych znajomych. To naprawdę frustrujące, kiedy robisz to, co kochasz najbardziej, ale z jakiegoś głupiego powodu nie przynosi ci to satysfakcji. Nie potrafię się już nawet zaangażować w związek – zawsze podobają mi się ci najprzystojniejsi, a potem się okazuje, że mamy nieco inne oczekiwania. Oni chcą zabawy, ja stabilizacji. Ale dość tego. Jeżeli znowu zdecyduję się wejść w jakąś relację, to tylko taką bez zobowiązań albo z wielkiej miłości. Nic pomiędzy.

Tuż po świcie ze snu wyrывa mnie stukanie do drzwi. Z każdą chwilą się nasila, zmuszając mnie, bym uniosła powieki i wyteżyła szare komórki.

– Już idę! – wołam do przybysza, którym zapewne jest pan od remontów.

Zwlekam się z wersalki i szybko wciągam pluszowy dres, który jest najcieplejszą rzeczą do noszenia po domu, jaką ze sobą zabrałam. W pokoju temperatura znacznie spadła, ogień w kominku dawno wygasł. W powietrzu unosi się obłok pary, kiedy ziewam. Szybko składam pościel i doprowadzam miejsce do porządku, po czym otwieram drzwi.

– Dzień dobry, Teodor Burzyński. Pani do mnie wczoraj dzwoniła w sprawie dachu i drobnych napraw. – Mężczyzna wyciąga dłoń w moim kierunku, by się przywitać. Jest znacznie ode mnie wyższy i mógłby być moim ojcem. Na jego twarzy widnieje szczery uśmiech, a wraz z nim w kącikach oczu pojawiają się kurze łapki.

– Dzień dobry. Hania Malinowska. Proszę, niech pan wejdzie.

Ma na sobie odzież roboczą. Otrzępuje ze śniegu buty i wchodzi do wnętrza, zaraz jednak staje na progu, a potem zaczyna się rozglądać.

– Jest tutaj tak, jak zapamiętałem – mówi z nostalgią.

- Znał pan moją babcię? – Unoszę brew w zaskoczeniu.
- Znałem, tak samo jak i twoich rodziców, a także pamiętam ciebie małą. Twoja babka była dobrą kobietą, uczynną. Nigdy nie odmówiła nikomu pomocy.
- Cieszę się, że ma pan o niej dobre zdanie. Do tej pory dwie osoby stąd dały mi do zrozumienia, że ten dom jest nawiedzony.
- Mężczyzna parska i macha ręką, a następnie wchodzi głębiej i rusza do schodów prowadzących na piętro.
- No dobrze, dach to nasz priorytet. Będę musiał wejść na poddasze.
- Dobrze. Wychodzi się z piętra. Dodatkowo ściany są wilgotne, bo wejście na samą górę jest nieszczelne, przez co słychać dochodzące stamtąd świsty.
- Mogę zobaczyć?
- Oczywiście.
- Po czterdziestu minutach oględziny całego domu mamy za sobą. Zrobiliśmy też potrzebne pomiary i kilka fotografii. Wchodzimy do kuchni, a pan Teodor mlaska i wzdycha, patrząc na mnie z niechęcią.
- Co jest nie tak? Nie podejmie się pan? – Trzymam dłoń na sercu, bojąc się odmowy.
- Jeszcze wzdycham, więc nie mówię nie.
- Jakie to pocieszające, doprawdy.
- Proszę rozwinąć myśl.
- Załatam dach, mogę się zająć najpilniejszymi naprawami, ale do odgrzybiania ścian i malowania przyślę syna. Jest tutaj naprawdę ogrom roboty, łącznie z wymianą bojlera, jeżeli chce mieć pani ciepłą wodę. To zajmie przynajmniej miesiąc, a ja nie mam tyle czasu w grafiku.
- Jeżeli pana syn się zgodzi, to pewnie, nie ma problemu, byle doprowadzić to wszystko do funkcjonalności.
- Zrobimy wycenę i będziemy działać. Babcia by się cieszyła, że tu wróciłaś. Byłaś jej oczkiem w głowie. Zawsze mówiła o tobie z ogromną miłością.
- Kochałam ją tak samo, ale zmarła już dość dawno temu i jakoś mnie przez te lata tutaj nie ciągnęło. Rodzice pochowali ją w Gdańsku, więc nie czułam potrzeby powrotu, dodatkowo sami tutaj zaglądali raz na jakiś czas. Mama kocha to miejsce, więc na bieżąco naprawiali, co się dało. Szczerze mówiąc, myślałam, że wygląda tutaj znacznie lepiej.
- Jak już tutaj zagościłaś, to zostaniesz. Rude Góry tak jak i Tatry są najwyższe i najpiękniejsze w Polsce, ale nie ma tutaj takich tłumów turystów, co sprawia, że da się normalnie żyć.
- Macham dłonią.
- Oj nie, najpóźniej na jesień zamierzam wrócić do domu. Góry są piękne, ale nie czuję do nich nic ponad zachwyty, jak dla obrazu.
- Rozumiem, proszę pozdrowić rodziców. Eryk przyjedzie z wyceną do końca tygodnia, tymczasem ja zajmę się dachem.
- Najważniejsze, że idziemy do przodu. Bardzo panu dziękuję, naprawdę.



Prześtań pieprzyć

ERYK

Jeżeli miałbym wymienić rzecz, której nie lubię w byciu ratownikiem górskim, to jest nią czekanie. Czekanie na informację z centrali, czy mamy wyruszać na akcję i na jaką. Kiedy nie wiesz, co się dzieje tam u góry, różne myśli przychodzą ci do głowy. Niekiedy jest kilka wypadków jednego dnia i jesteście ściągnięci z domów, by wesprzeć chłopaków, ale czasem nie dzieje się nic. I to jest naprawdę trudne. W takich momentach wolałbym siedzieć w domu, zamiast na pierwszej linii ognia.

Ogłosiliśmy trzeci stopień zagrożenia lawinowego. Ryzyko jest ogromne i bardzo łatwo podciąć śnieg. W nocy znów zapowiada się na śnieżycę i silny wiatr, a tej zimy mamy rekord, jeżeli chodzi o przeczesywanie lawinisk. Śniegu jest wyjątkowo dużo. W poprzednim tygodniu zaraz po sobie zeszły dwie lawiny – pierwsza porwała turystów, następnie druga, mniejsza, próbowała zabrać nas, ratowników. Czuję, że dzisiaj może być podobnie.

Podryguję na dźwięk telefonu. Szybko wyjmuję urządzenie z kieszeni spodni i zauważam, że dzwoni ojciec.

– Wszystko w porządku, tato?

– Tak, wszystko dobrze. Słuchaj, obiecałem wnuczce Malinowskiej, że podejdziesz do niej i pomalujesz jej dom. Trzeba też wykonać trochę drobnych napraw – oznajmia stanowczym tonem. – Kiedy miałbyś czas tam podjechać?

Mój śmiech, którym daję mu do zrozumienia, że jest niepoważny, odbija się od ścian schroniska.

– Po co jej tak powiedziałaś? – Poważniję.

– Bo ja nie mam czasu. A ty tak. Pomożesz mi. I to nie podlega dyskusji.

Gdy nie jestem na dyżurze, zajmuję się remontami. Moi koledzy prowadzą szkółki narciarskie, wspinaczkowe, kursy dla osób chodzących po górach, a ja odświeżam domy. Jest z tego kasa, co jednak nie znaczy, że muszę brać wszystkie zlecenia. A już na pewno nie od kobiet, których najbardziej nie cierpię: pięknych, zadzierających nosa i myślących, że cały świat należy do nich. Kobiet, które nie liczą się z nikim ani niczym, które nie nadają się do tego, by żyć w górskich warunkach, i które wierzą, że góry się przed nimi rozstąpią, jeżeli wejdą na nie w kłapkach. Poza tym... Cholera, naprawdę nie zamierzam się z nią widywać. Wystarczy mi, że spotkałem ją wczoraj.

– Ten dom to zabytek. Potrzebuje innego traktowania.

– Prześtań pieprzyć. Nie jest wpisany w rejestr i nie jest aż tak stary, by się z nim cackać, poza tym pomożesz jej. No chyba że masz jakiś powód, przez który nie potrafiłbyś z nią przebywać przez kilka dni w jednym budynku, synu?

Gdyby siedział naprzeciw mnie, spopieliłbym go wzrokiem. Dobrze wie, dlaczego unikam kobiet jak ognia. Nie dopuszczam do siebie żadnej bliżej, niż to konieczne i zdecydowanie nie zamierzam przebywać z jakąś na kilku metrach kwadratowych, zwłaszcza kiedy jest taka jak wnuczka Malinowskiej. Poza tym dobrze wiem, jakie ma podejście do gór. Przekonałem się o tym wiele lat temu, o czym nikt poza mną i nią nie ma pojęcia.

– Nie mam powodu, ale zlecenia nie wezmę.

– Ech, prześtań się migać. Masz grubo ponad trzydziestkę. W zasadzie prawie czterdziestkę. Za stary jesteś na takie zachowania, więc odpuść już trochę. Telimena przewijała ci dupę, jak byłeś dzieckiem, kiedy oboje z matką zapieprzaliśmy, by zarobić na dom dla ciebie i twoich braci, więc okaż trochę szacunku jej pamięci i pomóż tej dziewczynie. Jak znajdziesz wolny czas, to pójdziesz do niej z wyceną i wszystko doszacujesz. Ja zajmę się dachem, ogrzewaniem, a ty resztą. – Po tych słowach rozłącza się, nie dając mi żadnej możliwości obrony.

Najgorsze jest to, że nie mogę mu odmówić. To już nie chodzi o Telimenę. Tata razem z mamą pomagał mi, kiedy sam nie potrafiłem sobie pomóc. Czuję się wobec nich zobowiązany w takich sytuacjach.

Opuszczam ramiona w geście poddania. Zupełnie nie podoba mi się myśl, że muszę do niej jechać, ale wygląda na to, że nie za bardzo mam wyjście.

Po prostu będę trzymać ją na dystans, co już chyba nawet się udało, a wtedy nic złego się nie wydarzy.

To pierwsze zlecenie dla kobiety, które wezmę od czasu... Od czasu ostatniego zlecenia dla kobiety, które zakończyło się tym, że zniechędziłem żeńską część populacji.

– Dobrze usłyszałem, że ojciec mówił o robocie u młodej Malinowskiej? – Tobiasz, mój młodszy brat, który trzyma dzisiaj ze mną wartę, wyrwa mnie z zamyślenia. – Widziałem ją, jak kupowała łopatę do śniegu. Chłopie, ta kobitka ma takie warunki, że chętnie bym popatrzył, jak wspina się na mój szczyt. Jak szła przez budowlany, to pała tak. – Wskazuje dłonią odległość pół metra.

Kręcę głową i wzdycham ciężko, będąc bardzo świadomy tego, że ta kobieta budzi męskie radary. Przekonałem się o tym na własnej skórze. I właśnie dlatego nie chcę pracować w jej domu.

Nigdy.

Żadnych.

Kobiet.

– Młody, musisz się leczyć. Jesteś napalony jak marcujący kot z trzema jajami. Na każdą ci staje.

– Poczekaj, poczekaj. Zobaczysz ją, to pogadamy – broni się i poprawia na siedzeniu, jakby samo jej wspomnienie powodowało u niego szybszy przepływ krwi, przez co mam ochotę zdzielić go w łeb. – Słyszałem, że przyjechała tutaj tylko na kilka miesięcy, by wyremontować dom i go sprzedać, więc nie zrobi cię w balona. Jej zamiary są klarowne. Powinieneś w końcu zaliczyć jakąś pannę, a taka na kilka numerków może pomogłaby ci się wreszcie otrząsnąć.

– Kiedy miała osiemnastkę, ja miałem prawie trzydziestkę. Serio sądzisz, że mi się spodoba?

Tobiasz wskazuje na mnie palcem i mruży oczy.

– Tym bardziej ci się spodoba.

Prycham.

– Żadnych kobiet, nigdy więcej! Wolę, żeby mi kuśka uschła, niż miałbym znowu zamoczyć.

– Przy niej ci nie uschnie.

Opieram się o krzesło i zaczynam się śmiać.

– Młody, o czym ty myślisz?

Wzrusza tylko ramionami i wybucha śmiechem.

– Podoba mi się ta dziewczyna i ja bym takiej okazji nie przegapił, ale wygląda na to, że to ty poznasz ją bliżej. No... ale skoro nie chcesz, to może kiedyś mi się poszczęści.



Co ty tutaj robisz?

HANIA

– Nie, mam, wszystko w porządku, naprawdę. Poradzę sobie. Po prostu czeka mnie mnóstwo pracy. – Przyciskam telefon do ucha, jednocześnie próbując odgarnąć śnieg, który w nocy przykrył wszystko wokoło i wciąż spada z nieba. To białe ustrojstwo zdaje się być wszędzie. W ogrodzie, na moim aucie, na ganku, nawet okna zasypało. Jeszcze dodatkowo przejechał pług i zepchnął ogromne ilości na mój chodnik. Koszmar. Co odgarnę, to robota zaczyna się na nowo.

– Nie wiedziałam, że to wszystko tak tragicznie wygląda, ale nieużywany dom niszczy, to normalne. Jeżeli będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, to zadzwoń.

Chrząkam, obejmując spojrzeniem domek i pana Teodora, który na dachu kończy łątać dziury. Mam szczerą nadzieję, że nie spadnie i nie złamie sobie karku, jest tam naprawdę stromo.

– Najgorsze za mną. Dach jest prawie naprawiony, drzwi na strych uszczelnione, mam już także ciepłą wodę. Teraz muszę uporządkować pokoje na górze, jakoś je osuszyć, poza tym jeszcze dzisiaj powinien przyjść pan, który ma się zająć wnętrzem. No i muszę jechać po węgiel. Drewno w kominku nie trzyma tak, jak powinno, i szybko robi się chłodno. Jak babcia tutaj żyła zimą, co?

– Kominek starczał, by ogrzać pomieszczenia. Jest spory, a chatka bardzo mała. To murowany domek, tylko z zewnątrz jest obity drewnem, więc nie jest tak tragicznie, ale został mocno wychłodzony, dlatego dla odmiany musi się dogrzać. Na górze powinny być grzejniki olejowe, kiedyś je zawiozłam mamie. Zobacz, czy działają.

– Sprawdź – wzdycham, przestępując z nogi na nogę.

– Boże, dziecko, a może wyśle ojca? On będzie wiedział, co, jak i gdzie. Pomoże ci. Szkoda, że zebrałaś się tak nagle, zamiast poczekać do lipca. Mogłabym pojechać z tobą.

Właśnie dlatego wyruszyłam teraz... bo chcę być sama. Poza tym już widzę, jak mój tata, pan prezes cukrowni, fatyguje się aż tutaj. To kilka dni wyjętych z jego ekstremalnie napiętego kalendarza. Dodatkowo... To właśnie dla niego mama wyprowadziła się na drugi koniec Polski, by mógł zająć się prowadzeniem rodzinnej działalności. Zostawiła swoje ukochane góry i chociaż tata czasem z nią wędrował, to jednak nigdy tak naprawdę nie czuł się tutaj dobrze. Tak samo jak i ja. Więc lepiej, by się nie pojawiał – mógłby próbować nakłonić mnie do powrotu albo coś zepsuć.

– Dam sobie radę. Jak zaniemogę, to stanę na drugą nogę. Spokojnie. W razie czego wsiądę do auta i wrócę do Gdańska, ale liczę na to, że trochę tutaj odpocznę.

– Uparta jak zawsze. Masz odpowiednie ubrania? Wzięłaś te trapersy, które ci przywiozłam? Noś je.

Zerkam na moje brązowe skórzane kozaki na obcasie i dżinsowe spodnie, a także wełniany płaszcz, kolorem pasujący do butów. Mam bardzo bolesną świadomość, że zapomniałam o nich i jestem totalnie nieprzygotowana.

– Tak, mam, wszystko mam, jestem odpowiednio ubrana, dziękuję. Będę kończyć, bo muszę odgarnąć śnieg, a zaczynam marznąć.

– Dobrze, kochanie, ale uważaj na siebie.

– Nie martw się, w góry się nie puszczę, a w chatce nic nie powinno mi się stać.

– Góry nie są złe, pozwalają człowiekowi spojrzeć na wiele spraw z innej perspektywy. Teraz, kiedy jesteś dorosła, powinnaś dać im szansę. Nie patrz na nie przez pryzmat strachu wyhodowanego w dzieciństwie.

– Dwa razy w życiu puściłam się w nie sama i nie skończyło się to dla mnie dobrze. Podziękuję.

– Weź przewodnika – upiera się przy swoim.

Wciągam głośno zimne powietrze i wypuszczam, wiedząc, że i tak tego nie zrobię.

– Kocham cię, mam, pozdrów tatę.

Słyszę, jak wzdycha po drugiej stronie słuchawki.

– Też cię kocham, dzwoń w razie potrzeby.

Kończę rozmowę i poprawiam czapkę, upychając upierdliwy kosmyk włosów pod spód, po czym chwytam mocniej łopatę. Trzeba jakoś doprowadzić ten wjazd do ładu, inaczej się stąd nie ruszę. Gdyby tylko była tutaj jakaś komunikacja miejska albo wszystko znajdowałoby się nieco bliżej, tobym wcale nie wyjeżdżała samochodem na ulicę, dopóki nie zrobi się ładniejsza pogoda, a tak? Zaczynam się naprawdę zastanawiać, jak ludzie tutaj żyją. To jest bardzo trudne. Zima w górach trwa pół roku minimum, a w tym czasie przemieszczanie się to wieczna walka. Jednak kto da radę, jeśli nie ja? Jestem silną kobietą, a także zawziętą. Zawsze staram się dopiąć swego, żyję tak, by pić ze szklanki, a nie łyżeczki, a prawda jest taka, że gdy minie kilka pierwszych dni, z pewnością będzie lepiej. Po prostu muszę udać się do jakichś sklepów odzieżowych, zaopatrzyć w odpowiednie ubrania i wyremontować domek.

– Gotowe. – Słyszę tuż za sobą głos pana Teodora. – Teraz powinnaś mieć znacznie cieplej w domu i w nocy też będzie cicho.

Szybko obracam się ku niemu i uśmiecham z wdzięcznością.

– Dziękuję panu bardzo, naprawdę uratował pan mój pobyt tutaj. A da się coś zrobić z myszami pod podłogą?

Mężczyzna uśmiecha się i przestępuje z nogi na nogę. Jego gruba odzież, przystosowana do warunków zimowych, przypomina mi o tym, że sama dygocę i nawet włosy w nosie mi zamarzają.

– Powiem Erykowi, żeby zobaczył, którędy wchodzi. Może da się je jakoś eksmitować.

– Super, będę bardzo wdzięczna. Ile panu dzisiaj płacę?

– Dam synowi wycenę, gdy podliczę metraż i wszystkie materiały. Przyjedzie później i nas rozliczy.

Podaję panu Teodorowi dłoń w podziękowaniu.

– Jasne, i naprawdę bardzo dziękuję, że zechciał pan pomóc. Nie spodziewałam się, że zastanę tutaj aż takie zniszczenia.

– Góry rządzą się swoimi prawami. Klimat jest bardziej surowy niż w głębi kraju. Miało prawo się tak stać. Do zobaczenia.

– Do widzenia – odpowiadam na pożegnanie i wracam do odgarniania śniegu. Tymczasem mężczyzna pakuje wszystko do busa i odjeżdża spod mojego domku.

Kończę robotę i ostatni raz zerkam na ciężkie chmury, które wiszą tuż nad moją głową. Zdają się tworzyć balony – są okrągłutkie, jakby miały brzuszki. Tylko czekać, aż pękną i sygnie z nich śnieg. Być może, gdy przebiorę się szybko i nieco rozgrzeję, uda mi się wyjechać bez konieczności ponownego odśnieżania. Oby!

Czym prędzej wchodzę do domu i zdejmuję przemoknięte kozaki. Jak tak dalej pójdzie, to się rozchoruję i będę musiała sprawdzić, czy magiczne napary Telimeny są skuteczne. Nie wiem, gdzie tutaj jest apteka – albo czy w ogóle. Pewnie musi być i mogłabym poszukać adresu w internecie, ale ten działa tutaj tak, że szkoda gadać. Już wystarczająco dużo nerwów straciłam przy szukaniu fachowca. Wieczorem jeszcze jakoś w miarę chodzi, ale w ciągu dnia mam problem, by połączyć się z pocztą, nie mówiąc już o innych normalnych czynnościach, jak na przykład wideorozmowa.

Zabieram ciuchy na przebranie i przechodzę do łazienki. Wzywa mnie prysznic. Dodam, że ciepły prysznic. Pan Eryk naprawił bojler, który miałam, i nie trzeba było nic wymieniać, dzięki czemu mogę teraz się rozgrzać pod strumieniem wody. Okazało się, że myszy przegryzły kabel. Związuję wysoko włosy, by ich nie pomoczyć, zrzucam lodowate ubrania, a potem przez chwilę delektuję się masującymi moje plecy gorącymi strugami.

Biała łazienka o dziwo nie jest w złym stanie. Kwadratowe kafelki i nieduży prysznic może nie są hitem modowym, ale też nie straszą. Wystarczyło jej porządne szorowanie, by przywrócić ją do użytku. Mama trochę ponad dziesięć lat temu wyremontowała to pomieszczenie i zainstalowała prysznic zamiast wanny, by babcia miała łatwiej na starość. Myślałam, by położyć na płytki specjalną farbę, jednak okazało się, że to nie będzie konieczne. Jeden problem mniej.

Pospiesznie wkładam ostatnią parę dzinsów, jaką ze sobą wzięłam, i golf, a także ciepłe skarpety, ale przerywa mi pukanie do drzwi.

– Cholera! – mamroczę przekleństwo, spoglądając przelotnie w lustrze na swoją piegowatą twarz. Rozglądam się za kosmetykami, by zakryć brązowe plamki, jednak nawołuje mnie ponowne stukanie, teraz jeszcze głośniejsze.

Wzdycham ciężko, postanawiając, że wyjątkowo pokażę się bez makijażu. Mam bardzo mocno nakrapianą twarz. Jeden pieg łączy się z kolejnym i zlewają się niemal w całość. Czuję się dużo lepiej i atrakcyjniej, kiedy mam je zakryte choćby cienką warstwą podkładu, ale nie chcę być niegrzeczna, ponieważ prawdopodobnie przyszedł syn pana Teodora. Zaproszę go do środka, by nie zmarł, i wtedy skończę się szykować. No i nie mogę ryzykować, że przypadkiem sobie pójdzie i zostanie na lodzie. To byłoby naprawdę straszne.

Podchodzę do drzwi wyjściowych, a kiedy je otwieram, staję jak wryta. To nie jest syn pana Teodora, ale ten sam przystojny gbur, który pojawił się pod moim domem, kiedy tutaj przyjechałam i wyłożyłam się jak długa na schodach.

– Co ty tutaj robisz? – Opieram dłoń na biodrze i staję w bojowej pozycji, lustrując wysoką postać. Mój głos zdradza waleczność, kiedy tak na niego patrzę.

– Eryk Burzyński. Przyjechałem wyremontować paniusi dom.

Powieka mi drga, a usta się rozchylają, kiedy znów słyszę to określenie. Nie wiem, co mnie bardziej irytuje – ten drań czy słowa, które wypowiada. Daleko mi do bycia paniusią. Jestem po prostu zadbaną kobietą, i tylko tyle. Autentycznie więc boję się, że moja dłoń wystrzeli ku górze i walnie go w ten wielki czarny krzak, ale to zapewne mogłoby grozić pokaleczeniem się, a potem błyskawicznie postępującą gangreną. Broda wygląda groźnie i ostro, tak samo jak ślepia zawieszona tuż nad nią. Jednocześnie jestem tak zaskoczona faktem, że to akurat on jest facetem od remontów, że nie bardzo nawet wiem, co powiedzieć, więc otwieram szerzej drzwi i przepuszczam go w wejściu.

– Co będziemy robić? – pyta niskim głosem, wchodząc do wnętrza i ściągając kurtkę. To, że jego męski baryton mi się podoba, nie wróży niczego dobrego, a sam fakt, jak seksownie brzmi, irytuje mnie jeszcze bardziej. Ktoś, kto jest tak niemiły, nie powinien mieć ociekającego seksem głosu.

Nie zwracając na mnie żadnej uwagi, mężczyzna rozgląda się po pomieszczeniu. Przez chwilę przyglądam się jego wysokiej i silnej sylwetce sportowca. Dzisiaj ma na sobie ciemne dżinsy i kremowy golf z wełny. Wiem, że nie powinnam o tym myśleć, ale to silniejsze ode mnie... bo... kurczę, facet wygląda naprawdę nieźle. Musi sporo biegać, bo jego ciało jest smukłe i nie można mu nic zarzucić. Uznałabym go za naprawdę przystojnego, gdyby nie jego słabe zachowanie. A ono psuje cały efekt. Może i na moje szczęście.

– Trzeba odświeżyć wszystkie ściany – zaczynam w końcu z ciężkim westchnieniem – i chciałabym też wymienić część mebli, więc będę potrzebować pomocy przy ich montowaniu.

– Ściany są mocno nierówne, farba miejscami odpryskuje, a to znaczy, że trzeba zdejmować stary kolor i kłaść gładź przed malowaniem – oznajmia po chwili namysłu, a ja zauważam, że zwrócił się do mnie na „ty”. Nie mam jednak zamiaru na to reagować, bo taka opcja jest znacznie lepsza niż „paniusia”.

Przenoszę spojrzenie na salon, który faktycznie pozostawia wiele do życzenia. Jeżeli ze ścian obdrapiemy tylko te fragmenty, które odpadają, to po malowaniu nie będzie to wyglądać zbyt dobrze. Wszystko zacznie się odznaczać.

– U góry też tak jest. Tam dodatkowo trzeba odgrzybiać.

– Jeżeli dojdzie nam odgrzybianie, to na same ściany będę potrzebował około dwóch tygodni, i to pod warunkiem, że będą dobrze schnąć. Musimy dogrzać pomieszczenia. Jest sporo do zrobienia. Mogę wejść na górę?

– Jasne, ja w tym czasie skorzystam z toalety i skończę makijaż.

Mężczyzna spogląda na mnie i unosi brwi, po czym kręci głową jakby z przyganą i bez słowa wspina się po schodach.

Szybko wchodzę do łazienki i zabieram się do malowania. Nakładam na twarz krem, którego używam jako bazę, a następnie gąbeczką wklepuję podkład. Dodaję sypek puder, róż na policzki i rozświetlacz. Podkreślam brwi oraz oczy. Usta maluję delikatną pomadką, a potem wzdycham. Teraz jest idealnie. Hanna Malinowska jak się patrzy.

Kiedy wchodzę do saloniku, od razu zauważam, że mój pan od remontów siedzi przy drewnianym stole i coś rysuje na kartce. Nie podoba mi się, że tutaj jest, ale nie mogę narzekać, bo zależy mi na jak najsprawniejszym remoncie. Podchodzę z drugiej strony i wysuwam krzesło, by usiąść na wprost niego.

– Zmierzyłem wszystko i wypiszę, co trzeba kupić na jutro. Bo rozumiem, że zaczynamy od jutra? – Spogląda na mnie i nagle łapie się za serce, głośno przy tym krzycząc. Aż podskakuje, bo jego wrzask jest bardzo niespodziewany. – O Jezu, ale mnie paniusia wystraszyła!

Zamykam na moment oczy i przełykam ślinę.

Serio.

Serio nie wiem, czy dam z nim radę. Ten człowiek wydaje się ze mnie nabijać. Nie mam pojęcia, czy on to tak na poważnie, czy specjalnie, czy o co mu chodzi...? Ale chciałabym, by po prostu przestał.

– Czym cię wystraszyła?

W odpowiedzi macha wymownie dłonią, pokazując moją twarz.

– Tym.

– Weź już przestań z tą paniusią, dobrze? Jestem Hanna. Hanka. Hania. Wybierz sobie.

Mężczyzna przez chwilę przygląda mi się z konsternacją, jego ciemne oczy bardzo dokładnie badają moją twarz.

– Może się jakoś dogadamy. Tynkowanie idzie ci równie dobrze jak mi. Jestem Eryk.

Wdycham i znów na kilka sekund przymykam oczy. Boże, daj mi siły na tego człowieka, bo gotowa jestem poczynić coś strasznego, za co idzie się do więzienia.

– No dobrze, Eryku, a gdzie ja kupię to wszystko?

– W budowlanym.

Wdycham i zakładam nogę na nogę.

– Tyle to ja też wiem. Ale gdzie tutaj znajdę taki sklep? I który jest najlepszy? – niemal cedzę te słowa.

Facet głaszcze się po tej strasznej brodzie, którą mam ochotę mu uciąć tępymi nożyczkami tuż przy skórze, tak by bolało. Działa mi na nerwy samym swoim spojrzeniem. Nawet nie musi za wiele mówić. A gdy się odzywa, to już mamy komplet.

– Chyba najlepiej będzie, jeżeli pojedziemy razem. Mam teraz chwilę wolnego czasu. – Ta propozycja jest najlepszą rzeczą, jaką do tej pory usłyszałam z jego ust.

– Super. Myślę, że to idealne rozwiązanie – odpowiadam z ulgą.

– W takim wypadku możemy też już kupić kolorowe farby. Masz jakieś wybrane?

– Chciałabym jasne. Drewniane podłogi będą się ładnie przy nich odbijać.

– No dobrze, więc chodźmy. Kupimy, co potrzeba i od jutra można działać. A, i byłbym zapomniał, mam rozliczenie roboty od mojego ojca.

Reguluję rachunek i razem wychodzimy. Mojej uwadze nie umyka uniesiona brew mężczyzny, kiedy widzi, jak wkładam kozaki na obcasie.



To jest nawet zabawne

ERYK

– Poważnie? Ten kremowy nie pasuje. Wpada w szary. Może lepiej wybierz coś w tym kolorze na salonik? Będzie bardziej wyraziście w pomieszczeniu. – Wskazuję palcem inną puszkę, która z pewnością się jej nie spodoba.

Droczenie się z Hanią Malinowską okazuje się jedną z najlepszych rozrywek, których dostarczyłem sobie w ostatnim czasie. Chciałem trzymać ją na dystans i w ten sposób zdecydowanie mi się to uda, ale patrzenie, jak się złości, to naprawdę coś przyjemnego. Przecież to nie tak, że jestem niemiły. Po prostu zachowuję się jak palant, a ją to irytuje, z kolei mnie się podoba – taka reakcja łańcuchowa.

Spogląda na mnie spod tych długich rzęs, które okalają jej piękne zielone oczy. Teraz je mruży, jakby się zastanawiała, czy mnie zabić, czy może jednak jestem jej bardziej potrzebny żywy. Po chwili namysłu zarzuca rude kręcone pukle za ramię i zadziera nos.

– Ale to jest zielony – dziwi się mojej propozycji. – Kto maluje w domu ściany na zielono? Jeszcze w takim jaskrawym odcieniu?

Faktycznie, jasna rażąca zieleń nie jest najpiękniejsza. Ja o tym wiem i ona o tym wie. Ale i tak upieram się przy swoim.

– Moim zdaniem bardzo gustowny. Jeżeli założysz zasłony w podobnym odcieniu, nie będzie to źle wyglądać. To tak, jakbyś każdego dnia miała wiosnę w domu. No i zieleń będzie pasować do twojej urody. Wystarczy spojrzeć na koło barw.

Jej klatka piersiowa wyraźnie się unosi i opada, a nozdrza rozszerzają. Staram się nie spoglądać na jej pierś, która faluje w przypiływie coraz większej irytacji. Prążkowany dopasowany golf, który Hanka wsunęła w dżinsowe spodnie, idealnie podkreśla jej kształtną sylwetkę. Przylega do niej niczym druga skóra. Kobieta jest seksowna, i to bardzo, a to, że się z nią droczę, sprawia, iż czuję rzeczy, których nie powinienem – ale nie potrafię się powstrzymać. Może po prostu musi znów założyć płaszcz, który przed momentem zdjęła i teraz nosi w zgięciu łokcia, dając mi tym samym idealną przestrzeń do przyglądania się jej każdemu ruchowi. Jak już zwrócił uwagę mój braciszek: jest na co popatrzeć. Ale ja nie chcę na nią spoglądać w ten sposób, więc unoszę wzrok i podążam za jej spojrzeniem, które zawiesiła na kolorze kremowym.

– Bierzemy ten jasny. To nie podlega dyskusji. – Wkłada do wózka puszkę farby, nie podejmując słownej przepychanki, do czego ma prawo. I w ten sposób zyskuje w moich oczach nieco uznania. Muszę przyznać, że jest cierpliwa. Nawet bardzo. Nie wie tylko, że ja zamierzam tę cierpliwość testować, i to z przyjemnością.

– Potrzebujemy co najmniej pięć litrów. Trzeba malować na dwa razy. – Dokładam jeszcze jedną puszkę. – A do kuchni? Co masz w planach na kuchnię?

– Kuchnia, jak i reszta domu na ten sam kolor. W ogóle to muszę kupić nową lodówkę, bo obecna bardzo słabo chłodzi. Chyba przez te mrozy coś się zepsuło... – Wzdycha, przykładając palec do pełnych warg. – I jeszcze chciałabym odnowić ganek. Ale to już może bardziej na wiosnę.

Tak, ten nieszczęsny ganek to istna żywołapka. Trzeba uważać, by nie wpaść pod schody, jeżeli nieodpowiednio postawi się na nim stopę. Deski są spróchniałe i miejscami wybrakowane, co grozi zapadnięciem. Cała konstrukcja powinna być postawiona od nowa. Już nie wspominając o tym, że jest tam po prostu cholernie ślisko, gdy z daszku skrapla się woda i przymarza na nowo. I łatwo można wywinąć orła, czego świadkiem byłem ostatnio. Szczęście, że dziewczyna przy upadku się nie połamała.

– Znam dobrego stolarza, który mógłby ustawić nowy – proponuję, kiedy przechodzimy do kolejnej alejki. Może i jestem dla niej złośliwy, ale to nie znaczy, że nie mogę polecić fachowca, który się zna na robocie.

Wkładam do koszyka taśmy, a Hanna pochyla się i z najniższego regału bierze folię malarską. Moje oczy mimowolnie zatrzymują się na krągłych pośladkach, które zdają się jędrne i soczyste niczym jabłuszko, a kiedy się podnosi, nie potrafię się powstrzymać i mówię:

– Potrzebujemy więcej folii. Weź sześć sztuk tej średniej grubości.

A wtedy znów się pochyla, przez co mogę jeszcze przez chwilę popatrzeć. I od razu strofuję sam siebie w myślach.

Burzyński, chłopie, weź się ogarnij! Chyba już ci naprawdę odbija z braku tego całego seksu. To dopiero trzy lata, a ty nie potrafisz wytrzymać przy pierwszej lepszej pannie. Co ty w ogóle za myśli masz!?

Wzdycham, nagle poirytowany własnym zachowaniem. Tyle czasu dawałem radę, więc i teraz muszę. Pojawia się ładna kobieta, a wraz z nią taki problem. No dobra, bardzo piękna, ale nie wchodźmy w szczegóły. To zupełnie nie ma znaczenia. Żadnego. Nie mogę sobie pozwolić na to, by łypać na nią pożądliwie. Jaką osobą by nie była, to mimo wszystko nadal jest kobietą, a ja trzymam się z dala od żeńskiej części populacji. Wyrządzają same szkody i nic poza tym. Dodatkowo ta, chociaż sili się na przetrwanie w górskich warunkach, nie zamierza zostać i jest w tym miejscu tylko na chwilę. A nawet gdyby chciała się tutaj osiedlić, to i tak niczego by nie zmieniło.

– Chyba mamy wszystko. Możemy iść do kasy? – Spogląda na mnie z wyczekiwaniem, a to sprowadza mnie na ziemię.

– Tak. – Zaczynam manewrować wypchanym po brzegi wózkiem, co nie jest proste, ale w końcu w milczeniu docieramy do kas.

Kiedy wszystko mamy opłacone, pakujemy towar do mojego busa. Wskakuję ciężko do auta i siadam w fotelu, zatraskuję mocno drzwi i od razu włączam zapłon. Hanna tymczasem dla kontrastu podnosi nogę z delikatnością i gracją. Nawet siada jak dama. Jest tak irytująca w tej swojej kobiecości, że mam ochotę coś jej powiedzieć. Jak można tak się zachowywać? Tak kobieco, tak... Pociągająco. Wypielęgowanymi dłońmi z niezbyt długimi, ale pomalowanymi na czerwono paznokciami zapina pas i spogląda na mnie z wdzięcznością.

– Bardzo dziękuję za pomoc. Doceniam to, naprawdę.

Jeszcze do tego grzeczna.

– Doliczę sobie do rachunku, nie przejmuj się – odgryzam się wrednie, co sprawia, że unosi wysoko brew.

Wcale nie zamierzam tego zrobić, ale nie chcę, by myślała, że jestem miły. To ostatnia rzecz, o którą chciałyby, by mnie posądziła.

– Och, jasne. Koniecznie. Paliwo i twój czas są z pewnością cenne.

Teraz czuję się jak dupek, więc nie odpowiadam ani słowem.

Wracamy w ciężkiej ciszy, z radia płynie spokojna melodia. Moja towarzysząca rozgląda się po okolicy jakby z sentymentem. Spogląda na ustawione na zboczach domy obite drewnem, na mieszkańców jadących wozami ciągniętymi przez konie, na knajpki, które w tej części Ceglastej goszczą mnóstwo turystów i... wzdycha. A to westchnienie ma w sobie mnóstwo niewypowiedzianych myśli. Jakby tęskniła za tym miejscem, ale coś nie dawało jej spokoju.

– Jest tutaj naprawdę pięknie, ale nie potrafiłabym zostać w górach na stałe – oznajmia nagle, zupełnie jakby zapomniała, że jestem trudny w rozmowach albo jakby potrzebowała pogadać. – Kiedyś miałam kilka nieprzyjemnych przygód podczas chodzenia po górach i teraz wcale mnie do nich nie ciągnie, a chyba o to chodzi w tym wszystkim, prawda? O te góry? O to chodzenie po nich? O wolność? Mieszkając tutaj, chciałabym poczuć się jak w domu, ale obawiam się, że się wcale nie odnajdę.

Z zaciekawieniem spoglądam na nią kątem oka. Mam wrażenie, że ona mnie nie pamięta i zupełnie nie kojarzy, że kiedyś kilka razy się spotkaliśmy, właśnie tam, wśród szczytów. Jej szczerość jest niespodziewana.

– Co się wydarzyło w górach? – Staram się delikatnie wypytać o jej przeszłość, by sprawdzić teren. Wolałbym, by sobie o mnie nie przypominała. To niepotrzebna komplikacja. Mogłaby w ten sposób znaleźć ze mną wspólny temat. A ja nie chcę tego wspominać. I nie chcę urządzać sobie z nią pogaduszek.

– Raz jako małe dziecko wysłałam sama w góry i zaginęłam, a drugi raz wysłałam już jako dorosła i trzeba było do mnie helikoptera. – Zaczyna się ponuro śmiać. – Pomógł mi jakiś mężczyzna, co ciekawe w obu przypadkach ten sam, tak jakby los mnie do niego pchał. Gdybym poszła trzeci raz i znów coś by mi się stało, a potem wyskoczyłyby on, to już bym powiedziała, że to przeznaczenie.

Czyli nie pamięta. To dobrze.

– Góry są ogromnym żywiołem i nie dla każdego. Wymagają od nas szacunku oraz pokory. Dopiero gdy to zrozumiesz, możesz zacząć o nich myśleć, w innym przypadku nie warto ryzykować. No i na początek lepiej iść w te niższe, by się nie przestraszyć, i sprawdzić, czy to jest sport dla nas. Trzeba lubić wędrówki, od tego to się zaczyna.

– Teraz już o tym wiem, dlatego nie zamierzam się zapuszczać w te wysokie partie, a nawet na szlaki znajdujące się niżej. Ale w sumie fajnie byłoby spotkać tego człowieka, który mnie uratował, chciałabym mu kiedyś podziękować.

Nie odpowiadam. Nie zamierzam też o nic dopytywać. Mógłbym czasem powiedzieć słowo za dużo i wywołać jakieś niepotrzebne wspomnienie. Dobrze, że mnie nie pamięta. Tak jest lepiej dla nas obojga. No i broń ją, panie Boże, przed tym, by nagle stwierdziła, że spotykamy się trzeci raz, a ja znów ją ratuję, tylko teraz w trochę inny sposób.

Parkuję pod jej domkiem i wysiadam z auta, by pomóc wnieść wszystko, co kupiliśmy. Gdy przesuwam boczne drzwi pojazdu, podchodzi do mnie, a jej delikatny zapach trafia do mojego nosa wraz z wonią wiszącej nad nami

zimy. Zaciskam zęby i przenoszę wzrok na wnętrze samochodu, by nie zastanawiać się nad tym, jak dobrze pachnie. Ta mieszanka jest doprawdy przyjemna.

– Wystaw wszystko na zewnątrz, a ja sobie pownoszę – oznajmia, po czym zabiera kilka puszek i wspina się po schodach. Stawia je i otwiera kluczem zamek w drzwiach.

Drapię się po czole, spoglądając raz na nią, raz na wypakowane auto i trzeszczący pod moimi stopami śnieg, na który mam wyłożyć asortyment. Targają mną sprzeczne emocje. Sumienie kłóci się z rozsądkiem. Powinienem pomóc, ale prawda jest taka, że to może sprawić, iż młoda Malinowska stwierdzi, że jednak jestem miły. A tego nie chcę. Wystawiam więc wszystko poza samochód i zatrzymuję drzwi. A gdy wychodzi po kolejne rzeczy, mówię tylko:

– Jutro będę o siódmej.

– Jasne. Dziękuję za pomoc.

Wycofuję wóz, by odjechać, zostawiając ją z ciężarami, które musi wnieść do domu sama. Zachowuję się jak kawał drania.



Parkuję busa w podwórku mojego rodzinnego domu, a gdy zerkam w okna, zauważam przyklejony do szyby mały nosek. Uśmiecham się, widząc, jak Jaś cieszy się na mój widok. Moja mała pociecha i sens życia. Najcenniejsze, co mam. Zawsze wyczuwa, kiedy wracam, a wtedy podbiega i wita mnie radośnie, co roztopia lód wokół mego serca.

Szybko wysiadam i ruszam przez zaśnieżone podwórze do domu, by spotkać się z synkiem.

Gdy tylko otwieram frontowe drzwi, maluch piszczy i podskakuje wesoło. Umazany czekoladą, w niebieskich ogrodnickich, z kieszeniami wypchanymi po brzegi zabawkami w kształcie robaków – ostatnio jego ulubionymi – biegnie i chwytam mnie za spodnie. Jest przy tym tak uroczy, że aż rośnie mi serce.

– Cześć, młody, jak było z babcią? – Czochram jego ciemną czuprynę i spoglądam w śmiejące się brązowe oczka, tak podobne do moich.

– Dobrze – odpowiada, plując jednocześnie na brązowo.

Zdejmuję szybko kurtkę i buty, a potem chwytam małego pod pachy i sadzam sobie na biodrze.

– Babcia dała ci czekoladę?

– Byłem gzecny, to dała. – Beźradnie unosi ramionka.

– Nie możesz za dużo, bo rozboli cię brzuszek.

– No cieciesz wiem. Będę miał twaldą kupę. – Patrzy na mnie z poważną miną, jak na niemądrego, przez co parskam śmiechem. Czasem zachowuje się tak, jakby był już dorosły, a ja niepotrzebnie traktuję go jak dziecko. I te jego teksty... Przez które miałbym ochotę założyć filtr w jego małych usteczkach.

Przechodzę z nim do kuchni, prowadzony zapachem obiadu. Moja mama krząta się przy kuchence, a kiedy mnie zauważa, od razu nakłada porcję jedzenia.

– Cześć, mamo, jak dzisiaj nasz łobuz?

Gdyby nie rodzice i ich pomoc, nie poradziłbym sobie. Samotne rodzicielstwo to nic prostego. Kiedy Aldona nas porzuciła, Jaś miał zaledwie pół roku. Musiałem zarabiać, by nas utrzymać, zajmować się małutkim dzieckiem i jeszcze ogarniać cały bałagan życia codziennego. Zmywać, prać, gotować. A do tego być chociaż trochę na akcjach. Myślałem, że się zajadę. Wtedy zacząłem podrzucać Jasia do rodzinnego domu i pozwoliłem, by mama zajmowała się moim dzieckiem, kiedy ja pracuję. W końcu wypowiedziałem mieszkanie i wróciłem do rodziców, by w razie potrzeby móc iść w środku nocy ratować ludzi. Tak było najwygodniej i najlepiej dla nas wszystkich. Chciałem, by synek miał jakąś stabilizację. Prawda jest więc taka, że Jaś traktuje moją mamę jak własną.

– Kochany urwis, jak zawsze. Siadaj, zupa ci wystygnie.

– Janek zjadł? – Siadam przy stole, sadzam sobie małego na kolanie i wdycham zapach gulaszu.

– Tak, trochę zjadł.

– Duzo! Całą miskę. Pses to dostałem cekoladę.

Całuję go w głowę, a potem pomiędzy kęsami pytam mamę:

– A jak tata, wrócił już z roboty?

– Nie, jeszcze nie. A powiedz mi, synku, jaka jest ta wnuczka Telimeny? – Spogląda na mnie z ciekawością. Oprócz ciekawości zauważam także nadzieję. Moja mama z każdym dniem coraz mniej subtelnie daje mi do zrozumienia, że już czas, bym poszukał jakiejś kobiety i założył rodzinę. Boi się, że zostanie starym kawalerem, którym już zresztą jestem, a na domiar złego zrobię się zrzędlivy.

– Miastowa. Co więcej mogę ci powiedzieć? Nie znam jej. Na moje oko ucieknie stąd bardzo szybko.

Mama robi niepocieszoną minę.

– Podobno bardzo jest ładna, to prawda?

– Jest – przytakuję, bo nie ma co zaprzeczać faktom, a następnie biorę kolejny kęs.

– Ech... – Mama wzdycha, a ja spoglądam na jej zmęczoną twarz. – I nic więcej nie powiesz?

– Mamo, dajże spokój. To staje się męczące. Żadnych bab, już powiedziałem. Mało nam ostatnia problemów narobiła?

Na to moja rodzicielka już argumentów nie znajduje. Prawda jest taka, że moja eks przez własny egoizm sprawiła, że nasz syn będzie się wychowywał w niepełnej rodzinie. Nie wiem, co mu powiem, kiedy na jesień pójdzie do przedszkola i zacznie pytać, dlaczego jego mama go nie odprowadza. Albo, co gorsza, gdy będzie chciał wiedzieć, dlaczego jej z nami nie ma.



No to zaczynamy

HANIA

Godzina szósta rano, a ja już jestem rześka, pachnąca, wygodnie ubrana i gotowa na nowy dzień. I nastawiona bardzo bojowo, bo najbliższy czas spędzę pod jednym dachem z przystojnym gburem Erykiem, którego nie lubię ani troszkę.

No ludzie! On jest naprawdę frustrujący. Cały czas się ze mną kłóci, spiera, a ta puszka zielonej farby, którą i tak włożył do wózka, wykorzystując moją nieuwagę, chyba na nim dzisiaj wylądzuje. Nie wiem, dlaczego taki jest, ale celowo robi mi na złość. Kto normalny tak się zachowuje? Burzyński to duże dziecko. Takich ludzi po prostu nie da się lubić. A najgorsze jest to, że muszę z nim wytrzymać, by zrobił mi tutaj to, co potrzeba, czyli odświeżył wnętrze. Mam nadzieję, że okaże się dobrym fachowcem i nie spartoli roboty. Tylko tyle wymagam.

Potrzebuję więc ogromu cierpliwości, by jakoś przetrwać ten trudny okres remontów, a staje się to z dnia na dzień coraz trudniejsze. Mam nadzieję, że Eryk zajmie się pracą i nie będziemy sobie wchodzić w drogę. Oby wysłuchał moich niemych próśb, bo nie zamierzam się przed nim płaśzczyć. Mogłabym czasem powiedzieć o kilka słów za dużo.

Chociaż na zewnątrz temperatura w nocy spadła wiele poniżej zera, a wiatr hulał strasznie, to w domku panowała cisza. Nic nie gwizdało mi nad głową, nic nie trzaskało czy straszycło. Naprawy pana Teodora przyniosły oczekiwany skutek. Dlatego dzisiaj zamiast napalić w kominku, pierwsze, co robię, to zaparzam kawę, a dopiero potem rozniecam ogień. Wczoraj wieczorem zamówiłam opał z dostawą do domu, przez co jest tu od razu cieplej. Węgiel robi robotę. Kupiłam też przez internet trochę ubrań. Jeżeli na zewnątrz nadal będą panować takie warunki, to i jedzenie będzie mi musiał dostarczać kurier. O ile tutaj trafi, nie wpadając wcześniej w gigantyczną zaspę.

Koszmar. Nie zostaną tutaj dłużej niż do jesieni, jeżeli w ogóle przetrwam tę zimę. Nie wiedziałam, że w górach są one aż tak ciężkie. Nie spodziewałam się tego zupełnie.

Gdy spoglądam za okno, z westchnieniem odkrywam, że mojego auta nie widać. Wygląda jak kupa śniegu i nic poza tym. Stoi przykryte kołderką z białego puchu, jakby zapadło w sen zimowy.

Podchodzę do stołu i uruchamiam laptop, by sprawdzić pocztę i odpisać moim klientom na zaległe maile. Muszę też się ostro brać do roboty, bo strony internetowe same się nie zaprojektują, a terminy gonią. Oby Eryk nie utrudniał mi zadania – jestem przyzwyczajona do pracy w absolutnej ciszy i za nic w świecie nie potrafię się skupić, gdy ktoś choćby rozmawia niedaleko, a co dopiero mnie woła albo irytuje samym faktem, że w ogóle jest.

Gdy chwilę później na podjeździe słyszę jego samochód, momentalnie staję się czujna, a moja waleczność wzrasta. Ten facet pobudza moją adrenalinę. A gdy puka do drzwi, aż podskakuję, nie wiedząc, czego mogę się po nim dzisiaj spodziewać.

– Dzień dobry – wita się bez cienia uśmiechu, kiedy zapraszam go do środka.

– Cześć... – Silę się na swobodny ton, chociaż gdy nasze spojrzenia się spotykają, wiem, że moje zdradza podejrzliwość. Nie robię tego jednak umyślnie – po prostu facet wywołuje we mnie czujność i od razu przypominam sobie o złośliwościach, którymi mnie do tej pory uraczył.

Wchodzi z walizkami pełnymi narzędzi oraz pędzli i ustawia je koło stołu.

– Gdzie zaniósłś wszystkie wczorajsze zakupy? – Rozgląda się, marszcząc brwi.

– Na górę.

– Dobrze. Myślę, że zaczniemy od piętra, by potem niepotrzebnie nie robić już na dole bałaganu.

– Tak, sądzę, że to dobry pomysł. – Trzeba mu oddać, że pod względem pracy rokuje dobrze. Oby.

Eryk ogarnia moją twarz wzrokiem, chrząka, a potem bez słowa rusza na piętro.

– Zrobić ci kawę czy coś? – wołam za nim, kiedy wspina się po schodach.

– Czy coś będzie w porządku – odpowiada niskim głosem, który niesie się po całym domu. Tak irytujący facet doprawdy nie powinien mieć tak ładnej intonacji.

Wzdycham.

– Nie ryzykowałabym tego „czy coś” na twoim miejscu! – wołam za nim, spoglądając na szafkę z babcinymi herbatkami, w której znajduje się słoiczek z etykietą „na przeczyszczenie”. Ale... No nie kuśmy losu, nie zaryzykuję testów na obcym człowieku... Nie... Wcale mu nie podam takiej herbatki. A skąd! No w żadnym absolutnie wypadku.

Uśmiecham się diabelsko pod nosem. Nie zrobię tego, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Ale jeżeli facet się nie uspokoi, być może skorzystam z tej półeczki. Jej zawartość jest naprawdę zająca i odpowiednia na wiele okazji. Na wyuczenie też się coś znajdzie.

Już niemal jestem w kuchni, kiedy z góry dochodzi mnie wołanie.

– Czy mogłaby paniusia na chwilę tutaj podejść?

To się nie dzieje. „Paniusia” właśnie oficjalnie staje się najmniej ulubionym słowem w moim słowniku. Odchylam głowę i wdycham. Przez chwilę patrzę w sufit i staram się policzyć do pięciu. Nie wiem, co ten facet ma w sobie takiego, ale potrafi podnieść ciśnienie – i to bardzo skutecznie – jednym zaledwie pytaniem. Niepotrzebnie czasem otwiera jadaczkę. Rozważam, czy przy nim będzie mi potrzebna poranna kawa, a może wręcz przeciwnie – przeciwskazana – bo Burzyński pobudza mnie jak mało kto...

– Czy naprawdę tak ciężko jest ci wypowiedzieć moje imię? Panie zarośnięty? Myślałam, że z tym skończyliśmy. Dzisiaj nawet nie mam makijażu. – Gdy wchodzę na górę, odgłos moich kroków niesie się po całym domu.

Kiedy staję w sypialni po babci, zauważam, że ten drań się śmieje. Stoi na tle różowej ściany, jego brązowe oczy błyszczą z radości, a rząd białych, równych zębów rozjaśnia krzaczastą gębę. Spogląda na mnie figlarnie, ale zaraz potem się reflektuje i na powrót przywraca twarzy powagę. Chrząka, przyłapany na gorącym uczynku.

Zaciskam usta, wypuszczam powietrze nosem i się prostuję.

– Nie za dobrze się bawisz moim kosztem?

– Całkiem fajnie – odpowiada, a następnie układa dłonie na biodrach, stając w rozkroku, i rozgląda się po pomieszczeniu, zupełnie jakby sytuacja przed momentem nie miała miejsca. – Co robimy z tym pokojem? Chcesz zachować meble?

Odrywam od niego wzrok i siląc się na wewnętrzny spokój, spoglądam na stare ciemnobrązowe łożo, a zaraz potem na szafę z trzema drzwiami.

– Muszę przejrzeć szafę, ale te meble będę wymieniać. Chcę postawić tutaj nowe łóżko i jakąś normalną szafę.

– Te są drewniane, można je porząbać i będziesz miała na opał.

Patrzę na niego sceptycznie.

– Jesteś pewny, że siekiera w mojej dłoni to dobry pomysł?

Obrzuca mnie pełnym przekorym wzrokiem.

– Mogłabyś przez przypadek urąbać sobie nogę, więc lepiej zajmę się tymi meblami.

– Albo mogłabym przypadkiem trafić ciebie – wypalam, nim zdołam ugryźć się w język.

Cicho się śmieje, starając się zakryć usta dużą dłonią, a to sprawia, że nie mówię już nic więcej, tylko zaczynam się zastanawiać, czy to naprawdę ma jakikolwiek sens: on i ja razem pod tym dachem. Jeżeli ten facet skończy remont w jednym kawałku, to będzie cud. Mam ochotę odrąbać mu pewną część ciała, co sprawi, że z kogucika stanie się kurką i przestanie się tak zachowywać.

– Zajmę się lepiej tymi meblami, wyrzucę tylko niepotrzebne rzeczy – mówi, patrząc na mnie nieufnie, jakby usłyszał to, co chodzi mi po głowie. – A ja przejdę do drugiego pokoju i zacznę od niego. Tam jest pusto.

– Malujemy na kremowo, pamiętaj. Nie na zielono – wołam do jego szerokich pleców, gdy znika za drzwiami, zostawiając mnie samą.

– Najpierw i tak musimy odgrzybić – słyszę w odpowiedzi. – Ale ten zielony byłby naprawdę ładny. Wiem, że uważasz tak samo.

Chwytam się za głowę i kręcę nią z niedowierzaniem, a potem podchodzę do dużej szafy i ciągnę za jej stare drzwi, które otwierają się z cichym skrzypnięciem.

W środku nie znajduję nic oprócz niewielkiej skrzyni ze starymi fotografiami. Żadnych pachnących babcin sukienek, fartuszków czy innych rzeczy, tylko sporo kurzu i niewielka niespodzianka. To aż dziwne, że mama nie zabrała wcześniej tych zdjęć, to przecież wspinała rodzinną pamiątkę. Ale może po prostu zapomniała?

Zabieram skrzyneczkę i wychodzę z pokoju, by przejść do tego, który znajduje się obok.

Eryk omiata ściany i zaczyna zabezpieczać elementy taśmą. Nie wie jeszcze, że za nim stoję, więc przez chwilę podziwiam jego imponujące ciało, gdy pracuje. Mięśnie odznaczają się pod materiałem koszulki. Pan złośliwy musi wkładać naprawdę dużo siły w malowanie, bo sylwetkę ma bardzo męską. Byłby naprawdę niezłym facetem, gdyby pozbył się tego szorstkiego sposobu bycia. Ale może to i lepiej. Jeszcze tylko tego by brakowało, żebym się uganiała za tutejszym mężczyzną. Nie po to przyjechałam w góry.

- Zamiast się gapić, lepiej bierz się za robotę. Chciałbym te pokoje robić na zmianę.
- Wcale się na ciebie nie gapię – fukam szybko, przyłapaną na gorącym uczynku.
- Nie mówiłem, że gapisz się na mnie. A gapiłaś się? – Spogląda w moją stronę ze zmarszczonymi brwiami.
- No przecież mówię, że nie. Rany, jaki ty jesteś niemiły! – Unoszę dłonie w przejawie frustracji.
- A dziękuję, staram się.

Fukam na to niedowierzająco, sama już nie wiedząc, czy jestem bardziej zaskoczona, czy może to mnie nawet trochę bawi. Facet serio jest nie do zniesienia. Ale okazuje się też... trochę dowcipny.

Opieram się nonszalancko o futrynę i zastanawiam, jak daleko to wszystko zajdzie. To jakaś dziecinada. Z jednej strony ta sytuacja tak mnie irytuje, że głowa mała, ale z drugiej, muszę przyznać, że to droczenie się momentami staje się nawet całkiem ciekawe... Na nudę narzekać nie mogę.

- Przyszłam tylko powiedzieć, że szafa jest pusta i w pokoju nie ma już nic, co chciałabym zachować.
- Dobrze, a co robimy z podłogą?

Spoglądam na deski, które pomimo wielu lat użytkowania są równe i niezniszczone.

– Deski zostają.

– Dobra, a gdzie będę mógł mieszać farby i czyścić narzędzia? W łazience będzie dobrze?

Wzruszam ramionami. Przez chwilę spoglądamy sobie w oczy.

– Chyba tam będzie ci najwygodniej. Tylko prosiłabym cię, byś pracował w miarę cicho. Muszę się wziąć za projekt dla klienta, a nie potrafię się skupić, gdy jest hałas.

– Postaram się.

Schodzę na dół i siadam przy stole. Biorę łyk kawy, która już zdążyła przestygnąć, i zabieram się do pracy. Dziwnie się czuję ze świadomością, że nad moją głową krząta się obcy facet, ale staram się na tym nie skupiać, tylko wziąć pod uwagę, że terminy mnie gonią.

Otwieram pliki, na których zakończyłam pracę w Gdańsku. Siedziałam wtedy przy moim biurku, we własnym mieszkaniu, otoczona eleganckim, bardzo jasnym wnętrzem. Mogłam spoglądać wprost na okno balkonowe i dostrzec za nim morze, a nawet usłyszeć mewy czy poczuć zapach słonego powietrza. Teraz dla odmiany mieszkam w starej, owianej legendą chatce, pod moimi stopami grasują myszy, a nad głową pewien facet, którego staram się tolerować.

Zastanawiam się chwilę nad tym, czy teraz czuję się lepiej i szczerze, to... nie wiem. Nadal nie jestem szczęśliwa, nadal nie odnalazłam spokoju ducha, pełni życia... Ale dopiero tutaj przyjechałam, więc dam szansę tej chatce, chociaż na razie to raczej ona daje mi popalić, a zaplanowany spokój zmienił się w mieszkankę irytacji i zmęczenia.

Jednak prawda jest taka, że musiałam stamtąd uciec. Kiedy twój facet i twoja najlepsza przyjaciółka (która jest też twoją kuzynką, tak przy okazji) lądują razem w łóżku, myśląc, że to nigdy nie wyjdzie na jaw, a ty jednak się o tym dowiadujesz, to odechciewa się wszystkiego. Najpierw sprawili, że czułam się zraniona i wściekła. Odseparowałam się od większości znajomych, zawałam ogromną ilością pracy, by nie myśleć, i stałam niemal pustelniczką. A potem, gdy cała złość odeszła, zaczęłam się zastanawiać, co jest nie tak. Nic mi się nie udawało, nic mi się nie chciało – nawet po tym, jak już się otrząsnęłam. Byłam bliska tego, by wpaść w depresję. Teraz już się ogarnęłam. Minęło kilkanaście miesięcy i się pozbierałam. Zrozumiałam też, że ten facet nie był mi pisany, ale poczucie samotności i coś na kształt emocjonalnego niezadowolenia wciąż mi towarzyszy. Mam kasę, zarabiam świetnie. Mogę kupić sobie naprawdę wiele, i korzystam z tych pieniędzy. W Gdańsku mieszkają moje koleżanki, wyskakujemy w różne miejsca, ale to mi nie wystarcza. I nie chodzi o tęsknotę za byłym, bo już za nim nie tęsknię, o ile w ogóle tęskniłam. To po prostu coś, czego nie umiem określić.

Wzdycham, usilnie starając się nie dopuszczać do uszu odgłosu szurania, kiedy Eryk idzie do drugiego pokoju. A gdy do niego wchodzi, nie mija minuta i słyszę „łup”, „łup”, „łup”. A potem coś upada, i to z takim impetem, że aż podskakuję na krześle.

– Wszystko w porządku? – wołam niepewnie, spoglądając w kierunku piętra.

Odpowiada mi cisza, co mnie nieco niepokoi.

– Eryk?

Znów cisza. Aż mnie to zaczyna przerażać.

Odsuwam nieco laptop i decyduję się podejrzeć, co się stało. Na paluszkach wchodzę po schodach, mam złe przeczucia. Jestem tutaj sama, nie znam się na pierwszej pomocy, a milczenie mężczyzny przyprawia mnie o szybsze bicie serca z niepokoju. Nie chcę jednak, by pomyślał, że jestem nadgorliwa czy coś w tym rodzaju, jeżeli po prostu mnie nie usłyszał. Nie zamierzam za każdym razem sprawdzać, co u niego, ale ten huk... Nie podoba mi się to.

Znajduję się już na ostatnim stopniu, kiedy Eryk wychodzi z pokoju i podciąga koszulkę, by otrzeć czoło.

Staję jak zamrożona z szeroko otwartymi oczami i rozdziawioną buzią, wpatrując się w odkryty kawałek męskiego ciała.

O Boże! Pan złośliwy ma bardzo wyraźnie zaznaczone mięśnie i żadnego tłuszczu. Przez króciutki moment pozwalam memu wzrokowi wędrować po jego płaskim, seksownym brzuchu, pokrytym pod pępkiem ścieżką czarnych włosów. Ale po chwili przenoszę spojrzenie na twarz i wtedy przypomina mi się, że ten facet jest niezdolny. I upominam się w myślach – to, że dawno z nikim nie byłam, nie może mnie wprawiać w taki stan. Do cholery, co się ze mną dzieje?

Eryk z kolei patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Dlaczego się skradasz?

– Usłyszałam huk.

– I chciałaś popatrzeć, jak rozwalam szafę?

– Nie! Szłam z cichą nadzieją, że... – W ostatniej chwili gryzę się w język. Nie życzę nikomu źle, nigdy. Ale mam ochotę odplacić temu facetowi pięknym za nadobne i powiedzieć po prostu, że fajnie by było, jakby dostał za swoje. Ale nie tędy droga. – Czy wszystko w porządku?

– Tak, nie musisz sobie przeszkadzać. Dam sobie radę, a jak coś to zwołam.

Zaciskam usta i nim odchodzę, ostatni raz spoglądam w jego ciemne oczy, znów mając wrażenie, że gdzieś je już widziałam. Potem odwracam się na pięcie i schodzę na dół, by wrócić do swoich zajęć. Siadam na krześle, zakładam słuchawki na uszy i staram się wykonywać zadania przy muzyce. To lepsze niż te trzaski dochodzące z góry. Wiem, wiem, facet musi to robić, ale nic nie poradzę na to, że nie przywykłam do pracy w takich warunkach. Słuchawki wyjmuję dopiero, kiedy nastaje jako taka cisza.

Pracuję nieprzerwanie kilka godzin, ale moje oczy robią się coraz cięższe. Myślę, że jeżeli na chwilę położę czoło na dłoń i przymknę powieki, to za moment będzie lepiej. W takich sytuacjach pięć minut wystarcza, by moje oczy odpoczęły.



– *Mamo, proszę, mogę iść z wami w góry?*

Mama patrzy na mnie z niecierpliwością, opierając dłonie o talię. Jest coraz bardziej poirytowana, o czym świadczy pogłębiająca się pomiędzy jej oczami podwójna lwia zmarszczka, ale ja nie mogę tak po prostu zrezygnować. Bardzo bym chciała udać się na tę wyprawę z rodzicami. Widziałam zdjęcia zrobione z lotu ptaka, tam wysoko wszystko musi wyglądać podobnie.

– *Nie tym razem, kochanie. To bardzo trudna i wymagająca trasa, nieprzeznaczona dla dzieci. Zostaniesz z babcią.*

– *Ale ja chcę. I będę grzeczna. – Tupię nóżką, a broda zaczyna mi się trząść, kiedy dociera do mnie, że nic nie wskóram. Nie dzisiaj. Bardzo często chodzę z mamą i tatą w góry, ale zawsze w te niższe partie, a ja bardzo bym chciała, by pokazali mi wszystko z większej wysokości. – Będę deptać, ile sił w nogach, obiecuję. No proszę, zgódźcie się.*

Tata kuca tuż przede mną. Jego niebieskie oczy wpatrują się we mnie z czułością.

– *Haniu, zrozum, dziecko, to jest wspinaczka. To nie jest trasa dla dzieci. Masz dopiero osiem lat. Stałaby ci się krzywda, a do tego nie możemy dopuścić. Innym razem, dobrze? A dzisiaj zostaniesz z babcią.*

Jak na zawołanie tuż obok pojawia się ruda głowa pełna loków. Babcia Telimena wyciąga ku mnie dłonie i łapie mnie za pucołowate, pełne piegów policzki.

– *Chodź, wnusiu, zrobimy coś pysznego do jedzenia. Może jakieś rogaliki z malinami?*

– *Uwielbiam rogaliki, ale rodziców kocham bardziej... – próbuję nadal, a wtedy na mojej buzi pojawia się jeszcze większa podkówka i zaraz dołączają do niej słone kropelki. Babcia uśmiecha się pokrzepiająco i mocno mnie przytula, a jej słodki zapach nieco koi moje dziecięce nerwy. Pomimo mojej niechęci prowadzi mnie do niedużej kuchni, by zająć nam czas.*

– *No, już się nie dąsaj, innym razem pójdziesz, dobrze? A jak podrośniesz, to będziesz mogła chodzić nawet sama. Ale teraz podwinimy rękawki i zrobimy najlepsze rogaliki, jakie można sobie wymarzyć. Pulchne, pachnące i z owocami. A potem się nimi objemy i będziemy miały swoje babskie święto.*

Ze smutkiem spoglądam na salonik, gdzie mama z tatą wkładają plecaki. Wychodzą, a ja patrzę w okno, śledząc ich pieszą podróż, by po chwili zgubić ich za drzewami.

Wzdycham ciężko i opieram łokieć o stolik. Nigdy nie mogę iść wysoko, a tak bardzo bym chciała. Nie rozumiem, dlaczego mi nie pozwalają, przecież bardzo bym się starała, byłabym grzeczna, poza tym mam dużo siły. Jestem świetna w chodzeniu i bieganiu.

Pracuję z babcią nad ciastem, jednocześnie podjadając słodkie malinki. Jestem już znużona tą pracą, ale za bardzo nie mam wyjścia. Bo co innego mogę robić?

W końcu obie siadamy w saloniku i jemy nasze wypieki, popijając je mlekiem. Nudzi mi się, ponieważ oglądamy *Modę na sukces – jak każdego dnia, kiedy tutaj jestem*. Nudzi mi się też, kiedy babcia zasypia w fotelu.

– Babciu... – proszę ją cicho. – Nie chrap.

Ale ona nie słyszy, jest w swoim świecie i wydaje z siebie dziwaczne dźwięki, które ostatnio słyszałam w zoo, oglądając tygrysy.

Wzdycham ciężko, kątem oka zauważając kartkę leżącą na blacie kuchennym. W pierwszej chwili wydaje mi się, że to przepis na ciasto, jednak gdy po cichu podchodzę bliżej, tak by babcia się nie zbudziła, i zaczynam czytać, dociera do mnie jeden fakt. To nie przepis, ale kartka z trasą, którą powinni iść rodzice, a którą tu zostawili. I to stało się przeze mnie! Bo gdybym ich nie zagadywała na wyjściu, toby pamiętali.

– O kurczę! Znowu nabroiłam.

Muszę czym prędzej się ubrać, by im ją podać! Inaczej się zgubią w tych odległych górach. Bez mapy sobie nie poradzą! A co, jeżeli zaginę na zawsze? I nigdy nie wrócą?

Postanawiam nie budzić babci, inaczej nie pozwoli mi wyjść, a ja muszę iść do rodziców i im pomóc. Szybko wkładam moje ulubione adidas i czym prędzej wychodzę z domku, jednocześnie rozkładając plan trasy. Jak dobrze, że umiem już czytać. Dzięki temu wiem, którądy iść.

Już po kilku chwilach maszeruję szlakiem przed siebie. Mknę pomiędzy wysokimi drzewami coraz wyżej, ale podłoże tworzone przez ogromne kamienie sprawia, że wędrówka staje się nieco mozolna. Ale pnę się dalej, bo muszę pomóc rodzicom. Cieszę się, że mama mi kiedyś wytłumaczyła oznaczenia szlaków, dzięki temu teraz jest łatwiej.

– Zgubiłaś się, dziecko? – pyta mnie nagle jakiś turysta. – Gdzie są twoi rodzice?

– Tam z przodu. – Wskazuję palcem parę idącą kilkanaście metrów przede mną, dzięki czemu obcy daje mi spokój i wędruje dalej.

Nie jestem głupia, wiem, że muszę uważać, bo nie powinnam wychodzić w góry sama i ktoś może chcieć mnie pytać, dlaczego idę bez rodziców, więc wymyślam szybkie kłamstwo. Nie przyznam się, że uciekłam babci. Nigdy w życiu. Tak z pewnością nie pomogę mamie oraz tacie.

Przez chwilę myślę o tym, że jestem tu sama. Hanna sama w górach. To nawet fajnie brzmi. Trochę jak tytuł bajki. Rozglądam się wokół, zauważając śpiewające ptaki, ale też bardzo zachmurzone niebo. Niedobrze. Nie lubię deszczu, a zwłaszcza burzy. Paniecznie się jej boję. Zawsze, gdy jest nawałnica, idę do mamy albo taty, by się przytulić. A teraz jestem sama na szlaku i muszę ich znaleźć, by nie stała się im krzywda. Przyspieszam więc kroku i pomimo tego, że zaczynają mnie boleć stopy, gnam przed siebie, ile sił.

Gdy spada pierwsza kropla deszczu, pojawia się też ogromny huk. Aż klękam na kolana, bo jest tak strasznie głośno. Zaciskam zęby oraz powieki, ale potem je otwieram, przypominając sobie, że tam gdzieś u góry są moi rodzice. Ptaki podrywają się do lotu, a drzewa zaczynają głośno szumieć i trzeszczeć, wyginając się pod naporem nagłego wiatru. Naraz też robi się ciemno i coraz bardziej mokro. Deszcz staje się coraz gęstszy. Jest tak gęsty, że mam problem, by patrzeć przed siebie.

Moja bródka drży, kiedy rozglądam się po górskiej ścieżce. Nagle okazuje się, że jestem pomiędzy zakrętami i nikogo tutaj nie ma. Zostałam całkowicie sama pośród czerniejącego lasu na skraju wysokich szczytów.

Znowu następuje huk. Burza jest nade mną, więc zaczynam po cichu mówić paciorek. Modłę się o to, by nic mi się nie stało i by rodzice byli bezpieczni. Chociaż już nie mogę powstrzymać łez, to staram się płakać jak najciszej. To nie czas na mazanie się, jestem już duża i muszę pomóc rodzicom.

Nagle wiatr wyrывa mi z rąk kartkę z mapą i zaczyna nieść ją w ciemny las.

– O nie, tylko nie to! – Podnoszę się z kolan i wbiegam pomiędzy drzewa, by dogonić kawałek papieru. Przynajmniej spróbuję go złapać, inaczej moja ucieczka z domu na nic się nie zda i jeszcze narobię kłopotów babci! Ona z pewnością bardzo się o mnie martwi.

– Nie dam rady. – Zaczynam coraz bardziej się przejmować. Wtedy znów następuje huk, a ja aż podskakuję. W tym momencie ślizga mi się stopa i zaczynam zjeżdżać po mokrym podłożu.

Zsuwam się dobre kilkanaście metrów, nim się zatrzymuję w jakichś krzakach. Jestem tak przerażona, że zaczynam wrzeszczeć, jednak coraz mocniej zacinający deszcz i wiatr robią tyle hałasu, że prawdopodobnie i tak nikt mnie nie usłyszy.

Już nie udaję, że jestem silna. Teraz tylko beczę mocno, licząc na to, że ktoś mnie tu odnajdzie. To dopiero będzie katastrofa, kiedy zaginę nie tylko moi rodzice, ale też i ja. Jest ciemno, mokro, policzki mam mokre od łez, ale pewnie też od krwi. Pieką mnie mocno, a to z powodu gałązek, które niczym bat smagały mnie jeszcze przed chwilą.

Coraz bardziej wystraszona zwijam się w kłębek i płaczę. Muszę poczekać. Najlepiej, jeśli nie będę się stąd ruszać. Ale kiedy deszcz ustaje, staram się wydostać. Nie jest to jednak proste.

Chwilę bezowocnie szamoczę się z gałęziami i próbuję wydobyć się z krzaków, a potem niespodziewanie słyszę męski głos.

– Jesteś cała?

Zrozpaczonymi oczami patrzę w górę na jakiegoś chłopaka, który w płaszczu przeciwdeszczowym – opatulony tak, że widzę tylko jego ciemne oczy – kuca tuż obok i przygląda mi się z przerażeniem.

Nagle się zrywam, uwalniając przy okazji z uwięzi, przez co nieco go straszę, ale jestem mu tak ogromnie wdzięczna za uratowanie życia, że muszę go przytulić. Rzucam mu się na szyję, chociaż bardzo boli mnie całe ciało.

– Chyba t-t-tak. Tylko t-t-t-trochę się pot-t-t-lukłam. – Zęby uderzają o siebie, kiedy próbuję mu odpowiedzieć. Jest mi strasznie zimno i całą mną aż telepie.

Chłopak się odsuwa i patrzy na mnie uważnie.

– Gdzie twoi rodzice? Jesteś tutaj sama?

– T-t-tak, wyszłam za nimi, ni-nikt nie wie, że tutaj jestem.

– Zadzwonię teraz po ratowników, dobrze? Muszą cię zobaczyć, poza tym z pewnością ktoś cię szuka.

– Ale muszę dać mapę rodzicom!

– Ale ty uparta jesteś. Szczęście, że akurat przechodziłem. Musisz teraz się mnie posłuchać, a wtedy jakoś pomożemy twoim rodzicom, dobrze?

– Dobrze.



Unoszę głowę i mrużę oczy. W pierwszej chwili nie wiem, gdzie jestem, ale po kilku sekundach zaczynam rozumieć, co się właśnie wydarzyło. Ucięłam sobie komara podczas pracy. A do tego miałam sen. Widziałam w nim mój wypadek w górach, kiedy byłam zaledwie ośmioletnią dziewczyną, dwadzieścia lat temu. Nie wiem, co wywołało te wspomnienia – ale myślę, że to zapewne ta chatka i fakt, że Eryk znęcał się nad meblami, przeraźliwie hałasując, co momentami brzmiało niczym grzmoty.

Znów, tak jak przed laty, stanęłam oko w oko z żywiołem. Te wydarzenia to było coś traumatycznego. Skutecznie zniechęciły mnie do pieszych wędrówek, nawet pomimo tego, że za dzieciaka początkowo je lubiłam. Ale takie wydarzenia zostają z tobą na długo. Odważyłam się dopiero później, ale też z marnym skutkiem.

Szczęście, że wtedy, podczaj tej burzy, na strachu się skończyło i znalazł mnie jakiś chłopak, bo finał mógłby być tragiczny. Rodzice w tym czasie schodzili już z góry, gdyż zawrócili z uwagi na ciężkie warunki pogodowe, a mapa, którą zostawili w domu, nie była nawet szlakiem, którym tego dnia podążali.

– Paniusia już wyspana? – Głos Eryka dochodzi do mnie zza pleców.

Serio, gdyby nie to, że nie mam innego wyjścia, już dawno bym go wykopała, ale nie jest to możliwe. Muszę zagryźć zęby i jakoś przetrwać katorgę w postaci przebywania z tym facetem pod jednym dachem. Ale nie omieszkać zwrócić mu uwagi, by zauważył, że przeszkadza mi jego zachowanie.

– Eryku, naprawdę już przestałbyś się wydurniać i mnie celowo irytować. To jest zabawne tylko dla ciebie.

– Będzie bawić i ciebie, kiedy wejdiesz na piętro – stwierdza, po czym patrzy wyczekująco, jakby nagle miało mnie coś olśnić. Jakby tylko czekał, aż...

Przyglądam mu się niepewnie, bo coś jest nie tak. Mężczyzna patrzy na mnie czujnie, a kąciki jego ust wędrują ku górze. Z kolei oczy błyszczą diabelsko, dokładnie jak dziecku, które coś spsociło. Aż boję się myśleć, co chodzi mu po głowie, przesuwam więc wzrokiem po jego ciele, by lepiej się już nie domyślać. Naraz zauważam, że ma na sobie kropki. Cały jest dość mocno upačkany.

Przyglądam się jego twarzy oraz ubraniu. Jest pokryte farbą, ale nie białą ani kremową, tylko...

– Zaraz, zaraz. Czy ty jesteś upačkany na zielono?

Jego uśmiech z każdą sekundą poszerza się coraz bardziej, przez co Eryk wygląda trochę jak Joker, ale trzeba mu przyznać, że z uśmiechem i błyszczącymi oczami jest bardzo przystojny. Jednak to nie moment na takie rozważania. Wstaję od stołu tak szybko, aż przewracam ciężkie dębowe krzesło. Nie mam czasu teraz go podnosić, tylko gnam po schodach na górę, by czym prędzej zobaczyć, co tam zmalował.

Wpadam do pokoju niczym tajfun i równie szybko staję.

– Nie wierzę! Nie wierzę! – Chwytam się za głowę, obawiając się tego, że ciśnienie krwi spowoduje wybuch i zielona ściana będzie zaraz nakrapiana na czerwono.

– Mówiłem ci, że ten kolor jest w dechę.

Ludzie, trzymajcie mnie, bo nie ręczę za siebie. Zaciskam zęby i patrzę na niego z mordem w oczach. Mam ochotę go rąbnąć, i to tak porządnie, by wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

– Dechę to zaraz dostaniesz. I to tak konkretnie. Chłopie, co ty tutaj odwaliłeś? Ty w ogóle czujesz, co robisz? – Unoszę dłonie i pokazuję przestrzeń. – Przecież to wygląda, jakby ktoś tu narzygał. Mówiłam ci, że malujemy na kremowo. KRE-MO-WO! Nie zie-lo-no. Masz natychmiast to zamalować! – Wbijam mu palec w pierś, popychając

go na tę brzydką ścianę. – I jesteś zwolniony! Sama sobie pomaluję ten dom! Może nie będzie równo, ale za to kolor wybiorę, jak należy!

Śmiech Eryka odbija się echem od pustych ścian, co rozsierdza mnie jeszcze bardziej.

– Z czego ty się śmiejesz? To nie jest śmieszne!

– Nie będę tego zamalowywać – odpowiada pewnie i wzrusza ramionami.

Moje oczy robią się jeszcze większe, kiedy patrzę na niego z wściekłością. Jestem tak nabuzowana, że aż cała wrę, co odbija się na rozpalonych do czerwoności policzkach.

– Ty chyba sobie jaja robisz! – wypluwam ostro.

– Ani trochę. – Zaczyna się śmiać jeszcze bardziej.

– Boże kochany, przecież z tobą nie da się wytrzymać. A uwierz mi, próbowałam!

Przez chwilę wpatruję się w niego z niedowierzaniem, ale właśnie coś zaczynam rozumieć.

– Ty jesteś szurnięty! – stwierdzam oczywistość, cofając się o dwa kroki. – Całkowicie szurnięty. Musiałeś się kiedyś dość mocno uderzyć w głowę.

Burzyński poważnieje, jakby zdał sobie sprawę, że przegina. Wpatruje się we mnie intensywnie, a jego spojrzenie ciąży na mnie tak, że aż czuję się niezręcznie. Zaczynam się bać tego człowieka.

– Uspokój się. To nie tak! – nagle zaczyna wyjaśniać swoje wariackie zachowanie. – Muszę skrobać te ściany, gdyż jest na nich kilka warstw przeróżnych farb i wszystko i tak odpada. Położyłem ten zielony, żeby zrobić ci kawał. To nie jest na poważnie. Jutro zniknie razem z tymi kolorami, które są pod spodem.

Podchodzi do mnie, chwytając za łokieć i wciąga do pokoju. Bliskość jego ciała działa na mnie w dziwny i niepokojący sposób, ale nie zamierzam się nad tym zastanawiać, a zwłaszcza teraz, kiedy kipię ze złości. Przełykam ślinę, starając się uspokoić i dopuścić do siebie to, co właśnie powiedział. Biorę miarowe wdechy, by wyrównać oddech.

Spoglądam to na niego, to na zielony kolor.

Do tej pory Eryk nie dał mi powodów, bym traktowała go jak żartownisia. Raczej zawsze robił mi na złość, więc niech się teraz nie dziwi mojemu zachowaniu.

– Serio? To tylko psikus? – Aż nie dowierzam i muszę się upewnić, ale gdy patrzę na ściany, widzę, że są pomalowane niedokładnie, bardzo powierzchownie i wręcz tak, by tylko były zamazane, a to sprawia, że złe emocje opadają.

– Serio, serio.

– Celowo mnie zrobiłeś w balona?

– Aha – odpowiada gardłowo, patrząc na mnie nieprzerwanie. Jego brązowe oczy wręcz mnie świdrują.

– I zadowolony jesteś? Bo ja dawno nie byłam tak wściekła.

– Nie spodziewałem się, że aż tak cię rozjuszę – parska śmiechem – ale i tak było warto zobaczyć cię w furii. Jesteś całkiem seksowna, gdy się złościysz. – Znów się krzywo uśmiecha.

– A myślałam, że przystojna. – Już nie kontroluję tego, co mówię. Udawanie cierpliwej się skończyło. Oficjalnie mam go dość.

– To też.

Mrużę oczy, już powoli knując, jak mu się odwdziczę. Uśpię go, pojąc herbatką z odpowiednim oznaczeniem, i obetnę mu brodę... a może także genitalia. Albo znajdę miksturę, która spowoduje dziwne objawy gastryczne.

– Zemsta będzie słodka – oznajmiam, po czym po prostu wychodzę.

Z pewnością odpłacę mu pięknym za nadobne.

– Liczę na to – odpowiada beczelnie, kiedy jestem już na schodach. Co za typ!



W co ja się wpackowałem?

ERYK

Fujarka stoi. Ściślej – wciąż stoi i od kilku dni nie opada. Cholera. Nie tak to miało być. Panna Malinowska wpuściła mnie w maliny. Miałem tylko trochę jej podokuczać, by przypadkiem nie zbudować pomiędzy nami jakiejś relacji, choćby to było zwykłe koleżeństwo, a okazuje się, że nakręciłem się jak nastolatek przed utratą dziewictwa. Podnieca mnie ta słowna przepychanka, ale co poradzić, kiedy dziewczyna jest cholernie seksowna i diabelsko piękna z rudymi włosami, twarzą pełną piegów i bujnymi kształtami. Tak wygląda kobieta z mokrych snów. Od tygodnia codziennie doprowadza mnie do coraz większej frustracji. Muszę jak najprędzej zakończyć ten remont i ewakuować się z jej domu, bo to niebawem może okazać się dla mnie tragiczne w skutkach.

Spoglądam na mojego synka, który wciąż jeszcze słodko śpi, przytulając do siebie gumowe robale. Całuję go w czołko i jak najciszej staram się wyjść spod kołdry.

Jaś przychodzi do mnie każdej nocy i się przytula, bo nie może zasnąć. Brakuje mu matki, co od razu przypomina mi o tym, dlaczego pożądanie jakiejkolwiek kobiety nie jest właściwe. One i tak prędzej czy później stąd odejdą. Tak samo jak matka Jasia.

Góry nie są dla każdego, tak samo jak nie każda kobieta nadaje się na żonę dla ratownika górskiego. A w zasadzie – mało która się nadaje.

Po pierwsze, my, ratownicy, jesteśmy, potocznie mówiąc, „ciachami”. Zawsze musimy być w formie. Nawet jeżeli mamy troszeczkę tłuszczu, to zaraz ginie. Nie da się go wyhodować, mając tak ciężką fizycznie pracę. Jako ratownicy musimy być całkowicie sprawni i przechodzimy testy, które to potwierdzają. Biegamy, uprawiamy sporty, jesteśmy ekstremalnie aktywni w pracy i poza nią. Dodatkowo kobiety uważają nas za bohaterów. Dla mnie to praca, którą uwielbiam, która daje mi poczucie spełnienia – poza tym bardzo nie lubię tego określenia, ale żeńska część populacji tak nas postrzega. A to razem daje efekt taki, że mamy ogromne powodzenie u kobiet. A partnerki czy żony tego nie lubią. Stają się zazdrosne, nawet kiedy nie mają ku temu powodów.

Po drugie, i najważniejsze – to jest niebezpieczna praca. Często ryzykujemy własnym życiem, by uratować cudze. Kiedy chodziłem na akcje, a Aldona była w ciąży, wiele razy miałem problem, bo szalała z niepokoju. Odbijało się to na jej zdrowiu psychicznym. Sam muszę to przyznać – niejedną raz otarłem się o śmierć. Ale to nie tak, że idziemy na akcję pomimo wszystkiego. Zawsze oceniamy ryzyko i zdarza się, że z pokorą rezygnujemy. Niestety jest i tak, chociaż bardzo rzadko, że jednak się mylimy, i wtedy bywa różnie. Ale jestem tego świadom, chociaż kobiety mogą przez to mieć problem z naszą robotą.

No i po trzecie – życie w górskim klimacie jest ciężkie. Tutaj zima trwa od jesieni często do maja, a w wyższych partiach nawet do lata. Jeżeli nie jest się człowiekiem gór, nie wytrzyma się długo. A Hanna Malinowska z pewnością nie jest takim typem. To kobieta, która pracuje za biurkiem, chodzi w szpilkach, maluje się na co dzień i nie ma pojęcia o tutejszym życiu. Ponadto to kobieta, która boi się gór.

Krótko mówiąc – całkowicie zakazana.

Wydaję z szafy ubrania i wkładam na siebie, a Jasio zaczyna się poruszać. Wyciąga rączkę i nóżkę, by rozciągnąć mięśnie, i już po chwili jego oczka się uchylają. Obdarza mnie słodkim oraz ufnym spojrzeniem.

– Śpij jeszcze, kochanie.

– Idzies do placu? – pyta cichutko. Jest tak słodki, że mam ochotę wskoczyć znów pod kołdrę, by go wytarmosić i wycalować.

– Tak, połóż się jeszcze. – Podchodzę do niego i okrywam go dokładniej.

– Mogę iść z tobą?

Uśmiecham się do niego.

– Nie, kochanie, nie miałby cię kto tam pilnować.

– Ale mówiłeś fcolaj, że dzisiaj będziesz klótko, to ja obiecuję, że będę gzecny.

Drapię się po brodzie, patrząc na niego. Jest sobota, została mi tylko jedna warstwa farby w sypialni, a dopiero od poniedziałku biorę się za klatkę schodową. Jeśli Jaś będzie grzeczny, wyrobimy się w dwie godziny. No i to skutecznie odstraszy Malinowską. Wiem, że mnie nie lubi, ale jak zobaczy mnie z dzieckiem, będzie wiedziała, że

pomiędzy nami stoi taki mały człowieczek. Być może pomyśli też, że jestem zajęty. To nas od siebie całkowicie odetnie.

Wzdycham. Nie wiem, po co w ogóle kalkuluje jej myśli, przecież to bez znaczenia. Są nieistotne, ponieważ jestem tylko wykonawcą jej zlecenia i o tym powinienem pamiętać, a zapędzam się tak, jakby coś mogło między nami być, co jest chore. Nie chcę, nie mogę się z nią związać, więc po co myślę takimi kategoriami? Zresztą ta dziewczyna mnie nie lubi, już się dobrze o to postarałem. Mimo to mówię:

– No dobra, ale będziesz musiał mi pomóc. Założysz ogródniczki i też będziesz malować.

– Naprawdę mogę? – Już jest na dwóch nogach i skacze radośnie po łóżku, wydając z siebie piski. Jego oczy są tak duże z zaskoczenia, że nie potrafię ukryć uśmiechu.

– Tak, ale pod warunkiem, że naprawdę będziesz grzeczny.

Jaś się prostuje, przeży klatkę piersiową, po czym oznajmia:

– Jestem mężczyzną, ocywiście, że będę! Słowo to słowo.

– No to dalej, wkładaj ciuchy.

Jemy szybkie śniadanie, po czym ubieramy się ciepło i oznajmiamy domownikom, że jedziemy razem do pracy.

– Dobrze, to ja w takim razie teraz, kiedy was nie będzie, pojedę na zakupy, by już później mieć wolne – stwierdza z zadowoleniem mama. – Ale jak coś, to dzwoń. Odbiorę go, gdyby sprawiał problemy.

– Powinniśmy uwinąć się szybko.

Wychodzimy na zewnątrz i zauważam, że warunki pogodowe są nieciekawe. Chmury znów ciężko wiszą nad naszymi głowami, a do tego wieje dość mocno. W nocy była śnieżycza. Znów. Wciąż mamy bardzo duże ryzyko zejścia lawiny, a śniegu w górach jest tyle, że szlaki często trzeba torować, krocząc po pas w zaspach. Nie mam dziś dyżuru, nie pracuję na etacie jako zawodowy ratownik, tylko jako ochotnik, ale taki dzień jak ten, czyli wolna sobota dla górolazów plus nieciekawa pogoda, często niestety zbiera smutne żniwo. Można się spodziewać, że trzeba będzie iść na dodatkową akcję.

– To tutaj będziemy placować? – Mój synek macha stópkami, które zwisają z fotela, gdy podjeżdżamy pod chatkę Malinowskiej.

– Tak, pamiętaj, żeby być grzecznym i miłym.

– Jasna splawa.

Boże, jak ja go kocham.

Wychodzimy z samochodu i wstępujemy ostrożnie na ganek. Widzę, że jest odśnieżony, tak jak i podjazd, a więc Hanka musiała już wstać i odgarnąć śnieg. Trzeba jej przyznać, że jest zawzięta i nie narzeka, chociaż z pewnością jest jej trudno. Każdemu byłoby ciężko się zaaklimatyzować. Muszę zacząć wozić sól, by jej wysypywać na schody, aby było ciut bezpieczniej.

Pukam trzy razy i czekam, aż nam otworzy, a kiedy staje w drzwiach ubrana w wełniany golf i dzinsowe wąskie spodnie, a jej kręcone włosy spływają po zgrabnych ramionach, niemal wzdycham. Każdego dnia podoba mi się coraz bardziej, co jest niedorzeczne, bo nawet nie pozwalam sobie tego czuć. Ale to silniejsze ode mnie. Zupełnie jakby mój rozsądek nie miał tutaj nic do powiedzenia.

– Czeeeeść – mówi zaskoczona, przerzucając spojrzenie to na mnie, to na Jasia.

– Dzień dobry, jest pani baldzo...

Hania patrzy na niego z ostrożnością, kładąc dłoń na piersi, bojąc się zapewne tego, co może usłyszeć. Wszak ten mały człowiek to mój syn, a ja do tej pory nie powiedziałem tej kobiecie zbyt dużo przyjemnych słów.

– ...baldzo ładna – kończy po chwili namysłu.

Na twarzy Hanki pojawia się szeroki uśmiech, który rozjaśnia całą jej buzię. Pierwszy raz widzę ją tak bardzo uśmiechniętą i nie potrafię się na nią napatrzeć. Jest doprawdy przepiękną kobietą. Łatwo byłoby stracić dla niej głowę.

– O matko, a kim ty jesteś? – Zaprasza nas do środka gestem, piejąc z zachwytu, a potem chwyta Jasia za rękę i kuca, by być na jego wysokości.

Wygląda, jakby zobaczyła coś co najmniej niesamowitego. Jaś odwzajemnia jej uśmiech.

– Jestem Jan Burzyński i psysedłem pomalować pani dom.

– Oooooo matkooooo... Jesteś taki słodki, że chyba zamiast pracować, będę ci dotrzymywać towarzystwa, mogę? Nazywam się Hania Malinowska.

– Ocywiście, dloga pani. Mozemy nawet się pobawić.

– Jak łaskawie – odpowiada mu ze śmiechem, po czym spogląda na mnie, a pytanie w jej oczach sprawia, że zacznę tłumaczyć.

– Bardzo chciał, bym go zabrał, a dzisiaj mam tylko trochę pracy, więc jesteśmy we dwóch. Mam nadzieję, że nie będzie ci to przeszkadzać?

– Nie, no coś ty, jest przeuroczy. – Macha dłonią, jakby to naprawdę nie był żaden problem. – Myślę wręcz, że zamiast pracować, spędzę z nim czas.

– Supel! – woła synek z dziecięcym entuzjazmem, szczerząc się do Hanki. A kiedy na nią spoglądam, widzę, jak robi do niego maślane oczy. Ten mały łobuz już ją w sobie rozkochał.

– Chodź, mały królewiczu, rozbierzemy się. – Zdejmuję mu odzież wierzchnią, zauważając, że kieszenie znów ma wypchane gumowymi robalami. Nie wiem, kiedy zdążył je zapakować.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Jaśku? Może masz ochotę na coś do jedzenia? Przygotujemy naleśniczki? Albo porysujemy?

– Jadłem śniadanie, ale możemy polysować – odpowiada jej.

Przez chwilę stoję jak wmurowany. Z zaskoczeniem patrzę, jak oboje, wpatrując się w siebie z fascynacją, idą do kuchni i rozmawiają, jakby znali się od bardzo dawna. Z niedowierzaniem kręcę głową. Czy mój syn nie powinien brać mojej strony? Mały Judasz.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, dukam:

– No dobra, to ja lecę do góry, a jak coś to mnie wołajcie.

– Jasna splawa, tatku – odpowiada mój syn, a Hania uśmiecha się do niego z czułością.

Stoję jeszcze przez chwilę jak zaczarowany, bo ten widok jest dla mnie tak nietypowy, że nawet nie potrafię określić, co właśnie czuję. Hania razem z Jasiem wyglądają po prostu tak, że serce mi rośnie. Nie wiem, co się dzieje, ale to, na co patrzę, sprawia... że mięknę.

Zbity z tropu wchodzę po schodach na piętro i zabieram się do roboty. Praca zdecydowanie lepiej mi zrobi niż wślepianie się w tę dwójkę.

Dobrze by było, gdybym otworzył okno i trochę przewietrzył pomieszczenie, jednak śnieg, który w nie wali niemal garściami, powoduje, że pozostawiam je tylko minimalnie uchylone. Ta pogoda nie zwiastuje niczego dobrego.

Już niemal otwieram farbę, gdy dostaję wiadomość z bazy. Ratownicy są potrzebni na już. Po chwili przychodzi kolejna od mojego brata: Jak możesz, to przyjeżdż, i to jak najszybciej, mamy dwie lawiny, grotolazów, którzy utknęli w jaskini, a zbiera się tam woda, i kilku turystów z drobnymi urazami.

– O cholera – mrużę pod nosem, wiedząc, że sytuacja jest naprawdę kryzysowa. Ten dzień będzie ogromnie trudny i teraz liczy się każda minuta, by uratować ludzkie życie. Najbardziej nie lubię akcji ratowniczych prowadzonych w jaskiniach. Są bardzo długie, często trwają nawet kilka dni i muszą być zaplanowane w każdym, nawet najdrobniejszym szczególe. Pod ziemią nie ma zasięgu telefonicznego i bywa tak niebezpiecznie, że łatwo stracić życie.

Szybko wybieram numer mamy, by zapytać ją, za ile będzie w domu.

– Oj, wybrałam się do miasta. Jestem w markecie, ale już pędzę do kasy. Czy wystarczy ci godzina, maksymalnie półtorej? Strasznie pada i jest ślisko, więc trochę to potrwa, zanim wrócę. Poczekaj na mnie w domu.

– No dobrze, idę po Jaśka i wracamy. – Pospiesznie się rozłączam i układam narzędzia, by jak najprędzej wyjść i szykować się do akcji. Pędzę na dół i kieruję się za głosem synka.

Wpadam do kuchni i staję jak wryty. Jaś przyprószony jest mąką i bawi się w najlepsze. Jego głośny śmiech dźwięczy w zakamarkach domu.

– Zobac, tatuś, lobimy ciastecka budyniowe. Wystalcy wymiemieszać wsytkie składniki i są gotowe.

– Super, Jasiu, ale musimy szybko wracać.

– O nie! Ja nie chcę!

– Coś się stało? – Zaalarmowana Hanna unosi dłoń do serca i patrzy na mnie z niepokojem. Przez chwilę wpatruję się w jej oczy, gubiąc się w zielonej otchłani, ale już po sekundzie się reflektuję.

– Muszę wrócić szybko do domu, to nieistotne po co. – Nie zamierzam jej tłumaczyć dlaczego. Nie musi wiedzieć.

– Tato, ale jesce nie skoncyliśmy – buntuje się Jaś, robiąc smutną minę.

Przestępuję z nogi na nogę. To naprawdę nie jest dobry moment, by się upierał przy swoim, ale rozumiem, że mu szkoda.

– Poczekamy w domu na babcię, a jak wróci z zakupów, to z nią zostaniesz. Tata musi jechać pomóc wujkowi, dobrze?

Jaś zaczyna po cichutku łkać, ale dzielnie wyjmuje rączki z ciasta. Serce mi się kraje, gdy widzę, jak łyzy zaczynają płynąć po jego pucołowatych policzkach, ale to nie może niestety zaczekać.

– Słuchaj, a może niech twoja mama go odbierze ode mnie po drodze do domu, a ty leć... Szkoda zmarnować tak pyszne ciasto. – Z ust Malinowskiej pada ostrożna propozycja. – W tym czasie upieczemy te ciasteczka.

– No nie wiem, czy to jest dobry pomysł. On jest jeszcze mały. Poza tym nie jest nauczony zostawać z obcymi ludźmi.

– Poradzę sobie. Pilnowałam dzieci dla zarobku na studiach. I będę go pilnować jak oka w głowie. – Jej sylwetka przybiera stanowczą postawę. Hania zakłada dłonie na ramiona, a nogi lekko rozszerza. Jej broda idzie ku górze, gdy patrzy na mnie pewnie.

– Tak, tato, poladzi sobie. Płosę, płosę, płosę.

Wzdycham i przeczesuję włosy, wiedząc, że czas mnie nagli. Gdyby nie to, że mamy nie ma w domu, nawet nie brałbym pod uwagę takiej możliwości, ale to da mi dodatkową godzinę, a jest ona na wagę złota. Jeżeli mam wyruszyć na akcję, to nie mogę spowalniać całej grupy. Wiem też, że ta dziewczyna to może i rzeczywiście paniusia, ale jest dobrą osobą. Fakt, że mnie jeszcze znosi, mówi sam za siebie.

– Zostawię ci numer do mamy i powiem jej wszystko. Ale uważaj na niego, dobra?

– Uwielbiam dzieci. Poradzę sobie.

– Serio pracowałaś jako niania?

– Całkowicie serio.

To mnie nieco uspokaja i już mam wyjść z kuchni, kiedy do głowy wpada mi pewna myśl. A co, jeżeli Hania zacznie go wypytywać o nasze życie rodzinne?

– Tylko nie magluj go za bardzo, niczego ciekawego się nie dowiesz – ostrzegam ją, grożąc palcem i zakładając kurtkę.

– Jakby interesowało mnie twoje życie! – prychnął, wwiercając we mnie poirytowany wzrok. – Nawet cię nie lubię.

– I całe szczęście.



Mały Eryk

HANIA

Nie mogę się napatrzeć na Jasia. Ma ciemne włoski i oczy, takie same jak jego tata, ale od ojca odróżnia go sposób bycia. Podczas gdy Eryk jest poważny i złośliwy, jego syn wciąż się uśmiecha, jakby nie miał żadnych trosk. Jest tak radosny, że aż chce się z nim przebywać – co robię z przyjemnością.

– I co teraz? – Patrzy na ciasteczka, które uformowaliśmy w okrągłe kształty. By się nie ubrudził, na szyi zawiązaliśmy mu lnianą ściereczkę, dzięki czemu wygląda doprawdy rozkosznie.

– Teraz musimy chwycić widelec i każde ciacho na wierzchu ozdobić, odciskając jego zęby. – Wygniatam wzór, demonstrując chłopcu, jak powinien to zrobić. Maluch z zapalem bierze się do pracy i po chwili nasze ciasteczka są gotowe. Układamy je równo na blaszce wyłożonej pergaminem. – Super, a teraz na kilka minut wkładamy do piekarnika i będą gotowe.

I już po chwili całą chatkę wypełnia zapach budyniu. Jego woń podczas pieczenia jest tak intensywna, aż miałoby się ochotę wejść do tego piecyka i wszystko naraz zjeść.

– O lany, popats, jak one losną! – Jaś aż podskakuje, przez co z kieszeni wypadają mu gumowe dżdżownice i zaścielają drewnianą podłogę mojej kuchni.

Spoglądam na nie z przestrachem, gdyż wyglądają niemal jak prawdziwe. Przełykam ślinę, bo wyzwalają we mnie dziwne uczucie – mimo świadomości, że to sztuczne stworzenia. Nie lubię robactwa, tak samo jak pajaków, jaszczurek i innych gadów. Gdybym nie wiedziała, że to zabawka, dostałabym zawału i chyba padła na miejscu trupem.

– A co tam masz? – pytając z ostrożnością, wskazuję palcem jego zgubę.

Jaś kładzie rączkę na sercu i wpatruje się w podłogę z przerażeniem. Otwiera szeroko buzię i wciąga powietrze.

– O nie! – Wygląda na prawdziwie zafrapowanego. – To Jadwiga, Kalol, Ania i ich psyjaciele! Musimy je pozbielać! Pomożesz mi? – Spogląda na mnie, robiąc minę kota ze Shreka.

O Boże.

– Powiem ci pewną tajemnicę. Dobra? Ale nie możesz jej nikomu zdradzić, a zwłaszcza tacie.

– Nie powiem. Mam swój honol.

– Boję się robaków.

Jaś zaczyna się śmiać.

– No coś ty, to pspecies stucne!

Chrząkam, biorę talerzyk, po czym ostrożnie kucam tuż przy boku chłopca.

– No dobrze, to może pozbieraj je na talerzyk i odłożymy je na stół, by znów nie wypadły, a gdy zjemy ciasteczka, to je zabierzesz? – Wyciągam ku niemu dłonie i ustawiam blisko naczynie.

– Dobła. – Na szczęście jest zgodny.

Odkładam na stół talerz pełen stworzeń w kolorach zielonym, brązowym i pomarańczowym. Wszystkie robale mają oczy i zdają się na mnie gapić. Wyglądają jak najprawdziwsze stworzenia. Co za schiza. Potrząsam głową i spoglądam w okno, za którym panuje coraz większa śnieżycza.

– Ale brzydko za oknem, co nie, Jasiu? Nie boisz się takiej pogody? – Kieruję na niego wzrok. Chłopiec jest naprawdę śliczny i słodki. I grzeczny.

– Baldzo, a dodatkowo tata zawsze wtedy idzie w góry!

Wysoko unoszę brwi ze zdziwienia.

– Co ty opowiadasz? Po co miałyby iść w góry?

– Tata jest latownikiem górskim.

Przekrzywiam głowę, nie będąc pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Twój tato ratuje ludzi? Myślałam, że remontuje domy. – To przecież nie pasuje.

– To tes. Maluje domy i latuje ludzi. Tak samo jak mój wujek. – Wzrusza ramionkami. – Ja kiedyś tes będę latownikiem.

Zbita z tropu podchodzę bliżej okna i odchylam firankę. Śnieg pada w ogromnych ilościach, a to tego strasznie hula wiatr. Niemal nie widać ulicy, co mnie aż przeraża, bo nie pamiętam, bym kiedykolwiek widziała taką śnieżycę. A w samych górach warunki muszą być jeszcze gorsze. Nie wiem, kto normalny dzisiaj miał odwagę tam iść. Przecież wystarczy opuścić dom, by zamarznąć, przewrócić się, rozchorować, połamać... A co dopiero wspinać się po skałach... Paranoja. Nie jestem w stanie zrozumieć, że komuś chyba życie nie jest miłe. Aż zaczynam się martwić o Eryka. Może i go nie lubię, ale nie chciałabym, by stała mu się krzywda, kiedy będzie szedł ratować zagubionych turystów. Jego żona musi odchodzić od zmysłów, kiedy Eryk ma dyżur, a dzisiaj to już z pewnością. Ale to też tłumaczy jego sportową sylwetkę. Trzeba mieć ogromne pokłady siły, by pracować w takich warunkach.

Czuję dziwny ucisk w piersi, myśląc o tym, że Burzyński po każdej nocy wraca do innej kobiety, ale nie zamierzam w to wnikać, tylko spoglądam z niepokojem na Jasia, który jest bardzo podobny do swojego taty. Wiem, że nie powinnam wypytywać, ale i tak to robię. Odkąd Eryk wmaszerował tutaj ze swoim dzieckiem, zastanawiam się, kim jest jego kobieta. Do tej pory sądziłam, że jest wolny, nie nosi przecież obrączki, ale w sumie też nie ma się co dziwić, że się ustatkował. Może to i gbur, ale jest bardzo przystojny i wygląda na to, że ma wielkie serce. Być może pod maską uszczypliwego faceta skrywa się coś więcej?

– Twoja mama pewnie bardzo się martwi o tatę przez to wszystko.

– Nie mam mamy. Mam tylko tatę – odpowiada tak lekko, jakby w tym momencie wcale nie zrzucił na mnie bomby.

Wciągam powietrze i przez chwilę zupełnie nie wiem, co zrobić czy powiedzieć. Cholera, nie powinnam była pytać, teraz nie mam pojęcia, jak się zachować przy kilkuletnim dziecku. Bo co można na to rzec? No nic. Ale być może to też jest wyjaśnienie zachowania Burzyńskiego. Albo z nim nie wytrzymała i odeszła, albo jest tak rozgoryczony przez to, że ją stracił, że wszystkie kobiety traktuje tak jak i mnie. Być może go zdradziła?

A może po prostu już jej nie ma z nami? Tyle pytań ciśnie mi się na usta, nie zadaję jednak żadnego.

– Wiesz co? – mówię za to. – Wyjmiemy te ciasteczka i zobaczymy, co nam wyszło.

– Tak! – Jaś klaszcze w dłonie.

– Odsuń się teraz, żebyś się nie oparzył, dobrze?

– Okej! – odpowiada niecierpliwie i posłusznie robi kilka kroków w tył.

Gdy otwieram piekarnik i po chwili stawiam na stole blaszkę, chłopiec piszczy z radości. Ja z kolei czuję satysfakcję, ponieważ sprawiłam mu przyjemność, zwłaszcza gdy wiem, że jego dzieciństwo jest tak trudne. Chciałabym mu chociaż troszkę rozjaśnić ten dzień.

– Zobacz, jakie pyszne, ale uwaga, jest ciepłe. – Zapraszam go do spróbowania naszych wypieków.

– Mmmm. – Wgryza się w ciastko i zaczyna przeżuwać. – Nigdy nie lubiłem ciastek, babcia nie ma czasu, ale te są jus moje najulubione.

Uśmiecham się do niego z czułością.

– Jeżeli tata pozwoli ci jeszcze kiedyś przyjść, to zrobimy ich więcej. A teraz chodźmy do saloniku, usiądziemy przy stole, zjemy ciasteczka i może porysujemy.

– Naplawdę chciałybyś jeszcze ze mną upiec ciasteczka?

– No jasne, jesteśmy teraz kumplami, co nie?

– To będę psychodzić częściej – obiecuje.

Po chwili siedzimy i pałaszujemy nasz wypiek. To zaskakujące, jak jeden niewielki człowiek potrafi rozjaśnić mój dzień. To chyba najlepsza rzecz, jaka przydarzyła mi się od początku pobytu tutaj – właśnie ten mały gość. Czasem trzeba trochę pobyć z dzieckiem, by docenić to, co się miało.

Chociaż mój ojciec, odkąd pamiętam, zawsze był zapracowany, to jednak był, tak samo jak i mama. Nie mogłam narzekać na to, że rodzice się mną nie interesują.

– A może pooglądamy zdjęcia? – Jasio wskazuje palcem stary drewniany album, który wyjęłam z babcinej szafy.

– Możemy. Sama jeszcze nie wiem, co tam jest. – Przyciągam do siebie skrzynkę i wyjmuję zawartość, której jeszcze nie przejrzałam.

Gdy zaglądam do środka, zauważam, że zdjęć jest naprawdę sporo. Pewnie z kilkaset. Są czarno-białe albo w sepii, a kilka tych nowszych w kolorze. Z zaciekawieniem przeglądam obrazy uwiecznione na fotografiach. To pamiątka rodzinna mojej babci, która przedstawia także dzieciństwo mojej mamy.

– To ty? – Jaś wskazuje palcem babcie.

Biorę od niego fotografię i przyglądam się przez chwilę. Telimena była piękną kobietą i teraz, oglądając to zdjęcie, zdaje sobie sprawę, jak bardzo jestem do niej podobna.

- To moja babcia.
- Ładna, a to kto? – Wskazuje paluszkami moich rodziców.
- Moja mama i tata.
- Fajnie miałaś – stwierdza cichutko.

Czochram jego ciemną czuprynę, a w kąciach oczu zbierają mi się łzy. Tak bardzo jest mi go w tej chwili szkoda. Chciałabym zapytać, jak to się stało, że nie ma jednego z rodziców, ale to byłoby już nadmierne wścibstwo. Nie chcę sprawiać mu przykrości. Bo co miałabym mu powiedzieć? Może kiedyś się poukłada? Nie wiem, co się stało i lepiej tego nie ruszać. Nie mam pojęcia, czy poradziłabym sobie, gdyby dzieciak zaczął na przykład płakać. Znów przenoszę wzrok na utrwalone na papierze chwile i na jednej fotografii odnajduję lustrzane odbicie Jasia. Moja babcia trzyma na ręku kilkuletniego chłopca, który wygląda wypisz, wymaluj jak mały Eryk.

- To jestem ja? – Mały też widzi to ogromne podobieństwo. Jego oczy robią się okrągłe jak pięciocentówki.
- Wygląda na to, że to twój tato. Ale... Jak? – Z niedowierzaniem wpatruję się w uwiecznioną na papierze chwilę.
- Może się znali. Mieszkamy niedaleko. – Wzrusza ramionkami.

Przypomina mi się, jak pan Teodor opowiadał o tym, że zna całą moją rodzinę. To pewnie też tłumaczy fakt, że Eryk wydawał mi się jakby znajomy. Widocznie był gdzieś w moich wspomnieniach. Uśmiecham się pod nosem, bo to zaskakujące, jak nasze losy się kiedyś przeplatały. Czasem wydaje nam się, że ktoś jest całkowicie obcą osobą, a okazuje się, że może jednak niekoniecznie.

– Tak, z pewnością musieli się znać – stwierdzam z uśmiechem. – W takich niewielkich miejscowościach ludzie raczej mają kontakt.

– Właśnie.

Nagle z zamyślenia wyrывa nas ledwie słyszalny odgłos warczącego silnika, a już po chwili rozlega się pukanie do drzwi. Spoglądam na zegarek, zauważając, że minęła ponad godzina. Wstaję więc, by otworzyć, gdyż zapewne na ganku stoi mama Eryka. Chwytam klamkę i pociągam ją do siebie, a wtedy razem z panią Burzyńską do domu z ogromnym impetem wpada mroźny wiatr i sporo śniegu.

– O Jezu... – Robię wielkie oczy i szybko zamykam drzwi, opierając się na nich całym ciałem. – Nic pani nie jest? – Szybko podchodzę do kobiety, by pomóc jej wstać.

– Matko kochana, to jakiś huragan. Nie pamiętam, by dotychczas była tutaj tak straszna pogoda. W górach zimą zawsze jest niebezpiecznie, ale dzisiaj to już przesada. – Wstaje i otrzepuje się, a ja biorę mop i szybko zbieram śnieg, by nie zdążył się wchłonąć. – Niech pani się rozgości i poczeka chwilę z Jasiem, aż przejdzie ten wiatr.

– Dziękuję. A jak mój wnusio? – Rzucam tęskne spojrzenie maluchowi.

– Wszystko dobrze, upiekłem ciasteczka, zobac, jakie dobre! – Chłopczyk wskazuje dłonią wypieki. – Musimy zablac przepis.

Kobieta zdejmuje płaszcz i uśmiecha się, ale widzę, że jej brązowe oczy wyrażają strach. Zapewne boi się o swojego syna, który pracuje w tak ciężkich warunkach. Cholera, muszę to przyznać – ja też bardzo się o niego martwię. Przecież przy takiej pogodzie o wypadek nie jest trudno na płaskim terenie, a co dopiero w wysokich górach.

– Niech pani siądzie. – Zapraszam ją do stołu, zwracając uwagę na to, że mama Eryka emanuje ciepłem. To nie tylko coś łagodnego w jej oczach, ale też sposób bycia, mowa ciała. Po prostu to taka osoba, która od razu daje się lubić. – Może kawy? Albo herbaty?

– Nie, dziękuję, zaraz się zbieramy do domu. Poczekam tylko chwilę, żeby najgorszy wiatr ucichł. Muszę spróbować dzwonić się do Eryka, ale rozładował mi się telefon.

Rzucam spojrzenie na moją komórkę.

– Wie pani co, to może ja spróbuję zatelefonować? Mam numer do Eryka.

– Dziękuję. Bardzo mnie martwi ta pogoda, zwłaszcza że moich dzieci nie ma w domu.

– Jak najbardziej rozumiem. Dołożę do kominka, by było nam ciepło, i przejdę do kuchni, tam jest lepszy zasięg.

Robię tak, jak zapowiedziałam, i już po chwili wybieram numer Burzyńskiego. Próbuję się połączyć raz i drugi, niestety moje starania pozostają bez odpowiedzi.

– Przykro mi, ale nie mogę się dzwonić. – Rozkładałam ręce, kiedy pani Burzyńska pojawia się w kuchni. Zauważam, że chociaż to po niej Eryk odziedziczył urodę, z pewnością wzrostem wdał się w ojca. Kobieta jest bardzo drobna i niższa niż ja.

– Oj, to oznacza, że nie ma go w bazie i jednak poszli, albo że nie ma zasięgu. Ale wydaje mi się, że teraz trochę wiatr zelżał. – Spogląda w okno, a następnie na Jasia, który siedząc przy stole, macha nóżkami i nadal ogląda fotografie. – Będziemy się zaraz zbierać, a gdyby Eryk oddzwonił, przekaż mu, proszę, żeby dał mi znać, co u nich. Jest tam razem z moim młodszym synem i chciałabym wiedzieć, czy wszystko w porządku.

W oczach kobiety pojawiają się łzy, ja sama też nie mam dobrych przeczuć. Nie wyobrażam sobie, jak to jest być na jej miejscu, kiedy dwoje jej dzieci ryzykuje własnym życiem. To musi być dla matki bardzo trudne.

– Oczywiście, przekażę. Aż sama zaczęłam się niepokoić.

Pani Burzyńska spogląda na mnie z sympatią.

– Jesteś tak bardzo podobna do babki. Nie tylko z wyglądu. Wiesz, że ona pilnowała często Eryka, gdy był mały?

– Ach tak? Nie miałam pojęcia.

– A teraz ty pilnujesz jego dziecka. Historia zatacza koło.

– To tylko ten jeden raz w naszym przypadku, ale faktycznie, coś w tym jest. No chyba że Eryk będzie zabierać go tutaj częściej. Nie mam nic przeciwko, to bardzo grzeczne dziecko. Poza tym mam wrażenie, że to mu dobrze zrobi.

– Ja mogę codziennie! – woła podekscytowany Jaś, a wtedy obie zaczynamy się śmiać, pomimo tej ogromnej chmury, która wisi nad Cegląstą.



Nie umiem być spokojna

HANIA

Kończę przyklejać uchwyt od szafki, który dokupiłam w budowlanym, i odkładam super glue na blat. Kuchnia wygląda teraz na kompletną. Gdy dojdzie świeży kolor na ścianach, to będzie tu doprawdy całkiem przyjemnie. Jednak pomimo tego, że chatka zaczyna prezentować się coraz lepiej i z pewnością wewnątrz nabiera fajnego górskiego charakteru, ja jestem wycieńczona fizycznie oraz psychicznie.

Nie spałam prawie wcale w nocy, gdyż wiatr i śnieg waliły w okna tak bardzo, że co chwilę mnie budziły. To było przerażające. Za każdym razem niemal wyskakiwałam spod kołdry, bo miałam wrażenie, że stało się coś złego. Poza tym nie mam żadnych wieści od Eryka, co zaczyna mnie poważnie martwić. Wysłałam mu dwie wiadomości z zapytaniem, czy wszystko w porządku, próbowałam też się dodzwonić. Nadaremno. Głupio jest więc znów się narzucać, ale brak odpowiedzi jest coraz bardziej niepokojący. Gdyby jego mama dała mi swój numer, nie byłoby problemu, bobym zatelefonowała, a tak pozostaje mi tylko czekać, aż ktoś łaskawie zlituje się nade mną i w końcu da znać, co się dzieje. Czy Eryk nie mógłby po prostu napisać: jest okej albo cokolwiek innego?

Wydaję z szafki słoiczek z naparem po babci. Szczególnie interesuje mnie ten oznaczony nalepką „na uspokojenie”. Jestem mocno podenerwowana i nie potrafię sobie poradzić z własnymi emocjami, a taki napar wydaje się idealnym rozwiązaniem moich problemów. Wsypuję łyżkę suszu do szklanki i wącham. Pachnie ziołami, które szczelnie zamknięte nie straciły swojej szczególnej woni. Mam nadzieję, że nie padnę po tym, ale co mnie nie zabije, to mnie wzmocni, a w tym przypadku może i pomoże się uspokoić.

Zalewam herbatę wrzątkiem i przykrywam ją talerzykiem, by się zaparzyła, a następnie przechodzę do saloniku. Kładę ją na podłodze tuż obok wersalki, chwytam koc i siadam, po czym zapatruję się tępo przed siebie w strzelający ogień. Brakuje mi tutaj jakiegoś telewizora, czyli czegoś, co by rozproszyło moje myśli, kiedy nie umiem się na niczym skupić.

Po kilku minutach pochylam się, by podnieść ziółka. Najpierw zamaczam usta, a następnie biorę łyk. Mieszanika jest niesmaczna, o gorzkawym posmaku i może ciut za mocna, ale nie to jest najistotniejsze. Herbata ma działać i tylko to się liczy. Wychylam więc całą zawartość szklanki i szybko połykam. Przez chwilę jeszcze trzymam gorące naczynie, by ogrzać dłonie. Z nerwów zaczyna mną telepać. Jest niedziela po południu i wygląda na to, że dopiero jutro, kiedy Eryk przyjdzie do pracy, dowiem się czegoś konkretnego. O ile przyjdzie. Nawet nie wiem, gdzie dokładnie mieszka, bo inaczej nie krępowałabym się niby-przypadkiem do niego zajrzeć.

Nagle przychodzi mi do głowy pewna myśl. Przecież pogotowie górskie musi mieć jakąś swoją stronę w internecie czy na Facebooku. Tam z pewnością jest coś napisane o wczorajszej akcji.

Odkładam szklankę, chwytam laptop i zaczynam przeszukiwać możliwe źródła informacji. Martwię się o tego drania, a dodatkowo niepokoi mnie myśl, że jeśli coś mu się stało, to Jaś zostanie sam, bez rodziców. Wiem, że to nie jest moja sprawa, ale polubiłam dzieciaka i nie chciałabym, by jeszcze coś straszego go spotkało. I aż zła jestem na Eryka, że tak ryzykuje, wiedząc, że może osierocić dziecko, które już i tak ma w życiu zbyt ciężko.

Już po chwili wyskakują mi informacje o dramatycznej akcji w jaskini. Czytam z przerażeniem o tym, że grotolazi przez oblodzone podziemne przejścia zjechał w przepaść jednej z grot. Rany, to jest tak przerażające, że aż chwytam się za serce. Koszmar. Jestem zbyt wrażliwa, by czytać o takich rzeczach. Nie wierzę, że to wszystko, co dzieje się w górach, to straszne wypadki nie odciskają piętna na ratownikach. Jeszcze przez chwilę przeglądam wiadomości i oddycham z ulgą, nie znajdując nic więcej. Gdyby coś się zadziało, taka informacja z pewnością by się pojawiła.

Ala serio, czy tak trudno byłoby mu napisać, że wszystko jest dobrze? Przez to jestem na niego jeszcze bardziej zła niż wczoraj czy przedwczoraj. Wiem, że mnie nie lubi, że go irytuję, ale to nie znaczy, że może mnie tak traktować – jakbym była powietrzem! Do licha, nie i jeszcze raz nie! Trochę przywoitości by się tutaj przydało, czy grzeczności, do cholery!

Wstaję, bo jestem coraz bardziej nakręcona. Zamiast się uspokoić, dostaję jakiejś wściekliwości. Ta herbata chyba z czasem zmieniła swoje właściwości na pobudzające, bo niemal czuję, jak krew wrze w moich żyłach.

Wchodzę do kuchni i wtedy...

– O kurwa! – Z przerażeniem patrzę na etykietę.

Nie jest na niej napisane „na uspokojenie” tylko „na pobudzenie”. Co ja najlepszego zrobiłam?! Gdzie ja miałam oczy, jak parzyłam to zielsko?! O ja cię pierniczę, teraz to będzie mi chyba walić na dekiel z nerwów. Miejmy nadzieję, że pod naporem upływu lat mieszaneczka trochę wywietrzała i jej moc nie jest taka jak dawniej.

– Prysznic, potrzebny mi prysznic. Muszę się wykapać, to może zejdzie ze mnie to dziwaczne napięcie. Czuję, że sztywnieje mi kark. I do tego zaczynam mówić sama do siebie! Chyba oszalałam! Aaaa!

Już niemal jestem w łazience, kiedy słyszę pukanie do drzwi.

Moje szeroko otwarte oczy działają teraz jak u kota, widzę wszystko bardzo dokładnie. A do tego słyszę lepiej. A na ganku, tego jestem pewna, stoi Burzyński. Słyszę, jak kaszle.

W kilku długich krokach jestem już pod drzwiami i je otwieram.

Nie wiem, co czuję na jego widok. Ulgę? Wściekłość spowodowaną milczeniem? A może wszystko po trochu?

– Cześć, przyszedłem, bo Jaś zostawił tutaj swoje robaki i nie daje nam żyć. Cały czas płacze za nimi.

Mrużę oczy, bo lawina emocji wzbiera we mnie coraz bardziej. I najwidoczniej filtr w moich ustach został połknięty razem z ziołami, bo wypałam:

– Chłopie, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że się martwiłam, czy coś ci się nie stało? Dlaczego nie dałeś znaku życia, do cholery?! – Daję upust emocjom, kiedy mija mnie w drzwiach.

Sunę za nim wzrokiem, a szanowny panicz wchodzi jak do siebie i od razu kieruje się do kuchni, gdzie leży owa zguba. Umiał się zjawić po zabawki, ale odpisać już nie raczył, ani tym bardziej odpowiedzieć, że już jest w domu. Czujnie mierzę jego wysoką i postawną sylwetkę wzrokiem i nie uchodzi mojej uwadze, że Eryk utyka na jedną nogę. Coś mu się stało, a ja nie wiem co.

– Gdzie są robaki?

– Gdzie są robaki – przedrzeźniam go i od razu rzucam: – Tak ciężko odpisać na wiadomość? Dać znać, że wszystko jest z tobą w porządku?

Patrzy na mnie jak na wariatkę, kiedy widzi moją głupią minę. Nie dziwię mu się, ale też nie umiem przestać. Wychodzi ze mnie moja najgorsza wersja.

– Dobrze się czujesz? – Przekrzywia głowę i robi wredną minę.

– A wyglądam, jakbym się dobrze czuła? – odpyskuję głośno.

Cholera, mocna ta herbata babki. Potęguje wszystko, co odczuwam. Jeszcze chyba nigdy nie byłam tak nakręcona złością. Mam ochotę czymś mu przywalić za to, że doprowadził mnie do takiego stanu.

– No tak nie do końca. Ale nie masz o co się denerwować, poza tym nie muszę ci się tłumaczyć.

– Zostawiłeś ze mną swoje dziecko i poszedłeś w taką pizgawicę na pewną śmierć! Odchodziłam od zmysłów! A teraz wracasz kulawy! Co się tam wydarzyło, powiesz mi łaskawie! – Opieram dłoń na biodrze.

Eryk podchodzi do mnie bliżej, tak blisko, że aż czuję jego miętowy oddech.

– Czy ty się o mnie martwiłaś, panno Malinowska?

– Wcale! Po prostu jestem zła, że mnie zignorowałeś, panie Burzyński. Twoje nazwisko idealnie do ciebie pasuje. Gdzie się pojawiaasz, tam wszystko się burzy jak zmaczone morze pełne piany.

Patrzy na mnie uważnie, raz w jedno, raz w drugie oko. Jest zdecydowanie za blisko, bo jego męski zapach pobudza mnie – i to w zakazanych rejonach. Nie jest dobrze. Ten cholernik mnie podnieca, ale staram się wcale nie zwracać na to uwagi. Za to skupiam moje myśli na tym, że jestem tak bardzo zła.

– Brałaś coś? – pyta nagle.

Ciężkie podskakuje mi jeszcze bardziej. Niemal czuję, jak pęka żyłka w moim oku.

– Tak, kurwa, dawkę Burzyńskiego, który doprowadził mnie do takiego szału, że nie mogę sobie poradzić!

– Gdybyś dostała moją dawkę, wyglądałabyś nieco inaczej – sarka, a ja słyszę podtekst. W jego oczach dostrzegam niebezpieczny błysk. – I może przydałby ci się taki zastrzyk, chodziłabyś jak człowiek.

Wciąż patrzymy sobie w oczy, a Eryk nagle pochyla się ku mnie i łączy nasze usta. W pierwszym momencie jestem w tak ogromnym szoku, że otwieram tylko dziób jak wystraszony kurczak, gapiąc się głupio. Już mam się odsunąć i wrzasnąć: „co ty, chłopie, wyprawiasz?“, kiedy unosi jedną dłoń i kładzie mi ją na policzku, by odchylić moją głowę i pogłębić pocałunek, czym skutecznie ucina jakiegokolwiek dyskusje i opory.

Nie wiem, czy to szorstkość spracowanych rąk, czy drapiąca broda, czy jego zapach, ale na chwilę się poddaję i zaczynam odpowiadać na jego pieściznę, co jest dla mnie niezrozumiałe, ponieważ ja zupełnie nie trawię tego faceta. Nie lubię go i koniec. Zbyt wiele złych emocji we mnie wyzwała. Ale pomimo tego, że jedno myślałam, to robię drugie i pozwalam mu, by musnął językiem mój język, a jego dłoń przyciągnęła mnie do siebie w zaborczym geście. Nasze klatki piersiowe się zderzają, a oddechy mieszają ze sobą. Słyszę, jak mruczy z aprobatą, ale to cichnie, kiedy uderza we mnie fala pożądania. Nie jestem w stanie zapanować nad reakcją własnego ciała. Pomiędzy udami czuję narastające pulsowanie, a myśli zaczynają ulatywać z mojej głowy. Zatracam się do tego stopnia, że aż muszę

chwycić się blatu, by nie stracić równowagi. Pod palcami czuję coś zimnego, a po chwili lepkiego, jestem jednak tak zagubiona w pocałunku i w tym, że ten facet w jakiś dziwny sposób mnie kręci, że nie zwracam na to uwagi.

Burzyński jedną dłonią chwyta mnie za biodro i przyciska jeszcze bardziej do siebie. Jego męskość niemal wbija się w mój brzuch. Czuję dokładnie wszystko: jego urywany oddech, miękkość włosów, twardy tors, zapach, który obezwładnia, i język plądrujący tak zachłannie. Pogrążam się w tym pocałunku z każdą chwilą coraz bardziej, chcąc poczuć męczyznę bardziej. Przepadam i zatracam się w jego bliskości. Wargami muskam usta i łączę nasze języki.

Eryk przyciska mnie jeszcze bardziej do siebie i próbuje podsadzić na blat, ale ten gest przypomina mi o tym, że nie powinniśmy sobie na to pozwolić. W końcu po chwili przychodzi tak potrzebna mi teraz trzeźwość umysłu. Do jednej dłoni dołączam drugą i trzymając go za twarz, staram się odepchnąć od siebie. A gdy mi się to udaje i nasze usta rozdzielają się z głośnym młaśnięciem, on znów się pochyla i całuje mnie tak, jakby nie mógł przestać. Całuje mnie tak, że mam problem, by zaprotestować.

Ten pocałunek jest dziki.

Obezwładniający.

Sprawia, że moje serce bije jak szalone, a całe ciało staje w ogniu.

Co się ze mną dzieje?

– Eryk... – mamroczę, oszołomiona do tego stopnia, że zaczynam się bać własnej reakcji.

W końcu się odsuwa, a jego twarz wyraża najczystsze pożądanie. To, w jaki sposób na mnie patrzy, jak ciężko oddycha, jak się oblizuje, sprawia, że jest jeszcze przystojniejszy niż zazwyczaj. A już i bez tego robi wrażenie. Drań. Nieznośny, cholerny drań.

– Czyli jest sposób na te wyszczekane usta – mówi cicho, obrzucając moje wargi płonącym wzrokiem. – Wystarczy je zamknąć pocałunkiem.

– Nie próbuj tego więcej – ostrzegam go. – Ja ciebie nawet nie lubię, mówiłam ci już.

– Jesteś tego pewna? – Pytanie niesie ze sobą lekką drwinę.

– W stu procentach – oznajmiam całkowicie poważnie.

– Nie pocałuję cię więcej. – Pomimo tych słów pochyla się i znów przywiera do mnie ustami. To sprawia, że podwijam palce u stóp i z westchnieniem zamykam oczy, a moja kobiecość pulsuje jak na zawołanie. Cholera, jest naprawdę niezły w te klocki. Czuję, jak jego dłonie suną po moich plecach, gdy delikatnie bada krzywizny mego ciała. Wiem jednak, że jeżeli teraz mu na to pozwolę, to będzie równoznaczne z tym, że go pragnę, a do tego w życiu się nie przyznam – nawet sama przed sobą.

Wtedy też dzieje się coś nieoczekiwanego. Kiedy chcę oderwać dłonie od jego twarzy, napotykam opór jednej z nich.

– Aua! – Eryk odsuwa się ode mnie i patrzy ze zdziwieniem, nie rozumiejąc tak jak i ja, co właśnie się dzieje. Ma przy tym tak śmieszny minę, że muszę zapytać:

– Dlaczego tak wytrzeszczasz oczy?

Wygląda na to, że moja dłoń jest przymocowana do jego brody. Kiedy ponownie próbuję ją oderwać, Eryk od razu się za nią porusza.

– Aua! – powtarza i teraz to ja robię wielkie oczy, bo zauważam rozlany klej na blacie. Gdy mnie pocałował, musiały rozszczelnić tubkę, mocno ją ściskając. Właśnie wtedy poczułam coś lepkiego. – Co jest grane?

Chrząkam, czując, jak na mojej twarzy pojawia się intensywnie czerwony kolor. Ale bałagan, cholera, to nie będzie miłe przeżycie.

– Nie chcę cię straszyć, ale pomiędzy nami jest sporo super glue.

Jego oczy stają się jeszcze bardziej wyłupiaste, niemal jak u wyraka, kiedy lokalizuje tubkę. Mogę wyczuć, jak rośnie mu ciśnienie, które niemal uchodzi przez uszy. Zauważam na jego męskiej szyi wyraźną żyłę, która mocno pulsuje. Eryk mruży oczy i rzuca mi wściekłe spojrzenie.

– Zrobiłaś to specjalnie – stwierdza nagle z pewnością w głosie.

– Przysięgam, że nie! Przyklejałam klamkę i zostawiłam go tutaj, gdy przyjechałeś. Musiałam nie dokręcić... albo no nie wiem... Ale gdybyś się na mnie nie rzucił, to by się nie wydarzyło.

– Aha, czyli teraz to moja wina, tak? – Wnika we mnie spojrzeniem do tego stopnia, że aż muszę opuścić wzrok.

– To po co mnie pocałowałaś?!

– To nic znaczącego, po prostu za bardzo czekałaś i stwierdziłem, że zobaczę, co się stanie – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy, a moja klatka piersiowa na chwilę się zapada, gdy to słyszę.

– A potem nie mogłeś się tak po prostu oderwać, hm?

– Zrobiłem to specjalnie. Na złość tobie.

Ten facet gada od rzeczy, zupełnie jakby bał się przyznać, że coś poczuł.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie teraz irytujesz, Burzyński – cedzę jadownicę. Nie wiem nawet, skąd we mnie taka negatywna fala uczuć, ale ten człowiek wyzwala we mnie najgorsze instynkty. – Zachowujesz się jak dziecko z podstawówki, a do tego jesteś czerwony jak pomidor. Mam nadzieję, że będziesz musiał zgolić tę upiorną brodę. Kara ci się należy, jak najbardziej.

Przez chwilę patrzy na mnie ostro, ale reflektuje się i odpowiada rozsądnie, jakby moje słowa całkowicie do niego dotarły.

– Na początek może po prostu spróbujmy ostrożnie oderwać się jakoś od siebie – sugeruje. – To, że znów zaczniemy się kłócić, niczego dobrego nie przyniesie. Nie uciekniemy od siebie w razie dużego konfliktu. A chyba nie chcesz ze mną tak stać?

– Oczywiście, że nie. Co to za pytanie!

Nozdrza mu falują, kiedy unoszę wolną dłoń i próbuję oderwać palce od jego skóry oraz brody. Jest wyraźnie wściekły, a ja zażenowana. Niechciane pożądanie, którym jeszcze przed momentem się dzieliliśmy, już całkowicie wyparowało, a na jego miejscu pojawiła się bardzo nerwowa atmosfera. Wiem, że ta broda jest straszna, bardzo krzaczasta, taka, jakiej nie lubię, jednak nie chciałam się jej pozbywać w tak brutalny sposób. Ale może i dobrze. Na przyszłość będzie pamiętał, czym grozi całowanie mnie.

– Pół twarzy masz w kleju. Jest taki biały i dziwnie się odrywa. Wyglądasz, jakbyś liniał... – Nagle mam problem z tym, by powstrzymać śmiech. – Może woda i mydło pomogą.

Czuję pod palcami, jak zaciska szczękę, by nic nie odpowiedzieć.

– Masz aceton w domu?

– Mam, musimy iść do łazienki.

Oboje równocześnie wzdychamy, starając się jakoś przejść dalej.

Nasączam wacik ostro pachnącym płynem i po troszku przyciskam do jego policzka. Klej zaczyna puszczać, ja jednak czuję, jak oczy Eryka przyklejają się do mojej twarzy. Mam wrażenie, jakby sunął opuszką palca po każdym fragmencie skóry. Po czole, powiekach, nosie, policzkach.

A najbardziej czuję jego dotyk na opuchniętych od pocałunku ustach.



Cholerny rudzielec

ERYK

Stoję przed lustrem i z przerażeniem oglądam moją facjatę, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się dzisiaj stało. Zostałem spacyfikowany przez klej, a teraz moja twarz jest gładka.

Całkowicie gładka.

Jak jakaś cipka.

Po tym, jak już się uwolniłem od tej dziewczyny, co wcale nie było proste, okazało się, że moja tak starannie hodowana i pielęgnowana broda naprawdę musi zostać ścięta. Najpierw Hanka dopadła do mnie jak jakaś pijawka, omamiając swoim zapachem i obezwładniając smakiem, a potem po prostu przykleiła mnie do siebie. Myślę, że jest modliszką. To nie było normalne.

Po tym, jak już udało się nam od siebie oderwać, po prawej stronie twarzy został mi częściowo łysy placek, a resztki kleju, których nie byłem w stanie usunąć w żaden sposób, zdobiły pozostałe włoski.

Gdy matka zobaczyła mnie w progu domu, wrzasnęła. Myślała, że ktoś mnie napadł i uczestniczyłem w bójce.

A najgorsze w tej całej absurdalnej historii jest to, że nie załatwiłem tego, po co przyszedłem. Zostawiłem u Malinowskiej gumowe robale.

No dobra, wiem, wiem. Gdyby ktoś posłuchał teraz moich myśli, zapytałby mnie: „Czy wszystko pod kopułką dobrze?”. Bo fakt jest taki, że to ja nie potrafiłem się powstrzymać i zrobiłem katastrofalny błąd – pocałowałem ją. A nie na odwrót. A w zasadzie rzuciłem się na nią jak jakiś zboczeniec. Ale stała taka rozjuszona, wściekła, seksownie rozczochrana oraz zarumieniona i martwiła się o mnie – i jakoś tak wyszło, chociaż wcale nie powinno. Teraz jedyne, co mogę zrobić, to pluć sobie w brodę. Ścisłej – w łysą brodę.

– No, bracie, wyglądasz teraz zupełnie inaczej. Własny syn cię nie pozna. Chyba że bawi się lalkami Barbie, wtedy pomyśli, że jesteś dużym

Kenem. – Tobiasz staje w drzwiach i lustruje mnie z błyskiem rozbawienia w oku, przez co schodzę na ziemię i przerywam swoje rozmyślenia.

– Odpieprz się. Nie wyglądam jak Ken, a mały na szczęście śpi i oby tak było do rana, bo znowu będzie lament – wzdycham ze świadomością, że dopóki synek nie dostanie zabawki, będzie źle.

– No powiem ci, że trochę to przerażające, że tak płacze, bo aż jest ochrypnięty – parska z niedowierzaniem. – Masz te zabawki?

– On naprawdę je kocha. Niestety, jeszcze nie mam.

Brat unosi brwi, nic nie rozumiejąc z tego wszystkiego.

– A jakie masz plany na wieczór? Pójdiesz po nie jeszcze raz? – Tobiasz przestępuje z nogi na nogę.

– Nie mam planów. Raczej położę się za chwilę.

Tobiasz od wczoraj jest w domu razem z nami. Dzięki Hance na chwilę oderwałem myśli od przykrych wydarzeń, ale widok brata od razu sprawia, że wszystko staje mi przed oczami, a nieprzyjemne wspomnienie tamtego strachu chwyta za gardło. Dostaliśmy po dupach tak strasznie, że nie dziwię się, że nie chciał zostać sam. Słyszałem w nocy, jak wrzeszczał przez sen, miał koszmary. Samotność jest dobijająca zwłaszcza w takich chwilach, kiedy dopada nas stres po ciężkich wydarzeniach.

Wczoraj nie dość, że warunki w górach były fatalne, niestety doszło też do tragedii. To, co wydarzyło się w jaskini, pozostanie w naszej pamięci na zawsze. Takie obrazy, choć niezbyt częste, zapisują się w nas z każdym, nawet najmniejszym szczegółem. Odbijają się jakby za pomocą niewidzialnej kalki, ryją ogromne ślady w pamięci i atakują jeszcze długi czas po wszystkim.

Wczoraj, kiedy myśleliśmy, że to wzrastający poziom wody wiele metrów pod ziemią jest najgorszy, dwóch grotolazów poślizgnęło się na oblodzonych podziemnych szlakach, ściągając na siebie śmierć. Mężczyźni, którzy najwidoczniej odnaleźli grotę, spadli kilkadziesiąt metrów w przepaść i się roztrzaskali. Została mokra, czerwona miazga. Znaleźliśmy ich stanowczo za późno. Ciężko było cokolwiek z nich pozbierać, i dodatkowo mieć pewność, czy zrobiliśmy to dobrze. Bez badań DNA się nie obejdzie.

– Powinniśmy iść na piwo! – Tobiasz rzuca propozycję, na co wzdycham. – Albo lepiej na drinka.

Tak już czasem mamy, że po prostu pewne rzeczy trzeba przetrwać, przeżyć. Odkazić myśli chociażby po to, żeby paść niemal nieprzytomnym i przespać najgorsze. A drink czy dwa w tym przypadku z pewnością by nie zaszkodziły.

Pomimo tego muszę odmówić.

– Jutro mam robotę od rana, więc to chyba nie jest najlepszy pomysł, inaczej bym poszedł.

– Ach, no tak, zlecenie u tej rudej.

– Właśnie – potwierdzam.

– To może się spóźnij.

Parskam śmiechem, rzucając mu niedowierzające spojrzenie.

– Nie, młody, ja jestem już za stary na takie numery. Praca to obowiązek i tego się trzymajmy.

Poza tym chciałbym ją zobaczyć. Wejrzeć w te piękne zielone oczy, które zdają się tak inteligentne, a jednocześnie ostrożne. Wciągnąć jej zapach i poczuć jej bliskość. Złapałem się już na tym, że wyczekuję tych naszych spotkań. Mam przerąbane, bo coraz bardziej wpadam w sidła jej uroku. Nie jest dobrze. Trzeba to przerwać.

– Szkoda – wzrusza ramionami – przejdę się sam. Może spotkam jakąś niewiastę, w której ramionach doznam ukojenia. Tobie też by się to przydało.

Parskam, patrząc na młodego.

– Chłopie, myślisz tylko o jednym.

– Lepiej o seksie niż o wczorajszej wyprawie.

Wzdycham ciężko, po czym opieram dłonie na umywalce i unoszę wzrok na lustro. To prawda, Hanka skutecznie mnie rozproszyła i wiem, że Tobiasz ma rację. Jednak przez to wyglądam jak... Nawet nie wiem, jak powinienem siebie nazwać. To był impuls, by ją pocałować. Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Spojrzałem w jej oczy, a potrzeba okazała się tak silna, że niemal się trząsnę z pragnienia. Z tego powodu nie potrafiłem się zatrzymać – poza tym nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło; coś, czego sam nie rozumiem. A teraz kosztuje mnie to mój wygląd i odsłonięcie twarzy tak skrzętnie dotychczas ukrywanej przed kobiecymi spojrzeniami. Już dawno nie widziałem swojej głowy w całości i ten widok zupełnie mi się nie podoba. Nie jestem do niego przyzwyczajony.

– To jedź, jeśli masz ochotę, ale ja naprawdę położę się spać. Noga cały czas mnie boli. Muszę wziąć coś przeciwbólowego. Najlepiej to przespać.

– Mało brakowało, a zjechałbyś do tych turystów na dupie. Czasem się zastanawiam, czy naprawdę warto tak ryzykować, pomagając innym. Masz małe dziecko. Gdyby coś ci się stało... – Urywa, ledwie trzymając nerwy na wodzy.

– Nie zjechałbym, mamy najlepszy sprzęt, wiesz o tym – szybko ucinam dyskusję.

– Oni też mieli dobry sprzęt.

– Nie tak dobry.

– Mimo wszystko, stary, to nie było fajne przeżycie.

– Oj, już nie przeżywaj. Nie rozmawiajmy więcej o tym. Wiesz, że to nie jest takie proste, by zrezygnować. Gdy ratuję ludzi, czuję się spełniony. Czuję, że robię coś ważnego. Masz tak samo z pewnością. – Macham ręką. Nie chcę już o tym myśleć. – Poza tym każda praca niesie ze sobą jakieś ryzyko. Jadąc ciężarówką, mogę spowodować wypadek. A teraz przynajmniej kocham to, co robię.

– Wiem. Ten dzień był po prostu ciężki, a w takich chwilach zaczynam kwestionować wiele rzeczy.

– Musisz to przetrwać. Zawsze też możesz zrezygnować lub dać sobie trochę wolnego czasu. Nic na siłę. Wiesz o tym, że mamy wybór, tak? Może jutro rano będzie lepiej. A jakbyś później potrzebował, żeby cię zholować, daj znać.

– Dam sobie radę.

Rzucam mu spojrzenie pełne troski. To mój młodszy brat i czuję wobec niego coś w rodzaju instynktu opiekuńczego. Wiem, że da sobie radę, ale też całkowicie rozumiem to, jak się dzisiaj czuje.

– Uważaj na siebie, młody. – Ściskam jego ramię w geście wsparcia i mijam go, po czym wchodzę do mojej sypialni.

Od razu zauważam Jasia zwiniętego w kłębek na łóżku. Oddycha spokojnie i miarowo, tuląc do siebie pluszowego misia. Uśmiecham się czule pod nosem, widząc, jak słodko śpi. Moje serduszko.

Jest godzina dwudziesta pierwsza i chociaż zazwyczaj o tej porze jeszcze coś robię, teraz zastanawiam się, czy po prostu się nie położyć. Prawda jest taka, że zbyłem brata. Celnie rzucił mi w twarz słowami przypominającymi, jak niebezpieczną robotę wykonujemy. Jestem rozbity przez to wszystko, co się wydarzyło, a takie gadanie tylko dobija człowieka.

Spoglądam za okno i zauważam, że nie pada. Ciekawe, co robi Hanka? Czy już leży? Czy może jeszcze ślęczy przed laptopem? A może wspomina to, do czego pomiędzy nami doszło?

Ostatni raz patrzę na dziecko i chwytam telefon, by napisać do Malinowskiej.

„Zapomniałem robaków, mogę podjechać czy już śpisz?”

Nie wiem, dlaczego to robię, może szukam czegoś zastępczego dla moich ponurych myśli? A może po prostu chcę zobaczyć jej uśmiech... Nie zamierzam się z nią wiązać, a tym bardziej znów do czegokolwiek dopuścić, ale ta dziewczyna ma w sobie coś, co działa na mnie kojąco. Myślę też, że winien jej jestem przeprosiny. Trochę mnie poniosło i być może ją uraziłem.

Po chwili dostaję odpowiedź.

„O, czyżby pan Złośliwy jednak umiał używać telefonu? Przyjeżdż, ale robię to tylko dla Jasia. Nie myśl, że to znaczy coś więcej”.

Uśmiecham się. Złośnica z niej. A to mnie w dziwny sposób kręci. Jest też piękna, sympatyczna i martwi się o mnie, pomimo że nie powinna. Pójście do niej nie jest dobrym pomysłem. Cholera, myślę, że w tej chwili wykonywanie dla niej pracy nie jest już odpowiednie. Ta kobieta podoba mi się i to tak, że zaczyna zagrażać moim postanowieniom. Tracę przy niej czujność, trzęsę się z pożądania jak nastolatek – dlatego zdecydowanie powinienem się ewakuować. Ale mimo to po cichu wychodzę z pokoju, by poszukać mamy i poprosić ją, by miała oko na małego.

Jest w kuchni, rozmawia z moim bratem. Oboje zwracają ku mnie twarze.

– Skoczę po te robaki, bo rano znowu będzie lament – tłumaczę, jakby to wcale nie oznaczało, że idę do kobiety późnym wieczorem.

Młody zrywa się na równe nogi.

– To mnie podrzucisz po drodze. A może i dasz się namówić na wejście do pubu. – Błyska uśmiechem.

Wzdycham pośpiesznie, widząc, że już stoi obok mnie, jednak nie komentuję tego ani słowem. Z pewnością będzie próbował postawić na swoim.

– No dobrze, położę się koło Jasia, bo coś czuję, że ta noc będzie długa – stwierdza mama.

– Nie sądzę, bym dał się namówić, ale jasne, przytul go.

Po chwili siedzimy już w samochodzie i jedziemy w kierunku domu Malinowskiej. Najpierw muszę odebrać zgubę. Gdy podjeżdżam przed chatkę, zauważam, że przez zasłony sączy się delikatne światło. Przez kilka sekund wpatruję się w drzwi, zbierając się w sobie, by wyjść jej na spotkanie.

– I co, nadal nie uważasz, że jest gorąca? – rzuca sarkastycznie mój brat, jakby chciał wyciągnąć ze mnie najszybsze myśli. Ale niedoczekanie jego! Na pewno mu się nie przyznam, iż Malinowska coś we mnie obudziła. Nie dałby mi żyć.

– Nie będę przeczył, bo jest ładna. Ale to tylko wygląd. Zobacz, jak mnie dzisiaj urządziła. – Wskazuję palcem własną twarz.

Młody parska, w zamyśleniu wpatrując się przed siebie.

– I nie planujesz jej poderwać choćby na szybki numerek?

Przed oczami nieproszone stają mi pewne obrazy. Nie musi nic więcej dodawać, by uruchomić moją wyobraźnię. Błyskawicznie widzę siebie i Hankę. Nas razem, nagich i zarumienionych. Jej piersi falują pode mną, gdy chwytam mocno jej biodra i wbijam się w gorące wejście. Aż czuję, jak puchnę. Ale zaraz po tym przypomina mi się Aldona, jak mówi mi prosto w twarz: „To mi nie wystarczy, nie czuję się tutaj dobrze” i wychodzi z naszego życia. Zaciskam szczękę w przypływie wspomnień oraz złości.

– W życiu. Żadnej kobiety więcej.

– Super, to chodźmy do tej Malinowskiej po zabawki. W odróżnieniu od ciebie ja się nie boję jej poderwać. Zajebista z niej dupa.

Moja mina w tej chwili jest bardzo wymowna, bo rzucam mu zdumione spojrzenie, ale zgrzytam zębami, by jednak nic nie powiedzieć.

– Pracuję z nią od jakiegoś czasu, naprawdę, nie rób sobie tego. – Siłę się na lekki ton. – To bardzo złośliwa osoba.

Wiem, że to cios poniżej pasa. Zachowuję się jak zwyczajny cham. Hanka jest złośliwa tylko dla mnie i dałem jej ku temu poważne powody, ale nie pozwolę mu tak po prostu do niej podbijać. Ona nie jest dla niego. Tobiasz zabawia się i ją rzuci, a potem właśnie ja będę wysłuchiwał o tym wszystkim. Wiem już dokładnie, jak u niego to działa. Kiedyś był naprawdę zakochany, ale Ada wyjechała, tak jak Aldona. Nigdy więcej się nie spotkali. Dzieliło ich zbyt wiele. Od tego czasu minęły lata, a on nigdy nie związał się z żadną kobietą. Prawda jest taka, że jesteśmy ulepieni z jednej gliny. Gdy raz się nas skrzywdzi, nie potrafimy więcej zaufać.

Młody zaczyna się śmiać.

– Pierdol się. Pies ogrodnika czy co?

Wzdycham ciężko, zaciskając dłonie na kierownicy. Dziwny i nieprzyjemny supeł zawiązuje się w moim gardle. Nie chcę, by się ze sobą umawiali. Sama myśl, że mógłby jej dotykać, całować te piękne i miękkie wargi, zaczyna doprowadzać mnie do szaleństwa. Ale Tobiasz też ma rację. Jeżeli nie zamierzam do niej podbijać, powinienem przestać się zachowywać jak zazdrosny idiota.

– Rzeczywiście sam musisz się przekonać – odpowiadam wymijająco, mając nadzieję, że taka odpowiedź mimo wszystko go odstraszy.



Wyjście do Chaty Strażaka

HANIA

Ten dzień jest zdecydowanie dziwny. Nie potrafię się pozbierać po pocałunku Eryka. Cały czas mrowią mnie usta, a ciało domaga się dotyku. Jest rozpalone i złaknione. To dla mnie niezrozumiałe. W głowie toczę batalię, próbując pojąć, co czuję – i nie potrafię dojść do wewnętrznego porozumienia. Bo to, że mi się spodobało, jak Burzyński mnie pocałował i w jakiś niespodziewany sposób sprawił, że zaczęłam go pragnąć, jest całkowicie sprzeczne z tym, że... go nie lubię. Przecież ten pocałunek... Nawet nie wiem, czy to po prostu nie wyszło po złości. Nie mogę więc dopuścić do takiej sytuacji.

Nie muszę też długo czekać po jego wiadomości, bo słyszę, jak parkuje samochód przed domem. Z westchnieniem zapisuję plik, nad którym pracowałam, i zamykam komputer. Myślę, że na dzisiaj wystarczy. I tak zrobiłam bardzo dużo, co mnie niezmiernie cieszy. Nie sądziłam, że po tych wszystkich wydarzeniach będę w jakikolwiek sposób wydajna.

Wstaję, przechodzę do kuchni i delikatnie pakuję zabawki. Wciąż mi dziwnie, gdy ich dotykam. Gdyby nie to, że chodzi o jego małego synka i mam też chęć zobaczyć, jak wygląda ogolony, tobym mu nie pozwoliła teraz przyjeżdżać. Ale ta ciekawość...

Kiedy otwieram drzwi, Burzyński z jakimś mężczyzną dochodzą właśnie do schodków. Przechylam głowę i przetykam ślinę, przyglądając się Erykowi, którego oświetla snop światła z wnętrza.

Jeszcze mnie nie widzi, za to ze złością patrzy na tego drugiego faceta. A ja... Ja stoję jak sparaliżowana. Naraz uderza we mnie mroźne powietrze pomieszane ze zrozumieniem. Jak mogłam wcześniej tego wszystkiego nie powiązać? Jak?

Jego wyraźnie zaznaczona szczęka, która teraz nie jest pokryta żadnym zarostem, sprawia, że widzę jego twarz w pełnej okazałości. Te rysy, mimika, teraz tak różna od tego, co oglądałam poprzednio... A kiedy zwraca w moim kierunku brązowe oczy, świadomość uderza we mnie z całą mocą.

Eryk Burzyński to facet, który przed laty uratował mi życie.

W tym momencie mam wiele wątpliwości co do niego, ale tego jednego jestem pewna. Ten mężczyzna jest moim bohaterem. Czy on o tym pamięta? Z pewnością, jest znacznie ode mnie starszy.

– Cześć – wita się niepewnie, widząc, jak wwiercam w niego wnikliwe spojrzenie.

Otrząsam się z pierwszego szoku i siłę na uśmiech, mając nadzieję, że nie zauważy mojego rozkojarzenia.

– Cześć, proszę, to twoja zguba. – Podaję mu zapakowane zabawki, stojąc, jak najdalej się da. Chwyta je, wciąż bacznie mnie obserwując. – Dziwnie wyglądasz bez brody. Jak zupełnie inny facet.

Nie mogę nie zauważyć, że teraz jest znacznie przystojniejszy. Jestem tym jeszcze bardziej zdezorientowana. Ten mężczyzna jest naprawdę ogromnie atrakcyjny. Gdyby nie był takim gburem, miałabym problem.

Cholera, myślę, że już mam problem.

Ale to przecież tylko takie nic nieznaczące zauroczenie. Uroda nijak się ma do charakteru, co powinnam bardzo dokładnie sobie zakodować.

Przez to wszystko zapominam o obecności tego drugiego faceta, jednak on sam ściąga na mnie swoje spojrzenie.

– Ja też witam, jestem Tobiasz, ten najprzystojniejszy z braci Burzyńskich.

Unoszę brew, obrzucając go spojrzeniem. Jest nieco niższy od Eryka, za to wyraz twarzy ma znacznie pogodniejszy. Oczy w kolorze karmelu zdają się błyszczeć, kiedy na mnie patrzy. Nie robi takiego wrażenia jak jego starszy brat, ale nie mówię mu tego.

– Hania. Miło mi cię poznać. To jest tam was więcej?

– Trzech. I cała przyjemność po mojej stronie. – Błyska uśmiechem. – Razem z Erykiem wybieramy się do baru. Może masz ochotę skoczyć z nami na drinka?

Zerkam szybko na Eryka, który z osłupiałą miną spogląda na brata.

– Ja nie idę. Mówiłem. Tylko cię podrzucam przy okazji.

Moje myśli pędzą z szybkością błyskawicy. Kalkuluje czas, który musi mi wystarczyć na sen.

– Ja z kolei z chęcią wypiłabym jakiegoś drinka – odpowiadam może ciut za szybko, jednak potrzebuję takiego wyjścia, bo faktycznie teraz, gdy stoję taka rozedrgana, ze świadomością, kim tak naprawdę jest Eryk, alkohol z pewnością zrobi mi dobrze. Poza tym, do cholery, siedzę w tych górach sama jak palec i najwyższa pora, by wyjść do ludzi. A jeżeli miałabym z kimś gdzieś się wybrać, to myślę, że brat Eryka będzie dobrym rozwiązaniem. Zawsze to lepiej niż z całkowicie nieznanym człowiekiem.

– Poczekamy w samochodzie – odpowiada Eryk z jawnym niezadowoleniem, tak jakby był wkurzony faktem, że wychodzę z jego bratem.

– Jasne, zaraz będę gotowa. Tylko się przebiorę.

Ostatni raz uśmiecham się do Tobiasza i wracam sztywnym krokiem do chatki, by się przygotować. Mam nadzieję, że Burzyńscy nie zauważyli mojego zakłopotania.

Kiedy jestem już w środku, pierwsze, co robię, to opieram się o drzwi i przysmykam powieki. Wspomnienia sprzed dziesięciu lat, z moich osiemnastych urodzin, stają mi przed oczami jak żywe.



Zakładam dłonie na ramiona i naburmuszona wpatruję się w okno, za którym widać góry. Góry, które co roku przywołują tutaj moją mamę. Tego lata jednak jestem wyjątkowo zła z powodu tego, że całe wakacje spędzamy u babci. Tata już kilka tygodni temu wrócił do swoich obowiązków nad morze, ale mama nie potrafi się rozstać z wędrówkami i dodatkowo nie chce mnie puścić do domu. Jest tak uzależniona, że świata poza nimi nie widzi, dosłownie nie może przestać chodzić po górach. A że boi się robić to zimą, to latem dociska maksymalnie. Aż dziwi bierze, skąd na to czerpie siły.

Zawsze jednak w sierpniu, tak w połowie miesiąca, wracaliśmy do domu, ale teraz miesiąc niemal się kończy, czeka mnie szkoła, a my nadal tu tkwimy. Ale nie tylko dlatego jestem zła. Dzisiaj kończę osiemnaście lat. Chciałam wyprawić z tej okazji urodziny dla moich przyjaciółek i poimprezować legalnie. Ale usłyszałam: „zrobisz sobie obławianie we wrześniu, nic straconego”.

Przez to wszystko nie cierpię tego miejsca jeszcze bardziej. Zabiera mi najfajniejszy okres w całym roku: wakacje. A teraz i urodziny.

– No już, słowiczku, nie smuć się. Mam coś specjalnego na tę okazję, co poprawi ci humor.

Babcia, która jest tutaj jedyną osobą, dla której to wszystko wytrzymuję, podchodzi do szafki i wyjmuje z niej jakiś trunek. Uśmiecha się szeroko i bierze do ręki dwa kieliszki.

– Co tam masz? – Nagle obok irytacji pojawia się ciekawość.

– Nalewka ziołowa. Poczujesz się po niej lepiej. Poprawi ci nastrój.

– Ty tak poważnie? Chcesz upić dziecko?

Babcia macha ręką lekceważąco.

– Od dziś jesteś dorosła i wyglądasz, jakbyś bardzo tego potrzebowała.

Uśmiecham się do niej z wdzięcznością. Babcia to kobieta z jajem.

– No dobrze, z czego ta nalewka?

– To owoce lasu zalane najczystszy spirytusem. Ale to nie ze mną będziesz ją piła.

Otwieram szeroko oczy, patrząc na śmiejącą się pod nosem Telimę, która najwyraźniej coś uknuła. Ma już swoje lata, a jej niegdyś rude włosy stały się całkowicie białe, jednak mimo tego jest tak pełna życia, jakby jej dusza była bardzo młoda.

– Musisz zabrać tę nalewkę ze sobą i iść wedle mapy we wskazane miejsce. Tam będzie czekać na ciebie niespodzianka.

Unoszę brew, nie wierząc w to, co słyszę. Biorę do ręki świstek, a kiedy go rozwijam, zauważam, że to mapa turystyczna jednego ze szlaków.

– Mapa prowadzi do chatki myśliwego.



Odrywam się od drzwi, odpychając od siebie to wspomnienie jak najdalej. Eryk jest ratownikiem i jeżeli pamięta ten dzień, to wcale się nie dziwię, że nie pała do mnie sympatią. Mam jednak nadzieję, że różnych akcji przeżył już tyle, że po prostu nie jest w stanie ich wszystkich pamiętać.

Teraz to już tym bardziej muszę wyjść z domu. Potrzebuję ochłonąć i przetrwać to, z czego właśnie zdałam sobie sprawę. A muszę przyznać sama przed sobą, że jestem zaskoczona. I nie wiem, czy to miłe zaskoczenie, czy raczej nie. Z pewnością jest to sytuacja nieoczekiwana. W każdym razie cieszę się, że mimo wszystko nie będzie go z nami

w tym lokalu. Bo to właśnie Eryk wywraca moje życie do góry nogami i to już drugi raz tego samego dnia. I to od niego chcę odpocząć i się zdystansować.

Wciąż zamyślona wciągam na siebie ulubione czarne dzinsy i sweterek, który mimo swojej grubości jest seksowny. Zmysłowo odkrywa jedno ramię. Włosy zwiążuję w wysoki kucyk, a na twarz nakładam subtelny makijaż. Tylko tyle, by podkreślić kości policzkowe i długość rzęs.

Wkładam buty, kurtkę i szalik, a kiedy w końcu wychodzę na zewnątrz, widzę, że obaj siedzą w wozie i o czymś zaciekle dyskutują. Zauważają mnie dopiero, kiedy chwytam klamkę od tylnych drzwi. Ich głosy cichną równocześnie, bym nie słyszała gwałtownej rozmowy, mimo to atmosfera jest wyraźnie ciężka. Bracia widocznie nie dogadują się najlepiej. Czyżby Eryk był trudny nie tylko dla mnie?

– Dokąd jedziemy? – pytam, by przerwać to niezręczne milczenie.

– Do Chaty Strażaka – odpowiada Tobiasz.

– Hm... Brzmi, jakby to była remiza strażacka.

– Bo to jest remiza strażacka – opowiada lekkim tonem, obracając się ku mnie z uśmiechem. – Nasi ojcowie, w sensie starsze niż my pokolenie Ceglastej, postawili ogromną remizę strażacką z dwiema salami. Nigdy tak naprawdę jej potencjał nie był wykorzystany, więc postanowiono wynająć jedną salę pod bar. Teraz strażacy korzystają tylko z wozowni i mniejszej kuchni oraz małej sali w razie zebrań. Spodoba ci się tam. Jest klimatycznie.

– Jasne, jestem bardzo ciekawa tego miejsca. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam w takiej knajpce.

Spoglądam za okno, kiedy jedziemy ulicą. Wszędzie zalega śnieg, rozświetlony przez uliczne lampy zdaje się błyszczeć, jakby był z diamentów. Staram się skupić na wszystkim, byleby nie myśleć o Eryku, ale to kończy się fiaskiem. Ten facet uratował mi życie. A teraz jest takim... Sama nie wiem, jak go określić. Jest dobrym człowiekiem, nie wątpię w to, i do tego bardzo pracowitym, ale jego szorstka natura... Chociaż przy Jasiu zdaje się mięknąć niczym gąbka. Nie rozumiem tego faceta i nie wiem, jak mam z nim rozmawiać. Dlaczego pokazuje mi się od tej gorszej strony? Zupełnie jakby nie zależało mu na kontaktach z ludźmi. Albo jakby usilnie odpychał mnie od siebie.

– Cholera, jest minus siedemnaście. Zostanę z wami, żeby dopilnować, byście cali wrócili do domów i nie zamazli – odzywa się w końcu Eryk, czym wyrzywa mnie z zamyślenia.

Och, niech teraz nagle nie będzie taki miły. I na Boga, absolutnie nie chcę, by zostawał!

– Ale nie musisz. Damy sobie radę. Ja się przejdę – oponuję, być może zbyt ostro. Gdybym wiedziała, że z nami będzie, wcale bym się nie ruszyła z domu. Muszę przetrwać to, że bez brody wygląda zupełnie inaczej. Że... Cholera, ten facet naprawdę jest boleśnie przystojny, a do tego jest pieprzonym ratownikiem i moim bohaterem.

Zauważam jego oczy w lusterku, kiedy rzuca mi karcące spojrzenie.

– Nie zamierzam mieć was na sumieniu. Jest strasznie zimno. – Ton jego głosu nie pozostawia pola do dyskusji.

– Wiedziałem, że się zgodzisz – odzywa się z satysfakcją Tobiasz.

– Nie wkurzaj mnie, młody. Serio – rzuca Eryk, parkując.

Kiedy wysiadamy z auta, zapinam kurtkę, bo zimno zdaje się dotykać mojej skóry. Jest tak przeszywające, że w momencie zaczynam dygotać.

– I ty chciałaś wracać z buta, paniusiu? – rzuca kpiąco Eryk. Znów nazywa mnie „paniusią”! Co jest z nim nie tak, do cholery? Myślałam, że

już przez to przeszedł. Poza tym jeszcze przed momentem wydawał się mieć ludzkie serce.

A fakt... już wszystko rozumiem – stracił przeze mnie brodę. To jeszcze długo będzie mi się odbijało czkawką.

Uśmiecham się do niego krzywo, mrużąc jednocześnie oczy. Jego momentalnie też się zwięzają, jakby się spodziewał, że nie mam do powiedzenia niczego miłego.

– A co, zimno ci w brodę, że znowu mi dokuczasz? – Opieram dłoń na biodrze i przechylam głowę. – Nieźle ci bez tego krzaka. Wyglądasz teraz na ogarniętego. Gdybym wiedziała, że pod tym buszem znajduje się całkiem ładny obrazek, już dawno bym ci załatwiła wizytę u barbera.

Tobiasz śmieje się z mojej zgryźliwości, starając się zakryć usta dłonią.

– Widzę, że miłość kwitnie w najlepsze.

– Też mi miłość! – fukam, machając dłonią. – Mogę się założyć, że jutro dostanę gangreny na mojej poszkodowanej dłoni od jego dotyku.

– Uwważaj, żeby ci czasem też ust nie zajęło – odburkuje.

Zamykam jadaczkę. Na to nie mam odpowiedzi. Tobiasz zapewne myśli, że chodzi o pyskowanie, ja jednak doskonale pamiętam, co się wydarzyło, nim się skleiliśmy.

Eryk sztywnym krokiem rusza do przodu, by po chwili zniknąć we wnętrzu budynku. Zostawia nas samych.

– Podobasz się mojemu bratu – stwierdza po chwili namysłu Tobiasz. – Pierwszy raz od kilku lat widzę, że reaguje na jakąś kobietę.

– Dziwnie okazuje zainteresowanie – sarkam. – Kiedy mnie zobaczył, powiedział, że jestem przystojna.

Tobiasz zaczyna się śmiać, mierząc mnie wzrokiem. Kręci głową z niedowierzaniem.

– Przyznał się, że uważa cię za atrakcyjną, więc powiedział ci to na złość. Ale to dobry facet. Postaraj się go poznać, a zmienisz zdanie.

– To naprawdę trudne, Tobiaszu, kiedy on nie chce dać się poznać i robi wszystko, bym miała o nim jak najgorszą opinię. – Wzdycham, po czym unoszę głowę i przyglądam się remizie. Jest obita drewnianymi balami.

Budynek nie ma okien, za to zapachy, które dochodzą z wnętrza, sprawiają, że niemal się ślinię. Odkąd jestem w Ceglastej, nie ugotowałam sobie nic porządnego. Eryk nie jada w trakcie pracy, a kiedy mu proponowałam coś do przekąszenia, zawsze stanowczo odmawiał. Nie widzę więc sensu w przyrządzaniu solidnego posiłku.

– I jak ci się widzi? – Tobiasz staje tuż obok.

– Wygląda niczym chata myśliwego albo coś w tym rodzaju.

– W środku też jest taka drewniana.

Czuję jego oddech na moim uchu i zapach perfum, zupełnie różnych od tych, których używa jego brat. Pierwszy raz przyglądam się młodszemu Burzyńskiemu.

– Nie jesteś jakoś bardzo podobny do Eryka. Ani z wyglądu, ani z zachowania.

– Nie jestem filofobem tak jak on, to po pierwsze, a po drugie, faktycznie się różnimy. Wiesz, chodzi o równowagę. Ja nadrabiam zajebistością. – Mruga do mnie żartobliwie.

– Na pewno jesteście inni – odpowiadam, w moich myślach zapisuje się jednak słowo filofob. Nie kojarzę, bym znała kogoś z taką przypadłością, ale wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Tobiasz miał rację.

– To potwierdzone przez lekarza, że Eryk ma takie zaburzenia?

– Nie, ale Eryk tak panicznie boi się z kimkolwiek związać, że to mówi samo przez się. Jego była kobieta, powiem szczerze, naprawdę okazała się chujową matką i partnerką. Po czymś takim zapewne i mnie by się odechciało bab. Zostawiła go z małym, kiedy najbardziej jej potrzebował. Tak po prostu wsiadła do auta i słuch po niej zaginął.

– Ale jak? Wcale nie interesuje się swoim dzieckiem? – Nie mieści mi się to w głowie. – Mówisz poważnie?

– Ano wcale. Porzuciła Jasia, kiedy miał kilka miesięcy. Czasem tylko się odzywa do mnie albo do Igora, naszego brata, by podpytać. Do Eryka nie pisze, wie, że jest u niego spalona.

– Może wróci kiedyś, przecież chyba kocha własne dziecko.

– Nie wydaje mi się. Założyła nową rodzinę. Złapała jakiegoś bogatego biznesmena i wiedzie dostatnie życie. Oddała prawa rodzicielskie Erykowi. Wtedy też chciała wpłacić pokaźną sumę na wychowanie Jasia, ale Eryk prędzej by sprzedał duszę diabłu, niż cokolwiek od niej przyjął. Poza tym to nawet nie byłyby jej pieniądze.

Boże, to jest nie do pomyślenia. Zazwyczaj to faceci odchodzą, a potem dziecko zostaje z mamą. Pierwszy raz spotykam się z taką historią, że to właśnie nie ojciec, ale matka porzuciła dziecko.

– To jest straszne.

– Ano, widzisz, więc nie dziw się mojemu bratu, że stroni od kobiet albo wręcz je usilnie odpycha. Robi tak od kilku lat. Postanowił, że będzie sam i wcale mu się nie dziwię, co nie znaczy, że się z tym zgadzam. – Mężczyzna unosi dłoń, by zaprosić mnie do środka. – Panie przodem.

I wchodzimy, by zacząć nasz wspólny wieczór, a ja zostaję z kolejnymi pytaniami, które bombardują mój umysł. Jak mogła go tak skrzywdzić? Jak mogła porzucić własne dziecko? Kto tak robi, do cholery? Wiedziałam już, że wychowuje Jasia samotnie, ale powód jest wręcz niespodziewany. Aż mi szkoda Eryka i mam ochotę dorwać tę kobietę, by jej nawrzucać. Przecież to jakaś kpina. Miała faceta, który był dobry, uczynny, przystojny aż do bólu. Faceta, który może i nie zgromadził milionów na koncie, ale ma dobre serce. I wspólne dziecko. I to jest w tym wszystkim najważniejsze – Jaś. Aż nie wiem, co o tym myśleć. Mam nadzieję, że istniał naprawdę dobry powód. Wiem jednak jedną rzecz: lubię Tobiasza, gdyż jest otwarty i sympatyczny. Są takie osoby, które darzysz sympatią od chwili, w której się poznajecie. Tobiasz jest właśnie kimś takim. To fajny materiał na kumpla.



Chyba zaczynam rozumieć

HANIA

Tobiasz kładzie dłoń na moim ramieniu, kiedy siedzimy przy barze i pijemy już trzeciego drinka. Nie uchodzi mojej uwadze, że wzrok Eryka niemal nas spopiela. Już któryś raz zauważam, że reaguje złością na nasze małe wymiany czułości. Tobiasz nie wpadł mi w oko, chociaż go polubiłam, jednak nie mogę przestać testować starszego z braci. W pewnym momencie kładę rękę na kolanie Tobiasza, i robię to już całkowicie celowo. Wydaje mi się, że w tym wszystkim młodszy Burzyński jest moim sojusznikiem. Z kolei Eryk... O rany, on naprawdę zachowuje się, jakby był zazdrosny!

Nie wiem, czy sprawiają to wypite procenty, czy własne odważne rozważania, ale odnoszę wrażenie, że zaczynam rozumieć postępowanie Eryka. To wszystko jakby skleja się w całość. Eryk ma fobię i panicznie boi się związków, więc odpycha od siebie kobiety, co może tłumaczyć jego złośliwe zachowanie. Jednak też mnie pocałował, co uważam za jasny sygnał pożądania. A teraz jest spięty i ma bardzo nietęgą minę. Wygląda na to, że Eryk celowo udaje drania, bym przypadkiem go nie polubiła. Ciekawe, czy gdybym zapodała mu cudowną mieszkankę babci na potencję, potrafiłby się powstrzymać, skoro i bez tego go poniosło? W mojej głowie zaczyna się tworzyć całkiem niecny plan sprawdzenia tego faceta.

Cholera, muszę przestać myśleć o takich głupotach, tylko skupić się na moim rozmówcy. Przecież nie potrzebuję teraz czegoś takiego. Nie przyjechałam do Ceglastej po to, by wdawać się w romanse. I nie zamierzam tu zostać na stałe, więc tym bardziej nie powinnam bawić się czyimiś uczuciami. Chociaż kusi mnie, by trochę go powkurzać, bo zdaje się, że może wyjść z tego coś zabawnego. A może chodzi też o to, że postawiłabym na swoim? A jeśli to cicha nadzieja, że coś pomiędzy nami mogłoby być? Muszę sobie przemyśleć kilka rzeczy...

– Mimo wszystko nie wyobrażam sobie życia bez ratownictwa. – Głos Tobiasza przecina moje myśli, a ja staram się na powrót skupić na temacie, od którego odciąga mnie przystojniejszy z braci.

– To naprawdę trudne, co robicie. Nie wiedziałam, że wykonujecie też takie rzeczy.

Tobiasz, który jest w swoim żywiole, opowiada mi o swojej pracy. Jak się okazuje, razem z Erykiem zajmuje się ratowaniem ludzi, a historie, którymi mnie raczy, sprawiają, że zaczynam obawiać się o ich zdrowie, i to nie tylko fizyczne.

– Tak, niestety ktoś musi szukać tych ciał, kiedy jakaś osoba zaginie. A potem przetransportować zwłoki. Niestety często jest tak, że szczątki widać dopiero po roztopach. Zimą to jak szukanie igły w stogu siana.

Unoszę szklankę, by się napić. Nie. Jednak ją odkładam. To jest naprawdę straszne. Nie potrafiłabym wykonywać takiej pracy. To chyba jeden z najbardziej obciążających zawodów – nie tylko fizycznie, ale i psychicznie.

– Czym jeszcze się zajmujecie, gdy nie ratujecie ludzi?

– W zasadzie wiele rzeczy wiąże się z samym ratownictwem. Z zabezpieczeniem terenu podczas akcji, z transportem rannych, z pierwszą pomocą. Znaczymy też szlaki, opracowujemy i wydajemy komunikaty lawinowe, szkolimy się. Jest tego naprawdę sporo. Musiałabyś kiedyś przyjechać, kiedy będę na dyżurze, i sama zobaczyć.

Eryk zaciska usta, rzucając nam spojrzenie spod przymkniętych powiek.

– Ja bym wylądowała w wariatkowie, będąc na waszym miejscu. To szlachetne zajęcia, ale serio... Wolę podziwiać z daleka. – Kręcę głową w niedowierzaniu. – A skąd taki pomysł? Dlaczego akurat ratownictwo?

Tobiasz wzdycha.

– Kobiety to uwielbiają. – Puszczą mi oko, na co unoszę brew, zdziwiona patrząc wprost na niego. Wiem, że jako ratownik na pewno ma wzięcie, zwłaszcza że jest przystojny, ale z pewnością nie to jest powodem. – Hm, trudno to nawet wyjaśnić. To jest takie poczucie wewnątrz siebie, wiesz? To jest to, co w życiu sprawia, że czuję się spełniony. Ta adrenalina podczas akcji, a potem satysfakcja, że zrobiło się coś ważnego. I te góry, one wzywają. Jak już się w nich zakochasz, nie ma odwrotu. Chociaż nie

powiem, ile razy miałem wątpliwości i czułem chęć, by zrezygnować. Nawet dzisiaj. Wczoraj Eryk prawie zginął na akcji.

Chwytam się za serce i przenoszę wystraszone spojrzenie na drugiego brata. Naraz też przypomina mi się jego chora noga.

– Matko, co się stało?

Eryk przewraca oczami i mamrocze coś pod nosem. Odwraca się w kierunku barmana i zagaduje go na jakiś temat, udając, że nie jest zainteresowany naszą rozmową.

– A takie tam problemy techniczne, na szczęście skończyło się dobrze – odpowiada Tobiasz, zbywając mnie, więc nie drażę, pomimo ciekawości. Może to jakiś męski kodeks? A może po prostu nie mają ochoty rozmawiać o tym, co się wydarzyło w górach? Podobno to, co się dzieje tam na górze, tam również powinno pozostać, tak kiedyś zasłyszałam.

Wieczór mijają nam bardzo przyjemnie. Rozmawiamy i się śmiejemy, chociaż Eryk nas ponagla, by już wracać. Co jakiś czas podchodzą do niego zainteresowane panny, ale rzuca im tylko kilka słów i od razu znikają, odchodząc wyprostowane niczym struny. Chyba naprawdę nie po drodze mu z kobietami, bo na brak zainteresowania nie może narzekać.

Pałaszujemy przepyszne pizze z wędzonymi serami i żurawiną, a stopy podrygują w rytm lokalnej muzyki. Odprężam się i czuję się naprawdę świetnie. Coraz bardziej podoba mi się w górach – z dala od miejskiej gonytwy, dla odmiany w spokoju i czasem w takim męskim towarzystwie jak dziś. Jest po prostu bardzo przyjemnie, niezobowiązująco, nie na pokaz, i nawet nie przeszkadza mi już tak bardzo ten straszny mróz.

Dwie godziny później jedziemy do naszych domów, a ja jestem dość mocno wstawiona. Najpierw Eryk podrzuca na miejsce Tobiasza, który o dziwo jest najbardziej umęczony, następnie mnie. A kiedy jesteśmy już sami przed moją chatką, mam problem, by wysiąść z samochodu. Nogi wydają się coraz cięższe, tak jak i powieki.

– Hip. Jak do tego doszło, nie wiem. Hip – zaczynam fałszować utwór Zenka Martyniuka i czekać na zmianę.

– Jesteś naprawdę pijana – stwierdza z niedowierzaniem Eryk, jednak bez cienia rozbawienia, jakby był o to zły. Podaje mi dłoń, by pomóc wyjść z auta. – Dodatkowo upiłeś mi brata.

Kiedy na niego spoglądam jednym okiem (gdy mam otwarte oba, obraz mi się rozmazuje), zauważam, że jednak śmieje się ze mnie pod nosem.

– Twój brat oszukiwał. Pił podwójne. – Chwytam jego dłoń i z gracją wstaję.

– Ostrożnie – mówi, kiedy przytrzymuję się samochodu, by utrzymać równowagę.

– Jest ślisko, wiem. – Ważne, to znaleźć dobre wytłumaczenie dla swojego zachowania. Takie, które wywołuje podobne efekty specjalne.

– Tak, niech ci będzie, że jest ślisko na tym suchym śniegu. Chodź tutaj. – Obejmuje mnie w pasie i przyciska do swojego boku.

Jest taki duży i... bezpieczny. I silny. Wdycham jego zapach i na chwilę przysmykam oczy, delektując się tym, że mnie obejmuje. A kiedy ruszamy naprzód, unoszę lekko głowę, by spojrzeć na minimalny cień zarostu, który podkreśla delikatność ust. Podejrzewam, że gdybym przejechała dłonią po policzku, poczułabym, jak jest szorstki.

Eryk spogląda na mnie, przy czym unosi pytająco brwi, jednak jego spojrzenie, którym obleka moją sylwetkę, zdaje się mówić więcej, niż jest w stanie przyznać sam przed sobą.

Tak jest, panie Burzyński, coś mi się widzi, że cię rozgryzłam.

– Gdzie masz klucz od domu? – Jego niski głos trafia gdzieś głęboko we mnie. Wibruje i sprawia, że mam grzeszne myśli. Że zastanawiam się, jak by było nam razem, gdyby do czegoś doszło. Cholera, nie jest dobrze. Jestem na niego napalona, a teraz, kiedy rozumiem tok jego myślenia, trochę mu wybaczam jego wcześniejsze zachowanie. Rolę palanta odegrał idealnie i nie powinnam tak łatwo przejść nad tym do porządku dziennego. Z pewnością będzie musiał mnie przeprosić za kilka złośliwości, a za „przystojną” to już na pewno.

– W kieszeni. – Czuję, jak wsuwa dłoń do mojego płaszcza i go wyjmuje.

Kiedy wchodzimy na ganek, opieram się o elewację, a Burzyński manewruje przy zamku.

– Nie wzięłam numeru twojego brata. – Próbuję dostrzec jego minę.

– To nic. On nie bawi się w związki... – Chrząka, po czym zamek klika i drzwi stają przed nami otworem. Eryk szuka włącznika światła i już po chwili dom przestaje tonąć w czerni.

– To nic. Ja też nie. Ale mam swoje potrzeby, a twój brat wydaje się chętny na coś bez zobowiązań.

Rzuca mi ostre spojrzenie.

– Nie wyglądasz na kobietę lekkich obyczajów.

Fukam, siląc się, by nadać ruchom nieco gracji, kiedy wchodzę za nim do wnętrza.

– Przestań chrzącić, to już nie te czasy, żeby myśleć w ten sposób. Kobiety są wyzwolone i potrafią przyznać, że lubią seks. Przynajmniej ja. I nie zamierzam się puszczać z kim popadnie, tylko umówić z konkretnym facetem raz na jakiś czas. To wszystko. Prosty układ.

Nic na to nie odpowiada, tylko poważnieje, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał, i kładzie klucze od domu na stole. Idąc za nim, potykam się o własne nogi, na szczęście jego silne ramię blokuje upadek.

– Cholera, naprawdę jestem pijana.

– Z grzeczności nie zaprzeczę. – Sadza mnie na wersalce i zabiera z moich bioder swoje ciepłe i duże dłonie, których od razu mi brakuje. – Dasz sobie radę?

Unoszę wzrok i mu się przyglądam. Stoi nade mną w lekkim rozkroku. Ramiona założył na piersi, co tylko podkreśla jego muskulaturę, zaś głowę ma przechyloną w bok, jakby oceniał, czy może pozostawić mnie samą, czy może jednak potrzebuję opieki. Wełniany golf opina jego ciało tak, że podkreśla kształt silnych barków i wąską talię. Przystojniak.

– Zimno jest, muszę jeszcze napalić w kominku, ale tak, dam sobie radę. – Pocieram ramiona, czując, jak wchodzi na nie gęsia skórka. Wystarczyło kilka godzin, by temperatura tutaj spadła. Spoglądam też na zegar ścienny. Jest niemal trzecia w nocy. Powinien już iść.

– Rozpalę – stwierdza nagle tonem nieznośnym sprzeciwu.

– Dam sobie radę. – Już się podpieram, by wstać. – Nie chcę cię wykorzystywać, poza tym może i jestem pijana, ale nie upośledzona.

– W takim stanie spłoniesz jak czarownica na stosie w tym kominku. Idę o zakład, że najpierw zaczniesz się od tych rudych włosów. – Chwyta mnie za pukiel i ciągnie ku dołowi, na powrót mnie w ten sposób usadzając.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Chociaż wszystko wokół wiruje, to jego brązowe tęczy są teraz centrum mojego całego świata.

– Należałoby mi się trochę za tę twoją brodę. Przepraszam za tamto. To nie było celowe. Ale teraz naprawdę dobrze widać twoją twarz.

Burzyński unosi kącik ust i przerywa kontakt wzrokowy.

– Ja nie chciałbym cię widzieć łysej.

Śmieję się pod nosem i kładę głowę na oparciu, a Eryk zaczyna się krzątać przy kominku. Niepotrzebnie wspominałam ten felerny pocałunek, bo teraz znów chciałabym poczuć jego wargi. To nie trwało długo i źle się zakończyło, ale zdążyło odcisnąć piętno w mojej pamięci.

Przyjechałam tutaj odpocząć od Gdańska, od znajomych. Przyjechałam się wyciszyć, zrozumieć, czego mi w życiu brakuje. Jestem tu też dlatego, że tak naprawdę zawiodłam się już na tyłu ludziach z mojego bliskiego otoczenia, że chciałam się odizolować. Na tę chwilę dopiero się zadomawiam, ale spotkałam faceta, którego, jak mi się zdawało, nie lubię. A teraz chyba zaczynam rozumieć, że to po prostu była urażona jego zachowaniem duma. Bo kiedy tak na niego patrzę jednym okiem, to wiem, że mam przerąbane. Zaczynam coś czuć do tego drania. I najgorsze jest to, że chyba od samego początku mi się podobał, tylko w złości nie potrafiłam się do tego przyznać. To zupełnie nie powinno mieć miejsca w Ceglastej. Miałam się tutaj psychicznie zregenerować, co się dzieje, ale ta sytuacja naprawdę nie powinna się wydarzyć. Akurat tego, że spodoba mi się jakiś tutejszy, nie planowałam wcale.

Powieki ciężą mi coraz bardziej, aż boję się, że za chwilę opadną całkiem, więc postanawiam jeszcze z nim pogadać.

– I co, Eryku, nadal twierdzisz, że mnie nie lubisz?

– Wcale a wcale. Jesteś jak przytulnia.

Otwieram szeroko oczy i spoglądam na niego z niezrozumieniem.

– Jak co?

Wpatruje się we mnie.

– Jak taka upierdliwa roślina. Raz się koło niej przejdzie, a potem okazuje się, że nie idzie się jej pozbyć, tak się wgryza w odzież.

Unoszę się z oparcia i kręcę głową, a następnie wskazuję na niego palcem.

– Tak ci się podobam, że nie możesz się ode mnie uwolnić i myślisz o mnie cały czas?

Burzyński śmieje się pod nosem. Gra światła spowodowana przez ogień w kominku sprawia, że nie potrafie oderwać od niego wzroku. Na jego twarzy migają cienie, a rysy mięknią, jednak słowa pozostają twarde. Nie wiem, czy mówi to bardziej ze złością na mnie, czy złością się na siebie.

– Jesteś jak ten rzep, co się psiego ogona czepia, po prostu upierdliwa.

Prycham.

– A ty jesteś dziwny. Serio. Wiem, że ci się podobam, więc dlaczego tak cały czas mi dogryzasz, co? Jestem pewna, że byłeś zazdrosny o brata. – Słowa wylewają się ze mnie w niekontrolowany sposób. Wstaję i usiłując utrzymać równowagę, krążę po pokoju. Trochę już wytrzeźwiałam, ale mój język zdaje się mnie nie słuchać, tylko całkowicie się rozwiązuje. – Pocałowałeś mnie, a to mówi samo za siebie. Podobam ci się.

Burzyński podnosi głowę i znów się śmieje, jakby chciał przykryć tym zażenowanie. Wstaje niemal bezszelestnie i po cichu podchodzi do mnie. Opieram się pośladkami o dębowy stół i zaciskam dłonie na jego brzegu, a on kładzie

ramiona po moich bokach. Dzieli nas jedynie centymetry, jednak się nie dotykamy. Stoimy niemal przytuleni, ale nadal ciut za daleko. Czuję męski zapach, gdy wzrok Eryka sunie po mojej sylwetce. Dostrzegam w tęczęwkach niebezpieczny błysk i idę o zakład, że widzę też pożądanie. I jest to naprawdę przyjemne, póki nie otwiera tych wstrętnych warg.

– Ten pocałunek nic nie znaczył. Zrobiłem ci na złość.

Jego szept burzy moją krew. Wyciągam dłonie przed siebie, kładę je na jego silnej piersi i staram się z całych sił go odepchnąć. Stalowe mięśnie niestety nawet nie drgną. Nawet nie zaciska dłoni na stole, tylko stoi niewzruszony. Drań.

– Na złość? Pocałowałeś mnie za złość? – Niemal krzyczę, bo wściekłość rośnie we mnie z każdą chwilą. Mam ochotę umówić się z Tobiaszem tylko po to, żeby wkurzyć Eryka. Żeby też odpłacić mu pięknym za nadobne. Żeby poczuł, jak to jest, kiedy ktoś, kto ci się podoba, cię lekceważy.

– Tak, i więcej tego nie zrobię.

Oj, panie Burzyński, żebyś czasem nie żałował tych słów. Jestem wstawiona, ale też cholernie pamiętliwa.

– Nie wiem, dlaczego ja w ogóle z tobą rozmawiam, jesteś po prostu złośliwy!

W odpowiedzi ponownie przesuwam po mnie leniwym spojrzeniem. To mnie nakręca, by znów mówić. A jak jestem wypita, to mogę mówić i mówić, i mówić. Ziapać bez sensu i składu, byleby tylko przerwać tę ciszę.

– I wiesz? To bardzo dobrze, bo nawet nie chcę, żebyś mnie całował. Jak mogłeś pomyśleć, że chcę! Wcale nie chcę! Od samego początku dajesz mi znać, że jestem wrzodem na tyłku, że jestem nieatrakcyjna, że jestem wręcz przystojna!

Jego chrapliwy śmiech jakby dotyka mojego wnętrza, sprawia, że mojej jajniki zaczynają szaleć, ale Eryk nie przerywa milczenia, tylko dalej obserwuje. A to mnie wnerwia jeszcze bardziej. Boże, dlaczego on musi na mnie tak działać? Ta męska franca mnie podnieca. Trzeba się jakoś uwolnić z tych ramion, a to, że po alkoholu jestem jeszcze bardziej podatna na jego bliskość, wcale nie pomaga.

– Wydaje ci się, że co? – znów zaczynam, by nie dać po sobie poznać, co się ze mną dzieje. – Że jak jesteś przystojny, to znaczy, że możesz robić ze mną, co chcesz? Że spojrzysz na mnie, to już mi się ugną nogi? Wcale! Żebyś czasem nie myślał!

Najpierw wybucha śmiechem, co mnie skutecznie ucisza, bo jest to tak niecodzienny widok, iż czuję fascynację, wsłuchując się w te niezwykle seksowne dźwięki, i z podziwem wpatruję się w tym razem pogodne rysy jego zazwyczaj naburmuszonej twarzy. A potem pochyla głowę i nagle przyciska wargi do moich ust.

O rany, on mnie całuje! Znów!

To wszystko sprawia, że na moment tracę nie tylko głos, ale i dech.

Delikatnie muska moje wargi, wręcz czule, czego bym się po nim nie spodziewała. Przejeżdża po nich językiem, a kiedy je uchylam, wślizguje się pomiędzy nie i mruczy gardłowo. Zaczynamy się całować, a ja z każdą chwilą coraz bardziej zatracam się w jego ramionach.

Coraz bardziej ochoczo odwzajemniam jego pieśczętę.

Coraz mocniej go do siebie przyciągam.

Wzdycham, czując szorstkie dłonie na skraju mojego swetra. Podsuwa go delikatnie ku górze i opuszkami muska nagą skórę. Milion małych ciarek rozchodzi się po moim ciele i aż sapię, czując to. Rozchylam nogi, by mógł przysunąć się bliżej, i kładę dłonie na jego silnych barkach.

Pogłębia pocałunek, ja ochoczo go oddaję.

Podciągam mój sweter.

Ja mu na to pozwalam.

Zsuwa mój sweter.

Jego oczy stają się zamglone, jakby liczył się tylko widok, który ma przed sobą.

Stoję przed nim w koronkowym biustonoszu. Twarde z podniecenia sutki stają się jeszcze bardziej wrażliwe, a kiedy sięgam dłonią do zapięcia i uwalniam bujne piersi, Eryk zdusza przekleństwo i przeczesuje włosy. Nagle odzyskuje ostrość widzenia i się odsuwa.

– Kurwa – znów klnie i podaje mi z wersalki koc.

– Co jest? – Brak jego bliskości skutecznie studzi mój zapał.

Spogląda na mnie, jakby nie wiedział, co powiedzieć, ale nagle mruży oczy, zupełnie jakby wpadł na jakiś pomysł.

– Wiedziałem, że mi się nie oprzesz. Że będziesz chciała moich pocałunków, ale tak jak powiedziałem, to się więcej nie powtórzy.

Patrzę na niego skamieniała. To się nie dzieje, prawda? Czy on się właśnie zabawił moim kosztem? Spoglądam na dowód jego podniecenia, który wypycha spodnie, i na zaczerwienione wargi. I na oczy, które płoną pragnieniem. Kłamie na zawołanie. Nie wierzę w ani jedno jego słowo.

– Co jest z tobą, do diabła, nie tak? Naprawdę tak bardzo cię skrzywdziła ta kobieta, że nie chcesz dopuścić do siebie odrobiny przyjemności? Odrobiny szczęścia?

Ale on nie odpowiada, tylko zaciska szczękę i momentalnie wrzuca na siebie kurtkę. Po kilku krokach jest już przy drzwiach i wychodzi, zostawiając mnie półnągą i rozpaloną.

I coraz bardziej wściekłą.

Co to, do cholery, było?

I dlaczego, do diaska, ja to toleruję? Ten facet jest nie do zniesienia, ale wygląda na to, że gdy w grę wchodzi uczucia, wybaczyć można wiele.



Czyżby randka?

ERYK

– No stary, ta laska jest zajebiście gorąca – mówi mój brat na powitanie, kiedy spotykamy się w piątkowe popołudnie. Nie widzieliśmy się kilka dni, a teraz wchodzi dumnym krokiem do salonu, unosząc wysoko brwi z uznaniem, i gwizdże pod nosem, maltretując mnie przy okazji wspominkami o Malinowskiej. – Ta uroda, ta inteligencja, te zajebiste kształty, ten zmysłowy głos – wylicza na palcach jej walory. – Cholera, stary, mam nadzieję, że jest wolna i że naprawdę nie masz wobec niej żadnych planów. Daj mi do niej numer telefonu. Muszę się z nią umówić.

Marszczę brwi i spoglądam na niego z grymasem. Rośnie we mnie jakieś nieprzyjemne uczucie.

– No, cześć, bracie, widzę, że się stęskniłeś. Jutro akcja?

Ostatnie dni spał już u siebie, ale jak widać postanowił zawitać, znowu więc staram się zmienić temat rozmowy. Niedoczekanie jego, że podam mu jej numer. Jeszcze tylko tego brakowało, by tych dwoje połączył romans. Muszę jak najprędzej zakończyć ten nieszczęsny remont i po prostu wynieść się z tamtego domu, a także zapomnieć o tej rudej kokietce i wybić ją mojemu bratu z głowy, żeby czasem nie była w moim życiu bliżej, niżbym tego chciał.

– Nie zmieniaj tematu, potrzebuję jej numer – upiera się, patrząc na mnie z góry.

– Nie mam go – odpowiadam, siląc się na neutralny ton.

Tobiasz zaczyna się śmiać.

– Jaja sobie robisz? Nie wierzę w to, to twoja klientka. Musisz mieć do niej numer. Dawaj dalej. – Już wyjmuję telefon i wgapia się we mnie, czekając, bym mu podał ten pieprzony ciąg cyfr.

– Poważnie nie mam – kłamię gładko. Nawet przy tym nie mrugam. Jeżeli chodzi o tę kobietę, potrafię wiele rzeczy ukrywać. A najbardziej jej to, że coś we mnie obudziła. A już z pewnością sumienie, bo niech to cholera, ale nawet mnie nie podoba się moje własne zachowanie. Przeginam na każdym kroku. Zupełnie jak jakiś szczyl.

Brat wzrusza ramionami, po czym podchodzi do mnie i Jasia. Kuca i czochra małego po głowie.

– Jak tam, młody?

Jaś spogląda na niego ufnie, a na jego małych usteczkach formuje się uśmiech.

– Układam falmę duplo! Zobac, wujku, mam nawet konika. – Wskazuje paluszkami na rozłożone na dywanie zabawki. Pomiędzy nimi leży też stos przeróżnych zwierzątek, które zasilane bateriami piszczą, chodzą i generalnie robią harmider. W telewizji lecą bajki i to głównie Teletubisie rządzą ostatnio naszym światem. A za oknem wciąż panuje zima.

– Ekstra. Super ci wychodzi, już powinieneś mieć mniejsze klocki, może kupimy, co?

– Tak, wujku, lego batmama!

– Jeszcze nie pora. Za dużo rzeczy wkładasz do buzi – ucinam ich dyskusję.

– To może na urodzinki, jak tata pozwoli – odpowiada ugodowo mój brat.

– No, tato, jus mógłbyś czasem sobie odpuścić – dopowiada Jaś, robiąc nadętą minkę.

Tobiasz unosi brwi i patrzy na mnie znacząco. Wiem, że nie ma na myśli klocków, tylko temat kobiet.

– Jaś jest jeszcze za mały na normalne lego – upominam Tobiasza, gdy przygląda się budowli.

– Nie chcesz mi dać jej numeru, to nie – odpowiada, znów nawiązując do Malinowskiej. Nie potrafi odpuścić. – Zaproszę ją na Facebooku i problem z głową. W dzisiejszych czasach nie trzeba mieć numeru, by do kogoś zadzwonić – rzuca jakby z satysfakcją.

Zaciskam wargi i staram się nic nie powiedzieć, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo nie podoba mi się ten pomysł.

– Jak sobie chcesz. Ale ona nie szuka faceta. – Wzruszam ramionami.

Brat wciąż patrzy na mnie podejrzliwie, jakby usilnie chciał wyczytać ze mnie emocje.

– Wyglądasz, jakby ci na niej zależało. Jakbyś nie chciał, bym się z nią umówił. Przyznaj, że coś poczułeś, a dam jej spokój. Inaczej nie będę się czaić i ją poderwę. Tylko ze względu na ciebie jeszcze mam jakieś wątpliwości.

Spoglądam na Jasia, który z konsternacją próbuje zamontować dachówkę. I z jego powodu jestem pewny, że nie dopuszczę do siebie żadnej kobiety, choćby była najpiękniejsza na ziemi. Choćby jej uśmiech rozjaśniał cały mój dzień, a samo brzmienie głosu sprawiało, że budzi się we mnie pożądanie – nawet wtedy nie zmienię zdania co do jakiegokolwiek kolejnego związku. Bo człowiek może być piękny, może być ponętny, ale szpetota siedzi zawsze głęboko i wychodzi dopiero po czasie. Już aż nadto się o tym przekonałem.

– Już ci powiedziałem. Nie jestem zainteresowany żadną kobietą – cedzę przez zęby. I naprawdę nie jestem, nawet jeżeli tracę dla niej głowę i zapominam się, popełniając tak katastrofalne błędy jak w weekend.

– No to jak tak, to tak.

– Ale to nie znaczy, że masz do niej podbijać – wypalam, nim mam okazję się zamknąć i unoszę na niego wzburzone spojrzenie.

– Nie, bracie. Albo jesteś zainteresowany, albo nie. Nie ma nic pośrodku. – Tobiasz kręci głową ze śmiechem.

Prycham. Ta rozmowa... On dobrze wie, że sobie nie pozwolę na żadne uczucia. Mam wrażenie, że mnie podpuszcza tylko po to, by mnie sprawdzić. Poza tym... Ona mnie nawet nie lubi, a w zasadzie to nie cierpi. Moje zachowanie jest więc nieracjonalne – jakby obudzone uczucia chciały wydostać się na powierzchnię, ale tego potwora muszę schować jak najgłębiej i być po prostu stanowczy. Coś sobie postanowiłem i tego muszę się trzymać.

Wzdycham z rezygnacją.

– Nie jestem zainteresowany.

– Super, w takim razie zaproszę ją do nas na kolację.

Mój wzrok od razu szybuje ku niemu. Wbijam w niego ostre spojrzenie.

– Chyba sobie jaja robisz! – wypluwam. – Przecież możesz ją zaprosić gdzie indziej zamiast do domu naszych rodziców.

– No tak, ale jest zimno, więc lepiej, jak coś tutaj przygotuję do zjedzenia. Dawno już nie gotowałem, a wiesz, że lubię to robić. A potem wezmę ją do swojego pokoju i obejrzymy jakiś film. W restauracji nie będzie takiej swobodnej atmosfery. Poza tym rodzice jadą wieczorem na weekend do spa. Mają do wykorzystania ten prezent świąteczny, na który się dla nich złożyliśmy. – Po tych słowach wstaje i już patrzy w telefon, zapewne wyszukując jej nazwisko. Wychodzi z pokoju niemal w podskokach, a ja czuję się całkowicie bezradny i po prostu cholernie nieszczęśliwy. Idę o zakład, że ten weekend będzie koszmarnie wnerwiający, a wcześniej zapowiadało się na to, że spędzę go sam na sam z Jaśkiem i odpocznę od wszystkiego. Będę musiał się uzbroić w cierpliwość, najlepiej, bym miał całe jej pokłady, a najkorzystniej po prostu udawać, że mnie we własnym domu nie ma.

Gdyby życie było proste i lekkie, nie miałbym oporów przed kontaktami z tą kobietą ani żadną inną. Ale życie jest do dupy i już pokazało mi, czym smakuje miłość – wielkim rozczarowaniem.

Kochałem Aldonę. Była dla mnie bardzo ważna. Kiedy zaszła w ciążę, myślałem, że złapałem pana Boga za nogi – tak cholernie byłem szczęśliwy. Bo mimo że się nie spodziewałem, że zaliczymy wpadkę, to zawsze chciałem mieć dziecko. Jednak odrzucenie przez tę kobietę przyniosło za sobą bardzo duży posmak goryczy. Ten cały związek... nie było to warte żadnego zachodu. Aldona okazała się samolubną suką. I o ile byłbym w stanie wybaczyć jej krzywdę, którą wyrządziła mnie, to nigdy nie wybaczę jej tego, co zrobiła naszemu synowi. Po prostu go porzuciła. Skrzywdziła go tak, że skutki tego będą odbijać mu się czkawką jeszcze w życiu dorosłym. Nie mógłbym go znowu narażać na coś podobnego. Jedyna dobra rzecz, która przysłała mi z tego związku, to właśnie Jaś – najlepsze, co mnie w życiu spotkało. I zrobię wszystko, by był szczęśliwy. Szkoda, że jego matka nie potrafiła docenić tego, co miała.

– Tatusiu, pomóż mi to wepknąć. – Jaś zaciska zęby i śmiesznie marszczy usteczka, siłując się z zabawką.

Przyciskam więc niesforny klocek i pomagam mu złożyć budowlę. Wracam też myślami do mijającego dnia u Malinowskiej. W zasadzie do kilku ostatnich dni. Bo odkąd w poniedziałek przekroczyłem próg jej domu, żyjemy jak pies z kotem. Albo udajemy, że siebie nie widzimy, albo warczymy w swoją stronę.

Dosłownie jak dzieci. Wiem, że nie powinienem jej tak traktować, ale to jedyne, co potrafię zrobić, by do niczego więcej pomiędzy nami nie doszło. Jestem coraz bardziej bezbronny wobec jej uroku i słabną, tak cholernie słabną... A do tego, cholera, to poczucie winy. Jestem dla niej takim draniem. To mnie zżera od środka. Wiem, że przeginam i zaczyna mi to naprawdę ciążyć.

W niedzielę, tuż po tym, jak w popłochu uciekłem z jej domu, wysłałem jej SMS-a informującego o tym, że w poniedziałek przyjdę później – to była chyba ostatnia dobra rzecz, którą dla niej zrobiłem. No może poza tym, że codziennie wysypuję jej schody i podjazd solą, ale o tym akurat nie musi wiedzieć. Wystarczy, że po prostu więcej się nie poślizgnie.

Kolejne dni upłynęły nam wręcz milcząco. Cały roboczy tydzień chodziłem z zasznurowanymi ustami, stawiając na profesjonalizm i natychmiastowo ucinając wszelkie próby rozmów z jej strony. „Nie mam czasu na pierdoły, chcę to tutaj jak najszybciej skończyć” – mówiłem jej za każdym razem, gdy próbowała zagadać. Od tej pory pracuję tak zaciekle, jakby mi się paliło pod stopami. Ten remont musi zostać ukończony jak najszybciej. Nie jestem w stanie na nią nie patrzeć, kiedy kręci się tuż obok albo gdy pracuje w skupieniu. Mam problem, by oderwać wzrok od jej

smacznych warg, długich rzęs i kształtnych pośladków, na których pragnę położyć swoje dłonie. Hanka cały czas mnie rozprasza i zajmuje moje myśli bardziej, niżbym tego chciał. Po prostu z każdym kolejnym dniem wkrada się w moją głowę głębiej i głębiej, pomimo tego, że ja nawet sobie na to nie pozwalam. Dlatego im prędzej remont dobiegnie końca, tym lepiej.

Na szczęście ustawiliśmy już meble w pokojach na górze i teraz przeniosła się tam z całym swoim domowym biurem. Nie widzę jej, ponieważ zamieniliśmy się miejscami i teraz to ja jestem na dole. Ona pograżyła się w pracy, a ja zająłem się schodami oraz parterem. Nasz remont powoli dobiega końca.

Z zamyślenia wrywa mnie harmider w korytarzu. To rodzice szykują się na swój weekend w spa. Należy się im taki wypoczynek, ponieważ naprawdę ciężko pracują i pomagają nam, jak tylko mogą. Bogu dzięki za takich rodziców, bo nie wiem, jak moi bracia, ale ja bym zginął bez pomocy mamy i taty. Nie wstydzę się do tego przyznać.

– Jak tam, naszykowani? Pomóc wam coś zanieść?

Rodzice aż promieniają, kiedy tata pomaga mamie włożyć płaszcz. Miłość, którą dzielą pomiędzy sobą, jest ogromna i piękna, i czasem naprawdę się zastanawiam, jak to się stało, że na siebie trafili. Dają mi odrobinę nadziei na to, że może prawdziwe uczucie naprawdę istnieje.

– Wszystko mamy, synu, w niedzielę wieczorem jesteśmy. Tobiasz zostaje na weekend, więc będzie ci różnie.

– Jestem dorosły, nie potrzebowałem niańki – odpowiadam całkowicie poważnie.

– Wiemy, ale i tak poprosiliśmy go, by tutaj był. Będziemy spokojniejsi.

– Uważajcie na siebie – odpowiadam, kiedy znikają za drzwiami wejściowymi.



Randka?

HANIA

Kiedy Tobiasz zadzwonił do mnie z zaproszeniem na maraton filmowy i kolację, nie planowałam się zgodzać. Ale potem powiedział, że na weekend zatrzymuje się w rodzinnym domu i że będą też Eryk z Jasiem. Tak się złożyło, że ich rodzice wyjeżdżają na zasłużony wypoczynek, więc chata wolna.

– Nie sądzę, by Eryk był zadowolony z mojej obecności u was. On mnie nie lubi – odparłam wtedy. – Ja jego też jakoś niespecjalnie.

Ale Tobiasz był innego zdania.

– On cię lubi, tylko nie chce sam do siebie tego dopuścić. I wtedy wkraczam ja. – Zaczął się śmiać. – Ubrany cały na biało. Nawet rękawiczki mam białe.

Mój śmiech wypełnił całą chatkę.

– Co chcesz zrobić?

– Powiem to wprost. Podobasz się Erykowi i myślę, że trochę zazdrości dobrze mu zrobi. Może gdy zobaczy, że może cię stracić i to na korzyść brata, coś mu się przepali w tym zakutym łbie. Jakiś bezpiecznik puści i w końcu się ogarnie. Ubierz się więc ładnie i rób dobrą minę do złej gry. Uwaga, mogę być czasem dość natarczywy. Gdybym przesadzał, po prostu uszczypnij. Chyba że nie chcesz? Ale jeżeli dobrze odczytałem twoje spojrzenie, oboje macie się ku sobie. Najwyższa pora, żeby mój brat ruszył do przodu.

– Przyjdę, bo mnie zapraszasz. Ale nie chcę wzbudzać zazdrości w Eryku. Szczerze mówiąc, mam go już po dziurki w nosie... – Westchnęłam wtedy. – Poza tym on musi kochać swoją byłą. Gdyby mu przeszło, byłby inny.

– Dupa tam, a nie kocha. Skrzywdziła go i zaparł się, że nigdy sobie już nie pozwoli na związek ze względu na dziecko. Kocha Jasia ponad wszystko i zrobi dla niego wiele, choćby swoim kosztem. A uwierz, mój brat potrafi być cholernie zawiąty. To jego najsilniejsza cecha, ale zarazem przekleństwo. To co, dziewiętnasta?

– Tylko nie kłam Erykowi, że coś nas łączy. Po prostu spotkamy się jako kolega i koleżanka, by spędzić miły wieczór. – Podjęcie decyzji było tak naprawdę proste, może po części dlatego, że miałam ochotę utrzeć nosa Erykowi. Niech sobie nie myśli, że mi na nim zależy.



Teraz więc, kiedy idę do ich domu, jestem podenerwowana. Co, jeżeli znów się z nim pokłóć? Całe szczęście, że nie udało mi się wygrzebać samochodu spod śniegu – ilość białego puchu i lodu przeszła moje najśmielsze oczekiwania – bo spacer dobrze mi robi. Ochładza moje pędzące niczym szalone konie myśli.

Nigdy nie byłam osobą, która dopuszcza się nieczystych zagrań rodem z seriali, ale w sumie fajnie byłoby sprawdzić, czy będzie zazdrośny. No i to może okazać się całkiem niezłą zabawą. Może trochę się z nim podroczymy, ale skutkiem będzie to, że go sprawdzę. Nie zamierzam też kłamać, że czuję coś do jego brata, jeżeliby o to zapytał. Idę tam w czysto koleżeńskich zamiarach.

Pomiędzy mną a Erykiem jest totalnie dziwnie. Z jednej strony skrywane pożądanie, a z drugiej niechęć. Może z mojej strony to troszkę nadzieja, że jakoś się dogadamy? Chciałabym go lepiej poznać, jestem go ciekawa, jednak Eryk odgradza się murem niemal nie do przebicia. Na tę chwilę nie mam jednak nic do stracenia. Nie jesteśmy nawet kumplami. A jeżeli się zdradzi z uczuciami, będę miała jakieś podstawy, by próbować się do niego zbliżyć.

Kiedy stoję przed drzwiami ich domu, jestem trochę podenerwowana tą nierandką z Tobiaszem i ponownym spotkaniem z Erykiem. Tak naprawdę sama siebie nie rozumiem, ale coś mnie ciągnie do tego faceta. Nie potrafię sobie go odpuścić, mimo tego, że od samego początku zachowuje się fatalnie. Normalnie dostałby już w pysk i posłałabym go w cholerę, a tu pojawiło się jakieś dziwne przyciąganie. Zupełnie to wszystko bez sensu. Przecież nawet go nie lubię.

Rozglądam się po dużym podwórku, próbując udawać, że wcale się nie stresuję tym wieczorem.

Kiedy już niemal dotykam dzwonka, drzwi stają otworem i pojawia się w nich najmłodszy z Burzyńskich, czyli Jaś. Od razu uśmiecham się do niego z czułością, bo gdy widzę go takiego radosnego, z błyszczącymi oczkami, serce

puchnie mi dwukrotnie.

– Cześć, Jasiu, jak miło cię widzieć. Jest twój wujek?

– Ceść – odpowiada, uśmiechając się szeroko. Jego małe ciało aż podryguje z radości, kiedy mnie widzi. – Jest i gotuje nam kolację. Zaplasam do ślodka.

Rany, jaki ten dzieciak jest słodki. Mała kopia Eryka z wyglądu i przeciwieństwo w zachowaniu. Nie da się przejść koło niego obojętnie, więc gdy wchodzę do domu, pierwsze, co robię, to się pochylam i przyciskam chłodne usta do jego policzka.

– Ja też takiego chcę. – Słyszę. Tobiasz staje w drzwiach, wskazując palcem swój policzek. Ma na sobie kremowy fartuszek i uśmiecha się na powitanie z radością. Tuż za nim pojawia się Eryk, a jego chmurna mina niemal studzi mój uśmiech. Niemal, bo nie zamierzam dać mu się stłamsić.

– Na buziaka trzeba sobie zasłużyć, ale jak mnie dobrze nakarmisz, to może dostaniesz – odpowiadam przekornie Tobiaszowi i mrugam do Jasia.

– Ale mały dostał – burczy z niezadowoleniem, jakby naprawdę było mu szkoda.

– Bo ja jestem słodki, wujku. Nie panientasz?

Wybucham śmiechem, a kiedy spoglądam na Eryka, zauważam, że na jego ustach także pojawia się półuśmiech. Niemal miękną mi kolana, kiedy widzę go w takim domowym wydaniu – z uśmiechem na pełnych wargach, które otoczone kilkudniowym zarostem wprost zapraszają do tego, by je pocałować, a także w podkoszulku, który przylega do jego umięśnionego torsu, i w dresach dopełniających całości. No kurde, jestem zauroczona nim jak jakiś podłotek, co jest totalnie nie do pojęcia. Eryk to gbur.

– To chyba mam szczęście, bo dzisiaj przygotuję coś niezmiernie. Wejdz do salonu.

Eryk z Jasiem wycofują się, a ja ściągam płaszcz i zdejmuję buty. Wtedy też słyszę cichy gwizd.

– Cholera, gdy mówiłem, żebyś się odstrzeżiła, nie chodziło mi o to, abyś wyglądała aż tak gorąco. Chcesz dwie pieczenie na jednym ogniu upiec?

Patrzę na niego z miną mówiącą „no proszę cię”, po czym podciągam dzinsy i poprawiam sweter.

– Wybacz, ale już i tak czuję się trochę źle z tą kolacją, a co by dopiero było, gdybym wbiła się w najlepszą kieckę. Normalny ubiór w zupełności wystarczy.

Mijam go i przechodzę do salonu. Na środku pokoju znajduje się ogromna ilość wszelakich zabawek – klocki, zwierzątka, jakieś budowle i inne tego typu rzeczy. Pośród nich stoją Jaś i Eryk i pakują wszystko do dużych pudeł.

– Zaraz uprzątniemy ten bałagan i nas nie ma – oznajmia Eryk, z zapalem wszystko chowając, a ja słysząc to, odczuwam smutek. Nie chcę, by sobie szli. Jestem już zmęczona tym, że Eryk usilnie mnie ignoruje i odpycha.

– Ale to wasz dom, przecież nie musicie nigdzie wychodzić.

– Z pewnością chcecie zostać sami z Tobiaszem, nie będę robił za przyzwoitkę – odpowiada cierpko.

Eryk zdecydowanie zachowuje się teraz dziwnie, a jego mina wyraża niezadowolenie.

Z rezerwą podchodzę do jednej z kremowych kanap i czując się trochę niepewnie, siadam. Dom państwa Burzyńskich jest bardzo przytulny. Na wprost zauważam kominek, znacznie większy niż ten, który mam u siebie, podłogi są drewniane i pokryte dywanami, a długie do ziemi zasłony dodają temu miejscu jeszcze więcej ciepła.

– Nie, spokojnie. Nigdzie nie musicie wychodzić. Hania wspominała, że bardzo lubi Jasia i, szczerze mówiąc, tylko dlatego, że obiecałem jej, że będzie mogła się z nim pobawić, zgodziła się tutaj przyjść. – Tobiasz wkracza z winem i kieliszkami do pokoju, po czym stawia je na ławie.

– Tak, to prawda, chętnie spędzę czas z Jasiem, uwielbiam dzieci. – Od razu podłapuję temat.

– Tak! Tato, plosę, zostaniemy jeszcze trochę.

Eryk wzdycha, nie potrafi odmówić dziecku.

– No dobrze, ale wybierz jedną rzecz, którą się chcesz pobawić, reszta musi zostać sprzątnięta. I tylko do kolacji.

Tobiasz uśmiecha się tajemniczo, następnie nalewa mi wina do kieliszka i bez słowa znika w kuchennych czeluściach. Trzeba przyznać, że zapachy, które stamtąd dochodzą, sprawiają, że od razu robię się głodna. Czuję świeże zioła i pomidory, co przywodzi na myśl kuchnię włoską.

– Będzie spaghetti. – Jaś podbiega do mnie i szepcze mi do ucha tajemnicę.

– Lubisz?

– Baldzo. To moje ulubione danie. – A więc Tobiasz przygotował spaghetti ze względu na dziecko. Cwany. – A pobawimy się w Nie wdepnij w to?

– A co to takiego?

– To taka gra, że lozklada się matę i daje kloki i tseba uważać, żeby nie nadepnąć w kupę. A jak się nadepnie, to jest źle.

Zdezorientowana, spoglądam na Eryka, który z konspiracyjnym uśmiechem wstaje z kolan. Jego twarz się rozjaśnia, a oczy zaczynają błyszczeć, kiedy oblizuje usta i na mnie spogląda. Teraz, w tym właśnie momencie, jest tak piekielnie gorący, że gdybym stała, to chyba kolana by się pode mną ugięły. Cholera, z każdą chwilą wydaje mi się coraz przystojniejszy. Umięśnione ramiona napinają się, kiedy unosi jedną ze skrzynek z zabawkami. Nie potrafię się powstrzymać i bezczelnie gapię się na jego ciało. A to ciało... Niejeden facet zazdrościłby mu tej wysokiej i wysportowanej sylwetki, a także twarzy, która jest po prostu cholernie pociągająca. Chyba wolałam go z brodą, wtedy przynajmniej moje jajniki nie szalały tak jak teraz, bo Eryk Burzyński mógłby gościć na okładkach „Playboya” dla pań i z powodzeniem kusić nas z obrazka.

Miałam różnych facetów, nigdy nie narzekałam na to, że są brzydki. Wręcz przeciwnie – zawsze garnęli się do mnie przystojniacy. Ale ten mężczyzna ma w sobie znacznie więcej. Nie tylko jest przystojniejszy, ile wręcz urzekający i irytujący w jednym. Wzbudza we mnie skrajne emocje – od niechęci po zachwyt. A przez to wzmaga się ciekawość i chęć poznania.

– To co, wdępnies w kupę lazem z nami? – Jaś wciąż czeka na odpowiedź, czym sprowadza mnie na ziemię.

– Kupę?

– No tak, z plasteliny. – Chłopiec obraca się do ojca. – Tatusiu, zaglasz z nami?

Burzyński spogląda na mnie spod zmrużonych powiek, uśmiechając się nieznacznie, jednak ten uśmiech sprawia, że zaczynam się obawiać tego, co chodzi mu po głowie.

– Z przyjemnością, synku.

O cholera. To, że Eryk tak ochoczo przystaje na tę zabawę, nie wróży nic dobrego.

– To psyniose! – Jaś w podskokach wypada z pokoju.

Kiedy zostajemy we dwoje, w pomieszczeniu zapada cisza. Z kuchni dochodzi jedynie chrobotanie łyżki, którą Tobiasz miesza sos, słysząc też kroki Jasia na piętze. Przez moment wpatrujemy się w swoje oczy, nie wiedząc, czego możemy się po sobie spodziewać.

– Podoba ci się mój brat? – Eryk otwiera usta, zadając to pytanie niemal szeptem, tak bym tylko ja słyszała. Mam wrażenie, że odpowiedź, którą mu dam, może odbić mi się czkawką w przeszłości. Nie podoba mi się, ale na razie Eryk nie musi o tym wiedzieć. A kłamstwo w takim temacie będzie potem trudno odkręcić.

Przez chwilę po prostu na niego patrzę, zastanawiając się, jak zareagować.

– A jakie to ma dla ciebie znaczenie, co? – Zaplatam dłonie na biuście, wypychając pierś do przodu. Wzrok Eryka na moment się na nim zatrzymuje, nim znów wraca do oczu.

– Po prostu nie chciałbym mieć takiej bratowej.

Prycham z niedowierzaniem, zastanawiając się, co ja tutaj jeszcze robię, i szybko zaciskam usta, by nie odwdziżyć się mu czymś podobnym, ale ciśnienie w moich żyłach niebezpiecznie wzrasta. Czuję, jak z każdym momentem krew wrze coraz bardziej, jakby to zdanie zapaliło lont, który zaczyna się spalać. I jeżeli jeszcze raz ten facet go podpali, to mogę wybuchnąć. Jestem jak tykająca bomba, a on jest sprawcą mego stanu.

– A co jest ze mną nie tak? – Przekrzywiam głowę, czekając na to, co mi powie. Staram się ze wszystkich sił pozostać opanowana.

Eryk podchodzi bliżej i staje metr przed moimi stopami. Zadzieram głowę, by spojrzeć na niego.

– Po prostu uważam, że nie pasujecie do siebie. Ty jesteś z miasta, on z niewielkiej i górskiej miejscowości. Choćby dlatego. Niepotrzebna mu dziewczuszka, którą trzeba niańczyć.

– Ty cholerny draniu... – Nawet nie wiem, w którym momencie moja dłoń wymierza mu siarczysty policzek. Fakt, uratował mnie kiedyś, ale to nie znaczy, że teraz może mi rzucać takimi słowami w twarz. Stek przekleństw ciśnię mi się na usta, kiedy cała w nerwach stoję przed nim i ciężko oddycham. – Może i kiedyś mi pomogłeś, ale dzisiaj jestem zaradną kobietą, zarabiam dobrze, nawet bardzo dobrze. Możliwe, że więcej niż ty. A jeżeli znajdę faceta, to owszem, chciałabym czuć się przy nim bezpiecznie, i nie dlatego, że będę potrzebować niańki, tylko dlatego, że wsparcie w związku to normalna sprawa!

Aż cała dygocę, kiedy Eryk zaczyna rozmasowywać swój policzek, przyszpilając mnie wzrokiem. Chyba jest w szoku i już wie, że przypomniałam sobie, że kiedyś mnie uratował, a dodatkowo jeszcze dostał w twarz. Ale, na Boga, należało mu się. I powinnam mu nawet poprawić za wszystkie złośliwości, którymi mnie uraczył.

– Pozwól, że to ja zdecyduję, czy Hania się nadaje, czy nie. – Do pokoju wchodzi Tobiasz, przerywając to nasze niemiłe tête-à-tête. – Poza tym Hanka nie jest twoją wycieraczką, żebyś ją tak traktował. Zachowujesz się jak cholerny idiota. Nie zasługujesz na nią. Przeprós.

– Nie zamierzam.

O, nie wierzę.

– Ja też już nic nie zamierzam. – W tym momencie wiem, że kończę z tym facetem, nim cokolwiek się rozpoczęło. Nikt nie będzie mnie tak traktować, nawet jeżeli wzbudza we mnie pożądanie i jakiegoś rodzaju

zachwyt. Nawet jeżeli jego pocałunki sprawiają, że uginają się przede mną kolana.

Mężczyźni stoją z wypiętą pierśią i patrzą na siebie wrogo. Obawiam się, że może dojść do rękoczynów, bo cały dom wypełnia się walecznym napięciem, jednak Eryk jako pierwszy ustępuje w tej potyczce, co mnie nieco uspokaja. Bałam się już, że będę musiała wejść pomiędzy braci. Rzucił mi tylko szybkie spojrzenie i mija nas bez słowa, by udać się na piętro. Zostajemy sami z Tobiaszem. Potem słyszę, jak Jaś oznajmia, że nie może znaleźć gry, a Eryk stwierdza, że zagramy innym razem, i dodaje, że Jaś powinien iść się wykapać.

– To nie był dobry pomysł, bym tutaj dzisiaj przychodziła – rzucam cierpko do młodszego z braci. – Mam ochotę znowu mu przywalić. Jeżeli kiedykolwiek doszłoby między nami do czegoś, to jeszcze stałby się ofiarą przemocy domowej. Co za irytujący facet! Nie wiem, dlaczego sobie to robię. Nie rozumiem samej siebie! Przecież nawet nie planuję tutaj zostać na stałe. – Wyrzucam ramiona w górę. – Mam dość. Serio. Jeszcze nie minęło piętnaście minut, a ja mam dość.

Karmelowe oczy wyrażają współczucie.

– Chyba faktycznie coś poszło nie tak. Chciałbym, by w końcu był szczęśliwy, by znalazł sobie kobietę, a widzę, że coś do ciebie czuje, jednak nie takim kosztem. Zjedźmy kolację, a potem cię odwiozę.

Czuję się tutaj jak intruz. Irytacja miesza się ze wstydem, a to sprawia, że nie mam ochoty na jedzenie. Myślę, że nawet nie mam ochoty już tutaj być. Ta cała szopka to był fatalny pomysł. Po prostu chciałam się zaszyć w swoim domu i wybić sobie z głowy tego palanta raz na zawsze.

– Pójdę już. Niepotrzebnie tutaj przychodziłam. Jest jeszcze gorzej niż wcześniej – odpowiadam stanowczo, próbując ukryć łzy, które napływają mi do oczu. Mijam Tobiasza i staję w korytarzu. – Ten wieczór nie powinien mieć miejsca, a skoro twój brat nie chce się z nikim wiązać, to powinniśmy to uszanować. Głupie pomysły odbijają się nam teraz czkawką.

– Poczekaj chwilę, pójdę po niego. Musi cię przeprosić. To nie jest jego normalne zachowanie. Eryk mimo wszystko ma swoją godność. – Tobiasz nie czeka na moją odpowiedź, tylko szybko się obraca i pędzi po drewnianych schodach na górę.

Wzdycham, zbierając wszystkie rzeczy. Wkładam buty i narzucam na siebie płaszcz. Nie zamierzam na niego czekać. Nie chcę z nim rozmawiać. Moje przyjście tutaj to był naprawdę bardzo, bardzo głupi pomysł. Nie wiem też, jak to będzie, gdy w poniedziałek zjawi się w pracy. Całe szczęście, że remont jest już na finiszu. Do końca tygodnia powinien się wyrobić, więc zapłacę mu i niech zniknie z mojego życia raz na zawsze.

Eryk sprawił, że mój przyjazd tutaj stał się pasmem irytacji, frustracji i powodem zdecydowanie zbyt wielkich nerwów.

Koniec z tym i koniec z Burzyńskimi.

Wychodzę po cichu na zewnątrz i czym prędzej kieruję się w stronę ulicy. Burczy mi w brzuchu, co przypomina mi o niezjedzonej kolacji. Nie mam w domu nic szczególnego do jedzenia, ale restauracja, której neon świeci z daleka, zapewnia, że znajdę tutaj najlepszy kebab w miasteczku.

Nie jadłam kebaba od niepamiętnych czasów, ale teraz, kiedy dociera do mnie jego zapach, niech mnie cholera, jeżeli nie pozwolę sobie na odrobinę grzechu. Należy mi się trochę przyjemności.



Chciałbym przeprosić

ERYK

Dygoć z zimna.

Chociaż jestem zahartowany i przyzwyczajony do trudnych warunków atmosferycznych, to jednak kiedy bez ruchu siedzę na drewnianym schodku pod domem Malinowskiej od dobrej godziny, chłód zaczyna przedzierać się przez kurtkę i spodnie. Obejmuje mnie i wyziębina, testując moją wytrzymałość. Czuję, jak organizm wychładza się coraz bardziej.

Wybiegłem za nią tak szybko, że zdążyłem włożyć tylko to, co miałem pod ręką. Hania jednak jakby rozplynęła się w powietrzu. Wołałem, ale bez odpowiedzi. Pewnie poszła na jakiś spacer, by się wyciszyć. Zachowałem się jak kompletny idiota i nie dziwię się, że czuła wściekłość. A może też było jej przykro.

Siedzę tu i wiem, że należy mi się, mam świadomość, że tak. Powinienem dostać nauczkę i jeszcze trochę pomarznąć, by to ostudziło moje niezrozumiałe zapalenia. Przegiąłem, cholernie przegiąłem. Zazdrość wzięła górę. Jakbym dostał do łba. Widziałem już niemal na czerwono. A już z pewnością szła mi para z nosa, bo wewnątrz zawrzałem.

Hanka i Tobiasz – to jest, kurwa, nie do przyjęcia. Nie pozwolę na to. Od razu jest mi cieplej, gdy tylko o tym pomyślę. Jeszcze nie wiem, co zrobię, ale coś muszę wymyślić, by pomiędzy tą dwójką do niczego poważnego nie doszło.

Ale na dobry początek powinienem ją przeprosić. Gdzie ona, do cholery, się podziewa? Coraz bardziej mnie martwi jej nieobecność.

Już niemal tracę cierpliwość, ale w końcu zauważam ją na chodniku. Energiczne kroki sprawiają, że jej włosy miękko się unoszą i opadają na ramiona, obcasy zaś odbijają się głośno od betonowych płyt. Jest zamyślona, zapewne nadal wkurzona na mnie. I tak piękna, że muszę zamknąć oczy, bo to z całą mocą znów we mnie uderza. Już pierwszego dnia, kiedy ją spotkałem, zabrakło mi języka w gębie. O mało się jej wtedy do tego nie przyznałem i nie powiedziałem, że jej uroda jest niespotykana. Chociaż nie wiem, czy nie wypadłoby to lepiej niż słowo „przystojna”, które w ostatniej chwili wyplułem z moich ust, by zakryć prawdziwą myśl i nie rzec „przepiękna”.

Kładę dłonie na kolana i się nie ruszam. Czekam, aż przyjdzie, wtedy się odezwę. Ona mnie nie zobaczy, nawet gdy stanie na ganku – tutaj wszystko skąpane jest w czerni. Totalnej, czarnej jak smoła czerni. Zupełnie się mnie nie spodziewa.

Gdy mija mnie na schodach, zamiast się odezwać jak normalny człowiek, postanawiam schwycić ją za stopę jak jakiś debil. Nie wiem, co mi odbija, to nieprzemyślany impuls – chcę zwrócić na siebie jej uwagę, bym nie pozostał niezauważony. Jak widać, kontakty z kobietami nie wychodzą mi w ostatnim czasie najlepiej. Wszystko koncertowo zawalam.

Naraz słyszę:

– Aaaaa! Ratunku! – A oprócz tego dochodzi do mnie odgłos łamanego drewna.

I w sekundzie czuję coś twardego na głowie.

Raz, drugi, trzeci. Łup, łup, łup.

Dostaję ze sztachety, którą Hanka właśnie oderwała z barierki ganku.

– Ej, to ja! – Szybko zrywam się na równe nogi, jednak trafia mnie czwarty raz w ramię, wydając przy tym dźwięki niczym Xena, wojownicza księżniczka. Aż się cofam w niedowierzaniu. Oczywiście mam wielkie jak pięćzłotówki, a usta otwarte. To by było na tyle, jeśli chodzi o pannę, którą trzeba niańczyć. – Cholera, to ja, Eryk. Uspokój się.

Znowu niemal dostaję, jednak tym razem refleks mnie nie zawodzi i łapię kawałek drewna, blokując jej agresywny atak.

Ciemność, która nas otacza, sprawia, że dopiero po chwili dociera do niej, że nie jestem żadnym złodziejem czy gwałcicielem.

– Jeeeeezu... – Słyszę, jak przeciągle wzywa tego z niebios, po czym dostrzegam, jak kładzie sobie dłoń na sercu.
– Co ty tutaj robisz? Chcesz, żebym dostała zawału? Czy może popełniła morderstwo?

Unoszę rękę i zacznym masować głowę.

– Uderzyłaś mnie sztchetą – mówię z niedowierzaniem. Mam wrażenie, że leci mi krew. Cholera, tego się nie spodziewałem. Stoję jak osłupiały, szukając guza.

– Należało ci się! Myślałam, że ktoś mnie napadł! – Wypuszcza ciężki oddech i zaczyna przyświecać sobie telefonem, by trafić kluczem w dziurkę. – Nie rób tak nigdy więcej.

– To bolało.

– Miało boleć – mamrocze pod nosem i popycha drzwi. – Przysięgam, że jestem przeciwna przemocy. Ty po prostu robisz wszystko, by wyprowadzić mnie z równowagi. Aż sama zaczynam się siebie bać. To już drugi raz dzisiaj, więc pomyśl, co może stać się jutro – wyrzuca z frustracją. – Wejdź do środka, dupku, skoro już przyszedłeś. Powiedz, co masz powiedzieć, i spadaj.

Nic nie mogę poradzić na to, że zaczynam się śmiać pod nosem.

Gdy zapala światło, a ja wchodzę do wnętrza, uderza we mnie ciepłe powietrze i jej zapach. Pachnie delikatnie, tak, że chciałoby się zanurzyć nos w jej szyi. Spoglądam na nią, gdy się rozbiera i kręci głową z niedowierzaniem. Wciąż wygląda na wzburzoną. Jej biodra kołyszają się lekko, gdy wieszka płaszcz, a potem staje na wprost mnie i patrzy mi w oczy, prosto i szczerze. Jest przy tym cholernie harda, a to jest seksowne.

– Nie chciałam ci zrobić krzywdy. Wyglądasz strasznie. Będziesz miał siniaka na czole.

To jest teraz ten moment, stary, dasz sobie radę – dopinguje się w myślach.

– To ja przepraszam za tę szopkę u mnie w domu. Zachowałem się niegościnnie i egoistycznie. Nie powinienem był tak robić. Przepraszam, że sprawiłem ci przykrość.

Teraz jej oczy robią się wielkie z zaskoczenia.

– I wcale nie uważam cię za dziewczynę, którą trzeba niańczyć. Zdecydowanie super sobie radzisz. Nie wiedziałem, że pamiętasz, że to ja cię uratowałem. Nie miałem tego na myśli. Chodziło mi po prostu o różnicę pomiędzy miastem a górami. To dwa zupełnie inne światy.

Unosi brodę i uśmiecha się dumnie.

– I co jeszcze? – pyta, jakby sugerowała, że o czymś zapomniałem.

– Może herbata? Tak na zgodę? Zmarłem, a chciałbym ci opowiedzieć trochę o mojej przeszłości, żebyś mnie zrozumiała. Nie chcę się z tobą więcej kłócić, a ostatnio wszystko, co mówię, nie prowadzi do niczego dobrego. Pragnąłbym się jakoś z tobą dogadać.

Zakłada ramiona na piersiach, co uwydatnia ich kształt.

– Przeprós za przystojną.

Parskam, ale mówię:

– Przepraszam, wcale nie jesteś męska.

– No dobra, teraz to już zachowujesz się dziwnie. – Rzuca mi karcące spojrzenie. – Jakbyś nagle stał się pokorny. Chyba za mocno ci przyłożyłam i coś nie tak przeskoczyło. To do ciebie nie pasuje i trochę mnie przeraża. Jak nie ty. – Na sekundę milknie, a potem wzdycha. – Dołożę do kominka, a ty wstaw wodę, bo skoro chcesz ze mną porozmawiać, to herbata jest dobrym rozwiązaniem. I skorzystaj z apteczki, przyda ci się. I wiesz co? Trochę mi ulżyło, kiedy ci przyłożyłam. Może trzeba to powtórzyć, jeżeli znowu będziesz chamem.

Z cieniem uśmiechu na ustach przechodzę do niewielkiej kuchenki i włączam wodę. Jestem u niej w domu częstym bywalcem i zauważyłem, że ma pokaźną kolekcję słoiczek z przeróżnymi herbatami. Nigdy z nich nie korzystałem, ale pamiętam, że jej babka trzymała w nich specyfiki na wszelkie dolegliwości i wielu ludzi przychodziło do niej po pomoc, przez co została nazwana szamanką. Mam teraz okazję sprawdzić, czy te napary faktycznie działają i interesuje mnie jeden konkretny słoiczek. Ten z napisem „na rozgrzanie”.

Biorę go w dłoń i przyglądam się etykietce. Nad opisem jest jeszcze jeden napis, ale zamazany. Próbuje się wyczytać i widzę jakby: „Na potnę”? Chyba tak. W końcu ma działać na rozgrzanie.

Biorę też inny do ręki, z napisem „na uspokojenie” – ten napar z kolei przyda się Malinowskiej.

Gdy wracam do saloniku z dwiema szklankami i stawiam je na stole, Hania siedzi na wersalce i patrzy w płomienie. Cienie igrają na jej pięknej i teraz już spokojnej twarzy. Przełykam ślinę, próbując ukryć nerwowość, i postanawiam usiąść obok niej. Gdy siedzisko się pode mną ugina, ona obraca ku mnie twarz.

– Chciałeś mi opowiedzieć, więc zaczynaj – rzuca krótko i konkretnie.

Wpatruję się w nią przez chwilę, nic nie mówiąc. Muszę zebrać myśli. I muszę być szczerzy. Powinna wiedzieć, dlaczego jestem taki, a nie inny. To za daleko zaszło, skrzywdziłem ją słowami i prawda jest najlepszym, co mogę jej dać.

– Przez kilka lat byłem związany z kobietą, która była podobna do ciebie. Piękna, delikatna, potrafiła sprawić, że mózg mi się lasował. Totalnie straciłem dla niej głowę.

– Nie wiedziałam, że tak na ciebie działałam – przerywa mi, unosząc brew.

Zaciskam wargi i wciągam powietrze, a potem je wypuszczam, by zgromadzić w sobie ogromne pokłady cierpliwości. Czy naprawdę akurat to musiała wyłapać?

– Była jednak spokojniejsza i nie pyskowała. Była inna. – Hanka mruży oczy i spogląda na mnie tak, jakby na końcu języka miała wypisane przekleństwo. – Ty z kolei tylko spojrzysz i już oczami pyskujesz. No ale do rzeczy. Była kobieca, miała wszystko to, co mi się podoba u płci przeciwnej. Ale była też samolubna. Zostawiła mnie z dzieckiem, dodam, że z naprawdę małym dzieckiem. Porzuciła Jasia, bo nie potrafiła wytrzymać w tych warunkach i przeskadzała jej praca. Oddała mi prawa rodzicielskie i zniknęła. Myślę, że nigdy nas nie kochała, tylko kierowała się pożądaniem, bo od początku, gdy tylko mnie poznała, powtarzała, jak bardzo wydają się jej przystojny. Po tym wszystkim postanowiłem sobie, że nigdy więcej się nie zwiążę. Zapuściłem brodę, której mnie pozbawiłaś, i odizolowałem się od żeńskiej części populacji. Jak zapewne się domyślasz, nie mam już zaufania do kobiet, ale nie będę ukrywał – milknę na sekundę i przybliżam się do niej, by spojrzeć jej bardzo głęboko w oczy – że podobasz mi się jak nie wiem co. I właśnie dlatego czasem tak a nie inaczej reaguję. To reakcja obronna. Przepraszam za wszystkie złośliwości, czasem ich nawet nie kontroluję. Palnę coś i dopiero widzę, że nie powinienem. Tak samo nie powinienem nigdy całować twoich ust. Na tym musi się skończyć. Pomiędzy nami nic nie ma prawa się wydarzyć.

– Rozumiem już, ja cię po prostu przerażam. Dlatego taki jesteś, bo boisz się, że coś do mnie poczujesz – odpowiada powoli, celnie analizując moje słowa.

– Dlatego muszę cię poprosić o to, byś się do mnie nie zbliżała. Nie chcę cię widzieć z moim bratem, bo za bardzo cię lubię. Ale nie mogę sobie na nic pozwolić. Rozumiesz? Wiem, że momentami zachowywałem się jak dupek, ale tak to wygląda naprawdę.

Hanka unosi dłoń i zamyka nią moje usta, przerywając ten słowotok. Nie potrafię się powstrzymać i całuję jej wnetrze.

– Wciąż jesteś dupkiem. Po prostu teraz szczerym dupkiem.

Znów sprawia, że się śmieję. Nie potrafię już udawać, że nie jest zabawna.

– Ale mam nadzieję, że teraz zrozumiesz moje postępowanie i po prostu za kilka dni odejdziemy każde w swoją stronę. A ja w tym czasie postaram się być miły. – Na samą myśl o tym, że jej więcej nie zobaczę, coś ściska mnie w dołku, staram się jednak w to nie wnikać i nad tym nie zastanawiać. To tylko powierzchowne uczucie, chemia, pożądanie. Tak musi pomiędzy nami być i już.

– Wiesz, jaka jest różnica pomiędzy mną a twoją byłą? – Hania wstaje i zaczyna krążyć po pomieszczeniu, a potem wskazuje palcem siebie. – Jeżeli kocham, to całym sercem. I ja nie odpuszczam. Jestem waleczna. Stawiam czoła przeciwnościom i jeżeli czegoś chcę, to do tego dążę. Nie dam sobą pomiatać i nie dam się ustawić. Ale wiesz co? Skoro ty nie chcesz sobie na nic pozwolić, to muszę to zaakceptować. Ale też nie masz prawa mówić mi, co mam robić. Jeżeli będę chciała spotykać się z Tobiaszem, to zrobię to. Po prostu uczynię to tak, byś o tym nie wiedział.

Na jej słowa rzywam się i zaczynam krążyć po pokoju. Po chwili staje blisko mnie. W dłoni trzyma jeden z naparów, popija go ze spokojem.

– Po prostu zachowamy to dla siebie i nic ci nie powiemy – odpowiada ze wzruszeniem ramion.

– Dowiem się i tak.

– To będzie tylko seks, nie przejmuj się. Nie powstanie z tego nic na stałe. Nie szukam związku, bo widzisz, tak samo jak ty nie mam zaufania do ludzi. Zbyt wiele razy się sparzyłam. – Patrzy na mnie takim wzrokiem, że aż się jej intensywnie przypatruję, by coś więcej z niego wyczytać. W jej spojrzeniu widzę jakiś niewypowiedziany ból. Być może jest do mnie bardziej podobna, niż mi się wydaje?

– Ktoś cię skrzywdził?

Wzdycha.

– Po prostu nie mam szczęścia w miłości. Zawsze trafiam na dupków, którzy mnie zdradzają albo porzucają ze złamanym sercem. Dlatego przez jakiś czas chcę być sama. I z tego też powodu tutaj przyjechałam... By po prostu odpocząć od mojego życia i od wszystkiego... Nie zamierzam więc się z nikim wiązać, sam rozumiesz. A już zwłaszcza z kimś takim jak ty, kto cały czas mi dopieka. Chcę najpierw pożyć trochę sama ze sobą, by móc się otworzyć na kogoś nowego. Wylizać rany, zrozumieć, co to szczęście, znaleźć jakiś taki wewnętrzny spokój. Ale nie zamierzam też żyć jak pustelniczka w odróżnieniu od ciebie. Odrobina dobrej zabawy to nic złego.

– Czyli chcesz sypiać z moim bratem.

– Jeżeli się zgodzi, to tak, ale to musi być bardzo czysty układ. Jasno określone reguły. Tylko seks, żadnych zobowiązań. Nie przejmuj się, nie zostanę twoją bratową. Nie będziesz o tym nawet wiedział.

Parskam gorzkim śmiechem.

– Ja pierdolę, w co ja się wpakowałem – mrużę do siebie, chowając twarz w dłoniach. Czuję, jak zaczynam wrzeć w środku. Widzę, że Hania zabrała moją herbatę i może dobrze, że zamiast na rozgrzanie łyknę tę na uspokojenie, bo gdy wyobrażam sobie, jak kotłują się oboje w pościeli, mam ochotę coś połamać. I niech mnie cholera, czuję chęć, by przywalić własnemu bratu, z którym mam najlepszy kontakt. Igor wyprowadził się z Ceglastej już kilka lat temu i widzujemy się tylko od święta, ale z młodym mam zawsze dogadywaliśmy się dobrze, a jeden za drugim wskoczyłby w ogień.

Nie mogę jej tego zabronić, ale chętnie bym ją tutaj zamknął, by przypadkiem tego nie zrobiła. Nie chcę jej dotknąć, ale nie potrafię odpuścić. Naraz przychodzi mi też do głowy głupia myśl, że tok jej rozumowania wcale nie musi być taki zły. Że może to też jest jakieś rozwiązanie, by się nie zakochać, ale trochę rozluźnić swoje postanowienia. I przede wszystkim trzymać ją z dala od Tobiasza.

– A co, jeżeli zaczniesz coś do niego czuć? Co zrobisz, kiedy się w sobie zakochacie?

Hanka wzrusza ramionami, odstawiając kubek.

– To proste. Wtedy czas, by zakończyć ten układ. Nic tutaj nie może pójść nie tak, ale warunek jest taki, że musimy być względem siebie absolutnie szczerzy.

Kiwam głową w zrozumieniu.

– A dlaczego akurat mój brat?

Spogląda na mnie z błyskiem w zielonym oku i uśmiecha się zadziornie.

– Bo jest zabawny i przystojny. To bardzo ważne. – Zaciskam usta i przymykam powieki, widząc, jak opowiada o nim z uśmiechem, wyliczając na palcach wszystkie jego zalety. – I jest chętny na taki układ.

Cały aż się spinam.

– Rozmawiałaś już z nim?

Kiwa palcem karcąco i uśmiecha się przekornie. Widzę, że wyraźnie zaczyna się rozluźniać. W jej oczach pojawia się niebezpieczny błysk, który nazwałbym podnieceniem.

– Ejże, nasza rozmowa chyba nie zmierza tam, gdzie powinna. Masz wybaczone swoje zachowanie, ale to koniec z byciem palantem, dobrze? I to, co zrobisz z twoim bratem, to moja broszka.

Broszka, jej broszka, cholera.

– Z twoją niewyparzoną buźką to będzie trudne, ale postaram się sprawić lepsze wrażenie. A co do Tobiasza... – W mojej głowie pojawia się wspomnienie tego, co powiedziała, gdy spotkaliśmy się pierwszy raz: *Gdybyś nie był tak złośliwy, mogłabym powiedzieć, że jesteś całkiem przystojny*. Ale to, co wypada z twoich ust, niszczy całe wrażenie. I przez to zastanawiam się, czy gdybym jej zaproponował taki układ, toby się zgodziła. – A co do Tobiasza, to rozważałaś też jakiegoś innego faceta?

Hanka dopija herbatę i odstawia szklankę, a potem po cichu do mnie podchodzi.

– To nie jest tak, że robię casting, Burzyński. Nawet tego nie planowałam. To samo jakoś tak wyszło. Ale gdybym miała rozważać, myślę, że chciałabym sprawdzić, jak byłoby z tobą. Seks na zgodę po ostrej kłótni mógłby być ciekawy. – Mruga do mnie i znów uśmiecha się kusząco, po czym odwraca się na pięcie i podchodzi do kominka, by dołożyć do ognia.

No i proszę, Hanka Malinowska to cholerna kokietka i niech mnie diabli, jeżeli jej czar na mnie nie działa. Dołożyła właśnie nie tylko do kominka, ale i mojego pieca. Płonie we mnie jak w hucie, a radar działa jak należy i wskazuje właśnie ją. Cholera, jedno zdanie i jestem zupełnie twardy – nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się czułem.

Czas się ewakuować. Muszę stąd wyjść, nim zrobię jakąś głupotę, a w tej chwili jestem całym sobą za tym, by popełnić błąd.

– Pójdę już.

– Nie wypięś herbaty – zauważyła.

– Innym razem. Powiniennem wrócić do domu, nim Jaś zamęczy Tobiasza. Muszę go położyć do snu.

– No tak, jasne. A jaką nam herbatę zrobiłeś? Nie wiem, czy nie powinnam się bać tego, co właśnie połknęłam.

– Sobie na rozgrzanie, a tobie na uspokojenie.

Hanka zaczyna się śmiać.

– To dobrze, że jej nie wypięś, bo to herbatka na potencję. Babcia raczyła nią dziadka, tak podejrzewam.

Spoglądam na pustą szklankę w jej dłoni i chrząkam. Postanawiam jej jednak nie mówić, co właśnie wypięła, bo gotowa byłaby mnie zabić. Już dzisiaj dość od niej dostałem, a zależy mi na tym, by nasze relacje uległy poprawie.

– No to faktycznie dobrze zrobiłem – odpowiadam, siłąc się, by wybrzmiało to naturalnie. – Życzę więc spokojnej nocy. Cieszę się, że się dogadaliśmy.

– Tak, ja też – przytakuje.

Ruszam ku wyjściu, nakładam kurtkę i ostatni raz na nią spoglądam. Usiadła na krześle i patrzy na mnie wnikliwie. Rude włosy zarzuciła za ramię, dzięki czemu widzę jej smukłą szyję. Usta wyglądają, jakby miały kolor malinowy, policzki są lekko zarumienione – i tak bardzo do niej pasują – a zielone oczy spoglądają na mnie z niebezpiecznym błyskiem. Mam nadzieję, że ten napar jednak zwietrzył i nie da jej bardzo w kość.



W tym domu naprawdę straszy!

HANIA

Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale moje jajniki tak szaleją, że o mało się na Burzyńskiego nie rzuciłam. Miałam problem, by powstrzymać ręce, bo same do niego lgnęły. Gdy tylko był blisko, a ja czułam jego zapach, ślina napływała mi do ust. Jeszcze nigdy w życiu tak bardzo kogoś nie pragnęłam. Nigdy, przenigdy. Z ogromną chęcią sprawdziłabym, jak kształtny jest jego tors... albo czy te przedramiona faktycznie są tak twarde, na jakie wyglądają. Albo jak smakuje jego skóra...

Aż zaczęłam głupio gadać, przygadywać mu o seksie z jego bratem, chociaż na to bym sobie nigdy nie pozwoliła. No ludzie! Bez przesady. Ale tak fajnie się krzywił i próbował ukryć swoje wzburzenie, że brnęłam w tę historyjkę tylko po to, by sprawdzić jego reakcję. A wiem, iż Tobiasz wcale się o to nie pogniewa, więc słowa same się ze mnie wylewały. I już nie tylko mam świadomość, że podobam się Erykowi, o czym sam mi powiedział, ale też rozumiem, że zupełnie nie pasuje mu to, iż jego brat mógłby położyć na mnie dłonie.

A najgorsze jest to, że czuję do niego coraz więcej. Zakochuję się w nim. Czy jest to możliwe? Czy można zakochać się w faciecie, nie znając go zbyt dobrze? Mało tego – on naprawdę działa mi na nerwy. Ale, kurczę, to jest taki mężczyzna, dla którego zaryzykowałabym nawet złamane serce. Bo wiem, że on, z całym swoim bagażem doświadczeń, jeżeli już się otworzy i pozwoli pokochać, odda się drugiej osobie. Odda wszystko i nie będzie chciał jej skrzywdzić, bo aż za bardzo na własnej skórze się przekonał, jak to smakuje. Nawet jeżeli miałabym zacząć z nim sypiać bez zobowiązań, zrobiłabym to, bo być może z czasem wpłynęłabym na to, że się otworzy. Już tyle razy przechodziłam zawód miłosny przez dupków, że wiem, na jakie sygnały zwracać uwagę, a teraz mam dobre przeczucia. Bo Eryk jest dobrym facetem. Może upartym jak osioł, może czasami przesadza z tekstami, ale to człowiek o złotym sercu.

Wstaję, by odnieść szklanki do kuchni, a wtedy dzieje się coś bardzo dziwnego. Nad schodami zapala się lampa. Aż dębieję na moment, bo przecież światło nigdy nie powinno się samo włączyć, ale tutaj właśnie tak się stało. Szukam szybko w myślach jakiegoś wytłumaczenia i stwierdzam, że po prostu włącznik musiał być niedociśnięty i nagle zaskoczył. U góry na pewno nie ma nikogo, usłyszałabym jakieś kroki. Przez kilka chwil stoję nieruchomo, czekając, czy jeszcze coś się wydarzy, ale na szczęście wszystko jest w porządku.

Zabieram szklanki do kuchni, a kiedy już niemal je wstawiam do zlewu, słyszę, jak w saloniku ktoś robi dwa kroki i coś upada na podłogę. Momentalnie się prostuję i oblewa mnie zimny pot. Wręcz czuję, jak spływa mi po karku. Przecież Eryk wyszedł. Co jest, do diabła? Czyżbym miała jakiegoś gościa? Boję się spojrzeć za siebie w obawie, co tam zobaczę. Oddycham głęboko, siląc się na spokój, ale jednocześnie zaczynam drżeć z lęku o własne życie.

Przełykam ślinę i powolutku się obracam. Nie widzę nic prócz zrzuconego ze stołu albumu ze zdjęciami.

Na drżących nogach podchodzę do niego i od razu zauważam fotografię, na której babcia trzyma małego Eryka na rękach.

Moje oczy aż bolą, tak je wytrzeszczam.

Czyżby faktycznie tutaj straszyło?

– Nie, po prostu nie wierzę w takie coś. To musi być przypadek. – Mówię to na głos, bo może babcia mnie usłyszy i jeszcze coś się stanie albo odpuści.

Jestem tak spłoszona, że mam problem, by skupić myśli. Szybko zbieram płaszcz, telefon i klucze, chwytam także buty i wypadam ze środka na trzeszczący mróz.

Stoję boso na ganku i słyszę, jak w kuchni coś się tłucze, a jeszcze przed chwilą nic tam nie było prócz mnie. Nawet nie kłopotczę się zozakami, tylko biegnę po lodowatym śniegu na chodnik, niemal potykając się o schodek, i dopiero tutaj wkładam ubrania. A gdy pierwszy szok mija, zastanawiam się, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę. Może to ta herbata była jakaś zepsuta?

Zadzieram głowę i w ciemności przyglądam się chatce, którą mam po babci i w której chyba naprawdę straszy. Zastanawiam się, co teraz. Przecież nie wrócę do środka, a już na pewno nie sama. A może babcia chciałaby mi coś przekazać? Tylko co? Co takiego? Co też mogłaby mi powiedzieć?

Dym, który wylatuje z komina, oraz mróz obejmują mnie i sprawiają, że mam ochotę się popłakać. W tym momencie czuję się ogromnie samotna. Chcę, by było spokojnie i ciepło. Wzdycham i powstrzymuję łzy. Coś muszę wymyślić.

Mama. Może zadzwonię do mamy? Ale co mi to da? Przecież nie rzuci wszystkiego i w przeciągu chwili nie przyleci tutaj z Gdańska. Zamarzną i padnę trupem, nim ona zdoła tu dotrzeć. Poza tym to nie czas, by ją niepokoić. Niczego dobrego bym nie osiągnęła.

Może Eryk? Nieee, to nie jest dobry pomysł. Powie, że coś mi się przywidziało i wymyślam. Poza tym ma małe dziecko, którym musi się zająć.

Tobiasz. Tak, muszę zadzwonić do Tobiasza. On na pewno przyjedzie i mi pomoże. A może też zgodzi się zostać na noc, gdy mu wszystko opowiem.

Drżącymi z zimna oraz strachu dłońmi wyjmuję telefon z kieszeni i wyszukuję kontakt. Już po chwili mężczyzna odbiera:

– Halo?

– Tobiasz?

– Tak, co tam? Właśnie Eryk wrócił. Dogadaliście się? – W tle słychać, jak Eryk wchodzi do domu i wita się z bratem.

– Tak, ale nie w tej sprawie dzwonię. Mam ogromną prośbę, naprawdę przeogromną. Czy mógłbyś do mnie przyjechać?

– Mam przyjechać do ciebie? Ale kiedy? I po co? – pyta, zdziwiony moją prośbą.

– Teraz.

Wydaje z siebie dziwny dźwięk.

– Teraz? Coś się stało? – Jest jeszcze bardziej zaskoczony.

– Tak, ale proszę, nie śmiej się, bo wiem, jak to zabrzmiało... Wydaje mi się, że ten dom jest nawiedzony. Stoję na dworze i boję się wejść do środka, bo przed momentem światło się samo zaświeciło, spadł album ze zdjęciami i chyba coś w kuchni się zbiło. Uciekłam na zewnątrz i boję się wejść z powrotem. Chciałabym, by ktoś pomógł mi sprawdzić domek. Wiem, że jest późno, ale kompletnie nie mam kogo prosić o pomoc. Dałbyś radę podjechać?

– Poważnie mówisz?

– Całkowicie, absolutnie poważnie. Proszę, odwiedzisz się jakoś.

– Cholera, no dobra, wezmę auto od Eryka i będę za chwilę.

Nie trwa długo, nim jego samochód staje na chodniku, oświetlając mnie reflektorami. Jestem już niemal przemarznięta do szpiku kości, a palce stóp są zdrętwiałe, jednak kamień spada mi z serca, kiedy Tobiasz gasi warczący silnik i otwiera drzwi, by wysiąść z wozu. Jak dobrze, że zgodził się przyjechać.

Ale zaraz, zaraz. To nie jest Tobiasz, tylko...

– Eryk? A co ty tutaj robisz?

Jestem zaskoczona tym, że znów wrócił, przecież nie do niego dzwoniłam.

– Przyjechałem zobaczyć, co też takiego pilnego się wydarzyło, że telefonowałaś do mojego brata, by przyjechał gasić ogień. Ledwie zdążyłem wejść do domu, a już dostał telefon. – Jest wyraźnie wzburzony. Jego cała postać emanuje niebezpieczną energią, jakby samo to, że zadzwoniłam do Tobiasza, miało od razu oznaczać coś bardzo złego.

Przestępuję z nogi na nogę i wskazuję palcem chatkę, nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Kiedy wyszedłeś, zaczęło straszyć w domku.

Patrzy na mnie jak na wariatkę. Jego brązowe oczy zdają się przez moment ze mnie śmiać.

– Coś podobnego! – fuka, po czym mija mnie i idzie wprost do domku. – Zaraz zobaczymy, co cię tam tak straszy.

I oto mamy znów tego złośliwego Burzyńskiego, który jeszcze nie tak dawno temu obiecywał, że się poprawi, a teraz niewiele brakuje, by zaczął na mnie wrzeszczeć. Niemał za nim biegnę, kiedy szybkim krokiem pędzi od przodu i wpada do środka.

Ja natomiast stopuję na wejściu i ze strachem przekraczam próg.

– Tobiasz mówił, że podobno spadł album. Pokaż mi gdzie.

Daję dwa kroki w przód i z zaskoczeniem stwierdzam, że album leży na stole. Przecież go nie podnosiłam. Moja głowa od razu kieruje się do kuchni, gdzie szukam źródła wcześniejszego hałasu. Nigdzie nie ma tłuczonego szkła.

Przelykam ślinę i kłamię gładko.

– Posprzątałam już. Poza tym sam twierdziłeś, że ten dom jest nawiedzony!

Eryk opiera dłonie na biodrach i podchodzi bliżej. Jego pierś faluje, kiedy ze złością rzuca:

– Masz mnie za idiotę? Napilaś się tego zielska i zadzwoniłaś po Tobiasza, żeby dać mu się przelecieć.

Moje oczy znów stają się ogromne, ale teraz nie ze strachu, lecz z zaskoczenia.

– Och! Chyba nie mówisz poważnie! Zadzwoniłam, bo coś się działo. Poza tym jakiego zielska? Przecież to była zwykła herbatka na uspokojenie. – W tym samym momencie przeczesuję wzrokiem blat kuchenny. I porównuję kolor słóiczka z zawartością szklanki. – Czekaj, czekaj. Czy ty mnie napoiłaś tymi ziołami na potencję?

Eryk z zakłopotaniem pociera dłonią brodę pokrytą kilkudniowym zarostem.

– Już ci powiedziałem, że zrobiłem ją sobie. To ty omyłkowo ją wypilaś.

Zaczynam się śmiać. Nie dowierzam. Ten cały dzień to jakaś anomalia.

– To dlatego tu przyleciałaś w popłochu. Naprawdę myślałaś, że zadzwoniłam po Tobiasza, by się z nim przespać.
– Wszystko zaczyna się układać w spójną całość.

– A nie było tak? – kpi, nadal patrząc na mnie wrogo.

– Nie! Naprawdę się wystraszyłam. A teraz dodatkowo mam wrażenie, że zaczynam wariować. Idź do domu i kaź przyjechać Tobiaszowi. Poprosiłam go, by sprawdził chatkę, i naprawdę chciałabym, by ktoś to zrobił.

– Nie pojedę po niego – odmawia i stanowczo staje przede mną.

Kręcę głową i opuszczam ramiona. Rozglądam się po meblach, po kuchni i wreszcie spoglądam na schody. Jestem wystraszona, a on wcale mi nie pomaga.

– Boję się zostać sama, rozumiesz to? – Mój podbródek zaczyna mimowolnie drżeć. – Naprawdę nie potrzebuję teraz kłótni. Po prostu powiedz bratu, by przyjechał. Nie chcę być teraz sama.

– Ja z tobą zostanę – odpowiada od razu.

Na chwilę zastygam i przypatruję się, jak nerwowo przeczesuje włosy. Jakby sama jego propozycja była czymś, czego nie powinien robić.

– A co z Jasiem?

– Już zasnął, Tobiasz z nim będzie.

– Boję się – odpowiadam szczerze. – Cały czas czuję tutaj ducha babci.

Eryk wzdycha i podchodzi do mnie, a potem robi coś, czego w życiu bym się po nim nie spodziewała. Bardziej bym obstawiała, że się na mnie rzuci i pocałuje, tymczasem on... obejmuje mnie i przytula.

– Ciii... To na pewno nie jest tak, jak ci się wydawało. Poza tym ona nigdy nie chciałaby zrobić ci krzywdy. Byłaś jej oczkiem w głowie i kochała cię – tłumaczy spokojnie, zaczynając gładzić moje włosy. – Więc po co by cię straszyla? Nie miałyby w tym żadnego celu. Chciała, byś tutaj była. Zaraz zobaczymy na piętrze, czy wszystko w porządku, a potem ja się położę tu na wersalce, a ty u siebie na górze. Będę z tobą w razie czego.

To zaskakujące, ale w jego ramionach... W jego ramionach strach ustępuje. O rany, jak on cudownie pachnie... I jak dobrze jest czuć jego dłonie na moich plecach. I brodę na czubku głowy. I serce tuż pod moim uchem, które bije tak mocno i równo. I po prostu jego całego.

– Dziękuję.

Odrywa się ode mnie i spogląda oceniająco, jakby nie był pewny, czy może mnie zostawić.

– Pójdę na górę, poczekaj tutaj.

– Idę za tobą, muszę zabrać rzeczy do spania, żeby się naszykować na noc, i wezmę ci jakieś poduszki oraz koc.

Wchodzimy na piętro. Eryk sprawdza oba pokoje i oznajmia, że nie dzieje się nic niepokojącego. Gdy stoję przed szafą i wyjmuję z niej ręczniki oraz piżamę, jestem już znacznie spokojniejsza. Biorę też koc, ale obawiam się, że pod nim nie da się wyspać.

– Słuchaj, nie za bardzo mam co ci dać. Nie spodziewałam się gościa i mam tylko jeden komplet pościeli. Te stare wyrzuciłam. Może położysz się obok mnie? To łóżko jest tak ogromne, że zmieścimy się na nim oboje.

Eryk pociera dłonią czoło i wzdycha, patrząc na podłogę.

– Idź do tej łazienki – odpowiada tylko z niezadowolaniem.



Ciężka noc? Czy może...

HANIA

Całe to zamieszanie ze straszaniem doprowadziło do tego, że leżę z Erykiem w jednym łóżku. Kto by pomyślał, że do tego dojdzie, i to zanim sami nie trafimy tutaj w przyprawie jakiegoś uniesienia? Ale nie jest to wcale takie fajne, jak by się wydawało, bo podczas kiedy on smacznie śpi z mojej lewej strony, ja leżę z oczami wielkimi niczym pięćzłotówki. Właśnie tak – on chrapie w najlepsze, ja niestety nie, pomimo trzeciej w nocy.

Znowu zaczyna zaciągać, aż mam ochotę chwycić poduszkę i mu przywalić. Matko kochana, jak ten facet chrapie! Nawet przez sen bywa irytujący. Już sama nie wiem, czy bardziej mi się podoba, czy po prostu mnie wkurza.

– Eryk! Nie chrap! – Wyciągam dłoń i kładę ją na jego bicepsie ukrytym pod T-shirtem. Delikatnie nim potrząsam.

– Przepraszam, to nie specjalnie – mamrocze i obraca się na bok, zwracając swoje ciało i twarz ku mnie. – Po prostu mam katar, czekałem na ciebie na mrozie. – I zasypia. Teraz już jest trochę ciszej.

Niemal robi mi się go szkoda, ale zasłużył sobie na odrobinę cierpienia za to, jak mnie potraktował. Na szczęście teraz już nie wydaje tych strasznych dźwięków.

W końcu nastaje cisza, a ja nadal leżę bezsennie.

Nie wiem, może to wciąż działa ta herbata i dlatego jestem podniecona, a może to po prostu jego obecność, ale... To nie pozwala mi zmrużyć oka. Rozglądam się po pokoju, który dopiero od niedawna tak naprawdę zamieszkuje. Wygląda ładnie i elegancko, tak jak powinien. Z szafki poświatę roztacza lampka nocna, a duża szafa mieści wszystko, co potrzeba. Łóżko jest bardzo wygodne, a teraz leży w nim przystojny mężczyzna, który broni się przed uczuciami i który coś ewidentnie do mnie czuje.

Przyglądam mu się przez chwilę. Kilkudniowy zarost zdobi jego twarz, podkreślając miękkość warg, które chciałabym musnąć swoimi. Długie rzęsy rzucają cień na policzki, krótkie włosy są rozczochrane. Na jego obliczu widzę spokój. Eryk nigdy nie wyglądał bardziej kusząco.

– Nad czym tak wciąż dumasz, że nie możesz spać? Czy może się boisz? – pyta, po czym leciutko uchyla ciężkie powieki. Przygląda mi się w bezruchu.

Ryzykując, że mnie odepchnie, trochę się przysuwam i unoszę dłoń, by zacząć sunąć opuszką po jego twarzy.

– Myślę o tym, że życie od małego w jakiś sposób nas ze sobą łączyło. Chyba miałeś mnie uratować, bo dwa razy to już nie przypadek. A więc korzystając z okazji, dziękuję za to, co zrobiłeś.

Uśmiecha się.

– Byłaś jedną z gorszych osób, które dane mi było ratować. Wykrzyczałaś mi, że nienawidzisz gór i że prędzej umrzesz, niż tutaj wrócisz. Byłaś pijana.

– I ugryzła mnie żmija zygzakowata, nie zapominaj o tym. Byłam panicznie wystraszona.

Chrząka, wspominając zapewne, jak to faktycznie wyglądało.

– Już wtedy musiałaś mi pyskować, a nawet się nie znaliśmy.

– Ja nawet za dobrze ci się wtedy nie przyjrzałam. Skojarzyłam tylko, że za pierwszym razem to chyba też byłeś ty. Byłam tak spanikowana, że jedyne, o czym myślałam, to by dotrzeć do szpitala.



Idę przed siebie według wskazówek, które zostawiła mi babcia. Z plecaka wyjmuję nalewkę i upijam następny łyk. Jest tak pyszna, że za każdym razem, gdy ją odkładam, wręcz ślinka napływa mi do ust i sięgam po kolejny łyżeczek. W plecaku mam też ciasto drożdżowe i jeszcze kilka innych rzeczy, które wzięłam z domku. Do chatki myśliwego jest stosunkowo niedaleko, bo według tego, co obliczyłam, to zaledwie cztery kilometry wąskiego i dość stromeego szlaku, ale tyle mi wystarcza, bym sobie podpiła i dostała czkawki.

Idę więc, mijając ludzi, chociaż nie jest ich dzisiaj wielu. To boczny szlak, raczej mało znany.

Ciekawe, co jest w tej chatce? Może jednak będę miała jakąś fajną niespodziankę godną urodzin?

Spoglądam w górę. Pogoda jest piękna, zza chmur wygląda słońce, a niebo nad nimi jest bardzo błękitne.

Czkawka jest coraz bardziej upierdliwa, oddycham więc głęboko, by minęła, ale to nie pomaga. Najlepiej by było, gdybym się położyła na płasko, bo ten sposób mam sprawdzony, ale dziwnie to będzie wyglądać, w końcu chodzą tędy ludzie. Po mojej prawej zauważam ogromne głazy, a za nimi wysoką trawę.

– Hip. – Czkaam coraz głośniejszy, więc podjęcie decyzji jest bardzo proste.

Zbaczam z trasy i idąc po kamieniach, zauważam, że jestem mocniej wcięta niż jeszcze przed momentem. Ale są moje urodziny, więc jeśli nie teraz, to kiedy?

Nagle czuję coś miękkiego pod stopą i widzę, jak momentalnie dopada do mojej nogi. Nie jestem w stanie uciec, ponieważ wąż nagle wbija we mnie kły. Ból podczas ukąszenia jest wyjątkowo ostry. Zaczynam wrzeszczeć i dopiero po chwili ruszam z miejsca. Uciekam na szlak, a wtedy bestia się ode mnie odrywa. Kątem oka zauważam jeszcze, że cokolwiek to jest, ma na sobie zygzak. A to sprawia, że panikuję jeszcze bardziej.

– Aaaa! Aaaa! – Wybiegam z impetem pomiędzy ludzi i zwalam się na twarde podłoże, by wrzasnąć: – Tam jest żmija zygzakowata!

Z oczyma pełnymi łez podnoszę się z kolan i siadam na tylek. Szybko odsuwam nogawkę. Zauważam ślady po ukąszeniu, z których niemal ciurkiem leci krew. Aż zaczynam znów czkać, teraz jednak ze strachu.

– Ale się wbiła, musimy zadzwonić po pomoc. – Słyszę tuż obok i naraz widzę, jak pochyla się nade mną jakaś kobieta. Robi wielkie oczy. – Ale ma pani spuchniętą nogę. Rośnie jak balon. Wszystko w porządku?

Noga puchnie, a ja widzę, jak z każdą sekundą staje się coraz okrągłejsza. Zaczyna też mrowić, boleć i wręcz sztywnieć. Coś potwornego.

– Jezu... – Oddycham coraz szybciej, a kropelki potu zaczynają pokrywać moje ciało. Zamykam oczy, by nie widzieć harmidru wokół. Wszyscy się na mnie gapią. Nie mam pojęcia, czy to skutek ukąszenia, czy bardziej panika, ale wiem jedno: czuję się bardzo dziwnie, jestem coraz bardziej zdezorientowana i wstyd mi jak cholera, bo do tego swoje wypilałam. Ale też urodziny sobie zafundowałam. Jest po prostu zajebiście.

– Powiedz dyspozytorowi, że piła alkohol – woła ktoś.

– Pani podwinie wyżej tę nogawkę i stara się oddychać. – Teraz słyszę inny głos. Wszystko zaczyna się zlewać w jedno. – Jest pani zmęczona, a jad szybciej się wchłania, gdy był jakiś wysiłek. No i przy alkoholu.

– I niech położy pani stopę jak najniżej. Pomoc już w drodze – dodaje inny głos.

Po chwili słyszę helikopter. Ratownikom dotarcie na miejsce zajmuje dosłownie kilka minut. Drzewa szeleszczą, kiedy maszyna zniża się coraz bardziej. Dzięki Bogu, bo nie wiem, czy długo jeszcze wytrzymam. Jest mi coraz gorzej, wręcz mam wrażenie, że cała puchnę. Po chwili helikopter zawisa nad szlakiem, a ratownicy zaczynają spuszczać się na linie, by mi pomóc. A kiedy są na ziemi, od razu słyszę, jak biegną ku mnie i proszą ludzi, by się rozeszli.

– Halo, słyszysz mnie? – Jeden z nich kuca i zaczyna oglądać moją stopę. – Jesteś pewna, że to była żmija zygzakowata?

Oddychając płytko, spoglądam na mężczyznę, który się nade mną pochyla. Brązowymi oczami wpatruje się we mnie nieustępliwie, czekając, aż mu odpowiem.

– Miała zygzak. Mam ślady. To chyba logiczne, nie?

– Noga jest bardzo spuchnięta. – Delikatnie mnie dotyka i bada ukąszenie. – Węzły chłonne powiększone. Mocno się wbiła. Przemyjemy ranę i będziemy musieli zawieźć cię do szpitala. Jak się czujesz?

– Niedobrze mi – stwierdzam, a gdy to mówię, mam wrażenie, że w ustach wszystko mi pęcznieje i zaraz zwymiotuję.

– Może tak być. Teraz opatrunek i położymy cię na specjalne nosze. Co jeszcze czujesz?

– Nie chcę do szpitala. – Znów na niego spoglądam.

– Za bardzo nie masz wyjścia.

– Dużo wypilaś? – pyta mnie ten drugi. Jest starszy i bardziej poważny.

– Nie, tylko trochę nalewki – odpowiadam. Nie mówię, że ta nalewka jest na nierozcieńczanym bimbrze. Jaka to teraz różnica?

– Alkohol w górach to nigdy nie jest dobra rzecz, a już zwłaszcza przy ukąszeniach.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię, ale zamiast tego za chwilę wzbiję się w powietrze. Jestem wypita i zaraz mogę umrzeć, a do tego czeka mnie lot. I jak zwykle zaczynam pyskować.

– To nie alkohol nie jest dobry. Góry to nie jest dobra rzecz – odpowiadam z nagłym oburzeniem. – Żałuję, że tutaj przyjechałam. Od małości mam przegwizdane, bo jak się nie zgubię, to chce mnie zamordować jakiś wąż. A może się mu to udać. Dziękuję, kurwa, bardzo za takie atrakcje. Jak wyjdę ze szpitala, to od razu stąd wyjeżdżam i za cholere więcej nie wrócę.

– Spokojnie, proszę się nie denerwować – uspokaja mnie mężczyzna, jednocześnie przypinając mnie do jakiegoś haka.

– Jak mam się nie denerwować, co? – wypluwam, po czym kręcę głową. – Zawsze coś się musi stać. Moja noga już nie postanie na tych skałach, nie ma szans, prędzej umrę!



– Nadal tak uważasz? Że góry nie są dla ciebie? – Jakimś cudem leżymy znowu bliżej siebie, a każde z nas ma dłoń schowaną pod policzkiem. W tle słychać szelest pościeli, a na twarzy czuję oddech Eryka.

Nasze łokcie się stykają.

Nasze kolana także.

Nasze oddechy się mieszają.

A oczy spoglądają w siebie.

– Aktualnie nie wiem. Na pewno teraz jest już tutaj całkiem fajnie, chociaż zima daje mi się we znaki. Nie mogę się nigdzie ruszyć samochodem i na początku było w tym domu tragicznie, ale jak się głębiej zastanowię, to... psychicznie odczułam ulgę. Nie myślę o wszystkim tym, co zostawiłam za sobą... tak naprawdę prawie wcale. Czuję tutaj jakiś taki spokój, coś, czego brakowało mi w Gdańsku. I nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale po prostu mam wrażenie, jakby to miejsce działało na mnie korzystnie. Że przyjazd tutaj był mi potrzebny.

– Nawet pomimo straszącej cię babci? – Śmieje się, a jego oczy zaczynają błyszczeć.

Wyciągam dłoń spod policzka i uderzam go w twardego torsa.

– No wiesz? Nadal mi nie wierzysz?

– Za cholerę nie – zapewnia. – Tutaj tak naprawdę nigdy nie straszyle.

Kręcę głową.

– Jesteś podły, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Eryk poważnieje. Spogląda to w moje oczy, to na usta. Wysuwa dłoń i opuszką palca zaczyna sunąć po moim policzku.

– Przepraszam. Wiem, że nie powinienem cię wtedy straszyc.

– A ty? Lubisz góry? – ciągnę temat.

– Kocham – odpowiada od razu. – W górach czuję, że wszystkie moje problemy znikają, łapię oddech. To jest taka potęga natury, przy której staję się malutki. Pozwalają mi oczyścić głowę.

– Ale i tak jesteś zawzięty w swoich postanowieniach, nie chcesz pozwolić sobie na szczęście.

Odgarnia kosmyk moich włosów.

– To nie jest tak, że jestem nieszczęśliwy. Moje życie jest teraz spokojne i nie chcę tego zmieniać. Wszystko mam poukładane. Nie trzeba pozostawać w związku, by być szczęśliwym. Akcje ratunkowe dostarczają mi takich wrażeń, że wystarcza mi na długo, a gdy wracam do domu, chcę mieć stabilizację. Poza tym nie umiem już zaufać. Nie mógłbym patrzeć na to, jak Jaś przywiązuje się do jakiejś kobiety, a za chwilę by jej nie było.

– Od razu zakładasz najgorsze. Przecież nie wszyscy ludzie tacy są. Nie brakuje ci bliskości drugiej osoby? Ciała, do którego w nocy możesz się

przytulić, a w dzień na nim oprzeć? Kobiety, która będzie twoim domem? Kobiety, która naprawdę cię pokocha? Która sprawi, że będzie ci lżej?

– Nie ma takich kobiet.

– Bo nie chcesz ich do siebie dopuścić.

Przez chwilę nie odpowiada, za to wciąż gładzi mój policzek, rozsyłając w ten sposób dreszcze wzdłuż mojego ciała. Spracowane opuszki są lekko szorstkie. Przypominają mi się też słowa Tobiasza, który stwierdził, że Eryk ma fobię i boi się związków. Myślę, że coś w tym musi być, a jeżeli faktycznie tak wygląda rzeczywistość, to trudno będzie go przekonać do zmiany postanowienia. Sposobem na Eryka będzie chyba jedynie ofiarowanie mu przestrzeni, zapewnienie dużej swobody oraz... brak nacisków.

– Jesteś piękną, naprawdę piękną kobietą z charakterkiem. Zdajesz sobie sprawę, że mogłabyś mieć każdego faceta?

Parskam śmiechem, bo mówi to akurat ten, którego pragnę i jednocześnie nie mogę mieć i który wciąż się zarzeka, że absolutnie nie chce żadnych kobiet.

– Wcale tak nie jest – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Poza tym nie szukam niczego poważnego, mówiłam ci już. Jestem tutaj tylko na chwilę.

– Oj, chyba nie doceniasz własnych możliwości.

Mrużę oczy.

– Serio? A co byś zrobił, gdybym teraz cię pocałowała? Odpowiedziałbyś na pieszczotę czy uciekł w popłochu niczym diabeł obawiający się święconej wody?

Eryk uklada się znów na wznak i zaczyna śmiać. Przesuwam wzrokiem po jego szarej koszulce i szyi, gdzie porusza się jabłko Adama, potem spoglądam na udo pokryte ciemnymi włoskami, na którym wyraźnie odznaczają się mięśnie. Ten facet jest niesamowicie pociągający. I coraz bardziej go pragnę. I jestem też ciekawa jego życia. Zastanawiam się, jak by to było zostać tutaj trochę dłużej, gdyby coś pomiędzy nami faktycznie się urodziło. Na jak długi pobyt mogłabym sobie pozwolić? I na ile bym chciała?

– Przecież już to zrobiliśmy. Nie uciekłem wtedy. – Wspomina nasze pocałunki.

– To nie były prawdziwe pocałunki – odpowiadam machinalnie. – Zrobiłeś to na złość. I tak, uciekłeś.

Wzdycha, po czym znów przenosi na mnie wzrok.

– Czyli chcesz się zabawić z Tobiaszem? I przy tym żadnych zobowiązań, tak?

Wzdycham.

– Zmieniasz temat.

– Nie, po prostu zastanawiam się, czy... – Milknie, jakby bał się powiedzieć to, co mu przyszło na myśl.

– Czy my moglibyśmy tego spróbować? – kończę za niego ostrożnie.

– Tak – odszeptuje, wpatrując się we mnie z konsternacją. – Wyjeżdżasz stąd niedługo, więc od razu wiem, na czym stoję, chociaż nie powiem, że nie przeraża mnie to jak cholera. Na samą myśl, że miałbym sypiać z kimś nawet bez jakichkolwiek zobowiązań... To podważa wszystkie moje postanowienia.

– To nie ma cię przerażać, ma być ci przyjemnie i to wszystko.

Parska śmiechem. Muszę przyznać, że przy bliższym poznaniu ten gbur okazuje się całkiem wesoły. Uśmiech wciąż igra na jego kuszących wargach. A ja od zawsze mam słabość do wesołych i uśmiechniętych facetów.

– Nie chciałem cię skrzywdzić. – Jego twarz staje się poważna, odbija się na niej milion myśli, które zapewne teraz bombardują jego głowę. – Bo musisz mieć świadomość, że nic więcej z mojej strony nie będzie.

Przez chwilę nic nie mówię, tylko zastanawiam się nad tym planem.

Mój umysł nawiedzają różne wizje. Najbardziej ta, że ja się zakocham, a on odejdzie, a w konsekwencji znów zostanę z pogruchotanym sercem. Ale chcę zaryzykować, bo przecież kropla drąży skałę. Nie wiem, czy wyjdzie z tego coś więcej, czy faktycznie oddam mu swoje serce, ale, być może, gdybyśmy się w sobie zakochali, Eryk przejrzy na oczy, wejdzie w to. Wiem, że gdybym obdarzyła go uczuciem, spróbowałabym tutaj zostać. Z drugiej strony, od razu zapala się czerwona lampka, światełko stopu, które mówi mi, że to równia pochyła i bolesny zjazd na dupie mam zagwarantowany. Spoglądam na mężczyznę, lustruję go wzrokiem, przypominając sobie, jak bardzo mnie pociąga, i postanawiam, że potraktuję to po prostu jako dobrą zabawę. Jeżeli coś z tego wyjdzie, to okej, jeżeli nie, to trudno. Przecież to taki prosty układ, wszystko czarno na białym, a ja po prostu wycofam się w odpowiednim momencie. Jeżeli uzna, że warto o mnie walczyć, to to robi, a jeżeli nie, to nie. I to jest optymalny plan. Zaletą tego wszystkiego jest fakt, że tym razem chociaż wiem, czego się mogę spodziewać.

– Wiem, na co się godzę, Burzyński – odpowiadam więc, świadoma tych słów.

Na jego twarzy rośnie leniwy, ale zmysłowy uśmiešek.

– No dobrze, w takim razie czas na ten prawdziwy pocałunek.



O rany...

HANIA

Jeżeli babka straszyla po to, by połączyć mnie z Erykiem, to właśnie osiągnęła sukces, bo kiedy tylko Eryk mówi, że czas na prawdziwy pocałunek, od razu zabiera się do działania.

– O kurczę... – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić, kiedy unosi się nade mną, a wyraz jego oczu jest taki, jak jeszcze nigdy wcześniej. Brąz znika na korzyść czerni, która teraz się w nich maluje. Jego oczy płoną. Są czarne jak smoła i tak strasznie głębokie, że aż na moment nieruchomieję. Mam poczucie, jakbym obudziła w nim kogoś, kogo wcześniej nie miałam okazji zobaczyć. Jakby pierwotne instynkty wzięły górę.

Zamieram, czekając na to, co zrobi. Obserwuję go z fascynacją, bo to, jak na mnie patrzy, jest doprawdy zajmujące. Nigdy go takiego nie widziałam.

To nie jest zwykłe spojrzenie, to jest pożeranie.

Jeszcze mnie nie dotknął, ja już mam wrażenie, że jego wzrok bierze mnie w posiadanie.

Cała się rozpląwam, kiedy wisi tuż nade mną, tak blisko, że niemal mnie dotyka, jednak wciąż zbyt daleko. Złaknione dotyku piersi zaczynają mrowić, a u zbiegu ud uderza we mnie gorączka.

Nasze oddechy przyspieszają, w końcu rozchylamy wargi.

Przetykam głośno ślinę.

Jeszcze mnie nie pocałował, a już jestem roztrzęsiona. Nie wiem, co ten facet w sobie ma, ale nie pamiętam, bym kiedykolwiek tak bardzo kogoś pragnęła.

Odzyskuję zdolność dotyku, unoszę dłoń i zaczynam sunąć opuszkami palców po jego twarzy. Gładzę policzek i niżej brodę, która teraz jest idealnej długości i cudownie miękka, w końcu przesuwam kciuk na wargi, a wtedy Eryk składa na nim delikatny jak piórko pocałunek.

Trwa chwilę w zawieszaniu, aż w końcu wsuwa kolano pomiędzy moje uda i pochyla się z pomrukiem, by złożyć soczyste usta na moich.

Tracę dech.

Przez jeden moment nie oddycham wcale, bo wrażenie, jakie na mnie robi, jest piorunujące. Po moim ciele przechodzą miliony drobnutkich dreszczy. To, co odczuwam, sprawia, że nieruchomieję, pragnąc lepiej poznać to dziwne odczucie. Cała wręcz wibruję pod jego naciskiem. Coś niespotykanego.

– Oddaj pocałunek – upomina mnie z figlarnym błyskiem w oku. Zdaje się, że tylko on zachowuje trzeźwość umysłu. – Chyba nie będziesz leżeć jak kłoda – żartuje.

Otwieram szeroko oczy i patrzę na niego ze zdumieniem. Zaczynam się śmiać z niedowierzaniem, a potem uderzam go dłonią w ramię.

– Nie wkurzaj mnie, Burzyński. Psujesz moment.

Teraz to jego śmiech niesie się po całym pokoju.

– Jak dziewica. Nie spodziewałbym się tego po tobie.

– Taki jesteś cwany? Zobaczymy, jak długo wytrzymasz, bo tyle lat nie dotykać kobiety...

– Och, zamknij się już, na Boga! Zawsze musisz mieć ostatnie słowo – mamrocze, a potem skutecznie mnie ucisza, na powrót całując.

Tym razem nie pozostaję bierna, tylko wsuwam palce w jego jedwabiste włosy i pogłębiam pocałunek. Feeria doznań ponownie uderza we mnie z impetem, kiedy Eryk obejmuje mnie mocniej, jakby bał się, że ucieknę. Wsuwa język pomiędzy moje wargi i łączy nas w zmysłowym pocałunku.

I o rany... Tak bardzo różni się od tych, którymi obdarzył mnie wcześniej. Nie jest napastliwy, za to zmysłowy, wilgotny i tak strasznie podniecający, że aż wzdycham. Czułość, jaką mnie obdarowuje, jest zaskakująca.

Nagle Eryk odrywa się i spogląda tak, jakby widział mnie po raz pierwszy. Wnikliwym spojrzeniem bez słowa bada moją twarz, na jego przystojnym obliczu maluje się powaga. Nie wiem jak on, ale ja nigdy dotychczas nie czułam się tak dobrze w ramionach innej osoby.

Pod jego spojrzeniem czuję się nie tylko cenna, piękna i pożądana, ale przede wszystkim tak strasznie rozpalona jak nigdy dotąd.

Nie mam pojęcia, czy to ta nasza gra wstępna w postaci kłótni doprowadziła mnie do takiego stanu, czy co... Ale wiem, że płonę.

Znów się pochyla i zaczyna wytyczać ścieżkę pocałunków po mojej szyi, ku nabrzmiałym piersiom. Przymykam oczy w przyjemności, pozwalając, by chmara motyli uniosła mnie nieco wyżej. Oboje mamy ciężkie oddechy, kiedy wsuwa dłoń pod mój top od pizamy i szorstkimi opuszkami sunie po gładkiej skórze w górę. Wyginam się w kierunku jego dłoni, rozkoszując się lekkim drapaniem, które czuję.

– Smakujesz tak słodko – mruczy niskim głosem, sprawiając, że drzę jeszcze bardziej, kiedy delectuje się moją skórą.

Dłońmi podciągam jego koszulkę. Pragnę poczuć to silne ciało pod opuszkami, zbadać każde wyźłobienie, każdy mięsień. Od tak dawna jestem ciekawa, jak to jest go dotknąć, że teraz bez skrępowania pomagam mu zdjąć T-shirt. Mięśnie ma napięte, zrzuca ubranie i od razu powraca do moich warg.

– Cholernie cię pragnę – oznajmiam mu bez jakiegokolwiek skrępowania. Marzę, by po prostu przeszedł do rzeczy.

Ale niedoczekanie moje, ponieważ Burzyński prowadzi z moim ciałem swoją powolną i zmysłową grę. Delectuje się mną, jakby próbował przepyszniejszego owocu i zastanawiał się, czy jest na pewno dobry.

– Jeszcze nie teraz – odpowiada.

– Teraz – kontruję.

Czuję, jak drży, bezgłośnie się śmiejąc.

– Jeszcze nie. Bądź cierpliwa, wtedy nagroda będzie przyjemniejsza.

Kładzie dłonie na moich udach i rozszerza je, przez co znajdujemy się bardzo blisko siebie. Jednak wciąż za wiele na nas ubrań.

Jego zapach mnie otula, ciepło ciała omamia, a pożądanie odbiera dech. Jestem tak spragniona, że zaraz go przeturlam i dosięgå. Pościel nieznacznie szeleści, kiedy poprawia się na mnie.

– Cholera, ta herbata chyba faktycznie ma moc... – mamrocę, przypominając sobie, co wypiałam. Nie da się inaczej wytłumaczyć tego, jak teraz czuję.

Eryk unosi się bez słowa i ściąga ze mnie ubrania najseksowniejszym ruchem, jaki kiedykolwiek widziałam. Gdyby nie to, że od tak dawna w nikim nie był, pomyślałabym, że robi to codziennie wielu kobietom. Nie potrafię się opanować i jęczę, kiedy zsuwa także swoją bieliznę, a jego nagie ciało już po chwili wisi nade mną oświetlone jedynie nikłym światłem lampki. Jest taki piękny, jakby rzeźbiony na zamówienie. Doskonały. Silny. I... Dobrze wyposażony.

Tak, widok, który mam przed sobą, to obietnica świetnego seksu.

Przełykam ślinę i spoglądam mu w oczy.

Ten drań uśmiecha się szelmowsko, świadom tego, jak wygląda. A potem pochyla się i bierze do ust jedną z brodawek. Od razu wyginam się w łuk i przymykam oczy w przyjemności. Jego usta wydają się chłodne przy mojej rozgrzanej skórze.

– Boże, nie torturuj mnie już, później się pobawisz. – Wsuwam palce w jego miękkie włosy, starając się oderwać go od siebie. Chcę już przejść do rzeczy.

– Jeszcze nie teraz.

– A właśnie że teraz. – Wyswobadzam się spod niego i popycham go na łóżko, by położył się na plecach.

Na ustach wciąż igra mu uśmiech, ale znika w momencie, kiedy chwytam w dłoń jego grubego penisa i przez chwilę gładzę go całego. Jest taki ciężki i gorący.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Chemia, która jest pomiędzy nami, zdaje się ogromna. Coś nas połączyło, czuję to, ale teraz nie mam zamiaru tego rozkminiać. Teraz...

– Bierzesz tabletki? – pyta.

To na moment mnie zatrzymuje.

– Nie, a masz gumkę?

– Nie mam – odpowiada, spoglądając na moje piersi.

Parskam w niedowierzaniu i poważnieję.

– Żartujesz teraz, prawda?

– Ani trochę, cholera. – Pociera dłonią twarz.

– Serio nie masz? Każdy facet powinien mieć w portfelu chociaż jedną.

– Ja nie używam.

– No tak, skoro GO nie używasz, to nie potrzebujesz gumki – odpowiadam z przekąsem, coraz bardziej poirytowana, za co dostaję lekkiego klapsa w pupę.

Jestem strasznie napalona, a wygląda na to, że z seksu nici.

– Poważnie nie mam – powtarza w zdumieniu. – Nie liczyłem na to, że tak pomiędzy nami się potoczy.

– Nie wierzę – mamrocze, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Jeszcze przez chwilę na nim siedzę, ale frustracja rośnie z każdą sekundą.

W coraz większej irytacji schodzę z Eryka i kładę się ciężko obok. Oboje gapimy się w sufit, a nasze klatki piersiowe nadal szybko się unoszą pod ciężarem pożądania. Wzdycham i rozkładam dłonie w teatralnym geście. Nie wiem, czy się śmiać, czy płakać. Czuję się jak kotka w rui, która nagle została zamknięta w klatce.

– Romans właśnie umarł – mamrocze po chwili. – Babka nie pomyślała dzisiaj o wszystkim. Mam wrażenie, że sobie to uknuła, ale zapomniała, że jestem w samym środku cyklu. Nie pozwolę ci wejść we mnie, choćbyś miał go wyjąć na czas.

Eryk w końcu mówi:

– Skoczę do jakiegoś sklepu i wrócę.

– O tej godzinie wszystko jest pozamykane.

– Stacja benzynowa będzie otwarta.

W myślach szybko przeszukuję moją torebkę, ale nie wydaje mi się, by było tam cokolwiek sensownego. Mrużę oczy i wertuję schowek auta. Może tam coś jeszcze się znajdzie? Nieraz przecież luzem jakieś prezerwatywy wrzucałam.

– Chyba mam w schowku w samochodzie.

Obraca twarz w moim kierunku, a jego oczy błyszczą, jakby coś go rozbawiło.

– Na dworze jest minus dwadzieścia dwa stopnie, twoje auto zakute jest lodem i pokryte śniegiem – wzdycha.

– A masz lepszy pomysł?

Obrzuca całe moje ciało spojrzeniem.

– Zawsze jest jakiś pomysł – szepcze zmysłowo i uśmiecha się leniwie, a ten widok sprawia, że zdenerwowanie na chwilę ustępuje na korzyść podziwu dla tego mężczyzny.

Nie mogę się na niego napatrzeć, nago wygląda tak rozkosznie. Jego twarz jest szalenie męska, spojrzenie wnikliwe, a otoczone ciemnym zarostem usta zaróżowione od pocałunków. Moje zmysły znów zaczynają szaleć, kiedy dostrzegam mięśnie, które pracują tuż pod skórą, gdy się unosi. Ten facet ma w sobie coś takiego, że czuję się przy nim bardzo swobodnie, a jednocześnie jestem pełna zachwytu. I sprawia, że nie mogę się długo na niego złościć.

– Co masz na myśli?

– Zamknij oczy i się nie ruszaj – odpowiada chrapliwie.

Robię, co mi każe, z nadzieją, że uratuje sytuację. Mam przymknięte powieki i czuję, jak znów zawisa nade mną. Pochyla się i muska moje wargi, jednak nie pogłębia pocałunku i się odsuwa. Po chwili czuję kolejny soczysty pocałunek na piersi. Działa na mnie niczym afrodyzjak, znów pobudza moje ciało. Uchylam minimalnie powieki, by zobaczyć, jak Eryk się mną delektuje, ale on unosi spojrzenie i przyłapuje mnie na tym. Cholera, widok Burzyńskiego nad moimi piersiami jest wprost epicki.

– Nie będę podglądać – mówię szybko.

Jego usta są coraz niżej, czuję, jak zanurza je w pępku, przez co przechodzą mnie dreszcze. Znów kładzie swoje wielkie dłonie na moich udach i ponownie je rozchyła. Następnie materac ugina się gdzieś w okolicy moich stóp i Eryk się odsuwa.

– Jesteś moim przekleństwem... – wzdycha, a potem pochyla się nade mną. Tracę zdolność myślenia, kiedy kładzie usta na mojej kobiecości.

Moim ciałem szarpie niespodziewany dreszcz. Nie potrafię się już powstrzymać i być cicho.

Mam wrażenie, że czegokolwiek by ze mną nie zrobił, to mi nie wystarczy. Że będę chciać więcej i więcej.

Pragnę go tak strasznie...

Najbardziej na świecie, jak nigdy dotąd nikogo...

Pragnę wszystkiego, co może mi dać, choćby było to niewiele.

Pragnę słyszeć jego oddech tuż przy moim ciele.

Pragnę czuć dotyk jego dłoni na sobie.

Pragnę jego ust wszędzie.

Pragnę przytulić go tuż po.

Niemal się wije, kiedy do języka dołącza palec. Jęczę głośno, kiedy ruchy się uzupełniają. A kiedy słyszę pomruk aprobaty dochodzący z ust Eryka, jestem niemal na skraju. Coraz głośniejsze wzdycham i coraz mocniej targam go za włosy. Nie potrafię przestać go dotykać, delectować się nim, kiedy penetruje językiem moją cipkę. Jestem bliska szaleństwa. Zalewa mnie fala gorąca, gdy przyciska jeszcze bardziej wargi. Wszystko zaczyna się od stóp i rozchodzi niczym pajęczyna po całym ciele, a ja zaczynam szczytować. Fala ekstazy uderza we mnie z impetem. Na chwilę tracę zdolność widzenia. Pulsuję mocno tuż przy jego języku, a rozkosz, jaka przetacza się przez moje ciało, trwa i trwa.

Kiedy opadam bezwładnie na pościel, Eryk odrywa się ode mnie i unosi. Jego oczy są dzikie oraz wygłodniałe. Zaborczo ujmuje jedną ręką moją głowę i przyciska mocno wargi do moich, by połączyć nas w namiętym pocałunku. Bierze moje usta w posiadanie z zapalczliwością, całuje głęboko i drapieźnie. Całuje mnie tak, jakbym była jego zakazanym owocem. Szybko, zachłannie, ale wyczuwam też odrobinę ostrożności.

Biorę w dłoń penis i zaczynam gładzić całą jego stalową twardość. Oddech Eryka staje się urywany, mężczyzna wbija palce w moje udo i już po chwili czuję na brzuchu jego spełnienie.

A po tym całuje mnie delikatnie w usta i uśmiecha się słodko.

To nie jest Eryk, którego znam. To nie jest ten złośliwiec. To człowiek, który patrzy na mnie z niewypowiedzianym uczuciem, a to sprawia, że wiem, iż zdecydowanie powinien częściej kochać się z kobietą, bo to działa na niego kojąco.



Nie jest dobrze

ERYK

Hanka śpi. Kiedy tylko jej oddech się wyrównuje, przerzuca nogę na moje biodro i otula mnie niczym bluszczyt, jakby już rościła sobie prawa do mojego ciała.

Ta kobieta cholernie mnie przeraża. I na nic zdaje się świadomość, że to bez zobowiązań. Mam ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie i więcej się jej nie pokazywać na oczy. Boję się uczuć, jakie we mnie budzi.

A budzi ich naprawdę wiele – pożądanie, strach, zachwyty, pragnienie bliskości, sympatię i chęć ochrony. Budzi to, co powinno być uśpione.

Spoglądam na nią, na jej błyszczące rude włosy, na nagie ciało o pełnych kształtach, na opuchnięte wargi, na powieki skrywające zielone oczy. Wdycham jej słodki zapach i głaszczę przez chwilę nagie plecy. Jest taka piękna i zakazana. Trzymanie jej w ramionach sprawia, że jestem niespokojny. Potrzeba przygarnięcia jej mocniej i pocałowania w czoło kłóci się z ogromną chęcią ucieczki. Z jednej strony pragnę jej tak bardzo, że to aż boli, a z drugiej boję się, iż to wszystko sprawi, że ona będzie na coś liczyć – albo ja się znowu zakocham. A miłość to cierpienie. Nie potrzebuję tego. Nie warto się zakochiwać dla seksu. To tylko cielesność.

Przeczesa jej włosy, a następnie delikatnie staram się wyplątać z jej objęć.

Wstaję z największą ostrożnością, by czmychnąć niezauważonym. Teraz śpi niczym kamień, więc chyba nie będzie miała dalej problemu ze spokojnym snem, a lepiej dla nas obojga, by nadmiernie się nie przywiązywać. Ranek mógłby być niezręczny... albo dać jej jakieś nadzieje, a na to pozwolić nie mogę.

Zabieram ciuchy i wychodzę na palcach, by przypadkiem jej nie zbudzić. Ubieram się dopiero na korytarzu. Przetykam ślinę, na chwilę zamykam oczy i ostatni raz przypominam sobie smak jej ust. A potem kieruję się do wyjścia, by wrócić do domu, do mojego dziecka.

Nie jestem męczennikiem, nie zamierzam ubolewać nad moją terażniejszością, chociaż przeszłość odcisnęła na niej ogromne piętno. Jest, jak jest. W gruncie rzeczy jestem spełnionym i szczęśliwym człowiekiem. I nie chcę tego zmieniać. Ale teraz pojawiła się ona i podaje wszystko w wątpliwość. Nie potrzebuję do szczęścia kobiety i nie pozwolę sobie więcej kochać, bo kwiatów i serduszek wystarczy mi już do końca życia, i o tym muszę pamiętać.

Więc dlaczego, gdy wychodzę od niej na mroźną noc, czuję ogromny ciężar w sercu? Jakbym robił coś złego? Jakby to była zła decyzja?

Pogubiłem się nieco z własnymi myślami. Sądzę, że to, co pomiędzy nami jest, jakkolwiek to nazwać, zdecydowanie nie może za długo trwać. Tylko do końca remontu, nie dalej.

Po kilkunastu minutach docieram do domu, a kiedy próbuję do niego wejść, zastaję drzwi zamknięte na klucz.

– Specjalnie to zrobił – mamrocę pod nosem z frustracji, starając się dostać do środka. Klamka jednak nie chce ustąpić.

Tobiasz zamknął te cholerne drzwi, żeby wiedzieć, o której dokładnie wrócę. Napisałem mu, żeby miał oko na Jasia, ale nie chodziło mi o to, by kontrolował też mnie. Wyjmuję telefon i wybieram jego numer. W ten sposób nie obudzę dziecka.

Po kilku sygnałach połączenie zostaje odrzucone, następnie otwierają się drzwi frontowe. Mój brat staje przede mną w piżamie, na jego ustach igra uśmiezek.

– O której to się do domu wraca? Czyżby ci się dzisiaj poszczęściło?

Mam ochotę z miejsca mu przywalić.

– Nie wkurzaj mnie, znasz moje podejście. Dzwoniła, bo się bała, twierdzi, że ją straszycie.

– Niby tak, ale sorry, obaj wiemy, że to ściema. Wierzysz w to, że coś ją straszycie? Bo ja nie. – Wzrusza lekceważąco ramionami.

Mijam go w progu.

– Sprawiała wrażenie, jakby naprawdę się bała. Poza tym to po ciebie dzwoniła.

– I co? Pomogłeś się jej rozluźnić? – Jego głos ocieka humorem.

– Zaparzyła sobie jakieś zioła i w końcu zasnęła.

Tobiasz patrzy na mnie podejrzliwie, niemal drepcze mi po piętach, kiedy idę do kuchni.

– I nic nie było? Ani buziaczka?

Rzucam mu pełne wrogości spojrzenie.

– Nie skomentuję tego. Znasz moje podejście.

– Czyli u mnie droga wolna – odpowiada. – Idę się położyć do siebie. Jeszcze trochę się prześpię.

Wychodzi, nim mam okazję cokolwiek powiedzieć. Może to i dobrze, bo mógłbym rzucić o kilka słów za dużo i przypadkiem się wygadać, a wtedy nie dałby mi żyć. Mam tylko nadzieję, że nie będzie już próbował do niej podbijać. Inaczej może się zrobić pomiędzy nami nieciekawie.

Przecieram zmęczoną twarz.

Jestem pod jej urokiem i to tak cholernie mocno, że nie mogę sobie z tym poradzić. Cały czas przed oczami mam jej nagość. Jej bujne i krągłe piersi, wąską talię i szersze biodra. Zgrabne uda. Te rude pukle rozrzucone po poduszce i zamglone spojrzenie pełne zachwytu, gdy na mnie patrzyła.

Tak, mam cholernie przejebane.



Może teraz się uda?

HANIA

Kiedy w poniedziałkowy rano szykuję sobie kawę, jeszcze będąc w piżamie, zastanawiam się, jak to teraz będzie między nami wyglądać. Co się stanie, kiedy Eryk postawi stopę w moim domku, rozpoczynając kolejny dzień pracy? Czy zacznie udawać, że do niczego nie doszło i będę musiała obejść się smakiem, a raczej samym widokiem?

A może jednak znów do czegoś dojdzie? Prycham pod nosem, nie dowierzając tej myśli. Wątpię, by cokolwiek jeszcze się między nami wydarzyło, a już na pewno nie w najbliższym czasie.

Po naszej nocy Eryk zniknął tak szybko, jak tylko mógł. Chyba czekał na moment, aż w końcu zasnę, by bez skrępowania wziąć nogi za pas i zwiewać, co też uczynił. Było mi przykro, gdy rano obudziłam się sama, ale chyba w głębi duszy się tego spodziewałam. A potem przez cały weekend nie szukał kontaktu, więc raczej moje podejrzenia się sprawdzą i będziemy się zachowywać wobec siebie jak wcześniej – udawać, że nic nie miało miejsca.

Ale to, jak się zajmował moim ciałem... Nie pamiętam, by jakikolwiek mężczyzna wcześniej tak się zachowywał – pieścił mnie tak, jakby nie mógł beze mnie żyć. Jakby nie mógł się nasycić. Z namiętnością, zapalczewością... A w jego oczach płonął ogień.

Ten facet ma ogromny problem z zaufaniem i doskonale zdają sobie sprawę z tego, że muszę być przy nim ostrożna, by go nie wystraszyć. Jeden podejrzany ruch z mojej strony i postawi pomiędzy nami tak ogromny mur, że będę mogła bardzo długo w niego walić, a i tak nie przyniesie to absolutnie żadnego skutku.

Nie wiem więc, jak minęła mu sobota i niedziela. Nie wiem też, jak się ma Jasio albo czy państwo Burzyńscy wrócili z wycieczki. Nie mam pojęcia, czy wszystko jest w porządku, i chociaż bardzo mnie kusiło, by napisać do Eryka, powstrzymałam się. Za to w sobotę odezwał się do mnie

Tobiasz i próbował podpytać, czy coś się zadziało pomiędzy nami. Wiem, że gdyby Eryk chciał, toby mu powiedział. A skoro się nie przyznał, oznacza to, że nie życzył sobie, by jego brat cokolwiek wiedział. Więc i ja nic mu nie zdradziłam. Nie musi znać prawdy. Może i pojawiła się pomiędzy nami jakaś koleżeńska nić, ale przyjaciółmi nie jesteśmy.

Kiedy dopijam kawę, słyszę samochód na podjeździe. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, szybko pędzę na górę, by włożyć codzienną odzież. Rany, już czuję się niezręcznie, chociaż przecież nie powinnam – a nawet jeszcze nie wszedł do środka.

– Hania? – po chwili z dołu dochodzi jego niski głos.

– Już idę! – odkrzykuję i czym prędzej wciągam spodnie.

Kiedy schodzę na dół, zauważam, że stoi przy stole z założonymi na piersi ramionami. Dzisiaj włożył flanelową koszulę w kratkę, która idealnie opina jego męską sylwetkę, uwydatniając przy tym szerokie barki i silne, ale smukłe przedramiona. Wygląda tak, że z miejsca mam ochotę podejść i go schrupać. Ale jego mina zdecydowanie mi się nie podoba.

Eryk Burzyński ma zmarszczone brwi, a niezadowolenie jest wręcz wypisane na jego ściągniętej twarzy. To nie wróży niczego dobrego. Już widzę, że wrócił ten złośliwy facet, którego poznałam na początku. I wiem, że muszę przybrać postawę obronną, więc wypalam:

– Dlaczego wyglądasz, jakbyś miał gówno pod nosem?

W tym momencie najpierw prycha, a potem zaczyna się śmiać. A gdy się śmieje, niski tembr jego głosu sprawia, że znów patrzę na niego jak urzeczona, a serce chce mi się wyrwać z piersi. Jest ze mną coraz gorzej. Nie potrafię przestać się nim zachwycać, jestem kompletnie zaurczona. Wystarczy, że pokazuje zęby, a moje myśli w jednej sekundzie ulatują. Przy nim przechodzę ze skrajności w skrajność. Z każdą chwilą mięknę coraz bardziej. Może to nie o niego powinnam się martwić, ale o siebie?

– Nie mam gówna pod nosem, po prostu jestem zły, bo miałaś otwarte drzwi – odpowiada, wciąż się śmiejąc. – Nie możesz iść spać, nie zamykając ich. A gdyby ktoś wszedł w nocy? Gdyby poszedł do ciebie na górę i coś ci zrobił? Nie wiesz, kto mieszka obok lub akurat przyjechał tutaj na narty.

Uśmiecham się lekko i schodzę niżej, by stanąć obok niego. Odczuwam dziwną ulgę. Eryk po prostu się martwił, podczas gdy ja spodziewałam się po nim najgorszego. Ale tyle już razy pokazał swoje złośliwe oblicze, że jeszcze nie

przywykłam do tej jego lepszej strony.

– Dopiero przed chwilą je otworzyłam, jestem już po kawie. – Wskazuję palcem kuchenny blat. – W nocy były cały czas zamknięte.

Jego klatka piersiowa unosi się mocno i opada, kiedy z wyraźną ulgą dopuszcza do siebie moje tłumaczenie.

– Mimo wszystko pamiętaj, by zawsze je zamykać. – Na jego obliczu malują się szczerłość i troska. Uśmiecham się na ten widok.

– Obiecuję, że będę.

Eryk przestępuje z nogi na nogę, a potem rozgląda się wokół.

– To co, lecimy dalej z tym dołem? Myślę, że do końca tygodnia wszystko będzie gotowe. Nie wiem, czy jeszcze w międzyczasie nie trafi mi się akcja, ale jeżeli nie, to damy radę.

Zaczynam myśleć o tym, że taka jedna akcja sprawiłaby, że remont przesunąłby się na kolejny tydzień, co dałoby mi więcej czasu z nim.

– Super, muszę jeszcze tylko zamówić kanapę, bo jeszcze tego nie zrobiłam. Ta wersalka powinna stąd wylecieć. Może będzie okazja odpalić w końcu moje auto, inaczej zardzewieje na tym podjeździe.

Eryk patrzy na zniszczony mebel i kiwa głową na zgodę, nim na powrót obejmuje mnie wzrokiem.

– A jak twoje samopoczucie? Nic się już nie działo niepokojącego?

Wzdycham. Tak naprawdę wciąż jestem nieco wystraszona, gdyż wiem, że mi się nie wydawało, ale teraz, kiedy jest ze mną, czuję się znacznie lepiej.

– Nie działo się nic, ale muszę ci się przyznać, że prędko tej sytuacji nie zapomnę. Cały weekend byłam strasznie wyczulona na każdy odgłos, skrzypnięcie, cokolwiek. Miałam wrażenie, że ktoś za mną stoi. To było straszne.

– Nie dziwię się. Sam pewnie zachowywałbym się podobnie – kwituje, po czym wsuwa kciuki za szlufki spodni i patrzy na mnie dziwnym wzrokiem.

Odpowiadam na jego spojrzenie, nie wiedząc, jak dalej pociągnąć rozmowę. Mam wrażenie, że oboje nie wiemy, co powiedzieć, za to nasze ciała ze sobą rozmawiają.

Mimowolnie się prostuję i przechylam głowę, by lepiej dostrzec jego zachowanie. Przełykam ślinę, kiedy widzę, jak jego wzrok staje się coraz bardziej intensywny. Coraz bardziej wnikliwy. Coraz bardziej...

– Szlag by to! – wypluwa nagle, jakby był na coś zły, a potem w dwóch długich krokach jest już przy mnie, łapie w garść moje włosy i pochyla się, by przycisnąć swe wargi do moich. – Znowu cię pragnę. – Wciągam ostro powietrze, bardziej niż zaskoczona, kiedy napiera na mnie swoim ciałem tak, że uderzam o ścianę. Żar, który wybucha w moim wnętrzu, odbiera mi zdolność myślenia. Jedyne, co potrafię teraz zrobić, to uchylić usta, a wtedy... Wtedy jego język dotyka mojego.

Wszystko dzieje się tak nagle, a jednak ten moment wystarcza, by moja bielizna została kompletnie przemoczona, bo kiedy nasze języki zaczynają tańczyć, ja staję w płomieniach.

W jednej chwili rozmawialiśmy, a teraz... Teraz mnie całuje. Zupełnie się nie spodziewałam tego ataku pożądania, mogę więc jedynie czuć jego bliskość i wydawać z siebie nieskładne dźwięki. Jego dłonie bez pytania błądzą po moim ciele, a usta z namiętnością wpijają się w me wargi.

Dzisiaj Eryk nie zamierza bawić się w podchody, dzisiaj zabiera się od razu do rzeczy. Jednym sprawnym ruchem rozpina mi bluzę i od razu ściąga biustonosz, a potem przykładą usta do piersi. Jestem naga od pasa w górę. Wygląda tak, jakby tylko czekał na ten moment.

– Smakujesz tak dobrze... – wzdycha między pocałunkami. Zachowuje się nieco chaotycznie, jakby nie wiedział, co zrobić najpierw. Czy mnie dotknąć, czy rozebrać, czy może od razu przejść do sedna, ale jedno jest pewne: ten facet mnie pragnie, a ja czuję się przy nim bardzo pożądana.

Wpłatom dłonie w jego jedwabiste włosy i przez chwilę pozwałam sobie tylko czuć.

Czuć jego wilgotne wargi na moich piersiach.

Czuć, jak rozsyłają dreszcze po moim brzuchu.

Czuć rozkoszny skurcz przechodzący przez ciało.

Czuć jego palce, które sięgają do guzika moich spodni.

Zarost, który łaskocze mnie tuż obok pępka.

Gorący oddech muskający moją skórę.

Delektować się doznaniem i pocałunkami, które spadają na mnie niczym letni deszczyk.

A kiedy zdejmuje ze mnie dzinsy wraz z bielizną, na moim nagim ciele występuje gęsia skórka. Znowu uderza we mnie chłód, pomimo tego, że wewnątrz płonę.

Otwieram oczy i zauważam kontrast, jaki jest pomiędzy nami – kiedy ja jestem zupełnie naga, on stoi w pełni ubrany.

Oboje jesteśmy rozpaleni, widzę na jego twarzy czerwień pożądania. Eryk patrzy na mnie z ogromnym pragnieniem, wręcz głodem. Patrzy tak, jakbym w tym momencie była wszystkim, czego chce.

Przełykam ślinę, a potem chwytam go za koszulę na ramieniu.

– Chodź tutaj – szepczę.

Chwilę później na powrót góruje nade mną i przesuwając nosem po moim policzku. Nie potrafię utrzymać otwartych powiek, doznania, jakie zapewnia mi ten facet, sprawiają, że nie do końca panuję nad własnym ciałem. Kiedy czuję jego język, zaczynam oddychać jeszcze szybciej, ale wtedy Eryk nagle zamiera.

Odsuwa się i mnie obserwuje. Wodzi brązowymi oczami po moim ciele. Jego rozchylone wargi wypuszczają gorący oddech, który czuję na sobie.

Chwytam za klamrę od paska i zaczynam rozpinać mu spodnie. Czuję wybrzuszenie pod rozporkiem. Eryk już jest ogromny, a nawet jeszcze go nie dotknęłam. To mnie nakręca do działania, więc czym prędzej otwieram suwak i wkładam dłoń, by chwycić tę stalową gładkość.

– Mocniej – prosi chrapliwie.

A kiedy ściskam go w dłoni, takiego ciężkiego i rozpalonego, cicho jęczy.

Ten dźwięk trafia wprost do mojej kobiecości.

Nasze oddechy mieszają się ze sobą, kiedy znów dopadamy do swych ust.

Nasze zęby się zderzają, robimy to przecież tak gorączkowo.

Całujemy się zawzięcie. Tak samo, jak zazwyczaj kłócimy. Mocno, drapieźnie i intensywnie. Nie ma miejsca na półśrodki.

Na moment odrywamy się od siebie. Nasze oddechy są szybkie i urywane. Eryk zrzuca koszulę i na powrót dopada do moich warg. Jego dłonie błądzą po moich piersiach, pośladkach, dotyka mnie pomiędzy udami, dosłownie tak, jakby nie mógł się nasycić. Jest w tym wszystkim coś nieposkromionego. Sama nie pozostaję mu dłużna i coraz mocniej zaciskam na nim dłoń.

– Poczekaj. – Chwyta mnie za nadgarstek i przenosi go na swoje ramię. Obejmuję go więc i zaczynam gładzić silne plecy. Napawam się tym, że znajduję się w jego objęciach i mogę śledzić każde wyłobienie mięśni.

– Na piętze mam gumki. – Nie mówię mu, że specjalnie szłam trzy kilometry na stację, by je zdobyć.

– Moje są bliżej. W spodniach – odpowiada z humorem.

Uśmiecham się szeroko. Tym razem oboje jesteśmy przygotowani.

Zniżam dłoń i nurkuję do jego kieszeni, zaraz wyczuwam foliową paczuszkę. Przy okazji ściskam też twarde pośladki.

– Nie kłamiesz.

Żądza pulsuje w moich żyłach, kiedy Eryk bez żadnego ostrzeżenia chwyta mnie za uda i unosi, a potem po kilku krokach bez zbędnych czułości sadza na stole. Jego ramiona są napięte, kiedy zaborczo trzyma mnie za pupę. Wygląda, jakby zamierzał wziąć mnie mocno, szybko i bez ceregieli. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, zdając sobie sprawę z tego, że za moment naprawdę do tego dojdzie.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, więc tylko przytakuję. Pot zrosił moje ciało, napięte w oczekiwaniu, jednak w końcu dłoń Eryka wędruje do mojej kobiecości. Na chwilę tam zostaje, sprawdzając, czy jestem gotowa.

– Jesteś tak mokra, że mógłbym na tobie jeździć cały dzień. – Przygryza wargę i bierze ode mnie gumkę. Rozrywa folię i wsuwa kondom na swoją męskość. Jednocześnie pochyla się i głośno kąsa moje usta. Jego naga klatka piersiowa spotyka się z moją. Serce bije mu niczym ogromny dzwon.

Opieram się na łokciach, by nie stracić równowagi, kiedy Eryk toruje sobie drogę do mojej cipki. Chwyta mnie za uda i jeszcze mocniej je rozsuwa, aż czuję go tuż przy wejściu. Pociera czubkiem łechtaczki, bawi się i drażni, aż w końcu zniża się i zaczyna napierać.

Unoszę biodra, by było mu wygodniej, a wtedy wchodzi we mnie jednym długim pchnięciem... Odrzucam głowę w tył, kiedy ból i rozkoszna przyjemność przesywają moje ciało. Eryk na moment zastyga. Zamyka oczy i wypuszcza z siebie oddech ulgi, jakby właśnie zrobił to, czego bardzo pragnął i jeszcze bardziej sobie zabraniał.

Moje podniecenie otula go, kiedy zaczyna się delikatnie poruszać. I znów się całujemy. Ponownie zatracamy się w sobie. Nasze biodra zderzają się ze sobą coraz szybciej, mokre ciała ślizgają, a w powietrzu pojawia się zapach seksu.

Uprawiałam seks z kilkoma mężczyznami, ale przy żadnym nie czułam się tak, jak w ramionach tego faceta – pożądana do bólu, piękna i jednocześnie bezbronna. Bo Eryk może mnie bardzo łatwo skrzywdzić. I zapewne to zrobi. A ja mimo to ryzykuję.

Wszystkie te myśli jednak nie mają teraz znaczenia. Ulatują, gdy Eryk zapamiętałe wchodzi we mnie z coraz większym impetem. Stół skrzypi. Krzesła wydają rozmaite dźwięki, jakby zawstydzone naszą bliskością chciały stąd uciec, a my zachłannie na siebie napieramy, nie zwracając już uwagi na hałas, jaki stwarzamy.

Nie słyszeć nic prócz odgłosów mocnego seksu, szybkich oddechów czy pojękiwań, które między sobą dzielimy.

Otwieram oczy i spoglądam pomiędzy nas, na miejsce, w którym jesteśmy złączeni. Na mięśnie jego brzucha, które pracują tuż pod lśniącą skórą, na żyły, które malują się na jego szyi, na dłonie, które teraz mocno mnie trzymają, na zaciśnięte powieki i rozchylone usta... I to wystarczy. Tyle wystarczy, bym osunęła się w otchłań przyjemności i odpłynęła w ramiona ekstazy.

Ból i przyjemność mieszają się ze sobą, kiedy Eryk do mnie dołącza. Oboje drżymy w swoich objęciach i nagle zastygamy.

I nastaje cisza – przeplatana naszymi urywanymi oddechami.

Zasapani nie mówimy nic, tylko próbujemy łapać powietrze. Przełykam ślinę, kiedy kładzie swoje czoło na moje ramię i stara się uspokoić. Nasze serca biją jak szalone tuż przy sobie.

Wiem, że on jest ogniem, który może mnie poparzyć, a nawet zamienić w popiół, mimo to igranie z nim jest najlepszym przeżyciem, jakie do tej pory mnie spotkało.



Niespodziewane spotkanie

HANIA

W poniedziałek zrobiliśmy to jeszcze raz, na koniec jego pracy.

We wtorek nie miałam pewności, jak się rozpocznie dzień, więc byłam ostrożna. Podszedł jednak do mnie i powtórzył się scenariusz z poniedziałku. Najpierw mnie pocałował, klnąc znów pod nosem, a potem doprowadził moje ciało do ogromnej rozkoszy, przez co zaczęłam pragnąć go jeszcze bardziej.

W środę stanęłam w drzwiach i powiedziałam mu wprost: „jestem napalona”. Spojrzał na mnie z zarem, przerzucił sobie przez ramię i bez zbędnych słów zaniósł do sypialni. Przez większość dnia zamiast pracować, kotłował się ze mną w pościeli. Wczoraj nie było go wcale, ponieważ wyruszył na akcję.

A teraz jest piątek. Jestem sama w domu, ponieważ Eryk jeszcze się nie zjawił i nie dał znaku życia. Moje ciało jest rozbudzone jak nigdy wcześniej, a do tego bardzo obawiam się o jego zdrowie. Mam wrażenie, że przez tę niewiedzę zaraz zwariuję. Wiem o Eryku tylko tyle, że czuwał w schronisku i że jeżeli coś się stanie, to jako pierwszy miał wyruszyć na akcję. Nadal nie rozmawiamy o naszym życiu osobistym i nasza relacja jest czysto cielesna – przynajmniej z jego strony, bo ja właśnie umieram z nerwów. Przecież mógłby sam z siebie dać jakikolwiek znak życia. Albo chociaż powiedzieć, że go nie będzie. Tymczasem ani wiadomości, ani Eryka. Może coś się stało? A może po prostu odsypia?

Nie spodziewałam się, że tak szybko wdrze się pod moją skórę, ale tak wyglądają fakty – każdego dnia pragnę go coraz bardziej i coraz mocniej się do niego przywiązuję. To się dzieje nader szybko! Aż za bardzo. Czuję się, jakbym wpadała w jakieś torfowisko, które wciąga mnie coraz głębiej i głębiej. Jeszcze moment, a się nie wygramolę i przepadnę całkiem. Ale tak bardzo martwię się o niego i zastanawiam, czy wszystko na pewno w porządku, że ostatnimi przeblyskami zdrowego rozsądku powstrzymuję się, by nie napisać wiadomości i nie zapytać o to, co aktualnie robi – jednak to z pewnością nie jest dobry pomysł. Albo nie odpowie, albo stwierdzi, że za bardzo zaczyna mi zależeć i ucieknie, gdzie pieprz rośnie. Chociaż jako jego zleceniodawca mam prawo dowiadywać się, kiedy się zjawi, by skończyć remont. Ale ostatnio jakoś mi nie przeszkadzało, że prace posuwały się wręcz mozolnie, więc teraz...

Żadnych uczuć, prawda?

Tak więc muszę się tego trzymać, chociaż zaczyna być to uciążliwe. Powinam jeszcze trochę poczekać i dopiero wtedy się odezwać. Najlepszym lekarstwem na uporczywe myśli jest jakaś robota albo wyjście z domu. Ubieram się więc ciepło, biorę kilka wiader po farbie, napełniam je lodowatą wodą z kranu i wynoszę kolejno na zewnątrz, by usunąć śnieg i lód z auta. Mam nadzieję wszystko z niego spłukać, a że dzisiaj wyjątkowo temperatura jest w okolicy zera, woda nie powinna zamarznąć na lakierze.

Po dłuższej chwili udaje mi się dostać do wnętrza samochodu. Z modlitwą na ustach odpalam moje audi. Załapuje momentalnie, dzięki czemu oddycham z ulgą. Czekam chwilę, by się rozgrzało, i w końcu wyjeżdżam. Po tych kilku tygodniach bez jazdy czuję się wręcz dziwnie za kierownicą, ale podróż nie trwa długo z racji tego, że asfalt dzisiaj jest czarny. Uchylam nieco okno, by delektować się zapachem. Powietrze jest rześkie i dałabym głowę, że pachnie wiosną, chociaż to raczej niemożliwe. Nie w górach. Nie w kwietniu.

Parkuję pod jedynym sklepem meblowym, jaki znalazłam w okolicy, i wysiadam, by wyszukać coś wygodnego na miejsce starej wersalki. Oby tylko szło kupić coś od ręki, a nie na zamówienie, bo chciałabym, by już było u mnie ładnie.

Gdy jestem w środku i przechadzam się alejkami wypełnionymi meblami, zauważam kilka rzeczy, które zdecydowanie by mi się przydały. Są to stojaki na kwiaty, ramki na zdjęcia, świece ozdobne czy zasłony. Nie miałam w planach kupować tak wiele, ale z pewnością przytulniejsze wnętrza sprawią, że domek stanie się atrakcyjniejszy dla potencjalnego kupca za kilka miesięcy. Chociaż... Coraz częściej zastanawiam się nad tym, jak by to było się tutaj przeprowadzić. Może gdyby...

Wzdycham. Miałam o nim nie myśleć. Skupiam więc wzrok na tym, co widzę przed sobą. Ta bordowa kanapa obita weluropodobnym materiałem zdecydowanie jest prześliczna. Pasowałaby do drewnianych podłóg i jasnej farby. Ożywiłaby trochę pomieszczenie.

Moje oględziny przerywa znajomy męski głos.

– O, cześć! Nie spodziewałem się, że cię tu zastanę. – Obracam się o dziewięćdziesiąt stopni i po mojej prawej zauważam Tobiasza.

– Cześć – odpowiadam równie zaskoczona. – Przyjechałam wybrać jakąś kanapę do saloniku, a ty co tutaj robisz? Nie miałeś być na akcji razem z Erykiem? Nie powinieneś odespać?

Tobiasz rozgląda się nerwowo po pomieszczeniu i przełyka ślinę.

– Ława mi potrzebna... – wzdycha ciężko.

– Ława?

– Tak, miałem szklaną, ale się potrząsała.

Dębieję.

– Jak to się potrząsała? Sama?

– Nie sama, rzuciłem szklanką i... No. Nie tylko szklanka się zbiła. – Bezradnie unosi dłonie. Jest wyraźnie zakłopotany.

Do głowy przychodzą mi coraz czarniejsze myśli, ponieważ musiało się wydarzyć coś bardzo złego, skoro zareagował aż tak.

Otwieram szeroko oczy. Nagle nieruchomieję.

– Czy coś się stało Erykowi?

Tobiasz spogląda na mnie, jakby nie rozumiał, o co pytam. A potem się rozchmurza, unosi brew, a na jego ustach zaczyna igrać uśmiech. Zareagowałam zbyt emocjonalnie, a on to zauważył.

– Nie, wszystko u niego w porządku, pewnie jeszcze śpi, bo Jaś jest w przedszkolu. To ja ostatnio nie nadaję się do życia. Po prostu się o czymś dowiedziałem i nie byłem w stanie pracować. Muszę najpierw sam ze sobą dojść do ładu. Ale, kurde... Prawdziwa jazda dopiero się zaczyna.

Widziałam Tobiasza kilka razy, zawsze był pogodny. Teraz zamiast radości w jego oczach dostrzegam wyraźne zmartwienie. Coś bardzo go trapi. Aż robi mi się go szkoda, bo cienie pod linią rzęs sugerują, że nie tylko jest nerwowy, ale i niewyspany.

– Chcesz o tym pogadać? Może gdy to z siebie zrzucisz, będzie ci łatwiej?

Tobiasz uśmiecha się ciepło, ale bez wesołości.

– Nikt o tym jeszcze nie wie. Nawet Eryk. Jeszcze z nim nie rozmawiałem. Dlatego... – Wypuszcza ciężki oddech.

– Jesteś chory? – rzucam i nagle zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo było to nietaktowne. Podchodzę do niego i kładę mu dłoń na ramieniu. – Przepraszam, nie powinnam. To nie moja sprawa, ale martwi mnie twój wygląd.

Mężczyzna pociera zmęczoną twarz i znów wzdycha. A potem parska.

– Na szczęście nie. To zupełnie coś innego. – Przesłuchuje nerwowo z nogi na nogę. – Wiesz, może jednak rozmowa dobrze mi zrobi. Ale to będzie musiało zostać pomiędzy nami, dobrze? Przynajmniej przez jakiś czas.

Kiwam głową na zgodę.

– Jasne, zachowam to dla siebie. Mam tylko nadzieję, że nikogo nie zamordowałeś, co? Wtedy będzie ciężko dochować tajemnicy.

– Niestety osoba, która mnie urządziła, już nie żyje, ale gdyby żyła, oj, miałyby przerąbane.

Nic nie rozumiem z tej paplaniny, ale zapowiada się jakaś gruba sprawa. Oby nie było to nic poważnego, jak na przykład wspomniane przed chwilą zdrowie.

– Słuchaj, to ja tylko kupię tę kanapę – wskazuję palcem bordowy mebel – a ty ogarnij ławę. Spotkamy się u mnie w domu zaraz po zakupach. Dobrze?

Tobiasz przełyka nerwowo ślinę.

– Będę.

Jeszcze chyba nigdy nie nabyłam mebla tak szybko.

Po załatwieniu spraw organizacyjnych wsiałam do samochodu, a gdy dojeżdżam do domu, okazuje się, że młodszy Burzyński już na mnie czeka.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie denerwuję tą rozmową. Nie mam pojęcia, co go trapi, ale z pewnością jest to coś poważnego.

– Hej, jestem już, zapraszam do środka. – Uśmiecham się do niego życzliwie, mijam go na schodkach i podchodzę do drzwi, by je otworzyć.

Rozbieramy się i przechodzimy do pokoju.

– Masz ochotę na coś do picia? Mam całkiem skuteczne napary na wiele dolegliwości. Babcia zatroszczyła się o konkretny zapas. Na uspokojenie też się coś znajdzie.

– A na cofnięcie czasu też coś masz? – pyta zduszonym głosem i siada na wersalce, po czym wpatruje się w kominek i tłący się jeszcze żar.

Przez moment nie wiem, co zrobić, więc po prostu biorę krzesło i stawiam je tuż obok niego, a potem na nim siadam.

– Opowiadaj... – Proszę go w ten sposób, by już nie trzymał mnie w tej strasznej niepewności i przede wszystkim zrzucił z siebie ciężar, który go tak dobija.

– Ma na imię Adrianna.

Kiwam ze zrozumieniem głową. Tobiasz jest zakochany.

– Skrzywdziła cię?

– Do żywego. To moja była żona.

Unoszę wyżej brwi i się prostuję.

– O kurde... – Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć. Tobiasz ma może niewiele ponad trzydzieści lat i wydawał się wesołym lowelasek, tymczasem taka bomba? Widocznie Burzyńscy nie mieli szczęścia w związkach.

Mój towarzysz zaczyna się śmiać, śmiech jest jednak tak ponury, aż przechodzą mnie ciarki.

– Byliśmy młodzi, za młodzi... Cholera, to nie mogło się udać, no nieistotne... Liczy się fakt, że Ada będzie musiała wrócić do Ceglastej po ponad dziesięć lat, bo moja ciotka postanowiła zostawić nam w spadku pensjonat. Rozumiesz to, kurwa? Nam razem. Pensjonat wartym miliony.

– Skąd o tym wiesz?

– Gertruda była w domu spokojnej starości przez ostatni czas. Okazuje się, że po śmierci jej męża pensjonat dwa lata temu przeszedł na nią i teraz zostawiła go mnie. Nam. Cholera. Dupa jasna. – Tobiasz wstaje i zaczyna krążyć po pokoju. Tak bardzo przypomina mi teraz swojego starszego brata. Wygląda na zagubionego i się miota. – Nie chcę jej widzieć, rozumiesz? Nie zniosę widoku Ady. A już tym bardziej nie chcę prowadzić z nią jakichś interesów. Zakończyłem tę sprawę wiele lat temu. Razem bylibyśmy nieszczęśliwi.

Coś nie do końca chce mi się wierzyć, że faktycznie tak jest, sądząc po jego zachowaniu, ale zatrzymuję to dla siebie.

– Sprzedacie pensjonat i wszystko. – Mnie wydaje się to proste.

– Mimo to nie chcę się z nią spotykać. Minęło tyle czasu, a to wciąż...

Kiwam głową ze zrozumieniem.

– Wciąż ją kochasz.

Wzdycha zrezygnowany.

– Kochałem. Nie chcę tego rozgrzebywać...

Tobiasz urywa załóżki zdań, nie wiedząc, jak ubrać myśli w słowa. A może boi się, że przyzna się do zbyt wielu uczuć. Ja jednak mam wrażenie, że ciotka dobrze wiedziała, co robi, bo ten skrzywdzony facet nadal nie pogrzał starą miłości.

Wstaję i podchodzę do niego. Chwytam go za dłoń i zaczynam ją po przyjacielsku gładzić.

– Owszem, jest to trudna sytuacja. Ale może ciotka zrobiła to specjalnie? Może to będzie wasza szansa, by się dogadać?

– Nie ma szans, zbyt wiele czasu minęło. – Tobiasz prychnął. – Każde z nas poszło w swoją stronę i tyle w temacie. Podzieliła nas tragedia, o której nie chcę mówić. Po prostu nie powinniśmy tego rozgrzebywać.

– Co się dzieje teraz z tym pensjonatem?

– Ha, to jest właśnie najlepsze. Gertruda to siostra mojej babki. Miała córkę, ale ta zmarła. Pensjonatem zajmuje się jej owdowiała żona. Jest pewien, że to jemu przypadnie majątek.

– To może się po prostu zrzeknij tego spadku.

– Ten facet tylko czeka na to, by go sprzedać. Nigdy nie dbał o to miejsce. A ciotka bardzo lubiła Adę, tak samo jak i mnie. Przysłała mi list, tak jakby wiedziała, że lada moment umrze... List z prośbą, byśmy poprowadzili to miejsce chociaż przez jakiś czas. Najpierw dostałem telefon o jej zawale, a chwilę później doręczono mi polecony z ośrodka.

Wzdycham i pocieram jego ramię.

– No gruba sprawa. Nie dziwię się, że jesteś rozbity. Będziesz musiał przestawić całe dotychczasowe życie na inne tory. Może zrobię ci jednak tej herbaty mojej babki? Albo napijemy się czegoś mocniejszego ku chwale naszych przodków? Moja babka też mnie uraczyła tym domkiem i trafiłam na twój brata. Te spadki są jakieś przekłete.

Tobiasz w końcu parska śmiechem.

– Mój brat cię lubi. Myślę, że nawet bardzo.

– Wątpię, by potrafił przyznać to sam przed sobą, a co dopiero przed nami, ale pracuję nad nim.

– Bardzo chciałbym, by był szczęśliwy. To dobry facet, tylko uparty jak osioł. Na razie nie mów mu nic o Adriannie. Sam chcę z nim pogadać.

– Jasne, ale myślę, że nic nie dzieje się bez przyczyny i tak po prostu miało być. Wydaje mi się, że z tą Adą to może jednak nie wszystko jest zakończone, co?

– Skończyło się w momencie, w którym odeszła.

– Przykro mi, że cię to spotkało. Mam nadzieję, że cię nie skrzywdziła, tak jak Aldona Eryka?

– To zupełnie coś innego, ale nie chcę o tym gadać. – Robi zamyśloną minę i spogląda na mnie z wdzięcznością. – Dziękuję za tę rozmowę, chyba teraz mi ciut lepiej. – Ucina temat, jakby moje wścibstwo jednak mu ciążyło, po czym obejmuje mnie i na chwilę przytula, dokładnie tak, jak brat może objąć siostrę.

Nagle otwierają się drzwi chatki i pojawia się w nich właśnie on – mężczyzna, do którego mam słabość i przy którym mięką mi nogi.

– Co, do chuja? – wypala z wściekłością, a drzwi z impetem odbijają się od ściany. Patrzy na nas wściekłym wzrokiem.

Odskakuję od Tobiasza jak oparzona. Czuję się tak, jakbym została przyłapaną na gorącym uczynku, chociaż tak naprawdę nie zrobiłam nic złego.

– My tylko rozmawialiśmy – odpowiadam. Jestem w potrzasku.

Eryk wpatruje się we mnie z trudem skrywaną frustracją. Widzę, jak przełyka ślinę i rzuca pełne wrogości spojrzenie własnemu bratu. Cholera, nie chciałam, by przeze mnie się kłócili.

– Dzięki za rozmowę, pójdę już. – Tobiasz kieruje się do drzwi i na pożegnanie kiwa głową Erykowi, ale ten tylko odprowadza go wzrokiem.

Zostajemy sami. Młodszy zawiął się tak szybko, jakby grunt pod jego stopami płonął, przez co stoję sama na środku saloniku niczym sarna przed reflektorami auta. Eryk milczy i wpatruje się we mnie z zaciętą miną. Jego brwi niemal łączą się ze sobą, gdy układa sobie w głowie to, co właśnie widział. Wypuszcza powietrze nosem tak głośno, że niemal tutaj słyszę, jak uchodzi z niego para, a potem groźnie rusza ku mnie.

– A więc my oboje, co? I ja, i Tobiasz, hm? Może jeszcze zadzwonić po Igora do Krakowa, żebyś miała większe pole manewru? To bliźniak jednojajowy Tobiasza, wygląda niemal identycznie jak on, więc ci się spodoba. – Jego słowa są dla mnie bolesne, jakby strzelił mi w twarz, ale zasłużyłam sobie na to. Przecież mógł właśnie tak pomyśleć.

Odsuwam się nieco, ale stół zagradza mi drogę – uderzam w niego biodrem.

Przełykam ślinę.

– Tylko rozmawialiśmy.

– Tak, a o czym?

– Nie mogę powiedzieć. – Przymykam oczy, słysząc, jak to wytłumaczenie głupio brzmi. Kurczę, nie jest dobrze.

– Nie możesz mi powiedzieć? Dobre sobie. – Eryk podchodzi bliżej i kładzie dłonie po obu stronach mojego ciała, a potem przyspila mnie wzrokiem. – Patrz na mnie i mów prawdę. Co jest między tobą a moim bratem?

Burzyński jest wściekły. Widzę rozszerzone źrenice, drgającą powiekę, zaciśniętą szczękę i żyłę, która pulsuje mu na szyi. Czuję też jego zapach – jakby nagle bardziej intensywny. Ta męska przyjemna woń staje się moim uzależnieniem. A mięśnie na jego ramionach są napięte do granic możliwości, jakby chciał mnie rozszarpać na strzępy. I sama nie wiem, co czuję. Bo z jednej strony ta rozmowa zaczyna mnie irytować. Oskarżenia, którymi rzuca mi w twarz, sprawiają, że pierwszy szok z powodu całego zajścia mija i zastępuje go złość. Ale z drugiej strony, szkoda mi Eryka, bo jeszcze dobrze nie zaskarbiłam sobie jego zaufania, a wygląda na to, że bardzo łatwo mogę stracić sam załóżek i pokazać, że my, kobiety, jednak nie jesteśmy godne, by nam wierzył.

– Nic pomiędzy nami nie ma – odpowiadam stanowczo i kładę mu dłonie na piersi. Czuję, jak jego serce mocno bije. – Naprawdę. Rozmawialiśmy, bo twój brat ma problem i to wszystko. Nigdy do niczego między nami nie doszło.

– Ale kiedyś tego chciałaś. Mówiłaś, że chciałabyś – rzuca mi w twarz moje własne słowa, nie spuszczając nawet na sekundę wzroku z moich oczu.

Wypuszczam westchnienie. Doigrałam się.

– Nigdy nie chciałam niczego z twoim bratem – odpowiadam szczerze, unosząc ciężar jego spojrzenia. Podnoszę dłoń, by pogłodzić jego napiętą i szorstką szczękę. A gdy go dotykam, oddycham z ulgą, widząc, że pozwala na to. – Mówiłam tak, by sprawdzić twoją reakcję. Tylko o to chodziło. Od samego początku podobałeś mi się ty, nie on!

Tobiasz wiedział, że cię podpuszczałam jego kosztem – wypalam, a potem szybko zamykam usta, wiedząc, że to zbyt dużo informacji na jeden raz, ale to najlepsze rozwiązanie, jakie teraz mogę mu dać. Muszę być po prostu szczerą.

– O czym dzisiaj rozmawialiście? – Jest nieustępliwy.

Unoszę twarz ku sufitowi. Znajduję się pomiędzy młotem a kowadłem.

– Dałam mu słowo, że nic nie zdradzę. Tobiasz sam chce z tobą pogadać. Powiem tylko, że chodzi o tę ciotkę, która zmarła.

– Tak, wiem, Gertruda. Ten drań chciał wykorzystać jej śmierć, by się do ciebie przyłączyć? Chyba go zajebię. Przecież nie był z nią aż tak zżyty, by wyplakiwać się w cudzy rękaw. – Odrywa dłonie od stołu, gotów ruszyć za bratem.

Matko. Szybko chwytam go za ubranie i przyciągam ku sobie. Spogląda na mnie z nieskrywaną złością, wkurzony, że śmiałam go powstrzymać.

– To wcale nie tak. Jezu, Eryk, naprawdę to Tobiasz musi ci opowiedzieć. To jest jego historia, a nie moja. Ale... Dałam słowo, że nie wypalam, przepraszam. Po prostu wygadał się, opowiedział, co go trapi i w podziękowaniu za rozmowę mnie uściśnął. To nawet nie o tę ciotkę chodzi. A ten uścisk był tylko przyjacielski. Rozumiesz?

Jego wzrok pozostaje stalowy.

– Tobie wierzę, ale jemu nie. Będę musiał sobie z nim porozmawiać. – Przyszpila mnie do stołu swoim ciałem, więc kładę dłonie na jego ramionach i obejmuję go. Jest teraz tak blisko, jednak tylko fizycznie, ponieważ jego myśli nadal pozostają dla mnie zagadką. – Trzeba wprowadzić pewne zmiany w naszym małym regulaminie. Podczas układu bez zobowiązań jesteś moja, więc wybij sobie z głowy innych facetów, rozumiesz? Nie zamierzam się tobą dzielić. A już zwłaszcza nie z własnym bratem.

Uśmiecham się do niego słodko i mocniej obejmuję. Ktoś tutaj jest baaaardzo zazdrosny.

– Kochanie, ale wtedy ten układ nie będzie już układem bez zobowiązań, skoro mam dochować ci wierności. Jesteś pewny, że chcesz tego?

Jego nozdrza falują.

– Nie zamierzam się tobą dzielić, więc albo się zgodzisz, albo nie. Twój wybór.

Parskam śmiechem i staję na palcach, by go pocałować. Ten facet naprawdę myśli, że może tutaj istnieć jakikolwiek wybór?

Kiedy moje wargi dotykają jego ust, mruży cicho i przygarnia mnie do siebie, by pogłębić pieśczęotę. Czuję, jak oddycha z ulgą, a część napięcia schodzi z jego ramion, kiedy łączymy się w pocałunku. Ta chwila jednak nie trwa długo. Eryk odsuwa się z niechęcią i opiera swoje czoło na moim.

– Muszę brać się za robotę. Przez pogrzeb tej ciotki wypadnie mi kolejny dzień, a już i tak dużo czasu przeszło bokiem. Czekają mnie kolejne zlecenia, a nie mogę ich zawalić.

Przez chwilę delektuję się przebywaniem w jego ramionach, ale wiem, że ma rację. Deadline. Sama się z tym borykam każdego dnia.

– Pewnie wszyscy pojedziecie?

– To zależy, czy będzie miał kto zostać z Jasiem, ale powinniśmy.

Przełykam ślinę, a potem nieśmiało proponuję:

– Ja mogę się nim zająć. Odebrać z przedszkola, cokolwiek. – Nie wiem, czy to nie jest za dużo dla Eryka, ale przecież już kiedyś Jaś tutaj był i dogadywaliśmy się, więc dlaczego tego nie powtórzyć? Koleżeńska pomoc, nic wielkiego. – Upijemy znowu jakieś ciasteczka i się pobawimy. Będę go pilnować jak oka w głowie.

– To dopiero w przyszłym tygodniu, ale dziękuję. W najgorszym wypadku po prostu wezmę go tutaj, by wykończyć dół – odpowiada, po czym odrywa ode mnie czoło, by szybko się pochylić i znowu musnąć me wargi. Ale jeden pocałunek zmienia się w cały ich deszcz. Zaczyna od ust, a nagle pieści policzki, szyję i zjeżdża coraz niżej.

– Tak czy inaczej, będziemy się więc razem bawić – stwierdzam pomiędzy pieśczętami, wplątując dłonie w jego jedwabiste miękkie włosy. – W sensie ja z Jasiem.

– Hm... My też możemy się teraz pobawić. Tak na szybko.

– Teraz?

– Mhm. A jak to się stało, że Tobiasz się tutaj znalazł? – pyta, wciąż mnie dotykając. Sprawnymi dłońmi pozbawia mnie kolejnych ubrań.

Opowiadam więc Erykowi historię nowej kanapy, ale opowieść ta urywa się w momencie, kiedy Burzyński schodzi z pocałunkami jeszcze niżej.

W moich myślach nie ma już miejsca na jakieś meble. Są tylko ten facet i jego magiczne usta.



Ostatni dzień

HANIA

Czas mija nieubłaganie. Z Erykiem staliśmy się niemal nierozłączni, chociaż tak naprawdę nasz romans trwa od zaledwie kilku dni. Nie możemy się sobą nasycić. Jeżeli tak wyglądają układy bez zobowiązań, to moje związki z poprzednimi facetami były tylko zaproszeniem do nich. Ale nadszedł ten dzień.

Dzień, w którym kończy się remont.

Eryk odkleja taśmy zabezpieczające, sprząta folię malarską i krząta się po moim domu, sprawdzając, czy jeszcze czegoś nie trzeba podmalować. Robi wszystko bardzo dokładnie, jest precyzyjny. Nie mogę przestać podziwiać go przy pracy – jego dłoni, które kiedy potrzeba, są bardzo delikatne, a innym razem mają w sobie ogromną siłę. Uwielbiam jego spojrzenie – pełne pożądania, kiedy na mnie patrzy, ale też poważne, gdy szacuje wyniki swojej pracy, czy pełne miłości, jak spogląda na Jasia. Kocham jego ramiona – w których mogłabym się skryć i stać niewidzialna dla świata, albo pławić w rozkoszy, a które uratowały życie wielu ludziom.

Wzdycham w zamyśleniu.

To już koniec naszej wspólnej codzienności, przez co jest mi szalenie przykro. Chyba dopiero teraz, kiedy siedzę z jego dzieckiem, zdaję sobie sprawę z tego, że to naprawdę finał. Za chwilę stąd wyjdzie i nie będzie go już wcale. Przyzwyczaiałam się do tego, że tutaj jest, że dzieli ze mną niemal cały dzień, że się droczymy i poznajemy swoje ciała. Fizycznie zdążyłam poznać go aż nader dobrze, ale to, co siedzi w jego głowie, wciąż jest dla mnie gigantyczną zagadką. Nie umiem sobie teraz wyobrazić ciszy, która nastanie po tym, jak zniknie z mojego życia. Czy nadal będziemy kontynuować ten nasz mały układ?

A może jednak ten niedostępny facet pozwoli sobie na coś więcej?

Siedząc na swojej nowej kanapie, która tak fantastycznie komponuje się z resztą domku, rozmawiam z Jasiem i obserwuję kątem oka ruchy jego ojca.

Czy potrafiłabym zastąpić matkę kilkuletniemu dziecku? Czy mogłabym zostać w górach na stałe? Czy odnalazłabym się tutaj? Biorąc pod uwagę to, że mam zdalną pracę i nic nie trzyma mnie w Gdańsku poza rodzicami, to tak. Mogłabym. Chociaż bardzo bym się bała i w ogóle nie lubię gór, zostałabym, by dać nam szansę. Bo dom jest tam, gdzie twoje serce. A ja obawiam się, że straciłam je już jakiś czas temu. To, co czuję do tego faceta... To nie jest takie proste jak zwyczajne zauroczenie. To są takie emocje, które aż wzbudzają mój strach. Przy próbach niezakochania się w Burzyńskim byłam skazana na kompletne fiasko.

Dzisiaj przez to wszystko czuję się zupełnie zagubiona.

– Dłaczego jesteś smutna? – pyta Jasio ze zmartwioną miną.

Uśmiecham się do niego czule i poprawiam ciemne włoski. Upiekliśmy ciasteczka, a teraz mały powinien się zdrzemnąć, więc siedzimy na kanapie, by się wyciszył.

– Zamyśliłam się tylko.

– Tata też dzisiaj jest baldzo zamyślony. Pokłóciliście się?

– Nie, no coś ty.

– No oby – odpowiada karcąco, co jest bardzo słodkie i sprawia, że na moment się rozchmurzam.

Eryk słysząc to, na chwilę przestaje się krzątać i do nas podchodzi. Uważnie na mnie patrzy, po czym stwierdza:

– Coś się stało?

On naprawdę niczego się nie domyśla? Nie wiem, dlaczego niektórzy faceci tak ciężko kapują.

– Po prostu szkoda mi, że to już koniec. Teraz zostanę sama w tym domku.

– A sądziłem, że mnie nie lubisz i że będziesz się radować. – Eryk puszcza mi oczko dla żartu.

Ignoruję jego zaczepkę. Nie mam humoru na takie zabawy, pomimo że powinnam się cieszyć, iż ten facet jeszcze tutaj jest i korzystać z jego obecności.

– Pomyślałam, że musimy jakoś uczcić koniec remontu. Z tej okazji mam pyszną zapiekankę. Co wy na to? – pytanie to kieruję głównie do Jasia, gdyż wiem, że Eryk mógłby odmówić. Ale dzisiaj jedli tylko śniadanie, a później

nic, gdyż pani Burzyńskiej nie ma ze względu na Gertrudę. Normalnie Eryk czasem wracał do domu, by zjeść w trakcie pracy i chociaż proponowałam mu wiele razy, że coś przygotuję, to upierał się przy swoim. Ale dzisiaj jest to coś innego. Dzisiaj chcę ich nakarmić i nie przyjmuję odmowy.

– Ja jestem na tak, a ty, tatku? – Jaś jak zwykle tryska radością.

– Włożę ją do piekarnika – odpowiadam szybko, nie czekając na jego odpowiedź, po czym wstaję i idę do kuchni. Gdy odchodzę, czuję na ciele czujny wzrok Burzyńskiego.

Gdy otwieram lodówkę, jest już tuż za mną. Kładzie dłonie na moim brzuchu, przyciąga mnie do siebie, aż opieram się plecami o jego tors, a następnie pochyla się i całuje mnie w szyję. Zachowuje się tak, jakbym coś dla niego znaczyła, a nie była tylko sekretem. Jego wargi są delikatne i czułe. Niebezpiecznie daleko przesuwa granicę, kładąc moją odkrytą skórę. Od razu w tym miejscu czuję dreszcz. Przymykam oczy i delektuję się bliskością tego faceta.

– Co jest dzisiaj z tobą? Coś się stało? Jaś ma rację. Wyglądasz na smutną. To naprawdę przez to, że mamy finisz?

Pod powiekami zaczyna mnie szczypać. Jeszcze tylko tego brakuje, bym się rozbeczała – już wystarczy, że nie potrafię sobie poradzić z emocjami.

– Po prostu... – No i proszę, moje próby zakończyły się kompletnym fiaskiem. Po policzkach kapią łzy, a potem lecą już ciurkiem, aż wsiąkają w bawełniany rant mojej koszulki.

Eryk chyba wyczuwa, co się święci, bo obraca mnie twarzą do siebie i zamyka lodówkę.

– Hania, ej, nie płacz, co jest? Coś się stało? Zaczynasz mnie martwić. – Kładzie dłonie na moich policzkach i kciukami wyciera słone krople. Wpatruje się we mnie z niepokojem, a jest przy tym tak czuły, że jego zachowanie zamiast mi pomóc, sprawia, że jeszcze bardziej mi przykro.

Kiedy nic nie odpowiadam, przygarnia mnie do siebie i przytula. Obejmuje plecy i całuje w czubek głowy. Ścisła mocno, dodając tym samym otuchy. Jest tak niespodziewanie miły i kochany, aż nie wiem, jak się zachować.

– Jaś ci powiedział? – pyta po chwili ciszy.

– O czym? – Przetykam łzy.

– O Tobiaszu. Naprawdę nie chciałem, by to się tak skończyło, ale zasłużył drań. To nie przez ciebie.

Na chwilę przestaję płakać, nie rozumiejąc, o czym on mówi. Mogę się jedynie domyślać, że się pokłócili.

– Co mu zrobiłeś? – Moje serce zaczyna bić niespokojnie.

– Nim opowiedział mi o Adzie, trochę się posprzecaliśmy. Możliwe, że mu przywaliłem – mamrocze Eryk, jakby od niechcenia. – Ale to nie przez ciebie, po prostu ten idiota próbował mnie podpuścić, bym przyznał, że coś jest między nami i że coś do ciebie czuję. Twierdził, że się z tobą umówi. No i tak jakoś... Zasłużył sobie. Ale nie przejmuj się, to nie pierwszy raz. Za dzieciaka stałe się tłukliśmy. Ale kiedy zaczął się przystawiać do mojej dziewczyny... W sumie to powinienem mu podziękować, bo uświadomił mi, że nie potrafię znieść choćby myśli, że mogłabyś chcieć czegoś z innym facetem... I że czas podjąć jakieś męskie decyzje, chociaż jest to dla mnie cholernie trudne.

Moje serce puchnie. Puchnie niczym balon nadmuchiwany gorącym powietrzem. Robi się wielkie i sprawia, że czuję się tak, jakbym się unosiła. Jakby wszystko nagle stało się znacznie lżejsze i piękniejsze.

Unoszę ku niemu twarz i pilnie próbuję wyczytać coś z jego spojrzenia, ale do kuchni wchodzi Jaś, przerywając tę chwilę. Staram się odsunąć od Eryka, by mały nie widział nas razem. Nie potrzeba mu teraz takich widoków, mógłby wyciągnąć błędne wnioski, ale Eryk nie pozwala mi na to i wciąż trzyma przy sobie, co jest niespodziewane.

– No wiesz, tato!? Miałeś zaprosić ją na randkę, a nie lospłakać.

– Na randkę? – Jestem ogromnie zaskoczona tym, co słyszę.

– No tak, na randkę. Tato, no kuldę. Złób to jus. Mówiłem ci, że się zgadzam.

Serce znów mi rośnie. Ponownie nabieram odrobinę powietrza.

Eryk chrząka i nagle wydaje się zdenerwowany. Chociaż wiem, jak bardzo tego pragnę, on zapewne myśli, że tak nie jest. W końcu bardzo się pilnowałam, by nie dać po sobie poznać, jaka jest prawda.

A potem mówi niemal szeptem, sprawiając, że niski ton jego głosu czuję w całym ciele.

– Pójdziesz ze mną na kolację? Wiem, że nie lubisz gór, że być może nawet nie lubisz mnie, że jestem facetem po przejściach z małym dzieckiem, ale chciałbym zobaczyć, czy coś z tego może wyjść. Chciałbym... Chciałbym dać nam szansę. Jesteś piękna, seksowna, wesoła, pracowita i potrafisz mnie ustawić do pionu, kiedy potrzeba. Pragnę...

– Lubię cię – przerywam mu, kładąc palec na miękkich ustach. – Na początku mnie wkurzałeś jak mało kto, ale te nasze słowne przepychanki w gruncie rzeczy mi się podobały. Przeważnie. Możesz kontynuować. – Milknę i zabieram dłoni.

– Nie obiecuję ci na razie nic stałego. Chciałbym... Chciałbym spróbować. Dać nam szansę, jak mówiłem. Nie chcę tego kończyć. Nie tak. Nie wiem jednak, czy ty pragniesz czegokolwiek więcej? Czy dasz się zaprosić?

Jąkający się Eryk to widok dość nietypowy. Chociaż uśmiech ciśnie mi się na usta, staram się zachować powagę.

– Hm... – Spoglądam na Jasia, który w nerwach przygryza paluszek, czekając na moją odpowiedź. Przenoszę wzrok na Eryka, który wygląda na równie zagubionego jak jego syn.

– No weź, nie trzymaj mnie w niepewności, Malinowska – prosi cicho, nagląco ściskając moje biodra.

– To fakt, nie lubię gór, a ty masz cholernie niebezpieczną pracę – zaczynam wymieniać. – Nie wiem nawet, czy jesteś gotowy na taki krok. Ale dla ciebie... Dla ciebie zaryzykuje.

– Właśnie, dla ciebie – odpowiada z czułością i pochyla się, by mnie pocałować, ale w ostatniej chwili reflektuje się, przypominając sobie o Jasiu.

– To co, pójdziemy na landkę? – Chłopiec ponownie włącza się do naszej rozmowy.

– Pójdziemy. Zgadza się – odpowiadam mu, a moje oczy znów wypełniają łzy, ale tym razem wzruszenia.

– I zobac, tatku, od lazu jest szczęśliwa!

W tej chwili to już zaczynam się śmiać. Wygląda na to, że nie tylko Eryk chwycił mnie za serce, ale jego mała kopia także. Ten chłopiec zdecydowanie jest uroczy.

– W takim razie wstawię zapiekankę, skoro mamy wszystko ustalone. A ty, kolego, powinieneś się przespać. Będzie gotowa, gdy wstaniesz. Może położysz się u góry?

– A pójdziesz ze mną?

– Ja?

– Tak, opowies mi bajkę.

– Jasne, tylko nastawię piekarnik.

Po tych słowach Jaś się oddala, a my na moment zostajemy sami.

– Dziękuję – szepcze Eryk, chwilę przed tym, jak mnie całuje. Nie wiem, za co te podziękowania, ale odpowiadam na jego pocałunek. – W piątek mamy randkę. Bądź gotowa o dziewiętnastej.



Nasza pierwsza prawdziwa randka

HANIA

Denerwuję się. Stoję w łazience przed lustrem i zastanawiam, czy nie przesadziłam z ubiorem. Co prawda włożyłam czarną sukienkę, ale za to dość krótką i przylegającą niczym druga skóra. Na włosy nałożyłam sporo odżywki, by były bardziej błyszczące, a twarz podkreśliłam subtelnym, kobiecym makijażem. Mam nadzieję, że zrobię na Eryku wrażenie. Bardzo bym chciała.

Ciche pukanie do drzwi rozlega się chwilę po dziewiętnastej. Wyglądam materiał i idę otworzyć.

Eryk wraz z Jasiem stoją w progu, na sobie mają płaszcze z wełny. Obaj eleganccy, uśmiechnięci i lekko zawstydzeni.

Nie potrafię się powstrzymać i kucam przy tym mniejszym, by pocałować go w policzek. A potem wstaję i muskam usta jego ojca.

– Dzień dobry panom.

– Dzień dobry, piękna pani. Psybyliśmy – odpowiada Jaś z powagą godną królewicza.

Eryk chrząka, a jego spojrzenie omiata mnie całą – dostrzegam błysk pożądania. To, jak na mnie patrzy, tylko mnie utwierdza w tym, że słusznie postąpiłam, wybierając właśnie tę kreację. Chcę mu się dzisiaj podobać.

– Jaś nie dał mi odpustu. Uparł się, że skoro razem cię zaprosiliśmy, to razem też musimy iść.

– Ależ mi to wcale nie przeszkadza, w końcu młodszy kawaler powinien mnie zaakceptować.

– No właśnie, tato – odpowiada Jaś. – Jesteś gotowa? – pyta mnie z uroczą minką.

– Tak, już wkładam płaszcz i możemy wychodzić.

Po chwili siedzę w samochodzie Burzyńskiego. Eryk zapina małego i po kilku sekundach ruszamy.

Stresuję się. To jakby przełom w naszym życiu i bardzo mi zależy, by wszystko wyszło idealnie. Bym nie podpadła Jaśkowi czy Erykowi. Mam wrażenie, że to swojego rodzaju test.

Restauracja, do której Eryk mnie zaprosił, okazuje się urocza tak bardzo, że aż wzdycham, kiedy do niej wchodzimy. Chłopiec trzyma mnie za rękę i kroczy tak, jakby koniecznie chciał dotrzymać mi towarzystwa.

– Tam jest nasz stolik. – Eryk wskazuje palcem i odbiera moje okrycie.

Czuję się przy nim jak prawdziwa dama, kiedy odsuwa mi krzesło, a potem sadza naprzeciw mnie Jasia. Sam siada tuż obok i kładzie dłoń na moim kolanie. Już po chwili nieprzerwanie ją gładzi.

Kolacja mija nam w bardzo sympatycznej atmosferze. Zajadamy się pysznościami i opowiadamy różne anegdotki z naszego dzieciństwa, a także z pierwszych trzech lat życia Jasia.

– Kiedyś... – zaczyna opowiadać Eryk, patrząc na syna, który próbuje jeść, nie brudząc się przy tym – ...Jaś mnie w nocy obudził i niemal dostałem przez niego zawału. Tak mnie wtedy wystraszył, że chociaż spałem, to od razu znalazłem się na nogach, wybierając numer pogotowia ratunkowego.

– Co takiego zlobiłem? – pyta potulnie maluch. Macha nóżkami i wyczekująco patrzy na ojca. Sama jestem bardzo ciekawa tej historii, gdyż od samego początku brzmi dość nietypowo.

Eryk uśmiecha się na to wspomnienie.

– To był widok niczym z horroru. – Spogląda na mnie, kręcąc niedowierzająco głową. – W pokoju była włączona lampka, która oświetlała pomieszczenie. Jaś się obudził, chwilę pobuszował, a potem przyszedł po cichutku do mnie i zaczął mnie szturchać. Jeszcze wtedy dobrze nie mówił, ale „tato” wołał bardzo głośno. Kiedy otworzyłem oczy, przed sobą zastałem straszny widok. Całą buzię miał we krwi.

– Jezu... – wyszeptuję, spoglądając na przerażonego malca.

– Ale po pierwszym szoku okazało się, że to nie krew, ale farba plakatu. Tak się nią umazał, że potem mogłem go doszorować. Nigdy tego nie zapomnę. Tak się wtedy przeraziłem, że do tej pory plakatówki trzymam pod kluczem.

Jaś siedzi z minką, która sugeruje, iż sobie to wyobraża, albo knuje coś ekstra dla Eryka.

– Tłocze hollol.

– Trochę bardzo. Nie próbuj tego w domu, bo więcej cię nie zabiorę na randkę.

Jaś podnosi rączki.

– Ale w życiu. Będę gżeczny, obiecuję.

Wszyscy się śmiejemy.

– Ja najwięcej takich wpadek kojarzę w związku z moją babcią. Zawsze zabierała mnie do kościoła i kiedyś, nie wiedząc, że ksiądz zbiera tacę jako dar, powiedziałam na głos: „Babcia za mnie zapłaci”.

– Twoja babcia była świetna – wtrąca się nagle Eryk. – Pamiętam ją. Przez pierwsze lata mojego życia tak mnie pasła drożdżówkami, że miałem problemy z dodatkowymi kilogramami.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. – Obrzucam wzrokiem jego wysoką postać.

– A jednak.

Spoglądam za okno, zauważając, że z nieba prószy delikatny śnieżek. Muzyka na żywo stwarza niepowtarzalny klimat, a ja, pomimo tego, że nadal nie jestem pewna własnej przyszłości, zaczynam sądzić, że być może u boku Eryka mogę być naprawdę szczęśliwa.



Wciąż się boję

ERYK

Miesiąc temu pierwszy raz poszliśmy na randkę. Było romantycznie i przerażająco zarazem. Romantycznie, bo kolacja była przy świecach i do tego w góralskiej knajpce, w której zespół na żywo grał delikatną muzykę. Przez okno można było patrzeć, jak drobne śnieżynki wirują na wietrze, oświetlane ulicznymi lampami. W kominku tlił się ogień. Raz po raz strzelało w nim drewno, a wtedy płomień buchał w górę komina. Ale było też przerażająco, bo kiedy Hanka uśmiechała się do mnie, a na jej twarzy malowały się rozmaite uczucia, w moich myślach dominowała wizja, jak mnie zostawia. Bo dla mnie ta kolacja to gigantyczny krok nad przepaścią, którego obiecywałem sobie nigdy nie zrobić. Zjedliśmy pyszne i eleganckie posiłki, a ona miała na sobie czarną sukienkę, która idealnie podkreślała jej ponętne kształty i którą potem w jej domu zdjąłem jedynym ruchem, by pożreć deser.

Coraz bardziej nie mogę się nasycić Hanką i wciąż zachwyca mnie swoim ciałem, ale także dobrocią, podejściem do Jasia i tym, że w ogóle w to weszła. Nie mam pojęcia, czy będę w stanie zagwarantować jej jakąkolwiek przyszłość i ona to rozumie. Wie, że nadal jestem wycofany, ale z jakiegoś względu we mnie wierzy.

I chociaż strach przez związkiem wciąż jest gigantyczny i bywają momenty, kiedy mam ochotę uciec gdzie pieprz rośnie, to te dobre chwile zwyciężają nad lękiem. Bliskość naszych ciał tak wiele zmieniła w tej relacji. Sprawiała, że stało się intymnie.

Nadal nie jesteśmy parą, nie mieliśmy czasu o tym porozmawiać. To coś pomiędzy – staliśmy się czymś więcej niż tylko kochankami, ale to, co nas łączy, nadal nie jest na tyle poważne, byśmy mówili o sobie, iż tworzymy związek. Określenie naszego statusu, nazwanie go właśnie tak, to coś, czego panicznie się boję. A że mamy dla siebie bardzo mało czasu, spotykamy się wieczorami, kradniemy wspólne chwile i kochamy się do momentu, aż w końcu musimy wyjść, więc nie było okazji nawet o tym pogadać.

Mam też coraz większe wyrzuty sumienia. Hanka zdecydowanie zasługuje na znacznie więcej, chociaż nie narzeka, bo w ciągu dnia jest zapracowana. Ale prawda jest taka, że każda kobieta chciałaby mieć faceta wtedy, gdy potrzebuje, a nie tylko kiedy on ma czas. A u mnie czasu zawsze jak na lekarstwo.

A może tylko szukam wymówki, by przy pierwszej lepszej okazji dać nogę? Ale jestem już na takim etapie naszej relacji, że nie wyobrażam sobie, by Hani miało nie być w moim życiu. Uwiodła mnie.

Dużo ostatnio się u nas dzieje – nie tylko u mnie. I przez Tobiasza wszystko się pokomplikowało. Młody objął prowadzenie pensjonatu, i wygląda na to, że niebawem dołączy do niego Ada, co doprowadza go do frustracji, ja jednak myślę, że jesteśmy do siebie bardzo podobni. Oboje skrzywdzeni, mamy problem, by znów zaufać. A Tobiasz zapewne nadal kocha Adę. Ilekroć poruszamy jej temat, widzę to w jego zbolonym spojrzeniu.

– O czym tak dumasz? – Cichy głos wyrывa mnie z zamyślenia.

Spooglądam w zielone oczy, które urzekły mnie od pierwszego momentu. A potem sunę wzrokiem po nagim ciele. Mój fiut nie potrzebuje więcej, by być gotowy.

– Myślę o Tobiaszu. I o Jasiu. I o tym, że mam poślizg w robocie. I o wszystkim po trochu.

– Kiedy idziesz w góry?

– Dopiero w przyszłym tygodniu.

– Już teraz jest coraz cieplej, więc pewnie będzie łatwiej, co?

Kręcę głową.

– W górach wciąż jest ogromna ilość śniegu, a w dodatku liczba turystów wraz z rosnącą temperaturą się powiększy. Będzie co robić. Zdarzy się więcej wypadków. Może warunki pogodowe się poprawią, ale pracy przybędzie.

– Martwię się, gdy tam idziesz. Ale muszę nauczyć się jakoś z tym żyć. Może po prostu nie będę pytać, co się działo. Czasem lepiej nie wiedzieć.

Przełykam ślinę. To zdanie brzmi tak poważnie, jakby Hanka miała już dalekosieżne plany.

– Chyba tak będzie najlepiej.

Wtula się we mnie, kładąc głowę na moim ramieniu. Wzdycham, po czym obejmuję ją i przyciągam do siebie. Dotykam jej nagiej skóry, wbijając palce w zaokrąglenia bioder, i pochylam się, by musnąć szyję. Zapach jej ciała mnie odurza, ilekroć tylko jestem w pobliżu.

– Możesz zostać na noc?

Spoglądam na zegarek. Jest już po dwudziestej trzeciej. Jaś dawno zasnął, mama go położyła, ale jeszcze nigdy nie spaliśmy z Hanią razem do samego rana. Mógłbym zostać, mógłbym wstać przed piątą i przed robotą skoczyć jeszcze do domu, by przytulić dziecko. Wszyscy byliby zadowoleni, a już zwłaszcza moja rodzicielka, bo gdy tylko się dowiedziała, że coś jest pomiędzy mną a Malinowską, uściskała mnie radośnie i zaferowała swoją pomoc, bym tylko dał tej dziewczynie szansę. Bym dał szansę sobie.

– Słysz, jak intensywnie myślisz – mruczy sennie. – Ale na zewnątrz jest tak zimno, a Jaś z pewnością już zasnął. A możemy ten czas dobrze wykorzystać i zapaść w sen, grzejąc się wzajemnie. – Wyciąga dłoń i zaczyna mnie gładzić po brzuchu, co sprawia, że twardej jeszcze bardziej, jakby jej ręka była pilotem do mego przyrodzenia. Przy tej kobiecie nienasylenie to moje drugie imię. Aż sam jestem zaskoczony, bo nie sądziłem, że tyle potrafię. Przy Aldonie nie miałem tak zwierzęcych instynktów.

Wzdycham, po czym znów lustruję jej ciało. Mam przerąbane, ta kobieta trzyma mnie w garści, chociaż jeszcze o tym nie wie. Jestem w niej zadurzony niczym nastolatek. Nie pamiętam, kiedy byłem aż tak napalony – może ostatnio wtedy, gdy w podstawówce zaliczyłem swój pierwszy pocałunek i mogłem wsunąć koleżance dłoń pod bluzkę.

Wdycham zapach Hani i przenoszę wargi na jej różowe i kuszące usta, a dłonią ściskam miękką pierś. Hanka wydaje z siebie cichy jęk i oplata mnie udami. Czuję jej wilgoć na skórze. Nie potrafię już się przed tym obronić, odmówić. Może czas, by puścić lejce? Opuścić siebie?

Cholera, dlaczego to musi być tak trudne?

A już wiem – wciąż myślę o tym, że oddam komuś serce, a potem zostanę sam. Przerabiałem to i mam świadomość, że to nic fajnego. Ale tak strasznie jej pragnę... Tak bardzo chciałbym, by była moja. Chciałbym się też pozbyć tego cichego głosu w głowie wołającego „stop”. Powinienem zawalczyć o swoje szczęście, nawet jeżeli wbrew sobie. Metodą małych kroków pozwalać sobie na coraz więcej, przyzwyczajając się do nowej sytuacji i się z niej cieszyć.

– Znowu intensywnie myślisz – zauważa, kiedy zawisam tuż nad nią.

– Myślę o tym, że powinnaś częściej spać u mnie. Byłoby nam o wiele łatwiej – odpowiadam ostrożnie.

Unosi twarz i patrzy na mnie czujnie.

– A co powiemy Jasiowi?

– Jaś jest na tyle duży, że zrozumie, że tata się z kimś spotyka. Już cię zna i bardzo lubi.

Nagle jej oczy zaczynają błyszczeć. Stają się radosne, jakbym ofiarował jej coś bardzo cennego. I to jest prawda. To krok naprzód, nawet pomimo tego, że głos w mojej głowie jest temu przeciwny. Ale o to chyba chodzi w miłości – by dla drugiej osoby przełamywać własne lęki.

– Dziękuję za zaufanie, Eryku, mam nadzieję, że nigdy cię nie zawiodę i udowodnię, że warto kochać.

– Bardziej obawiam się tego, że to ja mogę cię skrzywdzić. Wciąż siedzi we mnie takie poczucie, że nie powinienem się angażować. – To chyba najbardziej szczerze słowa, jakie kiedykolwiek jej powiedziałem, ale nie chcę Hani okłamywać. Chcę być z nią zawsze szczerzy. – Musimy rozmawiać, jeżeli to ma się udać. Aldona wiele w sobie tłumiała, a inaczej by było, gdybyśmy prowadzili dialog.

Hania spogląda na mnie, z czułością pocierając mój zarost.

– Ja też się boję, obawiam się także życia w górach, ale jeżeli coś nie będzie mi pasować, z pewnością ci o tym powiem, jak zawsze.

Uśmiecham się z wdzięcznością na to wyznanie, bo co jak co, ale ta kobieta zawsze mówi, co myśli. Przyciskam usta do jej pełnych warg, by pocałować ją głęboko. A z każdym liźnięciem zatracam się coraz bardziej.

Hanka Malinowska to początek mojego końca.

To moja zguba.

Albo ratunek.



Jestem szczęśliwa

HANIA

Pustka, którą nosiłam w sercu, nim tutaj przyjechałam, zniknęła. Wcześniej czułam, że czegoś mi brakuje, byłam niezadowolona z życia pomimo tego, że pozornie miałam wszystko. Pławiłam się w luksusie. Ale to nie dawało mi satysfakcji. A teraz czuję się tak, jakby moje serce napełniło się powietrzem i unosiło mnie kilka centymetrów nad ziemią. Jestem lekka, rześka i... zakochana. Tak, Eryk Burzyński skradł moje serce. Jest najczulszym, najkochańszym i najprzystojniejszym facetem, jakiego miałam. I ma cholernie dobre serce. A kiedy na mnie patrzy, czuję się jak królowa. Aż nie potrafię uwierzyć w to, że mieliśmy tak trudny początek. Był wtedy zupełnie innym człowiekiem. W dodatku jego syn, mała, wierna kopia Eryka, sprawia, że wszystko jest jeszcze pogodniejsze.

Teraz już rozumiem. Rozumiem poczucie szczęścia. Tego prawdziwego, tej radości życia – bo nie chodzi o to, by posiadać, by zdobyć jak najwięcej, o sam dobrobyt, ale o to, by mieć z kim dzielić swoje radości. Tylko wtedy wszystko przynosi satysfakcję. Bez tego życie nawet w bogactwie jest puste.

Jestem szczęśliwa. Jestem tak bardzo szczęśliwa, że są momenty, iż boję się, że ten balon pęknie z hukiem i nie da się tego już pozbiierać. To jest tak dobre, że aż budzi moją czujność, bo boję się, iż może się bardzo szybko zakończyć. Poprzednie związki odcisnęły na mnie swoje piętno, dlatego teraz ich echo dźwięczy mi w myślach.

Ale odsuwam te rozważania na bok, bo są to tylko wątpliwości, które nie powinny się wkradać w moje szczęśliwe myśli.

Czuję się pełna wewnątrz. Czuję się kochana. Czuję się spełniona. I nieważne jest to, że wciąż ciężko mi się żyje w górach. Że muszę sama narębać sobie drwa czy naprawić coś, czego wcześniej bym się nie podjęła. Nie przeszkadza mi nawet to, że wiosna budzi się nieco później niż w Gdańsku, a internet nie działa tak, jakbym chciała. To nawet nie jest już moją zgorą, po prostu stało się codziennością. Bo najistotniejsze jest to, że

Eryk otworzył się na mnie i chociaż jeszcze widzę w jego oczach niepewność, to niemal każdego wieczoru zasypiamy razem, a raniem budzimy się w swoich ramionach. Jaś zaakceptował mnie jako rodzinę i pomalutku wszystko zdaje się układać w całość. Krok po kroku zbliżamy się do siebie coraz bardziej.

Z rozmyślań wyrывa mnie dzwonek telefonu. Uśmiecham się, widząc, że telefonuje moja mama.

– Przyjeżdżam w piątek! – rzuca entuzjastycznie, z kolei ja łapię się za serce. Tej informacji z Gdańska się nie spodziewałam i może wredna ze mnie córka, ale wcale się nie cieszę.

Z mamą rozmawiam bardzo często. Dotychczas zazwyczaj opowiadałam jej o remoncie, poza tym o niczym szczególnym. Po prostu raz na kilka dni wymieniamy się naszą codziennością. Wcześniej ani słowem nie pisała, że ma w planach odwiedzić. Sądziłam, że zapowie się na lato.

– Ale jak to? Przecież ja sobie tutaj świetnie radzę... – wzdycham całkowicie zdezorientowana. Wyobrażam sobie chatkę i w tej wizji nie widzę siebie i mamy razem. Zadomowiłam się tutaj tak samo jak w moim nadmorskim mieszkaniu. A tam żyłam sama, bez rodziców, i to od wielu lat. Mogłam mieć bałagan, mogłam sobie sprowadzić faceta i nikt nie miał prawa tego kontrolować. Cholera, Eryk... Wizja wspólnego mieszkania z matką zdecydowanie mnie przeraża.

– Wierzę w ciebie, córeczko. Wiem, że sobie radzisz, ale góry mnie wzywają. Tęsknię za nimi, a teraz, kiedy ty tam jesteś, tęsknię podwójnie. Na początek będę chodzić po niższych partiach, póki nie przyjdzie lato.

Gorączkowo myślę, co powiedzieć, by ją zniechęcić lub skłonić do zmiany zdania. Albo by chociaż przesunęła wizytę o jakiś tydzień... lub miesiąc. Może dwa. Mama nie wie o mnie i Eryku. Najpierw nie chciałam jej mówić, że wplątałam się w romans, a potem zwyczajnie nie było czasu, by przyznać, że kogoś poznałam. Gdybym zaczęła temat, wierciłaby mi dziurę w brzuchu, a wolę spędzać chwile w ramionach ukochanego, zamiast tego słuchać.

– Mamo, ale na szczytach w górach wciąż jest śnieg, poza tym muszę przygotować dom na twój przyjazd. Nie mam nawet dodatkowej pościeli. No i mam aktualnie ogrom pracy.

– Wezmę ze sobą pościel, a za dnia mnie nie będzie. Spędzimy razem tylko wieczory, spokojnie. Chyba że nie chcesz, bym przyjeżdżała?

– Nie no, chcę, tylko naprawdę nie musisz się o mnie martwić, daję sobie radę.

– Ależ ja wiem o tym, córeczko, po prostu tęsknię, to wszystko. W pracy dziewczyny ogarną dokumenty, więc już się nie mogę doczekać, kiedy cię uściskam. Jesteś tam sama jak palec. Moja dzielna córeczka.

Cholera, chyba się z tego nie wywinę. Entuzjazm mamy jest gigantyczny i słyszę go nawet tutaj. Analizuję, jak by ją zniechęcić do przyjazdu, jednak w mojej głowie nie pojawia się nic sensownego. Wypełniona jest Erykiem i Jasiem.

– No dobrze, o której będziesz?

– Myślę, że koło osiemnastej. Wyjadę wcześniej rano, chciałabym za widoku przejechać kraj.

Wpadam w panikę. Myśli skaczą mi w głowie niczym na trampolinie. Gorączkowo szacuję, jak i kiedy będę się spotykać z moimi chłopakami. Mama będzie musiała zaakceptować fakt, że zbyt długo z nią nie posiedzę. Ale minie kilka dni, nim to się stanie.

Cholera, przez weekend nie będę widzieć się z Burzyńskimi. Najpierw muszę spędzić trochę czasu z moją rodzicielką, a nie chcę zaczynać z grubej rury od przedstawienia ich sobie. Przede wszystkim muszę poruszyć ten temat z każdą ze stron.

Siedząc przed kominkiem, w którym palę coraz rzadziej, trzymam w ręku komórkę i zastanawiam się, jak to najlepiej rozegrać.

Wybieram numer do Eryka.

– Cześć, coś się stało, że dzwonisz? – Jego niski tembr głosu jak zwykle sprawia, że moje ciało ożywa. To niewiarygodne, że nawet przez telefon tak strasznie na mnie działa.

– Niestety tak. Moja mama chce przyjechać do Ceglastej. Niestety na dłużej. To oznacza...

To oznacza, że nie będzie mógł wpaść po pracy na szybki seks, a w jego domu, z Jasiem, często nie mamy nawet szans zasnąć w jednym łóżku we dwojkę.

– Cholera, ale weźmie sobie jakiś hotel? – Uśmiecham się z powodu desperacji, którą słyszę w jego głosie. Cieszę się, że myślimy podobnie.

– No właśnie nie. Nie gadałam z mamą jeszcze o nas, więc weekend będę musiała spędzić z nią, ale myślę, że zrozumie i jakoś to pogodzimy.

– Kurde. Wiesz co? Poczekaj, przyjadę, pogadamy.

Nie mija pół godziny, a mój mężczyzna już stoi w progu. Ma na sobie kurtkę przeciwwiatrową z kapturem, który narzucił na głowę. A kiedy uśmiecha się do mnie, balon w moim wnętrzu znów się odrobinę nadmuchuje.

– Cześć. – Otrzepuje się, a gdy przekracza próg, od razu rozbiera.

– Hej, jak w pracy?

– Tęskniłem. – Drugi raz tego dnia słyszę te słowa, tym razem jednak momentalnie szeroko się uśmiecham z ich powodu.

– Ja też.

To zadziwiające, jak od pełnej nienawiści wymiany zdań na początku naszej znajomości przeszliśmy do słodko pierdzących czułości. To się stało tak nagle, że jeszcze do tego nie przywykłam, jednak ten stan rzeczy podoba mi się z każdą chwilą coraz bardziej. Okazuje się, że w drugiej osobie bardzo szybko można się zatracić.

– Co zrobimy z moją mamą? Będzie chciała cię poznać.

– To pozna. Ale najpierw, skoro tak się sprawy mają, musimy na zapas iść do łóżka. Nie wiem, jak ja wytrzymam cały weekend bez ciebie. – Patrzy na mnie z błyskiem w oku.

– Jesteś nienasycony – odpowiadam ze śmiechem. – Aż dziwne, że tyle lat żyłeś w celibacie. I byłeś taki podły. Nie poznaję cię. Pokazujesz zupełnie inne oblicze.

– Obudziłaś we mnie potwora, co poradzę. – Wzrusza ramionami i daje kilka kroków naprzód z przekornym uśmiechem, po czym, kiedy myślę, że dostanę całusa, pochyla się i łapie mnie za uda. Piszcze, gdy mnie unosi, by przetrzucić sobie przez ramię. Niesie mnie ostrożnie, jednocześnie klepiąc w pośladek. – Zaraz zobaczysz sama.

Po chwili ląduję na łóżku z głuchym rumorem. Śmieję się głośno z tego, jak bardzo widać, że rozłąka mu nie służy, ale z wolna cichnę, gdy Eryk zawisa tuż nade mną, a jego spojrzenie jest pełne głodu. I nie jest to głód jedzenia, on jest głodny mnie. Ten facet pragnie mnie równie mocno jak ja jego. A może i bardziej. Może powinnam się martwić, że nasza relacja jest zbyt pełna seksu, że nie mamy czasu na poznanie siebie od bardziej emocjonalnej strony, bo gdy tylko się widzimy, lądujemy w pościeli, ale kto by się tym przejmował, gdy ktoś taki jak Burzyński patrzy tak, jakby miał ochotę mnie udekorować kremem i wylizać do czysta? Samo jego spojrzenie sprawia, że zaczynam się rozpuszczać.

– Gdzie najpierw cię pocałować? – pyta, po czym przykładą usta do moich ust. Przez chwilę pogłębia pocałunek, przez co drzę w oczekiwaniu. Drażni mój język, kąsa chciwie wargi, by po chwili się odsunąć.

– Gdziekolwiek zechcesz. Ufam ci.

W odpowiedzi uśmiecha się tajemniczo i unosi, by zdjąć flanelową koszulę, a ja podziwiam pracę jego mięśni. Tuż po koszuli znika podkoszulek, a Eryk zostaje w samych spodniach. Silny, wyciosany jak z kamienia, uśmiechnięty i mój.

– Zacznę od piersi. A potem zejść w dół i... – Milknie, kładąc dłoń na guziku moich spodni. Przez moje ciało znów przechodzi rozkoszny dreszcz. Nie mogę się doczekać, kiedy poczuję go bliżej, znacznie bliżej.

Gdy oboje jesteśmy już nadzy, Eryk zaczyna sunąć ustami po moim ciele, jednocześnie jego dłoń wędruje niżej. A kiedy pieści mnie coraz zachłanniej, ja obejmuję jego szerokie barki, chłonąc ciepło ciała, i zastanawiam się, czy to jeszcze zakochanie, czy już miłość?



Moja mama

HANIA

– Pięknie sobie tutaj urządziłaś. – Moja rodzicielka tuż po tym, jak mnie wyściskała i wycalowała, a także wniosła do domu zapach swoich ciężkich perfum i cztery tobołki pełne odzieży, zaczęła rozglądać się po domku. – Jestem pod wrażeniem. Babcia z pewnością byłaby dumna z tego, jak to wszystko teraz wygląda. Zawsze kochała to miejsce. To był jej azyl.

– Tak naprawdę nie zmieniło się zbyt wiele. – Wzruszam ramionami. – To tylko kilka nowych mebli, wyrównane i pomalowane ściany, a także podreperowany dach. Na zewnątrz dom wciąż wymaga wiele pracy.

– Jak tylko się porządnie ociepli, pomogę ci z ogrodem. Dobrze, że zostawiłaś meble w kuchni, są z drewna. Chociaż ja pomalowałabym je na biało.

– Takie surowe mi się podobają. Sprawiają, że jest tutaj bardziej klimatycznie.

Mama przechodzi obok mnie i wszystko dokładnie ogląda. Muszę przyznać, że też trochę za nią tęskniłam, chociaż wcale nie widzi mi się jej obecność tutaj. To znaczy widzi, ale nie na cały sezon letni. Jestem dorosła i odwykłam już od mieszkania z rodzicami, a moja rodzicielka bardzo lubi mnie pouczać i dawać rady, poza tym uważa, że powinnam stosować się do nich. Tylko że ja nie zawsze mam na to ochotę i przez to często się sprzecamy.

– Bardzo dobra robota. W końcu mi nie powiedziałaś, kto robił remont?

– Dach robił pan Teodor Burzyński, a wewnątrz Eryk, jego syn.

Mama na chwilę przystaje i intensywnie myśli. Zastanawiam się, czy może ich pamięta.

– Znam ich. Babcia opiekowała się trochę Erykiem, gdy był mały. Uważała go za swojego wnuczka, którego zawsze pragnęła, a nigdy nie dostała. Powtarzała, że jest jak jej prawdziwy. Pamiętam, jak kiedyś mówiłaś, że facet od remontu to gbur. Nie sądziłam, że to o nim. Zawsze był takim przyjaznym dzieckiem.

Uśmiecham się do niej, wiedząc, że to nie jest dobry moment, by wyznać wszystko. Dopiero przyjechała, jest bardzo zmęczona, więc z rewelacjami poczekam, aż trochę odpocznie. Nie chcę, by dostała migreny czy jeszcze czegoś innego.

– Teraz już jest okej, zaprzyjaźniliśmy się nawet.

– Och! To cudownie. – Klaszczę w dłonie. – Wiesz, że babcia miała dar wyczuwania połączonych dusz? Zawsze mówiła, że ty i Eryk kiedyś będziecie razem. Jestem bardzo ciekawa, czy to prawda, ponieważż mnie i ojca wyczuła doskonale i do tej pory jesteśmy w sobie zakochani.

Szeroko otwieram oczy, niemal czując, jak babcia patrzy na mnie gdzieś z niedaleka. To tak dziwne wrażenie, że aż wstrząsa mną dreszcz.

– Jezu, mamo, o czym ty mówisz? Jaki dar? Nie strasz mnie, mówiąc takie rzeczy, bo już słyszałam co nieco o babci i okazuje się, że tutaj ludzie mają ją za czarownicę. Kiedyś nawet mnie tu straszyla.

Mama zaczyna się śmiać i macha lekceważąco ręką, jakbym gadała głupoty.

– Babcia by cię z pewnością nie straszyla. Chciała, byś tutaj mieszkała, na pewno nie pragnęłaby cię wypędzić – stwierdza. Nie wie o okolicznościach zdarzenia i do czego doprowadziła ta sytuacja. Od tej chwili stosunki pomiędzy mną a Erykiem diametralnie się zmieniły.

Kiedy rozglądam się po domku, kolejny dreszcz biegnie po moim kręgosłupie. Kurczę, coś nieprawdopodobnego. Tylko raz działały się takie rzeczy i od tego czasu jest już spokój, jakby babcia była zadowolona. Przecież to aż nierealne, a wygląda na to, że tak właśnie się stało – moja babcia chciała nas połączyć.

Chrząkam i postanawiam zmienić temat, bo w nocy nie będę mogła zasnąć.

– Jesteś głodna?

Mama zagląda do lodówki, jakby była u siebie.

– Dziecko, przecież ty masz tu pusto, czym ty się żywisz?

– Mamo, kupuję tyle, ile potrzebuję – wdycham. Między innymi dlatego nie widzi mi się mieszkanie z nią pod jednym dachem. Będzie mnie też kontrolować.

– Zamów jakąś chińszczyznę lub cokolwiek, byleby szybko przyjechało.

– Tak jest – odpowiadam niczym druh i idę po telefon.

Mama łypie na mnie. Chyba dostrzega, że faktycznie ta opowieść mnie przeraża.

– Babcia miała dar, ale tylko taki. Nie potrafiła wychodzić z ciała i nie straszyla. Nie bój się jej. Poza tym znała się bardzo dobrze na ziołach i potrafiła leczyć ludzi, więc uważano ją za osobę o nadzdolnościach. Dawniej, w czasach jej młodości, dostęp do leków w górach był bardzo utrudniony. Ratownictwo działało, ale to był załazek tego, co mamy dzisiaj. Ludzie przyniesieni z gór byli w tragicznym stanie. Odmrozeni... jeżeli tylko. Bo dawniej nie można było po nich lecieć helikopterem, tylko często znoszono poszkodowanych na ramionach, rzadko żywych. Sanie nie zawsze okazywały się przydatne w stromych rejonach. Babcia potrafiła postawić na nogi za pomocą ziół nawet tych ciężko rannych.

– Skąd miała taką wiedzę?

– Od swojej matki. To się przekazywało z pokolenia na pokolenie.

– Nie mówiłaś wcześniej o tym. – Spoglądam w kierunku szafek. – Są jeszcze tutaj jakieś napary po niej.

– To prawdziwy skarb, ale te są już zwietrzałe. Nie mają swoich pełnych właściwości. W domu mam gdzieś receptury. Muszę ci przekazać.

Uśmiecham się pod nosem, wspominając, jak piliśmy je z Erykiem i przez pomyłkę napiłam się tego najgorszego. Sądzę jednak, że one nadal działają, jak powinny. A jeżeli mama ma rację i są już słabe, to strach pomyśleć, co może się dziać, gdy będą takie, jak należy.

– A co u taty słychać?

– Wszystko dobrze, ale zapracowany. Mówi, że może też tutaj wpadnie. Przyda mu się kilka dni wolnego.

Otwieram szeroko oczy.

– Ale to już chyba wynajmiecie sobie coś, co?

Mama mruży oczy.

– Masz kogoś? Przyznaj.

Uśmiecham się, zdradzając tym samym prawdę, ale cóż mogę poradzić. Eryk co chwilę pojawia się w moich myślach. A samo to sprawia, że uśmiech ciśnie mi się na usta.

– Możliwe, ale najpierw żarcie, dobra?

Mama kiwa głową, stwierdzając, że chyba jest bardziej głodna niż ciekawa.

Zamawiając jedzenie, jednocześnie piszę do Eryka:

„Mama przyjechała, już wyczuła, że z kimś się spotykam. Mam nadzieję, że zobaczymy się szybko”.

Nie muszę długo czekać na wiadomość zwrotną.

„Masz drewno przy kominku?”.

Zdziwiona spoglądam na piec.

„Mało, a czemu?”.

„Wyjdź po nie do szopy o 21”.

„Ty szczywany lisie, mam nadzieję, że nie masz zamiaru mnie tam wystraszyć?”.

„Zamierzam Cię zjeść”.

Odwracam się tyłem do rodzicielki, by nie widziała, jak wielki uśmiech rozkwita na mojej twarzy. Jestem taka zakochana i szczęśliwa... I czuję się jak jakaś nastolatka przeżywająca pierwszą miłość i planująca potajemne schadzki, ale prawda jest taka, że jeszcze nigdy nie miałam wrażenia, że jestem taka lekka niczym chmurka i napompowana uczuciami do jakiegoś mężczyzny. To, czego doświadczam przy Eryku, jest inne. Jest lepsze. I cokolwiek to jest, nie potrafię się tym nasycić.

Jakiś czas później obie siedzimy na poduchach oparte o kanapę i najedzone tak bardzo, że aż ciężko mi przyjąć wygodną pozycję. Jeszcze nie jadłam tutaj dań kuchni chińskiej, muszę jednak stwierdzić, że knajpa, z której zamówiłam, wypada rewelacyjnie.

Otworzyliśmy czerwone wino i wpatrujemy się w kominek, który wydaje uspokajające dźwięki. Ogień raz po raz strzela w górę, kiedy pękają drwa. Na zewnątrz znów prószdy delikatny śnieg.

– Nie tęsknisz za Gdańskiem? – Mama przerywa ciszę. – Nad morzem zakwitły drzewa owocowe, temperatura sięga kilkunastu stopni, a tutaj roślinność dopiero się budzi.

Przez kilka sekund wspominam to miasto i stwierdzam, że nic mnie tam nie trzyma – ani koleżanki, które nie są serdecznymi przyjaciółkami, ani też praca, którą mogę zabrać ze sobą wszędzie. A przecież tutaj w górach też niebawem będzie cieplej. Poza tym wszystko, czego pragnę, znalazłam w tej miejscowości, a z rodzicami zawsze

mogę pogadać, a także możemy do siebie jeździć. Gdy byłam w mieście, przecież także nie widywaliśmy się codziennie.

– Szczerze, na razie nie czuję tęsknoty. Podoba mi się tutaj. Żyje się trudniej, ale to nie znaczy, że źle. Po prostu inaczej.

– Myślę, że patrzysz na to przez pryzmat zakochania. Nie lubisz gór, więc to dla mnie jedyne wytłumaczenie. Jeżeli postanowisz zostać tutaj na dłużej, musisz to dobrze rozważyć. Nie sprzedawaj zbyt szybko mieszkania w Gdańsku.

– Mamo, tak daleko nie wybiegam. Nie wiem jeszcze, co zrobić. Zależy, jak tutaj się sprawy potoczą. Jeżeli... – Urywam, nie wiedząc, jak ubrać myśli w słowa. – Jeżeli się zakocham i będę szczęśliwa, to zostanę.

– Kim jest ten przystojniak? – Mama obraca się w moją stronę i wpatruje we mnie wyczekująco.

Spoglądam na zegarek. Niebawem dwudziesta pierwsza, muszę więc zacząć pilnować wskazówek. Im prędzej więc to powiem, tym lepiej dla mnie.

– To Eryk, mamo.

Mama się uśmiecha.

– Tak czułam, że to on. Opowiedz mi waszą historię.

Nie wiem, od czego zacząć. Jest tyle do przekazania, więc staram się przedstawić jak najkrótszą wersję.

– Gdy go poznałam, jak wiesz, nie mogliśmy się dogadać do tego stopnia, że momentami miałam go ochotę zatłuc. Ale tak naprawdę od samego początku wpadł mi w oko, pomimo tego, że miał brodę jak jakiś dziad i był naprawdę niemiły. Pewnie też z tego powodu tak mnie irytował, bo z jednej strony na mnie działał, a z drugiej wnerwiał. Wiesz, miał w sobie coś takiego, że jednak mnie zainteresował, pomimo gburowatego obycia. Nie wiem, o co chodziło, coś mimo niechęci mnie do niego przyciągało. Z czasem jednak nasza relacja zaczęła się zmieniać. Eryk ogarnął swój wygląd, przez co jeszcze bardziej mi się spodobał, zaczął też być miłszy i dalej potoczyło się samo.

– Ty też się zmieniłaś. Jesteś taka... – Mama patrzy oceniająco. – Wyglądasz świeżo bez mocnego makijażu, jesteś swobodniejsza, wyluzowana. Cieszy mnie to. Dobrze na siebie wpływacie.

– Czuję się znacznie spokojniejsza. Bez presji. Potrzebowałam zmiany otoczenia i naprawdę dobrze mi to wszystko robi.

– Czyli Eryk jest malarzem.

– Jest samotnym ojcem, ratownikiem górskim, a także ma firmę remontową. To bardzo dobry i pracowity facet – rzucam zwięźle, wiedząc, że wspomnienie o dziecku w trakcie tej rozmowy to trochę jak zrzuć bombę.

Mama patrzy na mnie niepewnie.

– Rozwodnik?

Przez chwilę o tym myślę, bo prawda jest taka, że nie wiem. Nigdy nie miałam okazji o to zapytać. Cholera, wciąż tak słabo go znam. Ale wydaje mi się, że nie mieli ślubu.

– Nie. Byli parą, a kiedy urodziło się im dziecko, Aldona nie potrafiła się tutaj odnaleźć. Odeszła od nich. Eryk ma pełne prawa rodzicielskie.

– Dlaczego odeszła?

– Nie potrafiła znieść życia u jego boku. Nie rozumiem jej za bardzo, ale wygląda na to, że funkcjonowanie tutaj ją przerosło. Życie w górach plus to, że Eryk jest ratownikiem. A to bardzo odpowiedzialna praca. I niestety niebezpieczna.

– A ty będziesz umiała sobie z tym poradzić? Dodatkowo on ma dziecko z inną kobietą. To facet z ogromnym bagażem.

Rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie.

– To co, że ma dziecko? Czy to znaczy, że jest gorszy? Wielu ludzi teraz tworzy pary, mając dzieci z innego związku. To nic takiego.

– Niby tak, ale to ogromna odpowiedzialność. Kiedy zwiążesz się z nim na poważnie, będziesz musiała wejść w rolę nie tylko żony, ale i matki. Jesteś na to gotowa? Przemyślałaś to?

– Od samego początku mam świadomość, że Eryk ma syna. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że to przeszkoda. Poza tym to jeszcze mały chłopiec, więc jeżeli udałoby się nam związać na poważnie, nie powinno być trudności z tym, by mnie zaakceptował. Reszta sama się ułoży. A ja pragnę mieć kiedyś dużo dzieci. Jestem jedynaczką i nigdy nie chciałabym mieć jednego dziecka. Teraz, w życiu dorosłym, byłoby mi dużo prościej, gdybym miała siostrę czy brata. Rodzeństwo zawsze sobie pomoże w potrzebie, choćby się wcześniej żarło.

Mama uśmiecha się z aprobatą, ale znów poważnieje.

– Ale jako żona ratownika też będziesz musiała być wyrozumiała dla jego pracy. Nadejdą trudne momenty, będziesz się martwić.

– Jeżeli dojdę do tego etapu, to wtedy o tym pomyślę, teraz nie ma co gdybać. Eryk nie jest zawodowym ratownikiem, tylko ochotnikiem. Tak naprawdę w miesiącu ma bardzo mało tych akcji. – Spoglądam na zegarek, zauważając, że minęła wyznaczona przez niego godzina. Cholera. – Pójdę po drewno, bo jeżeli teraz nie dołożę, w nocy będzie chłodno.

Wstaję i od razu podchodzę do ściany, by zabrać kosz na drewno.

– Idziesz do szopy? Poczekaj, ubiorę się, poświecę ci lampką, by było prościej.

– Nie potrzeba, mam, dziękuję. Miałaś ciężki dzień, cały spędziłaś w podróży, odpoczywaj. Ja za chwilę wrócę. Jutro mi pomożesz.

– Ależ nalegam.

Wzdycham, siląc się na spokój.

– Twoje przeszpiegi mnie trochę zirytowały, daj mi kilka minut, by odetchnąć, dobrze?

– No dobrze.

Czym prędzej wkładam kurtkę i zabieram latarkę, by mama czasem za mną nie poszła.

Gałzki łamią się pod moimi nogami, kiedy przemierzam niewielkie podwórce, kierując się na jego tyły. Kroki stawiam coraz szybciej, nie mogąc się doczekać spotkania z Burzyńskim.

– Jestem już za stary na takie rzeczy. – Słyszę, gdy tylko wchodzę do niewielkiego budynku zbitego z desek. Wiatr pędzący znad gór przenika przez szpary i owiewa nasze sylwetki, a pomimo to robi mi się gorąco. – Ale nie mogłem sobie odmówić przyjemności pocałowania cię na dobranoc.

Od razu zbliżam się do niego, by pozwolić się objąć.

A kiedy mnie przytula, dygocący i zmarznięty, zdaje sobie sprawę, że musiał na mnie czekać od dłuższej chwili. Pomimo coraz cieplejszych dni, noce nadal zdarzają się chłodne. Jego wargi są zimne, ale kiedy je rozchyła, znów zaczyna trawić nas ogień.

Moje serce ponownie odrobinę rośnie. Nie wiem, ile jeszcze będzie mogło, ale mam wrażenie, że wypełnia mnie uczucie, którego już nie jestem w stanie w żaden sposób wykorzeńić.

– Kocham cię – wypalam, nie zastanawiając się nad tym, co mówię. Te słowa wypadają z moich ust samoczynnie, tak jakby głowa nie panowała nad uczuciami i przypisanymi im wyrażeniami. A może to sprawa wina?

Eryk na moment zastyga. Odsuwa się ode mnie na odległości wyprostowanych ramion. Słyszę, jak przełyka ślinę, a nagle światło latarki pozwala mi zauważyć, że wpatruje się we mnie przestraszony, jakbym powiedziała coś złego.

Stoję w bezruchu, czekając na jego reakcję, której zaczynam się obawiać.

Nie chcę przeproszać go za to, co powiedziałam, ale wygląda na to, że mogłam wystrzelić z tym zbyt wcześnie. Z nim należy być delikatnym. Szybko myślę, co powiedzieć, by się zbyt nie spłoszył.

– Nie musisz odpowiadać tym samym, jeżeli nie jesteś gotowy. Po prostu chciałabym, byś wiedział, jak wiele dla mnie znaczysz.

Jego grdyka się porusza i w końcu Eryk uśmiecha się półgębkiem.

– Nie wiem, czy u mnie to już miłość. Ale wiem, że jeżeli mam się ponownie w kimś zakochać, to tą osobą będziesz ty.



Jestem przerażony

ERYK

Kilka dni temu zostałem wybity na inną orbitę. Wciąż chodzę zdezorientowany. Myślałem, że już jest dobrze, że już tak bardzo się nie boję, że może jakoś to wszystko poukładałem sobie w głowie i teraz będzie z górki. Aż zrobiło się poważnie i Hanka przyznała się do swoich uczuć.

Powinienem się cieszyć. Skakać z radości. Jestem zakochany w tej kobiecie i to z wzajemnością, ale nie potrafię jej tego wyznać – jakby te dwa słowa miały mi wypalić przelyk niczym kwas. Jest dla mnie dobra, wyrozumiała, akceptuje mnie takim, jakim jestem, lubi Jasia. Do tego jest piękna i kręci mnie jak żadna inna. I chce dać nam szansę. Ale z Aldoną też tak się zaczynało. Też się układało. Też było cudownie.

Chociaż nie.

Było inaczej.

Z Aldoną nie wpadłem aż tak. Cholera, z Hanką to wszystko wydaje się jeszcze bardziej intensywne. Pragnę jej bardziej, do tego stopnia, że ani na chwilę nie mogę przestać o niej myśleć. Ta kobieta staje się moją obsesją, wciąż siedzi mi w głowie, czegokolwiek bym nie robił. Nawet praca fizyczna nie pomaga na te uporczywe myśli. A jest to tym straszniejsze, bo wiem, że gdy skończy się to, co jest między nami, będę przeogromnie cierpiać. Chemia, którą czuję, jest tak gigantyczna, że gdy tylko słyszę głos Malinowskiej, jaja ciągną mnie w dół, a fujara stoi. Nawet nie muszę jej widzieć, wystarczy rozmowa telefoniczna.

Ja pierdole, jakbym znalazł się pomiędzy młotem a kowadłem. Mam ochotę strzelić sobie w łeb. Jestem tak rozdarto jak chyba jeszcze nigdy. Nie chcę jej zostawić, ale nie potrafię sprawić, by myśl, iż się nie uda, zniknęła. Te wątpliwości wciąż po cichu się sączą, wciąż się jątrzą, wciąż są we mnie żywe, chociaż tak usilnie spycham je w zakamarki podświadomości i staram się nie wypuszczać na zewnątrz. To kobieta z miasta, która całe życie obracała się w innych kregach, która nawet nie lubi chodzić po górach, podczas kiedy ja wychowałem się tutaj i nie wyobrażam sobie innego życia. Uczylem się w Krakowie przez kilka lat i wiem, że mieszkanie w mieście nie jest dla mnie. Nie przeniosę się dla niej nad morze. Tutaj mam rodzinę i ukochane góry.

Kiedy Aldona odeszła, byłem załamany i sfrustrowany. Żaden inny okres w moim życiu nie okazał się tak trudny. Ten odcisnął piętno na mojej psychice. Wypalił ślad niczym rozgrzany stempel. Myślałem wtedy, że przegrałem całe moje życie, i nie poradziłbym sobie, gdyby nie pomógł rodziców. Ale, do cholery, przecież Jaś jest już duży. A Hanka nie jest Aldoną.

Pocieram czoło i wzdycham. Dlaczego to musi być takie trudne? Dlaczego nie mógłbym po prostu być szczęśliwy?

Kocham cię – te dwa słowa sprawiły, że znów zwątpiłem. Że uwolniłem mój strach.

Od kilku dni unikam Hani. Powiedziałem jej, że muszę odbyć szkolenie wspinaczkowe w Alpach, co nie jest prawdą. Zyskałem trochę czasu na przemyślenie wszystkiego. Ale to nie wystarczyło, skłamałem więc, że przez ten wyjazd jestem zawalony robotą – co też nie jest prawdą. Chciałbym jakoś poukładać sobie w głowie ten cały bałagan, ale każdy dzień rozłąki sprawia, że tęsknię coraz bardziej, a to zaburza mi dystans.

Co mam zrobić? Aż sam się na siebie wściekam, bo powinienem podjąć jakąś męską decyzję, a nie potrafię się zebrać do kupy. Strach przed związkiem znów wylaź na powierzchnię.

– Tato! Tato! – Z rozmyślań wyrывa mnie mój synek, który siedzi nieopodal.

– Co tam, Jasiu?

– Chodź się pobawić ze mną, jus mi się nudzi.

Dałem mu mnóstwo zabawek, by był spokojny i zabawiał się sam. Nie mogę się na niczym skupić, więc marny dziś ze mnie dla mojego kompan. Myśli w mojej głowie zbyt szybko szaleją i czym prędzej je poukładam, tym lepiej dla nas wszystkich. Zakochanie odbiera mi jasność umysłu. I to jest cholernie do bani, bo przestaję sobie ufać.

Jak na razie zapomniałem wyłączyć wodę i spaliłem czajnik, niemal zalałem łazienkę, wyleciało mi też z pamięci, że jestem umówiony z potencjalnym klientem na rozmowę w sprawie remontu – po prostu kosmos. A to wszystko przez pieprzone wyznanie miłości.

Mały siedzi od rana i cały czas dłubie przy zabawkach. Sam, bo ojciec nie nadaje się do niczego – spacyfikowany przez kobietę i własną psychikę. Dałem mu nawet prawdziwy śrubokręt, by rozkręcił...

Kurde.

Spoglądam na dywan, a tam walają się zabawki z podkręcanymi zaślepkami od baterii.

Przelykam ślinę, w tym momencie jestem całkiem poważnie zaalarmowany.

– Jasiu, ale ty miałeś tylko użyć śrubokrętu po to, by dokręcić ten samochodzik. – Wskazuję palcem auto, które składa się z blaszek i niewielkich śrubek. – Nie po to, by porozkręcać zabawki i wyjąć baterie.

– Jakie batelie? – pyta mnie, przekrzywając głowę. – W ślodku były cukielki. Były jak te pastylki, co dostałem od babci. Babcia mówiła, że schowała, a ja je znalazłem.

Moje ciało w moment sztywnieje z przerażenia. Strach wspina się po kończynach, sprawiając, że gwałtownie miękną. Z lękiem pytam przez zaciśnięte gardło:

– Zjadłeś jakiegoś cukierka?

Jaś wzrusza ramionami.

– Chyba tak, nie wiem.

– Zjadłeś czy nie?! – Podnoszę głos, wściekły na siebie, przez co Jaś patrzy na mnie niepewnie.

– Chyba tak.

Przez moje ciało przechodzi fala gorąca, zaczynam się pocić i dygotać. Atak paniki, który we mnie uderza, na moment odbiera mi zdolność logicznego myślenia. Co robić? Ja pierdolę! Rozglądam się po pokoju, patrzę na bałagan – pośród zabawek siedzi Jaś z niewinną minką, nie rozumiejąc, co się dzieje. W pierwszym odruchu rzucam się ku niemu, by wymusić wymioty. Jestem cholernie sparaliżowany ze strachu i to jedyna myśl, która teraz przychodzi mi do głowy – sprawić, by zwrócił zjedzone przedmioty. Przecież z pewnością nie minęło za wiele czasu...

Jaś płacze, nie wie, co się dzieje. Ja za chwilę zacznę płakać razem z nim. Pewnie powinienem mu wytłumaczyć, co zamierzam zrobić, ale jestem tak przerażony, że nie myślę o jego samopoczuciu, tylko podnoszę go, przechylam i wkładam mu palec do buzi.

Świadomość tej chwili uderza we mnie z impetem. Przez własne zagubienie, przez moją głupotę prawdopodobnie zrobiłem krzywdę Jasiowi. Zawaliłem go całości. A on jest i zawsze powinien być dla mnie najważniejszy. Jestem za niego odpowiedzialny.

– Tato... – wrywa mu się ze szlochem. Szarpie się i ucieka.

Spoglądam na podłogę, jednak nic na niej nie znajduję.

– Jasiu, musimy się ubrać i jechać do szpitala. Te cukierki były bardzo trujące.

– Ale jus zjadłem, nie musis mi ich wyciągać. Nawet nie były dobre.

Kłęczę przy nim i modlę się, by nic się nie stało. By baterie nie poparzyły mu wnętrzości, by nie przepaliły błon śluzowych.

Czas, cholera, teraz ważny jest czas. Liczy się każda sekunda. Biorę małego na rękę i pędzę ku wyjściu, ale przypominam sobie, że musimy włożyć odzież wyjściową.

– Czy boli cię w buzi? Czujesz coś w brzuszku? Piecze?

– Nie, ale nie wkładaj mi jus palucha i nie kysc na mnie. Boję się, gdy tak łobisz.

Łzy stają mi w oczach... Kompletnie poległem. Mam ochotę wykrzyknąć kilka przekleństw, ale resztką sił powstrzymuję się dla niego, by go jeszcze bardziej nie przestraszyć.

– Przepraszam, synku, chodź tutaj. – Szybko go przygarniam i przytulam mocno. – Przepraszam.

Uśmiecham się do niego, całuję w czoło i wstajemy, a potem szybko nas ubieram. Na koniec nakładam Jasiowi czapkę, po czym podnoszę go i sadzam sobie na biodrze. Następnie gnam do samochodu, by pojechać do szpitala.

– Dłacego jesteś taki wystłasony, tatku?

Bo zrobiłem ci krzywdę, synku.

– Musimy jechać wyjąć ci z brzuszka baterię.

– Będę miał opelację? – pyta, teraz już z przestraszeniem. Jego brązowe oczy patrzą na mnie ze łzami.

Sadzam go w foteliku i zapinam.

– Nie wiem, synku, oby nie było takiej potrzeby. Zobaczymy, co pan doktor powie, dobrze? Będiesz dzielny?

– Będę. Zawsze jestem dzielny, bo jestem mężczyzną, pamiętaj o tym. – Przelyka ślinę i ociera oczy, przyjmując odważną postawę. – Tak jak ty, tato.

Przymykam powieki i wdycham.

– Kocham cię, mały.

– Tes cię kocham. Bo jesteś moją mamą i tatą. Chociaż Hanię tes kocham.

Rozczuła mnie to tak, aż znów muszę zacisnąć powieki. Ten dzieciak jest tak mądry, tak dzielny, że zasługuje na wszystko, co najlepsze, tymczasem ma ojca, który nie radzi sobie z własnymi problemami i przez którego być może dojdzie do tragedii.

Drogę pokonuję w rekordowym tempie. Po chwili wpadam na oddział ratunkowy i mówię, co się wydarzyło. Jesteśmy przyjęci prawie od razu, dzięki Bogu.

W moment mamy wykonane zdjęcie rentgenowskie. I równie szybko jest diagnoza.

Siedząc w gabinecie lekarskim, słucham tego, co mówi lekarz i nie dowierzam.

– Zła wiadomość jest taka, że są trzy małe baterie lub inne rzeczy, które cieniują na zdjęciu – stwierdza lekarz, oglądając czarno-biały obraz. – Mogą to być metalowe przedmioty, jakieś kulki magnetyczne.

Nie sposób opisać, jak się właśnie czuję. Poczucie winy miesza się z potwornym strachem. Oczy mnie pieką. Głowa chce pęknąć. Z trudem powstrzymuję łzy. Staralem się być jak najlepszym ojcem, dawałem z siebie wszystko, tymczasem i tak zawałem. A nie stałoby się tak, gdybym myślał trzeźwo, a nie zastanawiał się, co mam zrobić z Hanką. Miłość to takie złe uczucie – sprawia, że tracimy zdolność realnej oceny wielu spraw i robimy dużo głupot. To był zły pomysł, bym próbował czegokolwiek. Trwanie w samotności to najlepsze, co mogłem uczynić i dla siebie, i dla Jasia. Zdecydowanie nie jestem gotowy na kolejny związek, chociaż tak strasznie go pragnę.

– Czy... czy coś złego się już dzieje? – pytam pana doktora głosem, którego sam nie rozpoznaję.

Jestem totalnie załamany.

– Z obserwacji dziecka wynika, że w tej chwili jest w dobrym stanie ogólnym, ale nie możemy być pewni, czy za moment nie dojdzie do poparzeń. Nie występują ślinotok, bóleści i inne niepokojące objawy, ale to nie znaczy, że nie ma się czym martwić. Dobra wiadomość jest taka, że baterie są w żołądku, przeszły przez przełyk bez komplikacji i nie ruszyły jeszcze dalej. Prawdopodobnie uda się uniknąć perforacji, ale konieczna będzie gastroskopia i to na już. Musimy czym prędzej wyjąć elementy z jamy brzusznej.

Wizja tego, że mojemu dziecku ktoś będzie na żywca wkładał rurę do gardła, sprawia, że cały się prostuję, ale wiem, że nie ma wyjścia. To i tak lepsze rozwiązanie niż operacja. Oby tylko Jaś dał radę wytrzymać.

– Czy to będzie bardzo bolesne dla niego?

– Zabieg wykonamy w znieczuleniu ogólnym ze względu na wiek pacjenta, o ile nie ma do tego przeciwwskazań.

– To chyba najlepsze rozwiązanie... – wzdygam. Przynajmniej nie będzie wiedział, co się dzieje.

Lekarz zaczyna wypytywać mnie o jego zdrowie, opowiada o zagrożeniach, podtyka pod nos zgodę. Pielęgniarka pobiera małemu krew do badań, ktoś inny szykuje salę operacyjną.

Moje dziecko będzie miało zabieg w pełnym znieczuleniu – samo, z obcymi ludźmi, za zamkniętymi drzwiami, a ja będę czekać potulnie na zewnątrz.

Zaraz chyba oszaleję. Co ja zrobiłem? Jak mogłem dopuścić do tego, by mój syn połknął trujące elementy? Głaskam go po głowie i uśmiecham do niego z czułością. Jasio jest tak dzielny, bardzo mi imponuje. Myślałem, że będzie płakał, gdy się dowie o zabiegu, on dzielnie daje radę z podniesioną wysoko głową.

Wszystko dzieje się tak szybko, tak chaotycznie. W kieszeni dzwoni mi telefon, ale nie mam nawet czasu sprawdzić, kto się dobija. Daję synkowi buziaka i ściskam go mocno, potem zabierają go ode mnie. A gdy znika za drzwiami, mam ochotę wyrwać je z futryną, by tylko za nim wejść. Ale wiem, że nie mogę. Muszę zaufać lekarzom. Znam ich, wiele razy transportowaliśmy tutaj rannych. Robią dobrą robotę.

Ale kurwa! To mój maleńki synek.

Z głuchym rumorem opadam na krzesło w korytarzu i staram się uspokoić szalejące w głowie myśli. To, co czuję, jest nieporównywalne do niczego.

Dotychczas bałem się wielu rzeczy. Nie raz i nie dwa drżałem o swoje życie. Widziałem cierpienie ludzi. Widziałem śmierć, wobec której byłem bezradny. Płakałem i miałem koszmary po wielu akcjach. Ale to nigdy nie dotyczyło mojego dziecka. Teraz sytuacja wgniała mnie w podłogę z podwójną siłą i nie mogę się uspokoić. Jeźli cokolwiek mu się stanie, nigdy w życiu sobie tego nie daruję.

Jestem spanikowany, wręcz sztywny. Mięśnie bolą mnie od ciągłego napinania, kiedy siedzę na krześle przed blokiem operacyjnym i staram się uspokoić – chociaż zapach szpitala i brzęcząca nad moją głową lampa w irytujący sposób przypominają o powadze sytuacji. Czuję się w tej chwili niepełny. Jakby ktoś wraz z synkiem zabrał część mojego ciała. To takie dziwne wrażenie, jak gdybym jedną częścią ciała cierpiał, a drugą miał odrętwiałą. Nigdy tego nie doświadczyłem, ale teraz, kiedy drzę o zdrowie własnego dziecka i siedzę tak strasznie zestresowany, zaczynam wszystko analizować.

Analizuję własne życie.

Przewartościowuję je.

Dopiero w sytuacji, kiedy tak bardzo się martwię, zauważam, co tak naprawdę jest w nim ważne.
Widzę wszystko wyraźnie.



Mam tego wszystkiego dość

HANIA

Ja wiem, że może za wcześnie wyznałam mu uczucia, ale, na Boga, nie zrobiłam nic złego, by tak strasznie mnie teraz karał. Jeżeli aż tak bardzo się boi, niech po prostu mi to powie, a nie ucieka jak jakiś tchórz. Przecież obiecywałam sobie szczerść. Jestem coraz bardziej wściekła na niego i mam ochotę jechać do jego domu, by mu nawrzucać.

Od ponad tygodnia się nie widzieliśmy. Jak tak dalej pójdzie, wpadnę w jakiś alkoholizm, a moja matka osiwieje ze stresu.

– Nie powinnaś więcej pić. Opróżniłaś niemal całą butelkę. – Stoi nade mną i patrzy z niepokojem.

– Ha! Zaraz jeszcze na dodatek zamówię taksówkę i pojedę do niego. Ale mu nagadam, to będzie mocne! – odgrażam się, i robię to szczerze. – Burzyński w końcu usłyszy kilka słów prawdy. Tchórzliwy tchórz! Mam tego dość. – Wymachuję palcem przed własnym nosem, jakby był szabłą.

Mama kręci głową, zabiera mi resztkę wina, odstawia na stół i siada obok.

– Kochanie, Eryk z pewnością musi sobie wiele rzeczy przemyśleć. Może faktycznie te szkolenia i praca tak go zajęły, tego nie wiesz.

Prycham, słysząc jej próby tłumaczenia.

– Już nawet nie odbiera telefonu, po prostu totalnie mnie złał. Mógłby chociaż się pofatygować i powiedzieć to, co powinien usłyszeć. Boże! Jak ja nienawidzę facetów! Czy to zawsze musi się kończyć w podobny sposób? Czy ja po prostu nie mogę być szczęśliwa? – Zaczynam płakać. – A wiesz, co jest najgorsze? Że czułam, iż taki właśnie będzie finał. Od początku miałam świadomość, że to nie będzie raczej nic poważnego, ale brnęłam w to i zakochałam się jak jakaś idiotka. Serce chce mi pęknąć, mamo!

Ból, który czuję w środku, jest bardzo duży. Z balonu powoli schodzi powietrze. Z tego wielkiego balonu, który ostatnio sprawiał, że unosiłam się

nad ziemią i byłam bardzo szczęśliwa. Balonu, który dawał mi złudne poczucie szczęścia.

– Chodź tu, córeczko. Jak dobrze, że tutaj przyjechałam – stwierdza mama i przygarnia mnie do siebie. Kładę głowę na jej kolanach, pozwalając sobie na to, by mnie tuliła i uspokajająco głąskała po włosach. – Coś mi mówiło, że będziesz mnie potrzebować.

– Mamo, ja naprawdę się w nim zakochałam. Jak jeszcze nigdy. Ale teraz widzę, że to wszystko było takie powierzchowne. On mnie do siebie nigdy nie dopuścił, nie tak naprawdę.

– Rozumiem, kochanie, ale może to wcale nie jest tak, jak sądzisz. Może coś się stało?

– Eryk nie chciał w to wchodzić. Bronił się bardzo długo. Można powiedzieć, że go uwiodłam. On jest homo coś tam, już nawet nie pamiętam, jak to się nazywa, ale boi się związków. A ja mu wyznałam miłość. Dodaj to sobie.

Mama przez chwilę nic nie mówi, tylko analizuje sytuację. Leżąc na jej kolanach, tępym wzrokiem wpatruję się przed siebie, w tłący się w kominku ogień i wzdycham, starając się uspokoić. Alkohol i płacz to nic dobrego, więc by nie rozbeczeć się na dobre, staram się jakoś wyciszyć. Biorę poduchę i podkładam sobie pod głowę, by było mi wygodniej, i wsłuchuję się w odgłosy pękającego drewna. Mama ponownie głąszcze mnie po włosach.

– Wiesz, zapewne się wystraszył – stwierdza zupełną oczywistość. – Ale jeżeli tak faktycznie jest, to bardzo trudny przypadek z niego. Jeżeli on sam nie będzie chciał się związać, nie przełamie strachu, ty nic nie wskórasz, nawet jeżeli odwzajemnia twoje uczucia. Dodatkowo jego praca... Nie chcę cię, kochanie, martwić, ale ratownicy powinni mieć zapewnioną opiekę psychologa, bo widzą zbyt wiele, a nikt nie jest z kamienia. Obawiam się, że tutaj problem jest dużo bardziej złożony.

– Wiem, mamo, i brakuje mi już sił, bo ja naprawdę podchodzę do niego ostrożnie, jak do surowego jajka. Nie wiem, co mnie podkusiło, by mu powiedzieć, że go kocham.

– Musisz z nim porozmawiać. I dobrze zrobiłaś, związek powinien opierać się na szczeroci oraz zaufaniu.

– I zamierzam do niego pojechać. – Spoglądam na zegarek, ale widzę, że już dziś jest za późno. – Jutro muszę to załatwić, odwiedzę go, bo nie mogę tak dłużej. Chcę szczerzej rozmowy, należy mi się. Jeżeli planuje mnie rzucić,

niech to powie wprost. Chociaż nie wiem, czy ja jeszcze chcę z nim być, bo zachowuje się jak duże dziecko. A nie mam ochoty trwać w związku z kimś, kto będzie mnie tak traktować. Ile można znosić?

– Cokolwiek się stanie, pamiętaj, że jestem tutaj dla ciebie, dobrze, córeczko? I czasem warto słuchać rozsądku. Jeżeli uważasz, że nie jest dla ciebie odpowiedni, to po prostu to zakończ.

– Dziękuję – odpowiadam przez łzy i poprawiam pozycję.

Mama nakrywa nas kocem, a ja wspominam wszystkie te chwile, które spędziłam z Erykiem. Zaczynam od tego, jak bardzo na początku mnie irytował. Rany, jaki był z niego gbur. Ale z biegiem czasu zaczął się pokazywać z innej strony. A gdy go lepiej poznałam, przepadłam całkiem. Eryk Burzyński bardzo szybko wkraść się do mojego serca. A babcia zawsze powtarzała: „co nagle, to po diable” – i dlatego powinnam najpierw dobrze przemyśleć, czy chcę wchodzić w taki związek, ale głupota wygrała. A teraz mam... Ja chyba naprawdę powinnam zostać sama. Samotność też jest przecież fajna – można robić wszystko, kiedy się chce i jak się chce, i nie trzeba się z nikim liczyć. Tylko że jak sobie pomyślę, że Eryka ma zabraknąć w moim życiu, to ta świadomość cholernie boli i znów wyciska łzy z moich oczu. Nie wyobrażam sobie, by się do niego nie przytulić czy nie pocałować Jasia na dobranoc. Pokochałam tego malca i już przyzwyczaiłam się do myśli, że być może nie tylko znalazłam miłość swojego życia, ale i w prezencie od losu dostałam odchowane dziecko.

Nie wiem, jak długo tak siedzimy, ale czuję, że powoli odpływam w sen. Mama gdzieś znika, bo czuję, jak moja głowa się unosi i za chwilę opada na kanapę.

Mój sen jest niespokojny, co chwilę pojawia się w nim Eryk. Dopiero po dłuższej chwili budzi mnie pukanie do drzwi.

Zamroczone siadam i zauważam, że już wstał nowy dzień. Przez zasłony sączy się wątle światło poranka. Z zaskoczeniem stwierdzam, że przespałam całą noc na kanapie. Przecieram zaspane oczy, a pulsujący ból głowy i butelka po winie, która stoi na stole, drwią sobie ze mnie.

Pukanie staje się głośniejsze, coraz bardziej niecierpliwe, więc wstaję, przeciągam się i półprzytomna idę, by przekroczyć zamek. Uśmiecham się pod nosem, zauważając, że zamiast biec do łazienki się wyszykować, ruszam tak, jak stoję – zaspana, rozczochrana. Nawet jeżeli pobyt tutaj mnie skrzywdzi, to chociaż złapałam potrzebny dystans do siebie.

– Już idę! – wołam, po czym szybko podchodzę, by otworzyć drzwi. Ktokolwiek tam jest, musi być bardzo niecierpliwy.

– Cześć. – Najpierw słyszę niski głos, a potem dopiero widzę.

– Eryk, no w końcu, co się z tobą działo?

Jego przystojna postać wręcz parzy mnie w oczy. Jest tak piękny, tak męski, że kiedy go widzę po tych kilku dniach rozłąki, tracę dech, a nogi uginają się pode mną. Wrażenie, jakie na mnie robi, jest aż niebezpieczne.

– Hej, wszystko dobrze? – Łapie mnie w tali, co sprawia, że jestem blisko. Wdycham jego zapach, ale odsuwam się szybko, pamiętając, że jestem na niego wściekła.

– Nie. Wejdz, musimy pogadać.

Eryk kiwa głową, po czym zamyka za sobą drzwi i staje w progu.

– Po to przyszedłem. Muszę ci coś wyznać.

– Możesz wejść dalej. – Zapraszam ruchem dłoni.

Kręci głową, patrząc na mnie w jakiś dziwny sposób. Jakby był stęskniony, ale jednocześnie zdystansowany.

– Dlaczego nie chcesz wejść?

Kiedy znów rozchyła wargi, już wiem, co powie. Rozumiem, po co przyszedł. Pragnie mi wyznać, że to koniec.

– Słuchaj, Hanka, nie będę owijać w bawełnę. Myślę, że to, co jest pomiędzy nami, nie ma sensu. Nie jestem w stanie odwzajemnić twoich uczuć. Wciąż kocham Aldonę. Nigdy nie przestałem.

– Że co? – Oddalam się o dwa metry. Szok uderza we mnie z impetem. Wielu rzeczy bym się spodziewała, ale nie tego. – Nie wierzę. Nie wierzę w to, Eryk. Chcesz mnie odsunąć od siebie, bo się boisz. Kłamiesz! Ona cię tak strasznie skrzywdziła, że nie byłbyś w stanie jej wybaczyć! – zaczynam wrzeszczeć, zapominając, że mama jest u góry.

– Kocham ją. Tęsknota i żal sprawiły, że się w sobie zamknąłem, ale teraz Aldona wraca do Ceglastej ze względu na Jasia. To koniec z nami.

– Nie wierzę! Nie wierzę! – wrzeszczę coraz bardziej, nie potrafiąc pojąć tego, co mówi. – Kłamiesz! Wiedziałabym, że ją kochasz. Czulałabym to.

– Nie, Hanka, pomiędzy nami to zawsze był tylko przelotny seks, nic więcej... – Mlaska jakby z niesmakiem. Nie poznaję go już. Nie wierzę, że to ten sam człowiek, którego pokochałam. Jego twarz jest pełna obrzydzenia, kieruje ją w moją stronę. – Pójdę już. Nie mam więcej czasu. To wszystko, co miałem ci do powiedzenia.

Balon pęka. Balon, który w ostatnich dniach rósł i rósł, i rósł, pęka z ogromnym hukiem. Nie potrafię uwierzyć w to, co usłyszałam. Po prostu to nie jest możliwe. On musi kłamać, nie widzę innego wytłumaczenia. Gdy Eryk wychodzi, coś trzaska. Nie wiem, czy to drzwi, czy może ja.

To chyba moje ciało.

Nagle leżę na podłodze.

Leżę.

Wgnieciona.

W.

Deski.

Jestem zapłakana, a gardło boli mnie od krzyku.

Przestraszona mama klęczy tuż obok.

– Jezu, Hania, co ci się śniło? Krzyczałaś przez sen tak bardzo, że musiałam zbiec z góry. Myślałam, że coś się dzieje. Rzucałaś się tak, aż spadłaś z hukiem z kanapy.

Rozglądam się po saloniku. Jestem na środku pomieszczenia – zdezorientowana i rozdygotana ze złości oraz mokra od łez. Spoglądam na zegar. Jest trzecia w nocy, a za oknem wciąż panuje głęboki mrok.

– To był tylko sen? – pytam z niedowierzaniem. – Był tak realny.

– Tak, kochanie. Miałaś koszmar. Co ci się śniło?

– Śniło mi się, że Eryk mnie zostawił, bo nadal kocha Aldonę. Był przy tym taki zimny, nie poznawałam go. Boże... – Wciąż płacę, nie potrafię się uspokoić. Obejmuję kolana ramionami i zaczynam się kołysać. To było tak prawdziwe, jakby stanął tu przede mną.

Mama wzdycha i mnie przytula. Obecnie jestem bardzo wdzięczna za jej przyjazd, ale też wściekła na Eryka, chociaż to była tylko mara senna. Mam ochotę znów mu przyłożyć czymś ciężkim. Ten facet mnie wykańcza.

– Zaparzę ci melisy. Musisz się uspokoić.

Ocieram łzy.

– Nie wiem, skąd mi się wzięło z tą Aldoną, przecież nie czuję zagrożenia z jej strony.

– Widocznie taka myśl gdzieś jest w twojej podświadomości i chociaż jej do siebie nie dopuszczasz, to jednak boisz się tego, co przyniesie los.

– Jutro muszę koniecznie się do niego udać.



Czy to znów sen?

HANIA

Jestem coraz bardziej niespokojna. Wstałam późno z powodu ciężkiej nocy, mimo to krótki dzień się wlecze. Próbuję intensywnie pracować, by jak najszybciej doczekać popołudnia i iść do Eryka. Wiem, że wtedy zastanę go w domu. Teraz zapewne jest w pracy.

Jednocześnie bardzo się boję tego, co mogę usłyszeć z jego ust. Już niczego nie jestem pewna. Pragnę z nim być, ale wykańcza mnie niepewność. Nie chcę, by jakikolwiek facet traktował mnie właśnie tak. By zwodził, by odwlekał w czasie ważne decyzje. Sądziłam, że wystarczy mi cokolwiek, co mi da. Ale teraz, kiedy się zakochałam, chcę wszystkiego. Ja po prostu zasługuję na więcej. I przede wszystkim pragnę spokoju. Stabilności w związku. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie chodzi o te motylki w brzuchu i uniesienia, ale o spokój w sercu. Chcę wiedzieć, na czym stoję. Chcę czuć się po prostu szczęśliwa i kochana.

Staram się skupić na pracy, chociaż myśli wciąż mi uciekają do Eryka. To jest strasznie wyczerpujące. Z irytacją przeglądam próbną wersję strony internetowej, którą projektuję dla dużego klienta, ale nie idzie mi tak, jak bym tego chciała. Wszystko przez te niepotrzebne ludzkie uczucia. Kiedy niemal zaczynam sobie rwać włosy z głowy, rozlega się pukanie do drzwi. Mama wyszła jakiś czas temu na zakupy i wiem, że prędko nie wróci. Chcę zapewnić mi trochę ciszy, bym mogła pracować.

Kogo więc przyniosło?

Zamykam oczy i wdycham w przestרחu. Co, jeżeli to Eryk? Co, jeżeli mój sen okazał się proroczy? Co, jeżeli naprawdę mnie zostawi? Nie wiem, czy to zniósę, skoro sama niepewność doprowadza mnie na skraj wyczerpania emocjonalnego. A do tego wciąż jestem tak strasznie wściekła i zastanawiam się, czy to wszystko ma jednak sens. Nasza kolejna rozmowa będzie decydująca.

Pukanie się nasila.

– Hania, jesteś tam? – Słyszę jego głos, a moje serce zaczyna się ku niemu wrywać. Szczypię się mocno w nadgarstek, by się upewnić, że to nie tylko mara senna, ale wygląda na to, że Eryk zdecydował się w końcu u mnie zjawić.

Przełykam ślinę, a potem niepewnie mówię:

– Są otwarte, popchnij mocniej.

Kiedy wchodzi do środka, przeżywam déjà vu. Zbolałym wzrokiem rejestruję moment, gdy zamyka za sobą drzwi i staje przy nich. Jest tak strasznie przystojny, że aż odbiera mi dech w piersiach, a moje nogi miękną. Patrzy na mnie z pragnieniem w oczach, ale jest w nich jeszcze coś – coś, czego nie rozumiem. Wszystko jest tak samo jak w tym śnie, z tą różnicą, że boję się podejść bliżej i odezwać.

– Hania... – wdycha, zauważając, jak daleko jestem, po czym w kilku krokach do mnie podchodzi.

Nie potrafię tego powstrzymać, tych emocji, które się ze mnie wylewają, i zaczynam płakać.

Wyciągam ramiona i się odsuwam, a zdradliwe łzy toczą się po moich policzkach. Trzymam go z dala, opierając dłonie na jego silnej piersi. Boję się. Boję się tego, co powie, chociaż bardzo chcę wiedzieć.

– Jezu, Hania, co jest? Chodź tu do mnie. – Strach na jego twarzy jest podobny do mojego. Eryk zdejmuje kurtkę, rzuca na oparcie krzesła i bierze mnie w objęcia, nie zwracając uwagi na mój protest. Zagarnia mnie w swoje ramiona, a potem mocno przytula, czego zupełnie się nie spodziewałam. Wypuszczam oddech i odpowiadam na jego czułość, wdychając ukochany zapach. Wczepiam palce w wełniany sweter i z całych sił przywieram do niego. Tak strasznie za nim tęskniłam, a to pewnie ostatni raz, kiedy dane jest mi poczuć, jak to jest być przez niego przytuloną. – Hej, mała, spójrz na mnie.

Boję się unieść twarz, pomimo łagodnego tonu Eryka. Nie słucham go, ale podnosi dłoń i kładzie ją na mojej brodzie, zmuszając mnie w ten sposób, bym na niego spojrzała.

– Chcesz mnie zostawić, prawda? Po prostu to powiedz. Nie oszukuj mnie już – wyduszam cicho.

Patrzy mi prosto w oczy, a ciepło bijące z jego brązowego spojrzenia dezorientuje mnie.

– Skrzywdziłem cię – zauważa.

– Dziesięć dni, Burzyński... – zaczynam się unosić. Każde kolejne słowo jest głośniejsze od poprzedniego. – Dziesięć dni cię nie było! Odchodziłam tutaj od zmysłów. Mamiłeś mnie różnymi zajęciami, aż w końcu przestałeś się odzywać. Jestem tak strasznie wściekła, że nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się czułam. Gdybym wiedziała, że tak zareagujesz na moje wyznanie miłości, zastanowiłabym się, czy cokolwiek pomiędzy nami ma sens. Mam dość, Burzyński! Musisz się określić, zdecydować, czego chcesz. Czego oczekujesz! Po co przyszedłeś?

– Powiedzieć ci, że cię kocham. – Milknę i zamieniam się w słup soli, słysząc jego wyznanie. Nastaje cisza, przerywana jedynie naszymi nerwowymi oddechami. Chyba się przesłyszałam. Ale Eryk patrzy na mnie z powagą i unosi drugą dłoń, by obiema chwycić moją twarz. – Cholernie mocno cię kocham, Malinowska. – A potem, dla przypięczętowania swoich słów, dotyka swoimi wargami moich.

Jestem jak skamieniała. Nie tego się spodziewałam. Ale ciepło jego ust z wolna kruszy moje odrętwienie. Wzdycham z ulgą i pozwalam mu się pocałować. Kosztuję tych pieścizot, za którymi tak bardzo tęskniłam. Pozwalam na to, by przytrzymał mnie za tył głowy i pogłębił pocałunek. By przyparł mnie do ściany i sprawił, że nasze języki splączą się w pożądaniu.

Ale po kilku sekundach zapomnienia rodzą się w mojej głowie pytania. Z niechęcią odrywam się od niego, ale muszę wiedzieć, co się działo.

– Eryk, poczekaj. – Odpycham go. – Nie tak szybko.

Opiera dłonie po obu stronach mojej głowy i jeszcze raz się pochyła, by skraść szybkiego całusa.

– Kocham cię. Mogę to powtarzać do końca swoich dni.

Uśmiecham się, czując, że moje życie znów nabiera sensu, że balon się napełnia, że wszystko jest dobrze, że wcale nie pękł, chociaż odchodziłam od zmysłów. Ale to mi nie wystarczy. Już nie. Chcę znać szczegóły.

– Eryku, musisz mi wszystko wytłumaczyć. Nic nie rozumiem. Mówisz, że mnie kochasz, ale totalnie mnie olałeś. Myślałam, że to koniec. Nie

możesz więcej się tak zachowywać, jeżeli coś ma pomiędzy nami być. Szczerze mówiąc, mam ochotę wrócić do Gdańska. Przegiąłeś, a ja nie zamierzam czegoś takiego tolerować. Mam dość chodzenia wokół ciebie na palcach i udawania, że wszystko jest w porządku. Bo to, jak mnie ostatnio potraktowałeś...

Burzyński przyryka oczy, a potem znów się pochyła, by skraść mi buziaka, jakby nie mógł się przed tym powstrzymać. Jakby naprawdę bardzo za mną tęsknił.

– Cholernie tęsknię za tobą i przepraszam, że we mnie zwątpiłaś. Mam ci dużo do wyjaśnienia, ale najważniejsze jest to, że cholernie mocno cię kocham.

Znów mnie do siebie przygarnia i tuli niczym największy skarb. Zupełnie nie rozumiem jego zachowania.

– Opowiedz mi więc.

– Wystraszyłem się, gdy mi wyznałaś miłość. Stchórzyłem. Bardzo, bardzo cię za to przepraszam. Nigdy więcej nie będziesz musiała we mnie wątpić, obiecuję ci to.

– Skąd ta pewność, Burzyński? Skąd ta zmiana?

Eryk wzdycha ciężko. A potem odrywa się ode mnie i zaczyna krążyć po saloniku, pokazując tym samym swoje zdenerwowanie. To rytuał Burzyńskich. U Eryka w tym momencie zdradza, jak bardzo jest spięty i jak niezręcznie mu o tym mówić.

– Zawaliłem jako ojciec. Boże, co ja narobiłem! Cholernie wstyd mi się przed tobą do tego przyznać, ale właśnie to sprawiło, że spojrzałam na wszystko z innej perspektywy. Oczyszcziło mnie.

Dębieję, słysząc ból w jego głosie.

– Co się stało? Dlaczego tak mówisz?

– Nie dopilnowałem Jasia. Byłem tak roztargniony, że nie zauważyłem, jak rozkręcił zabawki i zjadł baterie. Trzy sztuki.

Zamieram i patrzę ze strachem na jego oblicze. Kładę dłoń na sercu, a straszne myśli już galopują w mojej głowie.

– Gdzie jest Jaś? – Mój głos brzmi piskliwie, adekwatnie do tego, co się właśnie ze mną dzieje. Jestem przerażona jego wyznaniem. – Eryk, powiedz, że nic mu nie jest!? – niemal błagam.

Eryk wzdycha ciężko i przyryka oczy, pod którymi zauważam fioletowe cienie zmęczenia. Widzę, jak bardzo mu wstyd, ale to nie zmienia faktu, że chcę wiedzieć, co z dzieckiem.

– Miał gastroskopię pod narkozą. Wyjęli mu baterie. Jeszcze chwila, a jedna by się rozlała w żołądku. Na szczęście nie doszło do tragedii i zdążyli je usunąć. Jest już w domu, cały i zdrowy.

Z niedowierzaniem przyciskam dłoń do ust. Kiedy ja myślałam, że o mnie zapomnieli, on przeżywał dramat. Teraz spoglądam na niego już nieco łagodniej. Podchodzi blisko i kładę dłoń na policzku pokrytym ciemnym, krótkim zarostem.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? Dlaczego nie zadzwoniłeś po mnie, bym z tobą była w tym momencie? Byłoby ci różnie – łajam go. – Eryku, skoro mamy być razem, musisz mnie traktować jak równą sobie. Musisz pamiętać, że jesteśmy w tym razem na dobre i na złe. Musisz umieć poprosić o pomoc czy wsparcie.

Znów gładzi mnie z czułością. Widzę w jego oczach cierpienie.

– To stało się tak nagle, że nie miałem czasu, by komukolwiek powiedzieć. Od razu popędziłem do szpitala, a sam zabieg nie trwał jakoś długo. Wszyscy dowiedzieli się, gdy wieczorem wróciłem do domu. Nie chciałem do ciebie dzwonić, zasługujesz na to, by z tobą porozmawiać tak jak teraz. Dłatego wcześniej nie wiedziałeś.

Kiwam głową ze zrozumieniem. To wszystko jest logiczne i nieco mnie uspokaja.

– I ten wypadek zmienił twoje podejście?

Eryk znów się pochyla i kradnie buziaka, czym chwyta mnie za serce.

– Tak, bo dopiero powaga tej sytuacji mnie otrzeźwiła. Zauważyłem, że te wszystkie moje lęki nic nie znaczą, kiedy chodzi o prawdziwe życie i prawdziwe problemy. Kiedy w mojej głowie był Jaś i strach o jego zdrowie, te błahostki zniknęły same, rozumiesz? I w tym wszystkim tak bardzo brakowało mi twojej bliskości, że zyskałem pewność, czego chcę.

Przestałem się przejmować nieistotnymi rzeczami, bo te lęki to tylko moja głowa. Najważniejsze jest, by kochać sercem. A ty masz moje całe serce. Nie chcę dłużej ograniczać się przez to, że zdominował mnie strach. Nie chcę mu się poddawać. Koniec z tym. Pragnę być szczęśliwy i jestem na to gotowy. I to dzięki tobie.

Rozczula mnie. Sprawia, że ciężar, który nosiłam na moich ramionach w ostatnich dniach, staje się znacznie lżejszy. Ale nie zmienia to faktu, że martwię się o małego.

– Jak się czuje Jaś?

– Dzisiaj już jest dobrze, ale powinien jeszcze odpoczywać.

– Chcę go zobaczyć. Matko, biedny. Mogę?

– Liczyłem, że to zaproponujesz. On też za tobą tęskni. I też cię kocha, tak samo jak ja.

Uśmiecham się, ale przypomina mi się jeszcze jedna rzecz.

– A co z Aldoną?

Eryk patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Co z nią?

– Czujesz coś do niej? Chciałabym mieć pewność, że... – Urywam, nie wiedząc, jak to powiedzieć.

– Chciałabym mieć pewność, że jesteś moją jedyną miłością?

Kiwam głową.

– Nie ukrywam, że męczy mnie ta kobieta – dodaje. – Tak nagle zniknęła, że boję się, iż niespodziewanie wróci i obróci w pył wszystko, co jest pomiędzy nami – szczerze wyznaję w końcu to, czego wcześniej nigdy nie poruszałam nawet w myślach.

Eryk się uśmiecha, znów pochyla i kradnie mi stęsknionego całusa.

– Nic do niej już nie czuję. Od dawna. Poza tym wczoraj do niej zadzwoniłem. Sam nie wiem dlaczego, ale chyba ta niedokończona sprawa pomiędzy nami nie pozwałała mi odetchnąć pełną piersią. Nie rozstaliśmy się w zgodzie. – Eryk przełyka ślinę, patrząc mi prosto w oczy. – Okazało się, że gryzie ją sumienie. Że pomimo iż odeszła, bardzo ciąży jej na sercu to, że zostawiła Jasia. Poprosiła mnie, bym pozwolił jej kiedyś się z nim spotkać. Nie w roli matki, ponieważ zaznaczyłem jej, że jestem związany z tobą i nie chcę mu mieszać w głowie, póki nie będzie duży, ale jako jakaś znajoma. Po prostu chce zobaczyć, jak rośnie. Aldona założyła nową rodzinę i stara się być dobrą matką, by odkupić swoje winy, ale gdzieś z tyłu głowy wciąż coś nie pozwala jej być szczęśliwą. Tak samo jak mnie.

Z wrażeń otwieram usta, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Pozwolisz jej się z nim spotkać?

– Tak, nie mógłbym tego zabronić. Dałem słowo, że jeżeli kiedykolwiek będzie chciała go poznać, pozwolę jej na to. Ale na to się nie zapowiada. Chyba po prostu potrzebowała zapewnienia, dla własnego spokoju. I bardzo mi podziękowała za ten telefon. Myślę, że ta rozmowa była potrzebna nam obojgu. Czuję się przez to znacznie spokojniejszy.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Nasze sprawy są teraz całkowicie czyste i domknięte. Doszedłem do wniosku, że ja i ona po prostu nie byliśmy sobie pisani.

– Mimo wszystko nie wyobrażam sobie, jak może pokochać inne swoje dzieci, a tego akurat nie.

– Ona kocha Jasia, ale pogodziła się z tym, że jest, jak jest. Popełniła błąd, odchodząc w taki sposób, porzucając nas, ale zrozumiała to o wiele za późno. Nie bronię jej, ale chyba już nie jestem o to tak zły. Zrozumiałem, że i tak nie

byłbym z nią szczęśliwy. Nigdy nie czułem do niej czegoś takiego jak do ciebie. To nie była prawdziwa miłość, i tak by nie wypaliło. Powtórzę więc to jeszcze raz: cholernie mocno cię kocham, panno Malinowska. I liczę na to, że zostaniesz w tych górach, a także je polubisz.

W końcu oddycham z całkowitą ulgą.

– Też cię kocham, panie Burzyński, i wcale nie muszę lubić gór, by w nich zamieszkać. Wystarczy, że mam ciebie. I Jasia.

Deszcz gwałtownych pocałunków spada na moją twarz. Eryk całuje kolejno moje powieki, nos, policzki i każde miejsce, które tylko może. Chwytam go za tył głowy i przyciągam do siebie, by pochwycić jego usta w namiętym pocałunku. A kiedy dociska mnie do siebie, nie potrafię nie westchnąć z rozkoszy. Tak strasznie tęskniłam, że teraz niewiele brakuje, bym straciła zdrowy rozsądek i zapomniała, że Jaś jest po zabiegu i chcę do niego zajrzeć.

Odrywam się od mojego mężczyzny.

– Nie rozpędzajmy się tak.

Eryk przyrymka oczy i opiera skroń o moje czoło. Chyba potrzebuje chwili, by się pozbierać.

– Rozumiem, że sobie zasłużyłem – parska tak, jakby działa mu się krzywda. – Więc chodźmy, bo za chwilę będę miał poważny problem z tym, by się od ciebie oderwać... A niech mnie diabli, jeżeli nie pragnę zedrzyć z ciebie ubrań i dobrać się do twojej słodkiej cipki.

Chrapliwość w jego głosie sprawia, że zaciskam uda i zaczynam jeszcze ciężiej oddychać. Pragnę go, pragnę go tak strasznie, że za chwilę mogę sama mieć problem, a wtedy nie wyjdziemy stąd do rana. Albo do momentu powrotu mojej mamy z zakupów.

– Ale, Eryku, ostatni raz daję ci szansę i wybaczam słabe zachowanie. To koniec z traktowaniem mnie jak worek treningowy. – Spoglądam w jego oczy uważnie. – Nie zniosę więcej. Zostawię tylko mamie wiadomość, że wychodzę, by się nie martwiła, i możemy iść.

– Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam – powtarza, przytulając mnie do siebie. – Byłem okropny. Wiem. Czasem celowo, czasem to samo ze mnie wychodziło, ale zrobię wszystko, byś przeze mnie nie cierpiała.

A kiedy już wychodzimy z domu, Eryk nagle stwierdza pewną rzecz:

– Wiesz, po tym wszystkim sądzę, że czasem musi się wydarzyć coś bardzo złego, by człowiek zyskał inne spojrzenie na sprawę. Teraz inaczej widzę cały mój świat.



Nasz maleńki

HANIA

Przywitaliśmy się z mamą Eryka, która wyszła nam otworzyć drzwi, a teraz idziemy na górę, by zajrzeć do malego. Nie powiem, że mnie to nie stresuje – bo martwię się strasznie.

Jaś jest na łóżku Eryka. Jeszcze nas nie zauważył. Patrę na tego malucha, który dał się naprawdę polubić. Jest tak drobny, że niemal go przeoczę. Siedzi spokojnie i ogląda jakieś bajeczki. Jest tak kochanym dzieckiem, że nie mogłabym powiedzieć na niego nic złego. Mały skarb, który wczoraj przeszedł tak wiele.

Przerzucam wzrok na Eryka, a wtedy zauważam, że patrzy na synka z poczuciem winy. Będę musiała z nim o tym porozmawiać. Wiem, że się obwinia, sama czułabym się podobnie, ale nie jesteśmy w stanie zawsze dopilnować dziecka. Nikt nie jest idealnym rodzicem, a wiem, że mój ukochany bardzo się stara nim być i pewnie tym trudniej mu przełknąć to, co się wydarzyło.

– Jasiu, jak się czujesz? – pytam i podchodzę do łóżka. Eryk jest tuż za mną.

Chłopiec unosi swoje brązowe oczka i uśmiecha się na mój widok radośnie.

– Hania! Włóciłaś! A jus tak baldzo się bałem, że cię nie zobacę.

Szybko wstaje i w podskokach do mnie przybiega, a ja chwytam go w objęcia. Oddycham z ulgą, zauważając, że wygląda tak jak zawsze – cały i zdrowy.

– No coś ty, nie zamierzam nigdzie odchodzić. Wręcz chciałabym się z tobą trochę pobawić. Mogę?

Przytula się mocno, a potem uśmiecha tak szeroko, że widać wszystkie mleczne ząbki, oczka zaś błyszczą mu radośnie.

– Telaz musę jus iść spać, ale mozes wejść ze mną do łóska. – Ciągnie mnie za rękę, przez co jestem zmuszona wejść na materac. – Ty, tato, tes mozes, ewentualnie – dodaje z przekąsem, przekręcając zbyt trudne słowo, czym rozbawia nas oboje.

– Wygląda na to, że nie tylko ja się w tobie zakochałem i chcę zabrać cię do łóżka – odpowiada Eryk z humorem, kręcąc głową i patrząc na mnie w podobny sposób jak jego syn. Obaj wpatrują się we mnie jak w obrazek.

– Nie patrzcie tak na mnie! – Śmieję się z tego widoku. – Lepiej mi, Jaśku, powiedz, jak się czujesz? Nie boli cię gardelko?

– Trochę boli, ale jus nie tak baldzo. Płosę, chcę tę bajeczkę. – Podaje mi książkę. – Psecytaj.

Układamy się wszyscy na poduchach, a potem otwieram czytaćelko, by rozpocząć historię.

– Dawno, dawno temu, za górami, za lasami żyła sobie pewna księżniczka.

– Nie, wies co, nie chcę bajeczki, lepiej mnie psytul. – Zabiera mi z dłoni książeczkę, odrzuca ją gdzieś na kołdrę i gramoli się, by wtulić się w moje ramiona.

Uśmiecham się do niego z czułością.

– Chodź tu, mały. – Wdycham dziecięcy zapach, spoglądając jednym okiem na Eryka. – Cieszę się, że jesteś cały i zdrowy. Wszyscy się o ciebie martwili. Musisz pamiętać, by nie zjadać zabawek, dobrze?

– Wiem, babcia mnie stłasy jakimś zawaleniem się. Jest cięska, nie chcę, by coś się jej stało.

– Zawąłem, nie zawaleniem – poprawia go Eryk, po czym przygląda nam się w milczeniu, zapewne ucząc się tego widoku: mnie i Jasia razem.

Dla mnie to też nowa sytuacja. Wcześniej miałam kontakt z Jasiem, ale teraz dociera do mnie świadomość, że będę musiała stanąć na wysokości zadania nie tylko jako partnerka, ale i matka. I chociaż się boję, to też podoba mi się ta myśl. Nie planowałam tego, ale prawda jest taka, że nie mam nic przeciwko, a wręcz chcę zastąpić temu maluchowi mamę. Nie sposób tego dziecka nie kochać i wewnątrz czuję, że jestem gotowa na taki związek. Nie wiem dlaczego, ale po prostu zyskałam pewność, że tak ma być i już.

– Tato, podoba mi się Hania. Cy możemy ją sobie zostawić?

Eryk wybucha śmiechem.

– Jasiu, ale Hania nie jest zabawką. Jest prawdziwym człowiekiem, a nie można sobie zostawić człowieka tylko dlatego, że nam się podoba.

– Ale my ją chcemy, pławda?

– Prawda, ale to od Hani wszystko zależy, nie od nas.

Przytulam małego mocniej.

– Jasiu, nie przejmuj się, będziemy spotykać się często.

– Naplawdę?

– Naprawdę.

– To dobrze, to teraz mogę w końcu spokojnie zasnąć. Jus się maltwiłem, że tata zawałił splanę. – Przytula się mocno i zamyka oczka.

Patrzę ze zdziwieniem na Eryka.

– On na pewno ma trzy lata?

Eryk znów zaczyna się śmiać, a następnie milknie i tylko się we mnie wpatruje – na jego twarzy dostrzegam tak wiele uczuć.

– Prawie cztery, ale myślę, że podsłuchał rozmowę rodziców i złapał od nich ten tekst. Poczekam, aż zaśnie, a potem go przeniosę do jego łóżka, byśmy spędzili trochę czasu razem – szepcze tak, bym tylko ja go słyszała.

– Tak płędko nie zasnę, nie myśl sobie – odpowiada Jaś sennym głosem, wtulając się we mnie jeszcze bardziej. – Mozes odejść, tato.

Eryk prycha z niedowierzaniem, a potem zaczyna się śmiać.

– Aha, czyli już nie jestem ci potrzebny, ty mały zdrajco? W takim razie pójdę się wykąpać. Nic tu po mnie.

Nie mogę się powstrzymać i też wybucham śmiechem. Jaś go całkowicie olał. Ta wymiana zdań pomiędzy ojcem a synem jest po prostu rozbijająca.

– Nic na to nie poradzę, Eryku, ale masz poważną konkurencję. Idź pod prysznic, a ja go uśpię. – Puszczam do mężczyzny oko i lustruję jego ciało, kiedy wstaje i się przeciąga. A wygląda tak, że mam ochotę go schrupać.

Kiedy unosi ramiona, by założyć je za głowę i rozciągnąć kark, jego sweter się unosi, przez co na płaskim brzuchu widoczny staje się pasek ciemnych włosków i mięśnie układające się w seksowne V.

– Nie patrz na mnie takim wzrokiem. Masz tu moją miniwersję, musi ci na razie wystarczyć. – Tymi słowami żegna się ze mną, a ja nie mam szans, by cokolwiek na to odpyskować, bo znika za drzwiami.

Kurde, pragnę go. I to strasznie. Nie pomaga fakt, że nie byliśmy ze sobą od wielu dni oraz to, że Jaś, chociaż jest rozbijająco uroczy, wybrał sobie mnie za leżankę. Czy to nie o tym mówiły zaprzyjaźnione mamy? Że mając w domu małe dziecko, trzeba organizować schadzki, by dało się cokolwiek razem zrobić w samotności? Chyba zaczynam tego doświadczać i wygląda na to, że muszę przywyknąć, bo tak będzie wyglądać moja codzienność. Ale przecież da się to jakoś pogodzić. Rodzice małych dzieci mają przecież kolejne dzieci, czyli jest to możliwe.

Oddech Jasia po kilku minutach zaczyna się wyrównywać. Ja też oddycham, ale nieco inaczej – z ulgą, bo mogę wstać i być może uda mi się złapać Eryka pod prysznicem. Zobaczyć go nago, gdy po jego ciele ścieka woda... To musi być epicki widok...

Skradając się niczym złodziej, wychodzę na palcach z najwyższą ostrożnością. Równie ostrożnie zamykam za sobą, a gdy jestem na korytarzu, słyszę szum prysznicza z łazienki.

Podchodzę do drzwi, a gdy próbuję wejść, okazuje się, że są zamknięte.

Pod klamką zauważam blokadę zamka, którą za pomocą jakiegoś metalowego przedmiotu z pewnością otworzę. Rozglądam się po korytarzu, nie znajdując nic, co by mogło się przydać, ale kojarzę, że na komodzie leżała łyżeczka. Wracam więc po nią ukradkiem i ku mojemu zadowoleniu operacja się udaje. Jaś nadal śpi, a ja wychodzę od niego niezauważona i równie niepostrzeżenie włamuję się do łazienki.

Kiedy stawiam stopy w środku, uderza we mnie para wodna. Wtedy też zauważam Eryka, który namydla swoje ciało, stojąc do mnie tyłem. Kaskada wody spada na jego głowę i plecy.

O święci pańscy... ten facet wygląda tak, że modele z okładek magazynów dla kobiet mogą się schować. Aż nie potrafię złapać tchu, kiedy obrzucam jego sylwetkę wzrokiem. Eryk jest pięknym mężczyzną, silnym, wyrzeźbionym i cholernie seksownym. Lustruję mocne łopatki i ramiona, silne plecy, które zwężają się ku dołowi, pośladki w kształcie soczystego jabłuszka i przenoszę wzrok na długie nogi o wyeksponowanych mięśniach. Ten facet jest jak prawdziwy diament wśród klejnotów. Powinien zarabiać na swoim wyglądzie, nie miałby sobie w tym równych. Ale zaraz, wtedy oglądałyby go inne kobiety, a na to pozwolić nie mogę.

Bo jest mój. W końcu. I nie ma szans, bym z którąkolwiek z nich się nim podzieliła.

Nie mogąc nasycić wzroku, zaczynam się rozbierać, by do niego dołączyć. Szybko pozbywam się kolejnych warstw ubrań, cały czas spoglądając na jego zrelaksowaną postać. Jest teraz taki swobodny, jakby schodziło z niego

napięcie ostatnich dni.

Tak bardzo się cieszę, że przejrzał w końcu na oczy i dostrzegł mnie tak, jak tego pragnę. Szkoda tylko, że musiało się wydarzyć coś złego, by jego nastawienie uległo zmianie. Ale tak to w życiu jest, czasem trzeba dostać mocnego kopa, by oprzytomnieć. Niestety Eryk nie jest wyjątkiem. Ważne jednak, że wszystko dobrze się skończyło.

Naga, podchodzę do kabiny prysznicowej, a gdy otwieram drzwiczki, Burzyński mnie zauważa. Jest mokry i cudownie nagi. Jego postawa i spojrzenie zmieniają się tak samo nagle, jak zmienia się pogoda. Mięśnie się napinają, a w oczach pojawia się żar, kiedy z westchnieniem obrzuca wzrokiem moje krągłości. Pieści nim nabrzmiałe z pragnienia piersi i schodzi niżej, na wzgórek łonowy. A potem oblizuje się i uśmiecha diabelsko.

Ciśnienie pomiędzy nami wzrasta, powietrze zaczyna jakby trzeszczeć, temperatura strzela o kilka stopni, zapowiadając burzę albo gradobicie. W jego oczach widzę pożądanie – i to tak ogromne, że nie jestem w stanie powiedzieć nic sensownego. Mam tylko nadzieję, że ten płomień nigdy nie zgaśnie.

– Moja... – wypowiada zduszonym głosem, który wręcz ocieka przeróżnymi emocjami. A najbardziej chyba uwielbieniem i miłością. Eryk kładzie dłoń na mojej pupie i przyciąga mnie do siebie zaborczym gestem, aż zderzamy się ciałami – moja miękkość i jego twardość – a woda spada na nas oboje.

Pocałunek, który następuje, nie jest spokojny, ale wygłodniały, nieokrzesany, wręcz niebezpieczny. Sytuacja nawet zagraża naszemu życiu, ponieważ ślizgamy się na mokrej powierzchni, otoczeni wodą i parą, ale nie zwracamy na to uwagi. Nie ma czasu na rozmyślanie.

Liczy się tylko to, że w końcu jesteśmy razem. Nie dla seksu, chociaż ten jest niezmierny, ale z miłości.

Eryk ugniata moje piersi, wzdycha w moje wargi i mamrocze coś niezrozumiałego, nie mogąc przestać mnie całować. Jest oszalały z pożądania.

Pierwsza odrywam od niego usta. Pragnę skosztować nagiej skóry. Drzę i oddycham głęboko. Jest taki pachnący i smakowity, że zaczynam go kąsać i lizać każde możliwe miejsce.

Każde wgłębienie.

Każdy pieprzyk.

Wolną ręką chwytam jego penisa. Jest duży, gruby i nie mogę go w pełni objąć, więc na jedną dłoń kładę drugą i zaczynam go pocierać.

Eryk jęczy, a dźwięk ten trafia wprost do mojej kobiecości, odbierając mi resztki jakiegokolwiek kontroli. Całe ciało mnie mrowi, spragnione jego pieszczot. Skóra jest napięta i nie pomaga jej nawet spadająca woda.

I nagle znów mnie całuje, mocno, zapamiętałe, nie powstrzymując się. Liże, podgryza, doprowadza do szaleństwa. Już chyba sam stracił jakąkolwiek kontrolę.

Chwyta mnie mocno za uda, unosi i opiera o ścianę, nie przestając z zaciekłością atakować moich ust. Jego męskość napiera na moje wejście, a kiedy się we mnie wbija, mocno i bez litości, niemal krzyczę, zapominając, że na dole jest matka Eryka. Ale teraz liczy się dla mnie wyłącznie to, że jestem w ramionach ukochanego mężczyzny. Że jesteśmy jednością.

Owijam nogi wokół jego pasa, zacieśniam uchwyt na plecach i pozwalam, by mocno we mnie uderzał. Trzyma mnie z lekkością, jakbym nic nie ważyła, i wsuwa się we mnie zapamiętałe. A każdy kolejny moment jest intensywniejszy od poprzedniego. Z każdą sekundą wspinam się wyżej i wyżej, czując się cudownie.

Chwila, w której szczytujemy, przychodzi do nas niemal równocześnie. Najpierw Eryk się spina i odchyła głowę, głośno wzdychając, a już po chwili to samo robię ja.

Zatracamy się w swoich objęciach, dając sobie wzajemną rozkosz.

A przyjemność powala nas i rozbraja swoją mocą. Sprawia, że oboje osuwamy się na dno brodzika.

W końcu, gdy emocje nieco opadają, Eryk wysuwa się ze mnie i przygarnia do siebie. Toniemy w swoich objęciach, a woda, która na nas spada, ma działanie wręcz oczyszczające. Wraz z mydlinami spłukuje wszystkie nasze problemy i niszczy mury, które kiedykolwiek pomiędzy nami stały.

Przesuwam dłonie na jego łopatki i gładzę mokrą skórę, jednocześnie próbując złapać oddech. Powieki mam opuszczone, chłonę ciepło Eryka, jego zapach, dotyk.

– Byłem dla ciebie okropny, przepraszam za wszystko – szepcze, po czym sięga wysoko ręką i zakręca strumień. Przygarnia mnie jeszcze mocniej. – Ale obiecuję ci, że postaram się, byś była zadowolona z naszego związku.

– Spotkało nas wiele po drodze, oboje nie byliśmy bez winy, ale ważne, że wszystko się dobrze skończyło. A ja miałam nosa, dając ci szansę. Więc po prostu tego nie zepsujemy. – Niemal słyszę, jak jego wyrzuty sumienia znów się odzywają. – A co do Jasia, było, minęło, nie rozpamiętuję. Każdy rodzic popełnia błędy. Mówiłam ci kiedyś, że dorabiałam jako niańka dla dzieci, prawda? – Wzdycham, wspominając ten czas. – Rodzice dzieci, którymi się zajmowałam, byli bardzo zapracowani i mieli w nosie dobro maluchów, daleko im do miana dobrych opiekunów. A ty dla Jasia potrafisz zrobić wiele, kochasz go całym sercem, i właśnie to cię definiuje jako ojca. Nie drobne błędy czy niedopilnowanie. To się może zdarzyć wszystkim. Rodzicielstwo to całokształt, a nie momenty wyrwane z

jakichś trudniejszych dni. I o tym pamiętaj. I nigdy też w siebie nie wątp, bo jestem pewna, że drugiego takiego człowieka jak ty ze świecą szukać. Chciałabym mieć kiedyś z tobą dzieci, a to chyba najlepszy dowód na to, że wierzę w twoją ojcowską dobroć.

– I pomyśleć, że mało nie wypuściłem cię z rąk. Przy tobie wszystko jest znacznie łatwiejsze, piękniejsze. Potrafisz mnie czytać i mówić odpowiednie rzeczy, kiedy ich potrzebuję.

– I o to właśnie chodzi w miłości, Eryku, o to wsparcie, o dobre słowo, o otuchę w trudniejszych chwilach. Nie o pożądanie, chociaż to też jest ważne, wiadomo, jednak przede wszystkim o zrozumienie. I nigdy nie zapominaj, by mówić mi o swoich problemach, ilekroć coś cię męczy.

Eryk wzdycha i patrzy na mnie wymownie.

– W takim razie muszę o coś zapytać, bo mnie to nurtuje.

– Pytaj.

– Co z mieszkaniem w Gdańsku? Nie planujesz już tam wrócić, prawda?

– Nie. – Uśmiecham się. – Zostaję z wami, to już postanowione. Ale nie sprzedam go. To dobra lokalizacja choćby pod wynajem turystom. A z tego zawsze jest dodatkowa kasa.

Eryk kiwa głową, a potem uśmiecha się do mnie uroczo.

– Moja.

Epilog



Trzy miesiące później

HANIA

– Eryku, naprawdę nie dam już rady... – Wzdycham i sapię, pokonując kolejne metry. Uda rwą mnie niemiłosiernie, kiedy z trudem unoszę je nad kamienistym szlakiem. – Mam wrażenie, że ktoś przed tysiącami lat wiedział, że tędy pójdzie Malinowska i jak na złość wysypał te wszystkie kamienie. I nie rozumiem, dlaczego to sobie robię.

– Jeszcze tylko kawałek, dasz radę. Nie poddawaj się przed końcem. Tam na górze są piękne widoki. Nie będziesz żałować, obiecuję.

Jest bardzo stromo, ale nie odczuwam lęku wysokości. Tak naprawdę podobają mi się panoramy, które im jesteśmy wyżej, tym są coraz piękniejsze. Wszystko pod nami staje się malutkie i zdaje się wręcz zniknąć.

Burzyński dopinguje mnie z każdym metrem. Wygląda tak, jakby nawet nie odczuł żadnego wysiłku i dla niego był to zaledwie spacer, ja tymczasem zaraz padnę z przemęczenia.

– Kochanie, zostało nam tylko pięćdziesiąt metrów podejścia na szczyt. To najbardziej stromy odcinek, ale potem będzie czekać nas odpoczynek, dobrze? Dasz radę?

Spoglądam na niego i mam wrażenie, że zaraz zlecę na pysk, tak jestem zmordowana. Eryk ma twarz pełną nadziei i wyczekiwania, jakby to wszystko wiele znaczyło, więc kiwam głową i robię to dla niego – znów unoszę drżącą z wysiłku nogę i się wspinam. Cholera, myślałam, że duże ilości seksu będą wystarczającym treningiem przed wejściem na szlak, a okazuje się, że jeszcze nie weszłam, a już trawią mnie zakwasy i wyciskam z siebie siódme poty. Zamykam jednak dziób, bo nie chcę robić z siebie męczennicy. Raz mogę się poświęcić.

– Musisz to zobaczyć z góry i zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Do tej pory masz z górami same złe wspomnienia, a nie darowałbym sobie, gdybym chociaż nie spróbował tego zmienić. Tak więc dzisiaj wspomnienia musimy mieć dobre.

– Wiesz? Tak naprawdę podoba mi się.

– Tak? Widoki jednak zachwyciły?

Podciągam się dalej, co chwilę odpinając karabińczyk i przepinając go na kolejny łańcuch, bym nie spadła. To najwyższa góra wśród wszystkich Rudych Gór i chociaż wybraliśmy łagodniejsze podejście, to niestety nie jest bezpiecznie. Momentami strach chwytą mnie za gardło pomimo tego, że jestem chroniona.

– Widoki zawsze mnie tutaj zachwycały. Ale nie o to chodzi. Ludzie w górach są inni. Bliżsi sobie, życzliwsi. Tutaj na szlaku wiele razy widziałam, jak ktoś kuczał z przemęczenia czy się obdarł, a inny się zatrzymywał, by podać mu pomocną dłoń. W nizinach ludzie zachowują się inaczej.

– Masz rację. Góry ucłowieczają. Tutaj pomaga się słabszemu, nawet jeżeli w innych warunkach zrobiłoby się to niechętnie. Często są sytuacje, kiedy turyści zawracają ze szlaku i pomagają komuś zejść. Wiedzą, że mogliby mieć czyjeś życie na sumieniu. Bo tutaj człowiek staje się malutki wobec natury i widzi jej potęgę. Góry uczą szacunku oraz pokory.

Uśmiecham się pod nosem. Ma rację i wiem, że to, co robi dla ludzi, jest ogromnym wyzwaniem, i wiąże się z niebezpieczeństwem. Przyzwyczaiałam się jednak do myśli, że mój mężczyzna czasem po prostu idzie pomagać. Staram się go wspierać i nie odwozić go od wypraw, chociaż za każdym razem się o niego martwię. Ostatnie miesiące były dla nas sprawdzianem, który Burzyński zdał na szóstkę. To, jak się dla mnie starał, sprawiło, że uwierzyłam, że będzie dobrze. Zniknął ten niepewny facet, a zastąpił go dojrzały mężczyzna, który dla swojej rodziny jest w stanie zrobić wszystko. I chociaż wcale nie uśmiechało mi się podejście na szczyt, zwłaszcza ten najwyższy, to nie potrafiłam mu odmówić. Ufam mu.

Na naszą wyprawę wybraliśmy chłodny dzień, pochmurny, ale suchy. Myślę, że to idealna pogoda, by latem udać się na taką wycieczkę. W skwarze spaliłabym się jak buraczek.

Nagle źle stąpam i osuwam się o jakieś dwadzieścia centymetrów. Niewiele, ale tyle wystarczy, by Eryk pomimo mojego zabezpieczenia już był przy mnie. Przytrzymuje mnie mocno w talii i dopiero po chwili, kiedy widzi, że stopy mam ustawione stabilnie, puszcza.

– Mój ty bohaterze, znowu mi uratowałeś życie – rzucam trochę z humorem, widząc, jak się o mnie troszczy.

– Wiesz, że to dzięki tobie zostałem ratownikiem? Wtedy przed wieloma laty, gdy uratowałem cię podczas burzy, sprawiłaś, że poczułem się największym bohaterem na ziemi i postanowiłem sobie, że chcę ratować ludzi.

Spoglądam na niego.

– Naprawdę?

– Naprawdę. A teraz popatrz w prawo.

Zgodnie z jego prośbą rzucam wzrokiem w tamtym kierunku i zauważam całą Cegląstą. Miejscowość tutaj z góry wygląda na maleńką. Samochody przypominają mrówki, a drzewa zapalki.

– Hej, a czy to nie mój dom?

– Tak, a tam jest dom moich rodziców. – Wskazuje palcem inne miejsce.

Spoglądam na niego, na błyszczące spokojem i radością oczy i nie potrafiąc się powstrzymać, pochylam się, by skraść mu szybkiego buziaka. I pomyśleć, że mało brakowało, a byśmy się rozstali.

Eryk tylko się uśmiecha, klepie mnie w pośladek i pogania.

– Ostatnie kilka metrów.

W końcu, po paru godzinach mozolnego marszu i podszczytowej wspinaczki, stawiam stopy na wierzchołku. Ogarnia mnie niesamowite uczucie. Jestem z siebie cholernie dumna, że dałam radę, a nie było łatwo. Tutaj na tej górze mam wrażenie, że mogę wszystko. Skoro dałam radę wdrapać się tak wysoko, wiem, że mogę osiągnąć w życiu wiele, wystarczy cierpliwość i sukcesywna praca. I chociaż nadal boję się gór, to z Erykiem jest jakoś mniej strasznie. Czuję się z nim bezpiecznie.

– I jak, pani Burzyńska? Podobają się krajobrazy? – Staje tuż za mną i obejmuje mnie w talii, przyciskając do swojego torsu.

Biorę w płuca rześkie, niczym niezmacone powietrze i oddycham pełną piersią. Widok, który rozpościera się przede mną, to coś niesamowitego. Tego nie można oddać słowami, to po prostu trzeba zobaczyć. Te rozległe góry, pagórki i niedalekie Tatry. To niebo, które ciągnie się kilometrami.

Pogoda jakby wiedziała, że będziemy na szczycie, bo znacznie się rozchmurzyło, co zapewniło nam majestatyczne widoki. Jest tutaj po prostu cudownie. Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

– Pięknie. Nie potrafię nawet powiedzieć jak bardzo. Ale, panie Burzyński, ja się nazywam Malinowska.

Czuję, jak śmieje się tuż przy moim uchu.

– Słuchaj, nie przytargałbym cię tak wysoko, gdybym nie zamierzał zrobić czegoś ekstra.

Zaczynam oddychać jeszcze szybciej, chociaż nie wydawało mi się to możliwe.

– Co zamierzasz? – pytam szeptem.

– Oświadczyć ci się.

– A myślałam, że chcesz wziąć od razu ślub, skoro nazywasz mnie swoim nazwiskiem, a za nami idzie jakiś ksiądz – rzucam z nagłym nerwowym śmiechem. – Ale czy oświadczyń to nie za szybko? Zastanów się jeszcze, zanim to zrobisz. – Chyba z nerwów zaczynam pleść trzy po trzy. Ale po prostu jest to tak niespodziewane, że stoję jak sparaliżowana. Dobrze, że jego silne ramiona mnie otulają, bo mogłabym się osunąć w przepaść. A to, co znajduje się tuż pod moimi stopami, nie wygląda ładnie.

– Cykasz się? No nie wierzę, to moja rola! – Śmieje się mi do ucha po cichu.

– A ty się nie cykasz?

– Ja jestem pewny swoich uczuć. Takie rzeczy po prostu się wie. Wiem, że cię kocham i że pragnę spędzić z tobą resztę życia, dlatego chciałem ci się oświadczyć i dać zapewnienie, byś się nie martwiła, że nagle mi się odwidzi. Nigdy nie byłem żonaty, nigdy nawet o tym nie myślałem, a teraz marzy mi się normalna rodzina i wiem, że to odpowiedni moment na takie decyzje. Chcę to zrobić z tobą. To jednak nie znaczy, że jutro mamy wziąć ślub, nie musisz się tego obawiać. To po prostu moje zapewnienie miłości. No, chyba że nie chcesz, to zostawię ten pierścionek w kieszeni, ale pomyślałem, że to dobra okazja, by...

Wybucham śmiechem, teraz i w jego głosie słyszę nerwowość.

Obracam się do niego przodem, by spojrzeć w jego niepewne oczy. Po prostu mnie zaskoczył. Nie spodziewałam się, że tak szybko to zrobi, zwłaszcza że jeszcze kilka miesięcy temu szalał ze strachu, ale też nie zamierzam mu odmówić. Tak naprawdę sprawił mi ogromną niespodziankę, bo życie u boku tego faceta, to spełnienie moich wszystkich marzeń. Kocham go i wiem, że bez niego nie będzie ono pełne. Bo życie bez miłości, takiej prawdziwej, nigdy nie przyniesie mi satysfakcji. Już to przerabiałam i nie chcę tam wracać. W tych ramionach czuję, że mam wszystko.

– Pokaż mi ten pierścionek. Może jeśli będzie ładny, to przygramę. – Wiem, jestem w tym momencie podła, tak go stresując, ale uwielbiam się z nim droczyć.

Eryk parska śmiechem, ukazując rząd białych zębów, i sięga do kieszeni.

– A jak ci się nie spodoba?

– To wymienimy – żartuję, a on robi przerażoną minę i zaczyna przestępować z nogi na nogę. Idę o zakład, że gdyby miał miejsce, toby krążył w kółko. – Spokojnie, nie musisz się obawiać, po prostu się droczę.

– Jesteś jędzą, wiesz? Ale i tak cię Kocham.

– Możesz już się oświadczyć – szepczę z miłością.

Eryk wzdycha i się pochyla, by na szybko mnie pocałować.

– Uklęknałbym, ale boję się, że coś ci się stanie, gdy cię puszczę, więc zapytam na stojąco. Zostaniesz moją żoną?
– Przełyka nerwowo ślinę i patrzy mi prosto w oczy, a przy tym jedną dłonią otwiera pudełeczko. W środku znajduje się delikatny pierścionek z białego złota, ma jeden niewielki diament, przy którym wyryty jest wzór gór. Jest piękny i niepowtarzalny.

Unoszę dłonie do jego twarzy i palcami dotykam policzków. Spoglądam na usta, a potem pochylam się, by je krótko musnąć.

– Przecież wiesz, że ci nie odmówię. Po co się tak stresujesz? Mogę zostać panią Burzyńską choćby jutro. Daj mi ten pierścionek, jest piękny.

– Czyli że się zgadzasz? – dopytuje, jakby nie był pewny mojej odpowiedzi.

– Tak, zgadzam się. Ale mam jeden warunek.

– Jaki?

– Zniesiesz mnie na dół.

Eryk wybucha śmiechem.

– Zniosę. – Chwyta moją dłoń i wsuwa mi pierścionek na palec.

Przytulał się do niego mocno i łączy nasze usta w namiętym pocałunku. Wiem, że teraz już idziemy ku lepszemu, a to, że postanowił mi się oświadczyć, upewnia mnie tylko w tym, jak głębokie jest jego uczucie. Pozwalam mu przez chwilę na to, by trzymał mnie mocno i całował, a i sama nie pozostaję bierna. A gdy się rozdzielamy, uśmiechamy się do siebie z miłością.

Nagle nasz moment przerywają inni turyści, którzy czekają, aż zejdziemy, by zrobić im miejsce.

– Kocham cię, wariacie – szepczę, by tylko Eryk mnie słyszał. – Ale naprawdę nie wiem, czy dam radę zejść. W każdym razie naprawdę było warto. Dziękuję. To będzie cudowne wspomnienie.

– Będziemy mieć więcej takich. I to ja dziękuję. Przy tobie wszystko jest piękniejsze. I wbrew pozorom to ty uratowałaś mnie.

Od autorki

Witajcie na końcu historii Eryka i Hanki. Mam nadzieję, że bawiliście się znacznie 😊. Staralam się, by powieść była okraszona odrobiną humoru, szczyptą namiętności, ale też, jak zwykle, by miała w sobie łyżkę mądrości. W tym przypadku ukazałam Wam historię, w której życie musiało potrząsnąć bohaterem, 😊 by wszystko wskoczyło w jego głowie na odpowiednie miejsce. Eryk irytował mnie swoim zachowaniem i niepewnością, ale chciałam, by właśnie taki był. Bo czasem wmawiamy sobie różne nieistotne rzeczy, a zdarzenia, gdy boimy się o życie własnego dziecka, sprawiają, że wiele widzimy inaczej. Niestety sama się kiedyś o tym przekonałam, gdy mój syn bardzo poważnie zachorował.

Mam nadzieję, że Jej bohater spodobał się Wam na tyle, by sięgnąć po kolejną część o Adzie i Tobiaszu, gdy już się pojawi. Uwielbiam góry i nie mogłam sobie odpuścić umieszczenia akcji właśnie w nich. A tutaj będzie cała seria, każda o innym bohaterze I oczywiście będzie nienawiść, dużo nienawiści...

Pozdrawiam Was ciepło i dziękuję za wszystko,

Wasza Kasia

PS Dorotko, moja przyjaciółko od górskich szlaków, ta historia jest dla Ciebie 😊

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz